



REY
MYSTERIO
BEHIND THE MASK

Jeremy Roberts

POCZĄTKI.....	- 6 -
REY MYSTERIO	- 7 -
LUCHA LIBRE	- 8 -
DOBRO KONTRA ZŁO	- 9 -
MOJA KRÓTKA KARIERA WAGAROWICZA.....	- 9 -
NAUKA BYCIA TWARDYM.....	- 11 -
KLASA	- 12 -
TIJUANA.....	- 13 -
FIRMA I JEJ GWIAZDY	- 14 -
CMLL.....	- 15 -
NAJLEPSI NAUCZYCIELE	- 15 -
POCZĄTKOWY SZUM I ROSNĄCY GŁÓD.....	- 16 -
LUCHADOR.....	- 16 -
ROZMIAR MA ZNACZENIE...DLA INNYCH	- 17 -
PRZYBIERAĆ NA WADZE – CZY NIE PRZYBIERAĆ?	- 17 -
EGZAMIN	- 18 -
THE GREEN LIZARD (ZIELONA JASZCZURKA)	- 19 -
KOLIBER	- 20 -
ZABUKOWANY	- 21 -
EL HIJO DEL SANTO	- 22 -
PIĘĆ DOLCÓW.....	- 23 -
WYMYŚLANIE AKCJI	- 24 -
MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA.....	- 25 -
REY MISTERIO JR.....	- 27 -
SPECJALNA NOC	- 28 -
KLIKA	- 28 -
PSICOSIS.....	- 28 -
POZNANIE EDDIEGO	- 29 -
WKRADANIE SIĘ DO BARÓW	- 30 -
KONNAN	- 31 -
TELEFON	- 31 -
AAA	- 33 -
NASZ MAŁY GANG	- 34 -
NASZA MAŁA WOJNA.....	- 35 -
PRAWIE KARZEŁ	- 35 -
ROZPOCZĘŁO SIĘ.....	- 36 -
„SPRAW SIĘ DOBRZE”	- 36 -
PUNCHING	- 37 -
DOCHODZENIE DO SIEBIE	- 38 -
WPROWADZANIE POMYSŁÓW	- 38 -
AUTOBUSEM.....	- 39 -
NONSTOP WRESTLING	- 40 -
MASK VERSUS MASK	- 40 -
HAIR VERSUS MASK	- 41 -
LOS DESTRUCTORES	- 42 -
ZAZDROŚĆ.....	- 43 -
DRĘCZENIE.....	- 44 -
KTO JEST STARSZY?	- 44 -
Z GWIAZDAMI	- 45 -
GUERRERAS VERSUS MISTERIOS.....	- 46 -

MISTRZOWIE	- 46 -
SŁAWA	- 47 -
INSPIRACJA	- 47 -
PRACA Z EDDIM	- 48 -
OSOBOWOŚĆ TECNICO	- 49 -
WHEN WORLDS COLLIDE	- 49 -
PRZECIWKO ŁOBUZOM	- 50 -
DOMINACJA RUDOS	- 51 -
DROGA DO EXTREME	- 51 -
FILADELFIA	- 52 -
RUDOS! RUDOS!	- 52 -
SZALEŃSTWA	- 53 -
OBRAŻENIA	- 53 -
KONFLIKTY? KTO MA KONFLIKTY?	- 54 -
MOJE PIERWSZE PROMO	- 55 -
W LOCIE	- 55 -
JAPONIA	- 55 -
„POWINIENIEŚ BYŁ NAM POWIEDZIEĆ”	- 57 -
FRANKENSTEINERY	- 57 -
NIEWARYGODNI FANI	- 58 -
POMOC ULTIMATE DRAGONOWI	- 60 -
NAJWIĘKSZY ROK JESZCZE PRZEDE MNĄ	- 60 -
TOMMY DREAMER	- 60 -
SANDMAN	- 61 -
CACTUS JACK I SEBU	- 62 -
JOEY STYLES	- 63 -
BEZ PROBLEMÓW	- 63 -
ECW	- 64 -
MEKSYK	- 64 -
WRESTLING MEKSYKAŃSKI VS. AMERYKAŃSKI	- 65 -
STRÓJ SUPERBOHATERA	- 65 -
HOLD DLA NASZYCH PRZODKÓW	- 66 -
STROJE I RÓŻAŃCE	- 66 -
NIE WIERZĘ W ZŁO	- 67 -
GWIAZDA W MEKSYKU	- 67 -
„NIE MÓWIŁEM CI?”	- 68 -
MISTERIO VS MISTERIO	- 68 -
MASKA INNEGO TYPU	- 69 -
BUNT	- 70 -
ARESZTOWANI	- 71 -
CIESZYĆ SIĘ JAZDĄ	- 71 -
DYNIOWA GŁOWA	- 72 -
TITLE MATCH JUVENTUDA	- 72 -
ANGLE ECW	- 73 -
ŚLUB	- 74 -
BYCIE WIELKIM	- 74 -
NAJLEPSZY CZAS	- 75 -
WRESTLING DLA POKOJU	- 75 -
DEAN MALENKO	- 76 -
TYLKO ROZRYWKA	- 76 -

PROFESJONALIZM DEANA	- 78 -
PROBLEMY W MEKSYKU.....	- 79 -
PROMO AZTECA.....	- 79 -
FEDERACJA KONNANA	- 80 -
W WCW.....	- 81 -
STYLE WCW: PRZYSPEZANIE TEMP.....	- 81 -
PRZYJACIELSKA PODWÓZKA.....	- 82 -
CRUISERWEIGHT CHAMPION	- 83 -
MOJA UMOWA	- 83 -
HUMAN LAWN DART	- 83 -
NASZA ZAŁOGA W WCW	- 84 -
RYGOR DLA NIEKTÓRYCH.....	- 85 -
HULK HOGAN	- 85 -
KLIKI.....	- 85 -
„CO TY MÓWISZ?”	- 86 -
URODZINY DOMINIKA	- 86 -
ANI MINUTY.....	- 87 -
KONTUZJA.....	- 87 -
MOJA MASKA	- 88 -
”LEPIEJ SIĘ POKAŻ”.....	- 89 -
POKAZ WŁADZY CZY WORK?	- 90 -
LINIA FEDERACJI	- 91 -
MÓJ T-SHIRT	- 91 -
Z REGISEM.....	- 92 -
JA I JENNIFER.....	- 92 -
KTO JEST KTO?	- 92 -
KONTUZJA.....	- 93 -
POWRÓT DO PRACY	- 94 -
ZAZDROŚĆ.....	- 94 -
EDDIE.....	- 95 -
MOCNY	- 95 -
DWULICOWOŚĆ	- 95 -
LWO.....	- 96 -
GIANT KILLER	- 97 -
ZDEMASKOWANY	- 98 -
MASKA	- 98 -
KEVIN	- 99 -
DUMA	- 100 -
WIĘCEJ GIGANTÓW.....	- 101 -
ROZPOZNAWALNOŚĆ.....	- 101 -
MASTER P	- 102 -
CURT	- 103 -
POLOWANIE Z CURTEM	- 103 -
PRAWDZIWE PROBLEMY W WCW	- 104 -
VINCE RUSSO.....	- 105 -
NOWA FAZA.....	- 106 -
MOKRY FLAIR	- 106 -
READY TO RUMBLE	- 107 -
KOLANO PO RAZ TRZECI	- 107 -
ZAWSZE POD GÓRKĘ.....	- 108 -

POLITYKA.....	- 109 -
NEW BLOOD.....	- 110 -
JOHNNY ACE.....	- 110 -
DZIWNE RZECZY.....	- 111 -
CHAOS	- 112 -
KONIEC.....	- 112 -
BRAK JEDNOŚCI OZNACZA UPADEK.....	- 113 -
W DOMU	- 114 -
NIESPOKOJNY	- 114 -
CMLL.....	- 115 -
POWRÓT CHŁOPAKÓW	- 115 -
HISTORIA WZYWA	- 116 -
PACO	- 116 -
”NIE POTRZEBUJĘ TEGO”	- 117 -
PUERTO RICO I WWC	- 117 -
J.R.	- 119 -
OHIO VALLEY WRESTLING.....	- 119 -
NOWA MASKA	- 120 -
ERIC.....	- 122 -
SMACKDOWN!	- 122 -
ALUMNI WCW.....	- 124 -
KURT ANGLE	- 124 -
TAG TEAM TITLE	- 126 -
KOLANO.....	- 126 -
THE ROCK, TYTUŁ I WRESTLEMANIA XIX.....	- 127 -
ROCKY	- 127 -
MAIN EVENT	- 128 -
BATTLE ROYAL I TEAM ANGLE.....	- 129 -
DEADMAN	- 130 -
EDDIE, DOMINIK I NAJGORSZY DZIEŃ W MOIM ŻYCIU	- 131 -
MISTRZOWIE.....	- 132 -
WRESTLEMANIA.....	- 133 -
SEKRET.....	- 134 -
LADDER MATCH	- 136 -
KRZYŻ	- 137 -
MISTRZ	- 139 -
WALKA.....	- 141 -
SMACKDOWN! VERSUS RAW	- 144 -
TATUAŻE	- 144 -
MÓJ BICEPS	- 146 -
Z DZIEĆMI.....	- 148 -
TRZĘSIENIE	- 148 -
RÓŻNE BRANDY	- 149 -
PAINKILLERS	- 150 -
ŻOŁNIERZE.....	- 151 -
INTERCONTINENTAL CHAMPION	- 152 -
SMACKDOWN!	- 153 -
STERYDY I TRENING.....	- 153 -
SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ I W PRZYSZŁOŚĆ.....	- 154 -

POCZĄTKI

Pochodzę z robotniczej meksykańskiej rodziny. Moi rodzice oboje byli Meksykanami, ale tak jak większość, chwytała się różnych prac i przebywali po obu stronach granicy w trakcie swojego życia. Mój ojciec, Roberto Gutierrez, dorastał w biedzie. Nigdy nie chodził do szkoły – zawsze pracował. Kiedy miał osiem lat zbierał różne odpady przeznaczone do karmienia świń. Nauczył się wszystkiego sam, a swoją edukację zdobył na ulicy. Szukał zawsze lepszej pracy, aż finalnie prowadził magazyn dla producenta ram do obrazów. Zabrało mu to wiele lata i wiele włożonego wysiłku, gdyż wstawał za nim słońce wzeszło, a wracał kiedy już zaszło, ale swoją pracę wykonywał. Jako dzieci byliśmy zadbani. Nie bogaci, ale nigdy głodni. Moja matka, Maria del Rosario, dzieliła swój czas pomiędzy pracę a nasze dorastanie. Mam trzech starszych braci: Rojelio, Roberto Jr. i Luis. Matka sprzątała domy i chwytala się innych pracy, aby zarobionymi pieniędzmi wspomóc rodzinę

Przyszedłem na świat 11 grudnia 1974 roku w Scripps Memorial Hospital w Chula Vista. W tym samym szpitalu urodził się potem mój syn i moja córka. Pomimo tak wielu minionych lat wciąż czuję przywiązanie do miejsca, w którym urodziły się moje dzieci. Dość ciekawe wyszło, że one rozpoczęły swoje życie w tym samym miejscu, w którym ja zacząłem. Narodziny na terenie USA czyniły mnie obywatelem tego kraju – pierwszym w rodzinie. Wtedy tak, jak obecnie, Ameryka jawiła się dla każdych kolejnych generacji, jako miejsce lepsze do życia z obietnicą wolności i edukacji.

Moi rodzice dali mi na imię Oscar. To często nadawane imię w przypadku meksykańskiego Amerykanina, ale nie ma z tym związanej jakiejś wielkiej historii czy romantycznej opowieści. Imię pojawiło się po prostu pewnego dnia w głowie mojego ojca. Polubił je i tak oto stało się ono moim imieniem. Prawdę mówiąc nigdy nie pytałem mojej matki skąd to imię się wzięło, dopóki nie zacząłem pracować nad książką.

Krótko po moich narodzinach, ojciec dostał od firmy ofertę pracy w Tijuanie. To była bardzo dobra praca, ale on nie chciał przenosić całej rodziny. Moi rodzice kupili właśnie dom w San Diego i chcieli mieć pewność, że wszystkie dzieci ukończą miejscową szkołę. Dlatego więc mój ojciec zaczął dojeżdżać tam codziennie. Dystans pomiędzy San Diego a Tijuana nie jest duży, ale przejazd przez granicę zabiera sporo czasu. Rankiem nie było tak źle. Wyjeżdżał z San Diego o 5.30, przekraczał granicę i w pracy był o 6.00. Powroty do domu to zupełnie inna historia. Wychodził z pracy o 16, ale w wyniku korków docierał do domu około 18.30. Jeżeli zostawał dłużej, to docierał jeszcze później, a czasami nawet w nocy. Wracał do domu i zaraz kładł się spać, aby rano ponownie wstać jako pierwszy i udać się do pracy. To było jedno z wielu poświęceń, jakie rodzice czynili dla nas. Tak wygląda historia wszystkich imigrantów – ciężka praca dla swoich potomków.

REY MYSTERIO

Wrestling był zawsze dużą częścią mojego życia. Mój wuj Miguel – Miguel Angel Lopez Diaz – bardzo dobrze znany luchador i wrestler, walczył jako Rey Mysterio. Jest młodszym bratem mojej matki i bardzo często zabierała mnie, abym oglądał jego walki. Przez pewien czas pracował dla firmy budowlanej i mieszkał z nami w San Diego. Pracowałem przez cały tydzień, a następnie jechał w piątek wieczorem do Tijuany, gdzie walczył. Jechałem z nim, oglądałem show i byłem szczęśliwy, że z nim jestem. Ringowe imię mojego wujka tłumaczono, jako Mystery King lub King of Mystery. Jest to odniesienie do tajemniczości - ważnego składnika lucha libre, czyli meksykańskiego stylu wrestlingu. Przy tak wielu zawodnikach noszących maski, tajemniczość w tym sporcie jest ważna. W przeciwieństwie do mnie, mój wujek był trochę większy niż przeciętny Meksykanin i walczył w wadze ciężkiej. Jego waga wynosiła około 100 kilogramów. Jest silnym człowiekiem, a we wczesnych latach osiemdziesiątych był bardzo znany w Tijuanie i w Meksyku. Miał także świetną reputację jako trener i miał dar do dzielenia się i nauczania. Trenował wielu wrestlerów, którzy później robili wielkie kariery.

Był moim ulubionym wujkiem i kochałem być razem z nim. Byłem z nim dużo bliżej niż z ojcem i matką. On i czasami jego żona, Lilia Lopez, często się mną opiekowali. On nie miał własnych dzieci i opiekował się mną tak, jakbym był jego własnym synem. Mieszkał na ranczo i bardzo często jeździliśmy konno lub moim trójkołowcem. Takim właśnie typem rodziny byliśmy – bardzo bardzo blisko ze sobą. Lubilem wybierać się tylko z nim do TJ – tak nazywaliśmy Tijuane – gdzie uczył swoją wrestlingową klasę. Lekcje odbywały się w sali zaraz obok Tijuana Auditorium. Tam właśnie miałem pierwszy raz okazję pokazać się w ringu. Byłem naprawdę mały – miałem wtedy cztery albo pięć lat, może nawet mniej. Wskoczyłem i zacząłem biegać wkoło tak, jak zrobiłby to każdy dzieciak, gdyby zobaczył ring. Zacząłem naśladować to, co widziałem u innych wrestlerów. Udrzałem w liny, odbijałem się od drugiej. Wspinałem się na narożnik i skakałem lądując na nogach, po czym turlałem się. Pamiętam mojego wujka, jak stał poza ringiem, a drugi wrestler rozciągnął liny. Wtedy wziąłem rozbieg i zanurkowałem pomiędzy pierwszą a drugą liną wprost w ręce mojego wuja. Byłem pewien, że mnie złapie i zawsze mnie łapał.

Na wrestlingowych galach pojawiałem się zwykle z moją matką i babką – Leonor Dias, które wprowadzały mnie w to życie od moich najmłodszych lat. Lubilem chodzić do szatni z moim wujkiem i oglądać wszystkich ulubionych wrestlerów. Widziałem ich wykonujących akcje wysokiego ryzyka, pracujących nad różnymi nowymi ruchami i akcjami, powtarzających to raz za razem. Oczywiście wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak ciężko muszą pracować. To wszystko wyglądało bardzo prosto. Naśladowałem potem to wszystko co oni robili i przy okazji się tego uczyłem. Dodatkowo mogłem zobaczyć wielu moich ulubio-

nych wrestlerów bez masek na twarzy, gdy byłem na zapleczu. Spotkanie kogoś bez jego maski to wielki zaszczyt i oznaka szacunku.

LUCHA LIBRE

W Meksyku pro wrestling znany jest pod nazwą – *lucha libre*. Dosłownie oznacza to – *free wrestling*, a czasami tłumaczone jest także, jako *freestyle wrestling*. Jednak prawdziwa definicja meksykańskiego wrestlingu ukryta jest między wierszami. Słowa nie potrafią tego opisać. Aby zrozumieć *lucha libre* – musisz go doświadczyć.

Wrestling w Meksyku dzieli swoją historię z amerykańskim wrestlingiem i większość tego, co widzicie w ringu, jest takie samo po obu stronach granicy. Jednak mając to w pamięci, wrestling w Meksyku ma tendencję do bycia bardziej *latającym*, z większą dawką akcji wysokiego ryzyka, szybszych i bardziej akrobatycznych niż to jest w przypadku typowego amerykańskiego stylu. Wrestling drużynowy, zwykle z trzema zawodnikami w każdej drużynie, jest bardziej popularny w Meksyku niż w USA. Normalnie używane są rozstrzygnięcia walk w postaci Two-Out-of-Three-Falls, inaczej niż w przypadku prostych amerykańskich zakończeń. Do niedawna kładziono mniejszy nacisk na kontynuowanie storyline'ów, a więcej na używanie akcji komediowych w Meksyku niż w Ameryce.

Ale najważniejszą różnicą pomiędzy stylami jest to, że w *lucha libre* podstawą są maski. One są najbardziej kolorową częścią tego sportu i mają znaczenie niemal religijne w kontakcie luchador-fan. Wiele popularnych historii o *lucha libre* odnosi się do masek używanych przez starożytne kultury Azteków czy Majów, gdzie maska była symbolem religijnym. Spora grupa historyków wrestlingu twierdzi, że historia używania masek w meksykańskim wrestlingu sięga najdalej do 1930 roku. Jednak sama idea ma silne powiązania z kulturą starożytną i to jest powód, dla którego maski są tak ważne i istotne. Jednak nie wszyscy noszą maski. Z kolei Ci, którzy je zakładają, przywdziewają także nową tożsamość. Maska to część Ciebie, tego kim jesteś w ringu. To Twoja prawdziwa zapaśnicza twarz. Jesteś oczywiście sobą, ale jesteś także kimś innym. Zamaskowani wrestlerzy robią co mogą, aby nie ujawniać swojej prawdziwej tożsamości i nie zostać zobaczonymi bez maski przez fanów. Mil Mascaras nigdy nie ściągał swojej maski nawet w szatni. Miał ją założoną nawet pod prysznicem, a kiedy chciał umyć włosy, to zawsze robił to jako ostatni. El Hijo del Santo robił to dokładnie tak samo i wciąż tak robi. To pokazuje, jak ważne to jest. To jest prawie jak religia. Zawsze byłem pytany „*Rey, czy Ty kiedykolwiek ściągasz maskę?*”. Tak, ale nie w ringu, nie kiedy walczę, robię show czy spotykam się z ludźmi. Maska jest częścią mojego szacunku do wrestlingu i dla ludzi, przed którymi występuję. Miałem także przez pewien okres zdjętą maskę, ale zdecydowałem się do niej wrócić.

DOBRO KONTRA ZŁO

W *lucha libre* o wiele więcej walk rozgrywa się pomiędzy dobrem a złem niż w USA. Wrestlerzy są podzieleni na *tecnicos* i *rudos*. Słowo *tecnico* pochodzi od starego słowa *ceintifico* i w wrestlingu oznacza ni mniej ni więcej, jak styl podążania zgodnie z zasadami i prawem. *Rudo* oznacza *crude* lub *rough*. Rudo chwytą się każdej metody, aby wygrać walkę i nie zawaha się w tym celu złamać zasad. W USA nazywa się takich zawodników określeniami *babyface* oraz *heel*, ale granice pomiędzy nimi nie zawsze są tak bardzo wyraźne jak w Meksyku. W USA *heel* może być bardzo popularny, nawet bardziej niż *babyface*. W Meksyku jest zupełnie inaczej.

Prawdziwy model *tecnicos* został wprowadzony przez wielkiego luchadora El Santo. Urodzony w 1917 roku Santo, El Enmascarado de Plata (Saint, the Masked Man of Silver), był dla meksykańskiego wrestlingu tym, kim dla amerykańskiego baseballu Babe Ruth. Santo walczył przez pięćdziesiąt lat i nie zdjął swojej maski przez ten cały czas. Zrobił to dopiero na dziesięć dni przed swoją śmiercią. Walczył przez lata i wystąpił w tuzinie filmów, ale zawsze chronił swoją tożsamość. W swoich filmach Santo zawsze potykał się z przedstawicielami zła: wampirami, mumiami i różnego rodzaju potworami. W ringu miał dokładnie taką samą tożsamość: dobry człowiek walczący ze złem. Każdy kto później podążał tą drogą, zawsze oddawał jemu szacunek.

Myślę, że różnica pomiędzy *tecnico* a *rudo* odbija się tak naprawdę w prawdziwym życiu. Nie znaczy to, że *rudos* to źli ludzie, a *tecnicos* to idealne ludzkie istoty, które nigdy nie podążają złą drogą. To jest bardziej subtelne. Jeżeli jesteś bardziej agresywnym typem człowieka i łatwo się takim stajesz, jesteś bliżej *rudosa*. W moim przypadku, zawsze byłem skromny, uduchowiony i kochałem być po tej dobrej stronie. Kochałem ten sport i przychylałem się do bycia *tecnico*. Czasami zastanawiam się, jakby wyglądało moje życie, jeżeli dorastałbym po tej drugiej stronie – zawsze wdałbym się w bójki w szkole i ewentualnie zainteresował się wrestlingiem i poszedł na jego ciemną stronę.

MOJA KRÓTKA KARIERA WAGAROWICZA

Na ogół byłem dobrym uczniem w szkole podstawowej. Nie sprawiałem nauczycielom żadnych problemów. Lubiłem odrabiać zadania i dogadywałem się z większością moich nauczycieli. Mój ojciec i moja matka pochodzą z biednych rodzin i oboje mieli bardzo podstawowy poziom edukacji. Byli przy tym jednak bardzo mądrzy, w szczególności ojciec, który był mądrzejszy niż niejeden nauczyciel akademicki. Jednak to wychowanie pokazało mi prawdziwą wartość szkoły. Pewnie gdyby nie to, nigdy nie mogliby sobie pozwolić na wysłanie mnie i moich braci do szkoły. Zawsze pchali nas do nauki. Zawsze. Szkoła i zadania domowe zawsze na pierwszym miejscu. Później, kiedy zaczął chodzić do szkoły wrestlingowej, wszystkie moje zadania musiał być zrobione bo inaczej nie było mowy o wrestlingu tego dnia. Musiałem

także trzymać dość wysokie oceny. Nie chcę jednak dać złego przykładu. Nie byłem wagarowiczem, ale pupilkiem także. Byłem kimś w rodzaju klasowego klauna i bardzo często wpadałem przez to w kłopoty. Zawsze starałem się wykorzystywać swój moment najlepiej, jak potrafiłem, ale nie zawsze było to możliwe.

Miałem krótką karierę wagarowicza w czwartej klasie, ale skończyła się bardzo szybko. Nosilem długie włosy, co było wtedy modne. Moje były długie i proste, a z jakiegoś powodu pomyślałem, że lepiej będą wyglądały trochę pofalowane. Ublagałem mamę, aby zrobiła mi trwałą. Powiedziała mi – „*Nie pójdziesz z takimi włosami*”. Odpowiedziałem – „*Pójdę, pójdę. Proszę. Proszę. Proszę.*” Wiecie, jak to z dziećmi. I się udało. Zrobiłem sobie ją w niedzielę. Pamiętam to jak dziś. Kiedy splukałem je – a pamiętam, że myłem dwa albo trzy razy – loki wyglądały, jako loki dziewczęce. To były kółka, a nie fale. W niedzielę nie byłem pozytywnie nastawiony do nich. A w poniedziałek wiedziałem, że ich nie chcę. Poszedłem do szkoły i nie minęło pięć minut, jak wszyscy zaczęli się z nich śmiać. Byłem zakłopotany, naprawdę zakłopotany. Chciałem się schować, zapaść pod ziemię. Nie chciałem się nawet pokazać na pierwszej lekcji. Pobieglem prosto do domu. Moja mama wyszła do pracy zaraz po moim wyjściu do szkoły, więc wiedziałem, że w domu nikogo nie było. Wkradłem się i oglądałem telewizję cały dzień. Moja mama wróciła z pracy późnym popołudniem i zapytała:

- „*Jak było w szkole?*”

- „*Było świetnie. Wiele śmiechu.*”

Spojrzała na mnie dziwnie.

- „*Co Twoi koledzy powiedzieli na widok Twoich włosów?*”

- „*Podobały im się. Bardzo im się podobały. Mówili, że wyglądają świetnie.*”

- „*No to dobrze.*”

Kolejny spojrzała się na mnie dziwnie i przystąpiła do przygotowania obiadu i robienia innych rzeczy w domu.

Następnego dnia także nie chciałem iść do szkoły. Wyszedłem jednak o normalnej porze, ale zaraz za wzgórzem schowałem się do dużym rowie i czekałem tam, dopóki mama nie pójdzie do pracy. Potem wróciłem do domu i znów oglądałem TV. Obejrzałem *The Flintstones*, *I love Lucy*, *The Price Is Right* oraz *The Dick Van Dyke Show*. Było świetnie. Kiedy czasowo zbliżył się koniec lekcji, włożyłem czapkę i poszedłem do małego centrum 7-Eleven, w którym zwykle graliśmy i bawiliśmy się. Życie wagarowicza wydawało się być przyjemne, nawet jeżeli stało się to w wyniku strasznego wyglądu moich włosów. Wybrałem tę opcję przez cztery dni. Ktoś ze szkoły próbował prawdopodobnie skontaktować się z kimś ode mnie z domu raz albo dwa, aby dowiedzieć się co się dzieje, ale oczywiście ja nie miałem zamiaru odbierać telefonu. Wtedy ktoś postanowił zadzwonić do pracy mojej mamy.

Oglądałem telewizję w moim pokoju około 9.30 rano, kiedy usłyszałem samochód parkujący pod moim domem. Pomyślałem – „*O kurde*”. Wyłączyłem telewizor i schowałem się pod łóżko. Drzwi się otworzyły. „*Oskar!*” – krzyczała moja mama – „*Wiem, że tam jesteś. Lepiej mi to ułatw. Wyjdź. Wyjdź!*”. Kiedy krzyknęła za trzecim razem stwierdziłem, że bezpieczniej będzie, jeżeli się poddam. Kiedy się wyczołgałem zapytała – „*Dlaczego nie chodzisz do szkoły?*”. Odpowiedziałem – „*Cóż, nie za bardzo lubię moje włosy...*”. Powiedziałem jej wszystko, ale dostałem niewiele zrozumienia. Po prawdzie, żadnego zrozumienia. Powiedziała – „*Zaraz obetnę Ci włosy i zabiorę do szkoły*”. Jak powiedziała, tak zrobiła. Nie było żadnej kłótni. W minutę moje loki odeszły, razem z całą resztą moich włosów. Nie wyglądało to oczywiście na jakieś super specjalne podcięcie. Po prostu wzięła nożyczki i obcięła głowę. Oczywiście chodzi o włosy, ale czułem jakby to była cała głowa.

Plakałem, ale to także nie wzbudziło żadnej sympatii ani zrozumienia. Poszliśmy do szkoły. Ktoś zasugerował mojej mamie, że może powinniśmy przyjść następnego dnia, kiedy się uspokoi, ale moja mama nie chciała o tym słyszeć. Jej decyzja była ostateczna. Szkoła była ważna, aby ją opuszczać – zwłaszcza przez coś takiego błahego, jak kręcone włosy albo tak, jak teraz, brak włosów. Weszliśmy do klasy. Usiadłem ze spuszczoną głową, wiedząc, że wszyscy patrzą się na mnie. Jednak, powoli bo powoli, ale ta ciemna chmura znad mojej głowy zaczęła zanikać. Rzeczy nie wyglądały tak źle, jak mogły wyglądać, a pod koniec dnia prawie zapomniałem o tym wszystkim. Poszedłem do domu i porozmawiałem z mamą.

Teraz śmieję się z tego, ale tylko dlatego, że zniszczyłem wszystkie dowody fotograficzne, które dokumentowały mój wyglup.

NAUKA BYCIA TWARDYM

Kiedy miałem osiem lat, wiedziałem, że chcę spróbować sił w wrestlingowej karierze. Przekonałem mojego wujka i moich rodziców, aby pozwolili mi trenować. Nie było tak naprawdę ciężko. Moi rodzice byli zawsze w porządku i pozwalali mi robić to co chciałem, tak długo, jak zajmowałem się także szkołą. Oczywiście mój wuj prowadził szkołę wrestlingową. Kochał mieć mnie obok siebie. Byłem najmłodszym dzieciakiem w mojej klasie. Kolejna osoba miał już szesnaście lat. Każdy wiedział, że jedynym powodem, dla którego tam się znalazłem, był mój wujek. Jednak pozostali uczniowie byli w stosunku do mnie nawet mili. Nauczyciele traktowali mnie na równi z innymi. Z kolei mój wuj wymagał ode mnie więcej niż od innych. Pomijając mój wiek, jego wymagania były wysokie i musiałem bardzo ciężko pracować, aby im sprostać.

Nie wiem, jak to robią w Stanach, ale w Meksyku uczymy się wykonywać chopy i uderzać w klatkę piersiową bardzo wcześnie. Jest to jedna z podstawowych umiejętności. Wuj wziął mnie i pokazał całej kla-

sie, jak to powinno wyglądać. Jego ręka była dwa razy większa niż moja klatka – to tak, jakby buldożer pożerał budę dla psa. Kilka razy uderzył mnie tak mocno w klatkę, że zaczęła krwawić. Tak, to naprawdę bolało. Szczególnie wtedy. To bolało tak bardzo, że z bólu poleciały mi łzy, a ja sam zszedłem z ringu gotowy, aby się poddać. Zignorował mnie i kontynuował naukę pozostałych. Zabrało mi jakieś piętnaście minut zrozumienie, że chcę wrócić tam i dalej się uczyć. Wuj wciąż mnie ignorował przed klasą. Dał mi do zrozumienia, ponownie, że traktuje mnie tak samo, jak pozostałych uczniów. Już mając osiem lat, nauczyłem się, że muszę być mężczyzną. Jednak wtedy było ciężko mi to pojąć. Powiedział do mnie – „Wiesz co, to jest sposób w jaki trenujemy. Jeżeli chcesz tutaj pozostać, musisz się tego podjąć. Nie ma wycofywania się. Nie ma łatwych rozwiązań. Jeżeli myślisz, że uderzam Ciebie mocno, to właśnie w taki sposób my uderzamy. Uderz mnie dwukrotnie, jak najmocniej.” To była część mojej edukacji – nauczanie się, jak być twardym.

KLASA

Sala, w której trenowaliśmy, była zaraz obok Tijuana Auditorium, czyli największej profesjonalnej areny w mieście. Sala była, jak to powiedzieć, oldschoolowa, z dużym naciskiem na *old*. Ring w sam w sobie był starym ringiem boksterskim zaadaptowanym do wrestlingu. Liny zrobione były z drutu pokrytego gumowym węzem. Ciężko było się od nich odbijać. Część narożników miała poobrywane gumowe nakładki i wystające gołe druty. Było ciężko, kiedy się w nie uderzyło. Powierzchnia maty była sztywna. Nie było także sprężyny na środku pod matą, a góra była porozdzierana.

Ringi meksykańskie są zbudowane trochę inaczej niż te amerykańskie, ale ten był inny nawet jak na Meksyk. Ten był zrobiony z drewna i może z pięciocentymetrowej pianki. Skórzana mata była na wierzchu tej pianki. Była tak szorstka, jak nie oszlifowany kamień i zastanawiałem się, czy krowa, która dała tą skórą, nie przeszła przez jakąś wojnę. Oczywiście była do tego porozdzierana i połatana. To czyniło ring naprawdę niewygodnie twardym. I byłbym zapomniał o wielkiej dziurze w dachu dokładnie nad matą. Kiedy padało, woda była wszędzie. Musieliśmy trenować omijając mokre miejsca oraz wiadra, które stały tam w celu zbierania wody. Jednak my byliśmy wtedy bardzo twardzi – nie obchodziło nas to. Twarda mata, kałuże deszczu – my ignorowaliśmy najlepiej jak potrafiliśmy. Chcieliśmy tylko być na tym ringu.

W pierwszej klasie skupialiśmy się na podstawach. Biegaliśmy wokół sali rozgrzewając się i zwiększając wytrzymałość. Następnie robiliśmy *kaczuszki* – kucałeś, łapałeś się za kostki i szedłeś jak kaczka. Były pompki, hinduskie przysiady i brzuszki. Żadnych ciężarów, same ćwiczenia. To wszystko zabierało jakieś trzydzieści do czterdziestu pięciu minut. Potem wchodziliśmy na ring na kolejne czterdzieści pięć minut do godziny. Zadania były zróżnicowane, jednak zwykle robiliśmy przewroty w przód i w tył. Uczyliśmy

się, jak przyjmować cios i jak biegać pomiędzy linami. Przyswajaliśmy ringowe podstawy: jak blokować, jak chwycić, jak się wydostawać z uchwytów.

W tym momencie dzielono klasę. Początkujący zajmowali się sobą i ćwiczyli podstawowe umiejętności. Bardziej zaawansowani pracowali wspólnie. Dostawaliśmy indywidualne instrukcje i powoli uczyliśmy się tej profesji. Wciąż pamiętam kilku z moich trenerów, między innymi Caballero 2000, La Gacela czy Super Astro. Wciąż mam kilka blizn i siniaków, które mi zafundowali. Super Astro pracował z nami najciężej. Kiedy przychodził, wiedzieliśmy, że kilku z nas będzie musiało odwiedzić szpital następnego dnia. Zaczynał z nami od pięciuset przysiadów i pięciuset pompek, wtedy stawałeś się twardy. Oczywiście był jednym z moich ulubionych zawodników, z okresu kiedy dorastałem. Był innowacyjnym i bardzo pomysłowym wrestlerem. Wykonywał wczesną wariację tego, co teraz nazywa się 619. Krótsza niż moja, może nawet dużo krótsza. Inspirowałem się w trakcie mojej kariery.

TIJUANA

Zaraz po ukończeniu szkoły podstawowej przenieśliśmy się do Tijuany. Moi rodzice zdecydowali się przenieść, ze względu na pracę ojca, gdyż zwiększyły się jego zadania, odpowiedzialność, ale także i płaca. Nawet po przeprowadzce wciąż uczęszczałem do szkoły w Chula Vista w Kalifornii, podróżując w jedną i w drugą stronę. Zwykle mam podwoziła mnie tam. Opuszczaliśmy dom o 5.30. Jeżeli korek był niewielki, to około 15 minut zabierało nam dostanie się do granicy, a stamtąd była już krótka jazda do szkoły. Jeżeli natomiast był duży, droga zabierała nam około godziny i w szkole byłem tuż przed siódmą. Jeżeli korek był naprawdę wielki, wtedy tuż przy granicy wysiadałem z auta, wsiadałem do tramwaju i jechałem na Iris Avenue. Tam przesiadałem się w szkolny autobus albo szedłem pieszo. To było jakieś dobre siedem-osiem kilometrów piechotą.

Lekcje kończyłem około 14.45. Jeżeli zdążyłem na autobus to byłem w domu około 15.30 i wtedy zaczynałem odrabiać moje zadania domowe. To było o tyle ważne, że nie mogłbym udać się na lekcje wrestlingu, gdybym nie miał odrobionych zadań a także domowych obowiązków. Wszyscy mieliśmy obowiązki i byliśmy za coś odpowiedzialni. Przygotowywałem sobie jedzenie, prałem ubrania i porządkowałem pokój, a to wszystko w wieku dziesięciu lat. Żaden z nas nie był maminsynkiem. Byliśmy uczeni, jak być mężczyzną.

Moją ulubioną rzeczą, która przygotowywałem, był ryż i fasola – każdy Meksykanin musi mieć swoją domową fasolę. Wciąż lubię takie proste danie. Nic tak nie stawia na nogi i poprawia nastroju, jak fasola z ryżem. Moją specjalnością był jednak makaron ramen – dodawało się wody i było gotowe do jedzenia.

To pęczniało i nabierało właściwości w gorącej wodzie. Być może, kiedy przejdę na emeryturę, to otworzę restaurację.

W szkole nie byłem jedynym dzieckiem, które dojeżdżało. Jeżeli zapytacie którychkolwiek meksykańsko-amerykańskich rodziców, gdzie chcieliby posyłać swoje dzieci na naukę, bardzo szybko odpowiedzą, że do USA. Więc kiedy praca zmusiła ich do powrotu do Meksyku, dołożyli wszelkich starań, aby ich dzieci pobierały wciąż jak najlepszą edukację, nawet jeżeli miałyby to oznaczać codziennie podróżowanie pomiędzy Meksykiem a USA.

Poza wrestlingiem, drugim sportem kochanym przeze mnie był amerykański football. Graliśmy w nią podczas przerw. Zawsze byłem odbierającym. Moje skomplikowane poruszanie się i prędkość sprawiły, że wśród przyjaciół zdobyłem ksywkę *Weasel* (*Łasica*). Kochałem łapać piłkę w powietrzu i biec ile sił w nogach. Powtarzam, że gdybym nie został wrestlerem, to z pewnością byłbym najmniejszych graczem w amerykańskiej NFL.

Innym sportem, który również kochałem, był surfing. Starszy brat mojej mamy, Ampelio, mieszkał blisko Rosarito Beach, około dwudziestu pięciu minut drogi od Tijuany. Był wielkim zrealizowanym życiowo surferem. Byłem gdzieś w szkole średniej, kiedy przekonałem go, aby zabrał mnie ze sobą i nauczył jak używać deski do surfowania. Wziął mnie w miejsce nazywane K38, pokazał podstawy i pozwolił spróbować. Złapałem swoją pierwszą falę. Potem drugą, trzecią, czwartą, piątą i szybko straciłem rachubę. W jakiś sposób udało mi się trzymać słoną wodę z daleka od moich płuc i dalej płynąć, a na koniec dnia udało mi się to załapać. Wciąż pamiętam, jaki byłem szczęśliwy kiedy udało mi się pierwszy raz ustać na desce przez piętnaście sekund – początek i koniec nie był piękny, ale pomiędzy wejściem a upadkiem było fantastycznie. Teraz myślę, że zakończenie to było prawdziwe grzmotnięcie o fale.

FIRMA I JEJ GWIAZDY

Kiedy rozpocząłem naukę w szkole średniej, mój brat Rojelio – nazywaliśmy go Lalo – zaczął pracować jako manager w pizzerii o nazwie – Godfather's Pizza. Moja mama także zaczęła tam pracować, obsługując bar sałatkowy. Ja także tam dostałem pracę po szkole i w weekendy składając pudełka od pizzy i czyszcząc stoły. Najbardziej pamiętam telewizor, który znajdował się na zapleczu, gdzie jadłem lunch. W sobotę nadawali gale wrestlingu. Był to pierwszy raz kiedy zobaczyłem World Wrestling Federation (obecnie WWE). Jeżeli się nie mylę była to retransmisja Saturday Night's Main Event i emitowali to około południa.

Oglądałem Hogana, Jake'a Robertsa, Macho Mana, Ricky'ego Steamboata, Tito Santanę i jeszcze wielu innych. Wiele walk było squashami – bardzo krótkie i jednostronne. Pamiętam jak oglądałem Jake'a Robertsa. To były późne lata osiemdziesiąte, przed jego późniejszymi wyczynami. To był szalony facet już wtedy, ale w pozytywnym znaczeniu. To wszystko nie byłoby aż tak widoczne, gdyby nie jego znak charakterystyczny – „*Patrzcie na tego gościa, on wychodzi z wężem*”. A to było prawdziwy wąż. To był element jego psychologii i rozpraszania przeciwnika. Wychodził z wielkim pytonem w płócienną torbę. Nazywał go – Damien. Kiedy kończył z przeciwnikiem, zwykle po DDT, pozwalał wężowi poślizgać się po ciele przeciwnika. Jake'owi przypisuje się wynalezienie DDT, obecnie jedną z podstawowych akcji w wrestlingu.

CMLL

Poza WWF oglądałem także cały czas CMLL (Consejo Mundial de Lucha Libre – World Wrestling Council). CMLL jest meksykańskim odpowiednikiem WWF i wtedy posiadało wszystkie meksykańskie gwiazdy. Kiedy dorastałem moim celem było dołączenie właśnie do niej. To było coś na zasadzie – „*Człowieku ja tam chcę się dostać. Tam chcę to robić*.” Nigdy nie myślałem, że będę w stanie dostać się do WWF i robić to w Ameryce. Byłem nakierowany na Mexico City, które było daleko, oraz na CMLL. To było wielkie, chociaż się go obawiałem. To było przede wszystkim moje marzenie.

NAJLEPSI NAUCZYCIELE

Praca, lekcje, obowiązki w domu i szkoła wrestlingową – to było moje życie, ale nie w tej kolejności. Chodziłem na salę we wtorki, środy i czwartki. Zajęcia w klasach trwały od siódmej do dziewiątej. O dziewiątej większość uczniów szła do domu. Bardziej zaawansowane dzieciaki zostawały dłużej i pracowały indywidualnie z trenerami. Oczywiście kręciłem się w pobliżu. To był najlepszy czas na naukę.

Najlepsze były czwartkowe wieczory. Sala znajdowała się obok Tijuana Auditorium i naturalnie zawodnicy, którzy mieli walki w piątki przychodzili na salę poćwiczyć. Przyjeżdżali w czwartki do Tijuany, oglądali Auditorium a potem przychodzili popracować na naszej sali. To był najlepszy czas, aby tam być. Czasami mój wuj posyłał mnie do ringu z Shamu, abym pokazał co potrafię. Shamu był świetnym partnerem i zawsze pozwalał mi wypadać dobrze. Miałem szczęście mogąc być w ringu z nimi. Nie tyle uczyli mnie nowych akcji, co byli ze mną w ringu. To było fajne. Nie pamiętam wszystkich gwiazd, które spotkałem. Jedną z nich był Negro Casas. Inni to Leon Chino, Caballero 2000, Super Astro i La Gacela. To były wielkie meksykańskie gwiazdy. Do tej pory myślę, że oni i ich praca mieli ogromny wpływ na mnie. Każdej nocy uczyłem się czegoś od nich.

POCZĄTKOWY SZUM I ROSNĄCY GŁÓD

Tak naprawdę tylko kilka osób wiedziało, że przed pójściem do szkoły średniej trenowałem wrestling. W średniej szkole zrobił się wokół mnie szum z tego powodu. Lubiłem to. Pamiętam, jak mówiłem kilku przyjaciołom, że mój wuj to Rey Misterio, a ja także chcę zostać wrestlerem. Reakcja była zawsze taka sama – „*Daj spokój człowieku. Nie ściemniaj.*” Odpowiadałem – „*Nie, nie, nie. To prawda*”. I słyszałem – „*Ty? Wrestlerem?*” Ciężko było w to uwierzyć, nie dlatego, że wrestlerzy byli sławni, a dlatego, że byłem niski. Musiałem to udowodnić bardziej sobie, ale też moim przyjaciołom. Dopiero jak zobaczyli mnie raz podczas ćwiczeń – wtedy uwierzyli. Niedługo po tym, jak dostałem się do szkoły średniej, jeden lub dwóch szkolnych trenerów wrestlingowych pytało mnie, czy nie zapisałbym się do ich drużyn. Bardzo chciałem, ale pomiędzy dorywczą pracą w restauracji brata, domem i treningami, nie miałem za wiele czasu. W przeciwieństwie do wielu innych dzieci i profesjonalnych wrestlerów, nigdy nie miałem szansy trenować wrestlingu w szkole średniej.

Osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście – lat przybywało. Trenowałem i uczyłem się, uczyłem i trenowałem. Każdego roku, miesiąca i dnia stawałem się lepszy. Stawałem się także bardziej głodny. Nie tylko dalszej nauki wrestlingu, ale także wejścia do prawdziwego ringu. Moi koledzy, z którymi trenowałem, jeden za drugim debiutowali w pro wrestlingu. Chciałem także tego. Nie miało dla mnie znaczenia, że są dużo starsi ode mnie. W tym czasie miałem czternaście lat, trenowałem przez sześć i czułem się weteranem. Nie wiedziałem, czy będę profesjonalnym zawodnikiem. Wiedziałem, że chcę taki być. Czy miałem odwagę, specjalny zapal, ten ogień, który mają wrestlerzy? Nie wiedziałem. Jedyne czego byłem pewien to to, że nie dowiem się tego, dopóki nie stanę w ringu przed płacącą publicznością. Chciałem to robić bardziej niż cokolwiek innego.

LUCHADOR

Czternastolatek jest za młody, aby być profesjonalnym wrestlerem. Zbyt młodym, chociażby dlatego, że potrzebuje zgody swoich rodziców. Byłem niski, bardzo bardzo niski, nawet jak na czternastolatka. Ważyłem zaledwie 45 kilogramów i mierzyłem 154 centymetry. Nawet mając zgodę rodziców, znalezienie promotora, który wstawiłby mnie do swojego show nie byłoby łatwe.

Pamiętam, jak poszedłem do wuja mając wtedy czternaście lat i powiedziałem mu, że chcę w końcu stanąć w ringu. Powiedziałem – „*Daj szansę. Trenuję przecież od blisko sześciu lat i chcę wreszcie walczyć. Chcę walczyć. Jestem zmęczony trenowaniem – nie nauką, ale ciągłym przebywaniem tylko na sali bez możliwości walki. Chcę walczyć naprzeciw tłumów.*” Odbyliśmy wtedy naprawdę długą rozmowę. Powiedział, że jestem przygotowany już technicznie, ale jeszcze przede mną długa droga do przygotowania mentalnego. Miał jeden argument. Nie wyglądałem jak wrestler. Pamiętam, jak kiedyś, kiedy przedsta-

wiał mnie innym starszym wrestlerom, oni mówili – „*Niech trochę przybierze na masie, a wtedy będzie gotowy.*” To jednak nie było to, co chciałem usłyszeć. To tak, jakby kazali mi czekać w nieskończoność, a ja nie miałem zamiary czekać ani minuty. W głębi serca wiedziałem, że jestem gotów. Może nie na tyle, aby być gwiazdą – to przyszłoby z czasem – ale na pewno do walki przed zgromadzonymi widzami.

W wrestlingu, tak jak wszędzie, musisz zmuszać siebie do kolejnych kroków. Musisz starać się wskoczyć na wyższy poziom, a wejście do prawdziwego ringu to był właśnie kolejny poziom. Byłem pewien, że jeżeli chcę stać się lepszym – a chciałem – to muszę zacząć walczyć. Nawet, jeżeli ktoś inny myślałby, że nie jestem odpowiednio duży.

ROZMIAR MA ZNACZENIE...DLA INNYCH

Mój rozmiar zawsze stanowił przeszkodę. Musiałem wciąż udowadniać przede wszystkim sobie, że nie ma to znaczenia. W tamtym momencie miałem około 154 centymetry. Może. Byłem do tego bardzo chudy. Ważyłem około 45 kilogramów. To bardzo mało. Ale jedno musicie pamiętać – walczyłem z dużo większymi osobami już od kiedy miałem osiem lat. Mówię o dzieciakach, które były od około 30 kilogramów, aż do blisko 90 kilogramów cięższe ode mnie. Całe życie żyłem z taką różnicą. Było to dla mnie naturalne.

Dlatego myślę, że obecnie nie jest mi tak ciężko walczyć z dużo większymi ode mnie. Wziąłem różnicę w wielkości za rzecz oczywistą. Są pewne ograniczenia w rzeczach, które mogę im zrobić, ale to nie znaczny, że nie mogę ich pokonać. Wciąż i wciąż walczyłem z większymi i znajdowałem sposób, aby zawsze być górą. Szybkość i technika znaczą najwięcej. Co najważniejsze, daję w ten sposób widzom to, za co zapłacili. Widzą w tym moje serce, nawet kiedy jestem pokonany. O to właśnie chodzi w wrestlingu. Wracając, świat nie wiedział jeszcze, na co stać Rey’a Mysterio. Oni wciąż znali mnie jako małego Oskara. Nawet sławni wrestlerzy, którzy widzieli mnie pracującego w ringu, nie byli przekonani.

PRZYBIERAĆ NA WADZE – CZY NIE PRZYBIERAĆ?

Sprawienie, aby Twoje ciało stało się większe jest możliwe, ale możesz także przytyć. Wielu zawodników podnosiło swój rozmiar przybierając na masie mięśniowej. Przyjaciele mojego wuja byli przekonani, że właśnie to poskutkuje w moim przypadku. Mówili mi – „*Musisz przybrać na wadze. Jedz więcej*”. Kilku zalecało mi także picie piwa. Byli przekonani, że ma ono jakieś magiczne właściwości i mnie odpowiednio wypełni. Odpowiadałem – „*Mam czternaście lat. Nie mogę pić piwa.*”, a oni mówili – „*Daj spokój. Wypij trochę piwa.*” Spróbowałem kilka razy, ale to nie pomogło.

Ludzie zawsze dawali mi rady, jak przybrać na wadze. Mówili – „*Jedź to. Jedź tamto.*” Dawali mi przepisy na prawo i na lewo. Pamiętam, jak podczas jednego ze śniadań, zobaczyłem Leona Chino jedzącego białko z dwunastu jaj z ryżem. Powiedział do mnie – „*Powinieneś jeść to samo*”. Dwanaście białek? Nie ma mowy. Połknąć obslizgłe kleiste plamy, które wyglądały, jak wydzieliny potwora z *Pogromców duchów*? Wolałem pić sos sałatkowy. Poza tym, dwanaście białek ważyło więcej niż ja w tym czasie. Później Leon powiedział mi, abym pił piwo – „*Piwo ma w sobie coś, co pozwoli Ci przybrać na masie. Musisz trochę spróbować. Dalej. Zrób to.*” Odpowiedziałem – „*Nie, nie.*” Powtórzył – „*Ono ma w sobie coś po czym przybierzesz na wadze.*” Tak, węglowodany. To ta cała magia. Potem dodał – „*Pij piwo z rana. Jedno do śniadania. Kolejne do lunchu i ostatnie do obiadu.*” Chino miał dobrze wyrzeźbione mięśnie, ale na tyle co wiem, to nowoczesna nauka nie zaleca stosowania diety piwnej w kulturystyce. Może po tym trenowałoby mi się łatwiej. Nie wiem.

A tak na serio, moja waga zawsze była problemem. W połączeniu z moim wzrostem, sprawiała, że wyglądałem młodziej, przez co nie byłem brany na poważnie. Nawet wielki Negro Casas powiedział mi, że jestem za chudy. Większość tych gości nie zdawała sobie jednak sprawy, jak młody byłem albo, że za moją posturę odpowiadają geny. Naprawdę za wiele nie mogłem w tej sprawie zdziałać.

EGZAMIN

Wciąż naciskałem wujka. Wreszcie w 1991 roku powiedziałem, że mogę podejść do egzaminu licencyjnego i zobaczyć, jak dobry jestem. Aby walczyć w Meksyku potrzebna jest licencja wystawiona przez specjalną komisję, która nadzoruje dany sport. To było coś takiego, jak egzamin na prawo jazdy, tylko cięższy. Trwał około 4-5 godzin i obejmował podstawowe umiejętności wrestlingowe oraz kondycję. Sędziami byli starzy zawodowi wrestlerzy. Każdy test przepuszczał Cię do kolejnej sekcji.

Pierwsza była kondycja: musiałeś wykonać szereg ćwiczeń, w tym jogging, brzuszki, przysiady i inne. W drugiej części odbywał się pokaz umiejętności przyjmowania uderzeń: upadki, przewroty w tył, przewroty w przód i pozostałe. Trzecia część to bieganie pomiędzy linami oraz tak zwane *high-spots*. Nie chodziło o prawdziwe *latanie*, tylko podstawowe akcje wrestlingowe: headlocki, chwyt, pady, przerzuty przez biodro, skoki przez plecy. Następnie wszyscy sędziowie zbierali się razem i oglądali finałową część – walkę. Przeszedłem przez pierwszy trzy części śpiewając. Moja walka była trochę niepewna – sędziowie powiedzieli, że muszę się trochę poprawić – ale i tak zdałem.

Zdobycie licencji w moim wieku było wielką sprawą. Zwłaszcza w papierach. Byłem tak młody, że aby otrzymać licencję, moi rodzice musieli podpisać zobowiązanie, że w razie jakiegokolwiek wypadku w ringu biorą za to pełną odpowiedzialność. Moja mama była oczywiście zaniepokojona, ale podpisała, bo

wiedziała, jaki ja jestem uparty. Jedna rzecz w tym wszystkim nie dawała mi spokoju, nie potrafiłem jej zrozumieć. Promotorzy w Meksyku nie opłacają kontuzji wrestlerów – nie ważne ile mają lat. Jeżeli coś sobie zrobisz, to musisz na własną rękę dostać się do szpitala i sam zapłacić za leczenie. Tak przynajmniej było, kiedy ja zaczynałem tam walczyć. Dlatego nigdy nie rozumiałem tego zamieszania. Moi rodzice i tak pomogli mi, bez względu na wszystko inne.

THE GREEN LIZARD (ZIELONA JASZCZURKA)

Z zamieszaniem czy bez, byłem oficjalnie gotów do walki. Teraz potrzebowałem jedynie maski, ubioru i imienia. Oczywiście cały czas myślałem, że przybiorę sobie imię: Rey Misterio Jr. To jest meksykańska tradycja, że syn wrestlera przybiera sobie takie samo imię, jak ojciec, co jest oznaką honoru i szacunku. Najbardziej znanym przykładem był syn Satno – El Hijo del Santo, który był gwiazdą wtedy, kiedy ja trenowałem. Naprawdę wielu innych zawodników robiło to samo.

Dorastając zawsze zakładałem, że będę – Rey Misterio Jr. Mój wuj nie miał swoich dzieci w tym czasie, a ja w pro wrestlingu nikogo bardziej nie szanowałem niż jego. Wydawało się naturalną kolejną rzeczą. Byłem zszokowany, kiedy powiedział na kilka dni przed walką, że ma świetny pomysł na imię i strój: Zielona Jaszczurka (The Green Lizard). Powiedział – *„Znajdź zielony strój i będziesz gotów.”* Odpowiedziałem – *„Zielona Jaszczurka? Nie ma mowy. Nie chcę być jaszczurką.”* Nikt nie chce być przecież jaszczurką. Są one obślizgłe i podstępne – to nie dla mnie. Dodał – *„Zielona Jaszczurka to dobre imię. Mam już maskę.”* Odpowiedziałem – *„Daj mi lepsze imię. Chcę być Rey Misterio Jr.”* Powiedział mi, że jest jeszcze za wcześnie na to. Nalegałem, ale on wciąż odmawiał. To była ponad godzinna rozmowa, ale mogłem ocalić się od tego. Jednak nie dał mi imienia – Rey Misterio Jr. Powiedział – *„Pewnego dnia, kiedy poczuję, że jesteś gotów, wrócimy do tego tematu. Ale teraz jeszcze nie jesteś na to gotowy.”* Ostatecznie zrozumiałem, że jest to zaszczyt, na który muszę sobie zapracować. I tak oto stałem się Zieloną Jaszczurką.

Mój strój został wykonany przez Bruno Vitorio, wrestlera starej szkoły i zarazem przyjaciela mojego wuja. Miał także nieco dziwny charakter. Bruno oraz mój wuj byli bardzo blisko w ringu, kiedy Vitorio walczył jako Destroyer. Mój wuj pozbawił go także maski w trakcie pojedynku w stypulacji Mask vs Mask w jednym z punktów ich karier. Kiedy poznałem Bruna, był on szefem ochrony w centrum Plaza Patria w Tijuanie. W ekipie ochroniarzy było sporo wrestlerów, włączając w to także mojego wuja. Był to dobry sposób na zarobienie pieniędzy, a ich rozmiary i umiejętności budziły respekt.

Centrum znajdowało się cztery bloki dalej od mojego domu i było moim ulubionym miejscem na weekendy. Mogłem spotkać się z wrestlerami, bo wiedziałem kiedy byli na służbie. Spotkałem także wiele

dziewczyn, z którymi oni randkowali. Większość miała dziewczynę w każdym sklepie. Pamiętam jednego z nich. Chodziłem z nim od sklepu do sklepu, a on w każdym dostawał całusa i prezenty – koszulki, biżuterię, cokolwiek. Od młodości poznawałem esencję bycia wrestlerem – jak dostawać rzeczy za darmo i jak mieć więcej niż jedną dziewczynę naraz.

Bruno przygotowywał stroje poza pracą. Dorabiał na boku. Nie pamiętam ile mój pierwszy strój kosztował – może dziesięć albo dwanaście dolarów – ale był bardzo żółty i zielony. Nie mam na myśli odcieni zielonego i żółtego, jakie można zobaczyć na kamuflażach. Mój strój świecił jaśniej niż neony. Był także ciężki w ubiorze, nawet, jak na takiego chudzielca, jak ja. Nogawki były zbyt wąskie. Oczywiście nie przyznał się, że popełnił błąd. Byłem w jego biurze, kiedy mi dał strój i pamiętam, jak próbowałem go założyć. Walczyłem, pociągałem i rozciągałem, mając nadzieję, że włożę moje nogi. Bruno przez cały czas powtarzał – „*Tak, tak. To pasuje na Ciebie. No dalej, wkładaj.*” Odpowiedziałem – „*No nie wiem.*”, a on dalej powtarzał – „*No dawaj, próbuj.*” Ciągnąłem mocniej i powiedziałem – „*Hej, Bruno, nie wydaje mi się...*”, po czym on przerwał i powiedział – „*Nie, nie, pasuje. No dalej, dalej.*” Bruno był jedną z osób, które szanowałem i podglądałem przy pracy, dlatego nie chciałem go urazić. Jednak nogawki były zdecydowanie za wąskie, a on wciąż powtarzał – „*Wciągnij je, wciągnij je.*” Cały czas próbowałem i jakimś cudem udało mi się założyć strój.

Moja maska był czymś co zaprojektował wuj. Miała kolor metalicznie zielony i żółte wstawki. Wyglądałem jak salamandra, ale w końcu byłem gotów stanąć w ringu. Moja pierwsza walka odbyła się na cmentarzu w Tijuanie w dzielnicy El Soler. Walczyłem przeciwko El Gatónico i myślę, że razem zrobiliśmy naprawdę dobre show dla może stu osób tam zgromadzonych. Byłem tak bardzo podniecony, że niewiele z tego pamiętam. Moje przedmeczowe motylki były wielkości sępów i rzucały się po moich brzuchu. Walka minęła szybciej niż ostatni dzień wakacji, ale byłem w końcu pro.

KOLIBER

Na początku walczyłem na cmentarzach, imprezach i ranczach przez kilka tygodni. Nie polubiłem mojego imienia – Zielona Jaszczurka i błagałem wuję, aby pomógł mi wybrać nowe. W końcu wpadł na inny pomysł – „*Nazwiemy ciebie Koliber (Colibri). Jesteś niski i latasz wkoło. Damy Ci także kolory bardziej dziecięce. Niebieski, żółty i czerwony – nic ciemnego albo szarego.*” Nazwaliśmy je ciastowymi kolorami, ponieważ w Meksyku takie pastelowe kolory daje się na urodzinowe torty dla dzieci. Jak się okazało, to pomogło mi przyciągnąć wielu młodych fanów, którzy utożsamiali z małym wrestlerem w ringu. To mogło wyglądać na świetny pomysł, ale niewiele się nad tym wtedy zastanawiałem. Wiedziałem jedno – że wszystko będzie lepsze niż Zielona Jaszczurka.

Mając więc nowe imię, potrzebowałem nowego stroju. Znałem faceta, który robił stroje dla mojego wuja. Kostium dla mnie wykonał Sergio Jimenez, świetny człowiek, który stał się jednym z moich przyjaciół, a który trzymał się z nami po stracie pracy. Ze odbudowaną pewnością siebie, nowym imieniem i nowym strojem, byłem gotów na awans z cmentarzy do audytorium i prawdziwego show. Problemem było to, że nie mogłem znaleźć promotora, który dałby mi szansę.

ZABUKOWANY

Syndrom chudego małego karzelka prześladował mnie cały czas. Nikt nie chciał dać szansy czternastolatкови, który wygląda na mniejszego niż Dzwoneczek (z Piotrusia Pana – przyp. red.). Ostatecznie mój wuj dogadał się z promotorem Benjaminem Mora. Wujek był największą gwiazdą Benjamina i dużo z nim współpracował w Tijuanie. Jestem pewien, że Mora zdecydował się mnie przygarnąć tylko ze względu na wuja. Jednak nawet wtedy nie było łatwo go przekonać. Raz spojrzał na mnie i powiedział – „*Nie ma mowy Rey. Kurde spójrz na niego. A co jeśli złamie się w pół?*”. Wuj odpowiedział mu, że odpowiedzialność weźmie na siebie, na co Mora dodał – „*Nie chcę żadnych problemów.*” Wujek dalej tłumaczył, że nie będzie żadnych problemów, a Mora powtarzał w kółko to samo. Kończąc rozmowę powiedział mu – „*No dalej. Zabukuj dzieciaka do swojego show. Zaufaj mi. No dalej.*” Wuj był bardzo przekonujący i ostatecznie Mora dał się przekonać. Zostałem wpisany w walkę, która odbyła się przed galą w Tijuana Auditorium. Moim przeciwnikiem był Shamu, który miał długą karierę w Meksyku. Był ode mnie większy, ale nie tak dużo. Był masywny i ważył o wiele więcej niż ja. Był świetnym zapaśnikiem. Wkrótce staliśmy się nawet dobrymi przyjaciółmi.

Byłem bardzo, ale to bardzo zdenerwowany. Ścisnęło mnie w brzuchu jeszcze bardziej, kiedy wyszedłem z szatni przebrany za Kolibra. Jakies dzieciaki blisko wejścia nastawiały ręce do przybicia piątki. Zacząłem przybijać piątki. Całkiem nieźle mi to wychodziło, ale nerwy i brzuch nie dawały o sobie zapomnieć. Wciąż mam takie uczucie przed każdym pojedynkiem – motylki i węzły. Pasy mistrzowskie, szacunek fanów i innych wrestlerów i wszystko co sobą udowodniłem i zdobyłem, dalej daje takie uczucie, kiedy wychodzę. Nie jest już takie intensywne jak na początku, ale wciąż jest. Wciąż czuję, że muszę sobie wiele udowadniać przy każdym spotkaniu i zastanawiam się, czy mi się to uda.

Kiedy wychodzę, nerwy mijają i tak stało się pierwszego dnia. Przybijanie piątek z dziećmi, który niekiedy były większe niż ja, rozplotło te węzły. Napięcie uleciało, a od momenty wejścia na ring myślałem tylko o jednej rzeczy – „*No dalej, dalej. Dawaj tutaj, Shamu!*” No i przybył. Zwarliśmy się i pokazaliśmy trochę wrestlingu matowego, sprawdzając każdy siebie i wyczuwając widzów. Przełamywaliśmy się tak kilka razy, za nim dotarliśmy do lin. Tutaj pierwszy raz ujawnił się mój brak doświadczenia. Rozmiar ringu był zupełnie inny niż ten, na którym trenowałem, a ja miałem małe kłopoty z odnalezieniem na nim

swojego miejsca. Teraz jestem świadom tych wszystkich detali, ale wtedy tego nie rozumiałem. Ostatecznie zrobiliśmy swój pierwszy efektowniejszy spot. Wykonałem dropkick, a Shamu przyjął uderzenie i poleciał na podłogę. Podniosłem moją rękę, aby usłyszeć cheer i o dziwo zebrałem dobrą reakcję. Pomyślałem wtedy – „*To było świetne odczucie.*”

Pamiętam także, jak zrobiłem moonsault z drugiej liny później. Byłem poza ringiem, wskoczyłem na jego krawędź, a potem na drugą linę i wykonałem moonsault poza ring. Myślę, że wtedy zyskałem pewien szacunek u fanów. Dali mi trochę swojego ciepła i możecie pomyśleć sobie, co wtedy czułem. Jeżeli dobrze pamiętam, zakończyłem walkę przez frankensteinera – akcję, która jest jedną z moich ulubionych w całej karierze. Shamu siedział na narożniku, ja doskoczyłem, złapałem go i wykonałem akcję. Spadliśmy, a ja go przypiąłem. Kiedy schodziliśmy z ringu, grupy małych dzieci podbiegały i krzyczały do mnie „*Bella Lucha, Bella Lucha!*” – „*Piękna walka, piękna walka!*” Przybijały ze mną piątki, po czym udałem się do szatni. Zobaczyłem mojego wujka, który powiedział, że to była świetna robota. Byłem bardziej niż szczęśliwy. Czułem się, jakbym wszedł do największego sklepu z zabawkami na świecie, a oni powiedzieliby, abym wybrał sobie za darmo wszystko co chcę.

EL HIJO DEL SANTO

El Hijo del Santo walczył w Tijuanie po raz pierwszy, kiedy ja walczyłem, jako zawodowiec. To on uczynił mój debiut bardziej zapamiętanym. Imię – El Hijo del Santo – oznacza, Son of Santo (Syn Świętego), ale poza tym, że jest synem jednego z najbardziej znanych meksykańskich wrestlerów wszechczasów, jest także spowity własną legendą. W czasie kiedy ja rozpoczynałem, El Hijo del Santo był już jednym z najbardziej popularnych zawodników w Meksyku. Był dwudziestolatkiem, ale od tego czasu stał się jeszcze bardziej znany i sławny.

Trenowałem z Negro Casasem, jednym z głównych wrogów Santo w tym czasie. Negro pochodził z prawie tak wielkiej i znanej rodziny wrestlingowej, jak rodzina Guerrero. Jego brat walczył, jego ojciec walczył – to jest bardzo duża rodzina wrestlingowa, bardzo dobrze znana w Meksyku. Tej nocy Negro poprosił Santo, aby przyszedł i zobaczył mnie – „*Przyjdź, przyjdź. Zobaczymy, jak ten dzieciak będzie walczył.*” Wtedy nie było jeszcze monitorów w szatniach, a zawodnicy nie mogli wyjść na halę, aby zobaczyć walkę. Oglądali ją przez małą dziurę w drzwiach do szatni. Kiedy wróciłem, obaj pogratulowali mi moich akcji. Nie mogłem w to uwierzyć. Teraz śmiejemy się z tego, ale wyobraźcie sobie – dwaj najbardziej sławni wrestlerzy w kraju oglądają moją pierwszą walkę. Taki zaszczyt można sobie tylko wymarzyć.

PIĘĆ DOLCÓW

Byłem naprawdę podekscytowany. Podziękowałem Shamu, odebrałem swojego piątaka (pięć dolarów) i wyszedłem. Tyle właśnie mi zapłacili. Pięć dolarów, które wciąż mam. Z promotorem Benjaminem Morą widziałem się jeszcze wiele razy. Pytał czy nie chciałbym przyjść porozdawać trochę autografów. Wyśmiałem go i zapytałem – „*Pamiętasz, kiedy przyszedłem do Ciebie i chciałem, abys zabukował moją pierwszą walkę, a Ty powiedziałeś, że tego nie zrobisz? A teraz chcesz, żeby przyszedł do Ciebie porozdawać autografy?*” Odpowiedział – „*Nie, nie, nie. Ja bałem się, że Ty możesz coś sobie zrobić.*” Na to odparłem – „*Weź przestań. Przyznaj się. Nie chciałeś, żebym dla Ciebie walczył, bo myślałeś, że nie jestem wystarczająco dobry.*” Wciąż się zarzekał.

Po jakichś trzech lub czterech miesiącach zacząłem być bukowany na weekendowe gale, które naturalnie zbierały większą widownię. Niedługo potem zacząłem wyjeżdżać do Tecate i Mexicali – niezbyt odległych miast – aby tam brać udział w galach. Jednak moją bazą była wciąż Tijuana Auditorium, tuż obok sali, w które trenowałem tyle lat.

Moje walki były zwykle pierwszymi walkami wieczoru. Zwykle odbywały się około 19.45, czyli około 45 minut przed głównymi walkami w karcie gali. Nazywaliśmy je *popcornowymi walkami*. Walczyłem w tym samym momencie, w którym fani schodzili się na halę i zajmowali miejsca. Przy tylu rozpraszających rzeczach, ciężko było zdobyć uwagę widzów, ale stopniowo skupiali się na walce. Osoby, które przychodziły najwcześniej, to byli najbardziej zagorzali widzowie i to wśród nich budowałem swoją pozycję. Oglądali mnie co tydzień. Było ich może setka, może sto pięćdziesiąt na początku. Moje umiejętności i energia pochodziła właśnie od nich. Szum zaczynał się robić od – „*To ten dzieciak, który jest high fly'erem.*” Jedni mówili do drugich – „*Ej, musisz sprawdzić tego dzieciaka. Musisz tylko przyjść wcześniej, bo on walczy naprawdę wcześniej.*” To śmieszne, bo oni nie zwracali uwagi na to, jak chudy i mały byłem. Promotorzy i wrestlerzy nie brali mnie na poważnie, właśnie przez wygląd. A właśnie Ci najzgorzalsi fani byli tymi, którzy zaakceptowali mnie w pierwszej kolejności.

W jednej z pierwszych walk, jako Koliber, walczyłem przeciwko Caballero de la Muerte (Death Knight) oraz El Salvaje. Trenowałem z tymi dwoma zawodnikami i potem przez wiele lat występowałem z nimi w Meksyku. Caballero stał się później bardziej znany, jako Fobia. Natomiast El Salvaje przeszedł przemianę w Psicosisa i był moim partnerem i przeciwnikiem przez pewien okres kariery. Innymi wspaniałymi partnerami i przy okazji przyjaciółmi byli Kid Norteno, Gatónico, Neon, Thunder Bird i Estampa De Bruce Lee – czyli mój przyjaciel Geko.

Coraz więcej fanów przychodziło, aby mnie zobaczyć w akcji. Zamiast przychodzić na godzinę 20.00, oni przychodzili około 19, kupowali coś do picia i siadali na widowni. Ja wychodziłem po kilku minutach. Oni natomiast dawali mi tak wiele pozytywnej energii, że ciężko w to uwierzyć. Myślę, że Ci najbardziej ogarnięci wiedzieli, że coś łączy mnie z Rey'em Misterio. To mogło ich zaintrygować, bo przecież wuj był wielką gwiazdą. To także dodawało trochę tajemniczości temu. Prawdopodobnie myśleli – „Zobaczmy, czy dzieciak ma to naprawdę. Zobaczmy, czy on jest przyszłością.” To był rodzaj wyzwania, który kochałem.

WYMYŚLANIE AKCJI

Już w tych najmłodszych latach wymyślałem własne akcje. Obserwowałem inne i próbowałem to robić na swój sposób. Dodawałem zawsze jakąś wariację, coś osobistego, coś co fani uznaliby za nowe.

Meksykański styl wrestlingu różnił się w tamtym czasie bardzo od amerykańskiego. Byliśmy *lotnikami*. Ja starałem się latać najwyżej. Wykonywałem akrobatyczne skoki we wszystkich miejscach – w ringu, poza ringiem, pomiędzy widzami. Tutaj właśnie mój rozmiar był moją zaletą. Ważyłem trochę więcej niż 45 kilogramów, a facet, który mnie łapał, ważył ok. 100 kilogramów. Nic sobie nie mogłem zrobić złego – lądowałem jak na poduszce. Robiłem moonsault z trzeciej liny, springboard również z trzeciej liny, a także flying DDT. Pracowałem nad własnymi wersjami akcji, zaczynając od Tornado DDT z trzeciej liny – wybijając się z liny i przechodząc w akcję. Zrobiłem także inną wariację – kiedy uderzyłem w liny, a przeciwnik składał się do backdropu, odbijałem się od lin, wskakiwałem, zahaczałem się wokół, przechodziłem w DDT i powalałem go. Bardzo szybki i bardzo ciekawy.

W miarę upływu czasu zacząłem oglądać kasety z walk z Meksyku i Japonii, gdzie wysokie loty były bardzo popularne. Kiedy zobaczyłem coś, co mi się spodobało, brałem i coś tam przerabiałem, po czym stawało się to wyłącznie moją akcją.

Program był gorący, a co piątek wejściówki były wyprzedane. Nie lubię się chwalić – nauczyłem się, że lepiej być skromnym. Jednak jako Koliber, miałem o tyle szczęście, że wygrałem w konkursie meksykańskiej wrestlingowej komisji na nowicjusza roku. Rok później dostałem bardziej imponującą nagrodę. Ta nagroda była dla mnie specjalna wtedy, ale także i jest teraz. Wciąż mam tabliczkę na ścianie w moim małym gabinecie w domu. Myślę, że nie ma lepszego uhonorowania niż to nadane przez kolegów po fachu.

MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

Wrestling był największą częścią mojego życia, ale tylko jego częścią. Wciąż oczywiście chodziłem do szkoły. Szkoła średnia nie była tak fajna, jak podstawowa, ale nie byłem w niej dla zabawy. Kilku nauczycieli było bardzo wymagających. Pamiętam, jednego nauczyciela czytania, który oblał wszystkich moich braci. Jakie były szanse, na to, że i ja taką ocenę otrzymam? Jednak utrzymałem się. Moi rodzice podkreślali, że przecież mam dobre oceny, na które sobie ciężko zapracowałem.

Nie żyłem tymi szalonymi szkolnymi latami, jak to robiły inne dzieciaki. Nie miałem na to czasu. Byłem dobrym uczniem, poważnym pracownikiem w mojej robocie i wrestlerem. Na dziewczyny pozostawało mało czasu, bardzo mało. Szkoła wrestlingowa pochłaniała najwięcej mojego czasu. W tamtym czasie niewiele dziewczyn było w szkołach wrestlingowych, dlatego nie dziwne, że się z nimi nie spotykałem. Jednak nagle szkoła została na pewien czas zamknięta. Dziwnym zbiegiem okoliczności nowa sala została otwarta blisko mojego domu, a wuj zaoferował, że może utrzymać wrestlingową klasę właśnie tam. Jak tylko zaczął tam liczyć, udałem się tam wraz z całą resztą.

Pewnego dnia, podczas mojego treningu, razem z koleżanką przyszła dziewczyna, którą znałem i wiedziałem, że jest fanką wrestlingu. Przyszła bo chciała trochę porozmawiać. Miała ogląd na wszystko co się działo, dlatego lubiliśmy rozmawiać. Prawdę mówiąc, zauważyłem też jej koleżankę. Może to zabrzmiało staromodnie, ale miała jedną z tych rzeczy. Uśmiechała się, a ja wiedziałem, że ona mnie lubi i, że ja lubię ją. Myślę, że moje włosy tak podziałały na nią. Miałem długie blond włosy i jestem prawie pewien, że one oraz mój dziecinny wygląd zauroczył ją. Kiedy ona się rozgrzewała, a ja byłem w ringu, kątem oka widziałem, że na mnie patrzy. Nazywała się Angelica Contreras Alcantas. Była moją pierwszą prawdziwą dziewczyną.

Były jednak pewne problemy. Angie – tak ją czasami nazywałem – była trochę starsza ode mnie, była w ostatniej klasie szkoły średniej, a do tego miała chłopaka. Po prawdzie, to właśnie przez chłopaka trenowała na siłowni. On studiował na uniwersytecie w Mexico City, bo chciał zostać lekarzem. Wyjechał prawie na rok. Ona nie chciała cały czas myśleć o nim i dlatego przychodziła trenować. Bardzo szybko zaoferowałem jej moją pomoc w treningach. Chciała po prostu robić coś dla zabicia czasu, coś co sprawiałoby, żeby nie myślała o nim cały czas. Nie zwracała na mnie jednak większej uwagi. Ja byłem zakochany. Ona także, ale jeszcze o tym nie wiedziała.

Kilka tygodni później, mój kolega zaprosił jej przyjaciółkę na randkę. Wybrałem się także, podobnie, jak Angie. Poszliśmy do klubu – wszedłem na fałszywym prawie jazdy – i bawiliśmy się dobrze. Potem udaliśmy się do kina na *Turner and Hooch*. To film z Tomem Hanksem i masą śmiesznych momentów. To

dobry film, ale nie za wiele pamiętam. Spoglądałem cały czas na Angie. Przytuliliśmy się trochę i wtedy pierwszy raz się pocałowaliśmy. Było pięknie, tak pięknie, że pamiętam to cały czas. Nic tak nie działa, jak ten pierwszy pocałunek.

Ona od początku była ze mną szczerą i powiedziała, że ma chłopaka. Ja odparłem, że to nie problem, że możemy być tylko przyjaciółmi. Moje serce mówiło jednak coś innego, ale cóż mogłem zrobić. Nie mogę zaprzeczyć, że coś było między nami. Była to bardzo bałamutna przyjaźń. Ona wciąż spotykała się z przyszłym doktorem, ale coraz częściej widywała się także ze mną. Byłem jej *treningowym* chłopakiem. Po sesji odprowadzałem ją do domu – nic na siłę, gdyż jej dom był bardzo blisko mojego, zaledwie kilka kroków. Do tej pory nie wiem, jak mogłem przez tyle lat o niej nie wiedzieć.

Zdarzyło się kilka razy, że mój konkurent przyjechał z Mexico City to Tijuany. Jakoś mało mnie wtedy to obchodziło, ale kiedy nadszedł czas jej imprezy z okazji ukończenia szkoły, nalegałem na przyjście. Powiedziała – „*Nic nie rozumiesz. Mój chłopak tam będzie.*” Odparłem – „*Nie dbam o to. Chcę iść.*” Chciała dodać – „*Ale... Nie możesz.*” Nie dokończyła, bo przerwałem jej – „*Chcę tam być. Będzie w porządku. Nic nie zrobię.*” Ostatecznie poddała się i wyraziła zgodę.

Jej rodzina akurat mnie znała. Mama Angie, Maria Contreras Alcantar, była bardzo restrykcyjna, twardogłowa i staromodna. Teraz kiedy sam mam dzieci, to rozumiem jej myślenie i postępowanie, ale wtedy, kiedy byłem dzieckiem to nie rozumiałem. Poszedłem na jej przyjęcie wraz z kilkoma kolegami. Byliśmy wyluzowani. Co ciekawe, siedziałem przy stole z jej mamą, kiedy ona przedstawiła mnie swojemu chłopakowi. Wyglądało to mniej więcej tak – „*Cześć. Miło Cię poznać.*” – „*Cześć. Ciebie też.*” – „*Fajnie.*” – „*Tak, fajnie.*” Teraz śmieję się z tej całej sytuacji, jednak wtedy skończyło się to moim wyjściem i raczej nie nazwę tego najszcześniejszym czasem w moim życiu. Jednak się nie poddawałem.

Kiedy poznałem Angie, nie interesowała się wrestlingiem. Co gorzej, uważała, że wrestling nie jest dla niej. Była ze zbyt wysokiej klasy, aby się interesować wrestlingiem. Jednak to właśnie wrestling pomógł mi ją zdobyć. Kiedy przyszła na swoją pierwszą galę – moją pierwszą walkę w ringu – zobaczyła, że to zupełnie inny świat. Doświadczyła, jakie to zabawne i śmieszne. Cieszyła się tym. Wchodziła zaniepokojona. Uważała ten sport za niższą formę rozrywki. Jednak tak szybko jak zobaczyła show, tak szybko zmieniła zdanie. Powiedziała – „*Nigdy nie myślałam, że to jest takie.*” Mają w tej sytuacji wrestling po swojej stronie nie mogłem przegrać. Jednak pomimo tego i tak twierdzę, że to była miłość od pierwszego wejrzenia i wciąż rośnie. Tylko jej zabrakło więcej czasu zrozumienia, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Nigdy nie wątpiłem w siebie.

Wreszcie przyszedł czas, w którym musiała podjąć decyzję. Zapytałem jej co zamierza zrobić. Odpowiedziała – „*Powiem jemu, że kocham Ciebie, że chcę z Tobą być. Powiem mu o tym.*” Tak właśnie zrobiła. Przekazała te wiadomości doktorkowi. Szczęśliwie, on spodziewał się tego i podszedł do tych wiadomości bardzo dobrze. Natomiast jej matka to inna historia. Ona zareagowała bardzo silnie i nie było to pozytywne. Myślała, że wciąż jestem dzieckiem, że jestem zbyt młody i niedojrzały dla jej córki. I jak myślę, większość rodziców wolałaby mieć w rodzinie doktora. Nie zarabiałem kokosów. Może dziesięć-piętnaście dolarów za występ raz w tygodniu. Porównajcie to sobie z pensją lekarza. Wtedy nikt nie wiedział, że będę sławny, nawet ja.

Pani Alcantar była silną kobietą, restrykcyjną kiedy musiała i bardzo opiekuńczą w stosunku do dzieci. Jej mąż zmarł kiedy Angie miała sześć lat. Był trenerem koni wyścigowych. Podczas jednej z rozgrzewek na torze zwierzę złamało nogę. Biedny człowiek poleciał na ziemię, a kask się rozwalil. Następnie koń przebiegł po jego głowie zabijając go. Angie była najstarsza, mając młodszego brata i siostrę. Niestety jej brat – Adalderto, my nazywaliśmy go Teto – zmarł w wyniku wypadku samochodowego mając osiemnaście lat. Kochałem go, jak własnego brata, a jako pośmiertne uhonorowanie go zrobiłem sobie tatuaż przypominający mi o nim. Pani Alcantar nie było tylko silna – działała zastraszająco na mnie. Czułem się, jakbym musiał się kłaniać podczas rozmowy z nią. A kiedy usłyszała, że spotykam się z Angie – jej postawa stała się jeszcze twardsza. Dużo twardsza. Jednak będąc wrestlerem, należy się takiego czegoś spodziewać.

REY MISTERIO JR.

Po moim debiucie i kilku sukcesach, jako Koliber, po części zapomniałem, że chciałem być Rey'em Misterio Jr. Nie całkowicie, ale częściowo zeszło to na dalszy plan. Podchodziłem do tego z dystansem i traktowałem, jak coś na co muszę sobie zasłużyć. Miałem wiele innych rzeczy, na których się skupiałem. Moje doświadczenie wrestlingowe rosło szybko. Po dziesięciu miesiącach od debiutu, awansowałem z popcornowych walk do regularnej karty. Walczyłem w openerach przez około sześć do ośmiu miesięcy. I wtedy, po niecałych dwóch latach, awansowałem do drugiej walki w karcie.

Obecnie w WWE pozycja w karcie nie gra tak bardzo roli. Możesz być gwiazdą i zawsze pojawiać się w openerach. Jednak w Meksyku porządek, w którym się pojawiaasz jest bardzo ważny, zwłaszcza wtedy był. Im ciężiej pracowałeś, tym wyżej byłeś w karcie, zdobywając każdy poziom. Tendencje wzrostowe były jednak powolne. Twoja pozycja w karcie odzwierciedlała pozycję w federacji – jak wiele promotorzy zarobią na Tobie, jak bardzo jesteś prestiżowy i ile możesz wyciągnąć od właścicieli. Dlatego więc dojście do drugiego miejsca w karcie było niezłym osiągnięciem.

SPECJALNA NOC

Pewnego wieczoru walczyłem z Thunderbirdem przeciwko Shamu i Gatónico. Wyszliśmy z szatni gotowi do walki. Nasza muzyka zabrzmiała i wbiegliśmy do ringu, do naszego narożnika. Muzyka się zmieniła, a konferansjer przejął mikrofon, po czym powiedział zwracając się do widowni – „*Mamy dzisiaj specjalną noc. Wy wszyscy będziecie tego świadkami.*” Sam byłem ciekaw o czym on mówi. Następna rzecz, którą pamiętam, to to, że mój wujek wyszedł, wszedł na ring i przejął mikrofon. Wciąż nie wiedziałem o co może chodzić. Wreszcie przemówił – „*Wiecie, że Koliber walczy już od jakiegoś czasu. Jest moim bratankiem. Od dzisiejszej nocy Koliber będzie Rey'em Misterio Jr.*” Była to dla mnie wielka niespodzianka. Wuj przyniósł maskę, którą specjalnie zaprojektował dla mnie. Zdjął maskę Kolibra i włożył nową – oczywiście zasłaniając przy tym cały czas moją twarz. To był bardzo emocjonalnym moment dla mnie. Łzy wypełniły moje oczy. Od tego momenty Rey Misterio Jr. kopał wszystkim tyłki.

KLIKA

Byłem częścią grupy młodych zawodników, którzy trenowali pod okiem mojego wuja. Zналиśmy siebie bardzo dobrze, w większości. Walczyliśmy wspólnie, trzymaliśmy się razem. Trenowaliśmy na sali i kończyliśmy około 22. Po drugiej stronie był sklep monopolowy, do którego chodziliśmy. Jedliśmy tam Twinkies i piliśmy sodę, a czasami też sangrię. Przez kilka minut siedzieliśmy jeszcze razem, po czym rozchodziliśmy się we własne strony. To była taka wąska klika wrestlingowa: Shamu (nazywaliśmy go Chon), Sergio (wykonawca masek), Felipe, Keko, czasami także wujek i kilku innych znajomych, których uśmiechnięte twarze wspominam do dzisiaj. Był także Psicosis...

PSICOSIS

Przez pewien okres Psicosis walczył, jako El Salvaje – The Savage. Osiemnasto lub dziewiętnastolatek, który znał mnie od kilku lat. Poznaliśmy się na siłowni i tam się polubiliśmy. Razem trenowaliśmy i trzymaliśmy się. Był wyższy niż ja, więc w parze uzupełniał. Używając określenia *uzupełniał*, miałem na myśli coś więcej niż zwykłe złapanie podczas skoku, coś znacznie ważniejszego. Mój lotniczy styl walki stresował nie tylko mnie, ale także współpracujących ze mną zawodników. Musieli zająć idealną pozycję, aby mógł dobrze wykonać akcję. Musieli najpierw sprzedać mój upadek, a potem ich, a przy tym wyglądać dobrze. Nie mogli po prostu mnie złapać lub, co gorzej, uderzyć w ring zanim ja upadnę. Nawet w przypadku podstawowych akcji wrestlingowych, dwaj zawodnicy poruszają się wspólnie i zależą od siebie. Atakujący musi ostrożnie wykonać akcję, na przykład rzut, osłaniając przy tym przeciwnika od kontuzji. W moje akcje włożona jest większa ilość energii i ruchów ciała niż w wielu innych. W tym przypadku współpraca i koordynacja jest najważniejsza. A wtedy, kiedy pojawia się dużo unikalnych ruchów, moi przeciwnicy muszą być dosyć pomysłowi i elastyczni.

Psicosis był bardzo pomysłowy i pomagał mi w przypadku wielu fajnych akcji. Zawsze kiedy mi partnerował dawaliśmy gwarancję akcji wysokich lotów. Myślę, że przez silną chęć zostania zawodowymi wrestlerami i podobny dobry poziom umiejętności kiedy się poznaliśmy, obaj pomagaliśmy sobie być coraz lepszym zawodnikami. Trzymaliśmy się razem i zbudowaliśmy pewną więź, której nie miałem z wieloma innymi wrestlerami.

Psicosis – który wciąż nosi maskę w Meksyku – miał ponad 180 cm wzrostu. Obecnie waży prawie 90 kilogramów. Być może wtedy był trochę lżejszy, ale zawsze być niezwykle silny. Od jego siły zależało wszystko, co mogliśmy pokazać. Był w stanie nosić mnie tak, jak nosi się dziecko. Czułem się tak, jakbym walczył z bratem. Byłem jego małym bratem, a on był moim dużym bratem. Wspominam to czasami, kiedy walczę ze swoimi dziećmi. Mogę podnieść je i podrzucać – tak właśnie wyglądało to pomiędzy mną a Psicosisem. Mój rozmiar przeciwko jego rozmiarowi był elementem rozrywki. On czuwał nade mną każdej nocy, kiedy wchodziliśmy do ringu.

Wielu fanów wrestlingu nie rozumie, że bez względu na wynik walki, należy mieć bezgraniczne zaufanie do osoby, z którą się walczy. Zwłaszcza w przypadku wykonywania wszystkich akcji wysokiego ryzyka i wysokich lotów. Wiele osób widzi moje akcje i chwali mnie, ale nie zdają sobie sprawy, że osoba z którą walczę zasługuje na większe pochwały ode mnie. Musi przecież chronić mnie w stu procentach. Mój przeciwnik musi pierwszy rzucić swoim ciałem, abym ja mógł rzucić swoje naprzeciw jego. Jeżeli go tam nie ma, to nie jest dobrze albo i gorzej.

Gdyby Psicosis nie był tak dobrym wrestlerem, miałbym wielokrotnie połamane kości. Tak mogę powiedzieć o wielu innych, z którymi walczyłem. Kontuzje, których doznałem na przestrzeni lat to nic w porównaniu z tym, co mogło wystąpić.

POZNANIE EDDIEGO

Niedługo po tym, jak zacząłem walczyć, jako Koliber, ruszyłem w swoją pierwszą trasę. Był to pierwszy raz, kiedy byłem daleko od domu. Podróżowałem z wujem, aby wziąć udział w show w Ciudad Juarez, które jest po drugiej stronie granicy amerykańsko-meksykańskiej i sąsiaduje z amerykańskim El Paso (Teksas). Podróż sama w sobie była fajna. Był to pierwszy raz, kiedy zobaczyłem co wyjazd i trasa mogą przynieść ze sobą.

Powiedziałem to, ponieważ wyjazd zawsze coś wnosi. Jest ekscytujący, zwłaszcza mając tyle lat co wtedy, kiedy wszystko jest nowe i wszystko jest przygodą. Podróż otwiera oczy i porozszerza horyzonty. Nie

wiesz przecież czego oczekiwać w szatni, nie mówiąc już od różnych miastach i ludziach, których poznajesz. Poszerzanie doświadczenia czyni lepszą osobą.

Akurat ta wyprawa przyniosła mi coś niezwykłego. Poznałem Eddiego Guerrero. Patrząc jednak w przeszłość, zdałem sobie sprawę, że to może akurat nie był pierwszy raz, kiedy widziałem Eddiego. Rozpoczął swoją karierę kilka lat wcześniej i ciężko byłoby uwierzyć, żeby wtedy nie walczył w Tijuanie. Jeżeli walczył, jestem prawie pewien, że go widziałem, a o ile go nie poznałem lub przywitałem. Jednak tą wyprawę pamiętam, ponieważ pierwszy raz uścisnęliśmy sobie dłonie. Byliśmy w jednym hotelu. Wuj widział go, zaprosił i przedstawił nas.

Rodzina Guerrero jest tak samo sławna w Meksyku, jak w USA. Ojciec Eddiego, Gory – Slavador Guerrero Quesada – był mistrzem w Meksyku, a także w NWA oraz walczył z El Santo w najbardziej znanym tagteamie w całej historii meksykańskiego wrestlingu – La Pareja Atomica (The Atomic Pair). Odnosił także sukcesy jako trener i promotor. Poza Eddie, jego pozostali synowie – Chavo Guerrero Sr., Mando oraz Hector – są także znanymi wrestlerami. W tamtym czasie Eddie miał osiemnaście lat lub coś koło tego. Walczył tej nocy, kiedy ja tam byłem i zrobił na mnie ogromne wrażenie. Od tamtego momentu postanowiłem skupić się na jego walkach.

WKRADANIE SIĘ DO BARÓW

Moja kariera wrestlingowa zaczęła rosnać. Poza Tijuana, gdzie była moja baza, bywałem także w Tecate, Mexicali oraz w barach w Los Angeles, Wschodnim L.A. i San Bernardino. Walki w barach to było kolejne moje doświadczenie. Miałem wtedy tylko piętnaście lat, więc kiedy tam zacząłem – to nie byłem tylko za młody, ja byłem nieletni. Nie mogłem przecież zamówić tam nawet drinka. Jedynym sposobem, aby dostać się do środka, było wślizgnięcie się w mojej masce i ciężkim płaszczu. W innym wypadku bramkarze nie pozwoliliby mi przekroczyć progu.

Wślizgiwałem się z innymi zawodnikami, wyglądając na bardziej umięśnionego przez to ciężkie ubranie. I nie ważne co miało się w środku wydarzyć, nie mogłem zdjąć maski. Był jednak śmiech w szatni – „*Hej, ten dzieciak nie może nawet zamówić piwa, a chce walczyć tutaj.*” Wiedziałem, że przecież nie żartują. Mieli rację, a ja miałem taki okres w swoim życiu. Pamiętam walkę z Mando Guerrero, który w tamtym czasie miał dwa razy więcej lat niż ja. To był świetny pojedynek, chociaż myślałem, że gównem z tego wyjdzie.

KONNAN

Poznałem tak wielu zawodników przez te wszystkie lata, że nie byłbym w stanie opowiedzieć o nich wszystkich, nawet w skrócie. Jednak jeden zasługuje na własny rozdział w tej książce albo nawet na osobną książkę. Nazywa się Charles Carlos Santiago Ashenoff, ale znany jest Wam jak Konnan.

Konnan jest bardzo często nazywany *Hulkiem Hoganem lucha libre*. Jest wielką gwiazdą w Meksyku, nie tylko w ringu, ale także pojawia się wielu programach telewizyjnych, a także mam fanów swojego rapu. Ma ich bardzo wielu. Był wielką gwiazdą WCW na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy federacja odnotowywała największe ratingi. Występował także w ECW, a później w TNA, czyli Total Nonstop Action Wrestling. Wielu amerykańskich fanów nie zdaje sobie sprawy, że Konnan ma także bogatą karierę poza tą ringową. Był wpływowym promotorem i bookerem, a także tworzył talenty, jedne z największych w meksykańskim wrestlingu.

Konnan i ja mieliśmy długą wspólną historię. Poznaliśmy się w siłowni, kiedy pierwszy raz przyszedłem trenować do wuja, a krótko po tym, jak on powrócił z armii. Był kulturystą, wielkim napakowanym maniakiem. Był naprawdę wielki. Mieszkał w San Diego i przyjeżdżał specjalnie, aby potrenować z moim wujem. Wuj był jego osobistym trenerem. Widział, że Konnan ma wygląd, aby zejść wysoko w pro wrestlingu.

Myślę, że miałem jakieś jedenaście lat kiedy go poznałem. Kiedy ja zaczynałem walczyć w Tijuanie, on był już od kilku lat pro. Już wtedy miał oko do znajdowania talentów i przemieniania ich w najlepszych zawodników. Miał do tego głowę. Psicosis i ja byliśmy dwoma takimi talentami, którymi on pomógł. Co w nas widział? Kiedyś mi to wytłumaczył – *„Pokochałem Rey’a ponieważ był taki naprawdę niski i bardzo bardzo chudy. Miał te swoje długie włosy i wyglądał dobrze. Nie ważył za wiele. Kiedy zobaczyłem jego gabaryty, wiedziałem, że zyska sobie sympatię, kiedy stanie do walki z kimś większym. Z jego umiejętnościami i sympatią, będzie ulubieńcem tłumów.”* Konnan zaaranżował dla nas kilka walk w barach, w których on także walczył i się pojawiał. Niedługo potem wyjechał do Mexico City, aby walczyć dla CMLL w Arena Mexico. Doszedł na sam szczyt i jego kariera eksplodowała, ale nigdy nie zapomniał gdzie trenował. Nie zapomniał także o mnie, co dla mnie było bardzo szczęśliwe później.

TELEFON

CMLL, czyli Consejo Mundial de Lucha Libre, była nie tylko największą federacją w Meksyku w tamtym czasie, ale także według niektórych najstarszą. Pierwotnie nosiła nazwę – Empresa Mexicana de la Lucha Libre (EMLL) i została założona w 1933 roku przez Salvadora Lutteroth Gonzalesa, często nazy-

wanego ojcem lucha libre. Był żołnierzem, rewolucjonistą i biznesmenem. Był także wielkim wrestlingowym odkrywcą. To on odkrył El Santo.

We wczesnych latach dziewięćdziesiątych, CMLL miało swoje tygodniówki w stacji Televisa, jednej z największych meksykańskich sieci i jednej z największych kompanii medialnych na świecie. Miała swoją siedzibę w Mexico City, a do tego ogromną stajnię z wieloma gwiazdami wrestlingu oraz rzeczywisty monopol na wielki meksykański wrestling. Miała także kłopoty. Wielu zawodników było niezadowolonych ze sposobu w jaki federacji ich traktuje i im płaci. Kiedy Antonio Pena, prawa ręka prezesa, zdecydował się odejść i założyć własną federację, wielu młodych wrestlerów z CMLL poszło za nim. Jednym z nich był Konnan, który stanowił dla Peny swego rodzaju alter ego. Był to ciekawy rozwój wypadków dla meksykańskiego wrestlingu, ale też dla mnie.

Pewnego dnia, kiedy byłem już w ostatniej klasy średniej szkoły, Konnan zadzwonił do mnie i powiedział, że w Meksyku otwiera się nowa federacja, która potrzebuje nowych zawodników. Dodał – *„To jest Twoja szansa. Musisz tu przyjechać i walczyć dla nowej federacji.”* Odpowiedziałem – *„Nie, nie. Nie mogę. Muszę pracować i dokończyć szkołę. Moi rodzice nie puszczą mnie.”* Konnan dalej przekonywał mnie – *„W szkole nic ma pieniędzy. Chodzisz do szkoły, ale nie zarobisz żadnych pieniędzy.”* Ja dalej twierdziłem, że nie, gdyż muszę skończyć szkołę. Wtedy zapytał – *„Więc co będziesz robił, kiedy skończysz szkołę?”* Odpowiedziałem, że będę walczył. Więc dalej mnie przekonywał – *„Po co czekać? Twoja szansa jest właśnie teraz.”* Wciąż odpowiadałem, że muszę skończyć szkołę, a on dalej drażył swoje. Ostatecznie powiedział – *„Dobra Oskar. Trenowałeś całe swoje życie, aby zostać wrestlerem. Co zrobisz? Skończysz szkołę i co wtedy? Znajdziesz tymczasową pracę i zostaniesz w Tijuanie? To jest Twoja szansa. Nie zmarnuj jej. Przecież Ty nawet nie lubisz szkoły.”* Musiałem przyznać, że to prawda. Od tego momenty przestałem lubić szkołę. Miał także rację co do mojego celu, czyli bycia wrestlerem. To był mój cały świat. Powiedział wtedy – *„To jest Twoja szansa. Weźmiesz ją czy wypuścisz ją z rąk?”* Byłem rozdarty, a jego wiara we mnie była przytłaczająca. Był wtedy wielką gwiazdą i wiedział, że ja też mogę osiągnąć sukces.

Decyzja nie należała całkowicie do mnie, przecież byłem nieletni i mieszkalem z rodzicami. Do tego nacisk, jaki moi rodzice kładli na edukację sprawiał, że uzyskanie zgody rodziców nie było łatwe. Konnan przyjechał do Tijuany i rozmawiał z moimi rodzicami. Moją mamę był ciężiej przekonać niż ojca. Myślę, że tato widział pewną logikę i wiedział, że całym sercem chcę wykorzystać tę okazję. Moja mama wierzyła jednak, że jestem zbyt młody, aby opuścić dom. Nowa federacja była przecież w Mexico City, daleko od Tijuany, a ja miałem być tam sam. Jednak z drugiej strony ona wyrastała w tym sporcie i wiedziała, jak ważne jest to dla mnie. Chciała mi dać tę szansę, nawet pomimo matczynych racji, które okazywała.

Po latach Konnan wspominał mi – „*Oboje wiedzieli, jak bardzo chciałeś być wrestlerem. Zapewniłem ich, że zaopiekuję się Tobą. I myślę, że to dobrze zrobiłem.*” Rzeczywiście zaopiekował się mną. Był jak starszy brat – wtedy i teraz też.

Musze się przyznać, że nie wydaje mi się, abym wypuścił swojego syna w wieku siedemnastu lat to innego miasta, aby tam rozpoczął nowe życie bez pracy, zabezpieczenia czy pieniędzy. To niewyobrażalnie duże ryzyko. Jednak Konnan przekonał ich i ostatecznie rodzice pozwolili mi spróbować przez rok. Ten rok rozciągnie się do czterech lat i dalej. Jednak wtedy o tym nie wiedzieliśmy.

AAA

Nowa federacja nazwana została Asistencia Asesoria y Administracion (Assistance, Consulting and Administration), czyli AAA, zwykle wymawiane jako *Triple-A*. Była to świeża federacja, poświęcona nowym pomysłom w wrestlingu. Poza Konnanem, wiele ówczesnych topowych gwiazd CMLL przeszło do AAA – Perro Aguayo, Octagon, Fuerza Guerrera, to tylko kilka nazwisk. Ich przejście bolało CMLL przez wiele lat.

CMLL miało reputację bardzo konserwatywnej wrestlingowo federacji. Antonio Pena, który był głównym bookerem i writerem w CMLL, miał odmienną wizję. Chciał wrestlingu żywszego wrestlingu i był gotów do łamania starych zasad i reguł w sprawie tego, co mogło być robione w ringu i poza nim. Wspominając teraz, mam wrażenie, że był pod wpływem tego co widział w WWF, WCW czy innych amerykańskich federacjach w tamtym czasie. W mojej opinii, duży wpływ na niego miało to, co Vince McMahon robił. Pamiętacie, był taki okres, kiedy był boom na wrestling. Z pomocą Hulka Hoagana, Vince wyciągnął wrestling na zupełnie nowy poziom.

Konnan pracował bardzo blisko z prezesem w trakcie nakreślania wytycznych nowej federacji. Obaj wierzyli, że pushowanie młodszych i mniejszych zawodników doda federacji i wrestlingowi nowej energii. W tamtym czasie, waga ciężką była faworyzowana bez ograniczeń, a niewiele czasu poświęcano pozostałym. Konnan i Pena wierzyli, że widzowie pokochają to, co właśnie ci pozostali mogą wnieść do sportu.

Byłem bardzo podekscytowany, a także lekko zdenerwowany moją szansą. Nie miałem żadnych obietnic od prezesa, tylko Konnan obiecał dać mi moją szansę. Najbardziej ryzykowałem nie szkołą czy karierą w Tijuanie, a dziewczyną. Poza tym, Angie i ja mieliśmy w tym momencie silną więź. Spotykaliśmy się już prawie dwa lata. Było dobrze, ale pamiętałem w jaki sposób ją zdobyłem. Powiedziałem jej – „*Lepiej nie rób tych samych rzeczy, które robiłaś przy pierwszym chłopaku.*” Powiedziałem to z żartobliwym tonem, ale bałem się, że ją stracę. Bardzo ją kochałem. Nasz związek był tak silny, że czasami opuszczałem zaję-

cia w szkole wrestlingowej, aby się z nią spotkać. To pokazuje, jakim uczuciem ją darzyłem. Obiecała, że będzie wierna i powiedziała, abym jechał. Wiedziała ile to dla mnie znaczy i miała wiele wiary w to, że pójdzie mi dobrze.

NASZ MAŁY GANG

Miałem ze sobą kilkaset dolarów zaoszczędzonych, a rodzice pomagali mi na tyle, ile mogli, przysyłając co kilka tygodni trochę pieniędzy. Wystartowałem z grupą przyjaciół, których znałem i z którymi walczyłem: Psicosis, Damiana 666, Halloween, Thunderbird i Vengador. Byłem najmłodszy w grupie. Damian 666 (Leonardo Carrera) i Vengador były weteranami w tej grupie. Obaj byli w wrestlingu najdłużej z całej naszej paczki, ale nawet dla nich był go ryzykowny krok.

Polecieliśmy do Mexico City i wynajęliśmy wspólne pokoje w niedrogim hotelu. Z tego co mówił Konnan, wywnioskowaliśmy, że nowa federacja wystartuje z dnia na dzień, ale szybko nauczyliśmy się, że zawsze są jakieś problemy. AAA chciało rzekomo mieć własne telewizyjne show w Televisa, czyli tam gdzie miała również federacja CMLL. Oczywiście to stwarzało pewne problemy na zapleczu: telewizja chciała puszczać obie tygodniówki i negocjacje były bardzo delikatne. Przedstawiciele telewizji myśleli: *„Jak mamy nie spalić żadnych mostów za CMLL skoro bierzemy ich prawą, która od nich odeszła, bierzemy ich gwiazdy i nowo powstającą konkurencyjną federację? Jak można to zrobić i nie wkurzyć CMLL? Znamy wizję Peny i lubimy ją. Zapowiada się lepsza niż CMLL, ale chcemy, aby federacja CMLL była zadowolona.”* Prace nad tą sprawą były powodem opóźnień.

Wtedy trzymaliśmy się z chłopakami razem i czekaliśmy na rozwój wypadków. Konnan powiedział, abyśmy byli cierpliwi, ale to była ciężka sprawa. Na szczęście mogliśmy za darmo ćwiczyć na sali z wrestlingowym ringiem. Była własnością wrestlera El Magnate, który również dołączył do nowej federacji. Był bardzo dobrym człowiekiem, który pomagał nam na wiele sposobów. Jak mijały kolejne tygodnie, zastanawialiśmy się czy rzeczywiście dojdzie to do skutku. Przyjechał także mój wuj, ale z powodu opóźnień musiał wrócić do Tijuany. Miał tam wiele swoich spraw, własną karierę i show, o które musiał dbać.

Powoli zaczęły się kończyć pieniądze. Musieliśmy jadać w niewielkich restauracjach oszczędzając każdy pieniądź. Na jedzenie dla kilku osób wydawaliśmy około dwóch lub trzech dolarów. Ostatecznie i tak skończyły się pieniądze. Wtedy El Magnate zaproponował nam możliwość zatrzymania się na sali. Na podłodze było tylko kilka mat, ale pomogło nam to przespać noc. Pomógł także kilku innym zawodnikom, a jego sala stała się centrum oczekujących na dołączenie do AAA.

Myślę, że najciężej bywało w niedziele, kiedy sala była zamknięta. Ulice były puste i wyglądało na to, że każdy spędza czas ze swoją rodziną. Chodziłem wtedy do budki i dzwoniłem do domu, a potem do Angie. Były takie dni, że myślałem, aby się poddać. Nie miałem pieniędzy na jedzenie. Nie miałem miejsca, aby się zatrzymać. Byłem daleko od domu. Traciłem poczucie rzeczywistości i rozumiałem, jak to jest być z dala od swoich bliskich. Wrestling był dla mnie bardzo ważny, ale myślałem o tym, żeby się poddać i to nie raz.

Ostatecznie byłem gotów się poddać. Nie odejść z wrestlingu, ale porzucić nadzieję, że to wszystko wystartuje. Wtedy właśnie Angie było moim największym natchnieniem. Powiedziała – *„Już tam przecież pojechałeś. Musisz tam zostać. Poczekaj. Poczekaj, aż oni powiedzą, że nic z tego nie będzie. Nie odwracaj się teraz.”* Poza tym wysłała mi trochę pieniędzy, który pozwoliły mi utrzymać siebie i grupę przyjaciół. Również mój najstarszy brat, Lalo, tak twierdził, tylko obrał twardszą linię – *„Wiesz co? Pieprz to. Uda Ci się.”*

NASZA MAŁA WOJNA

To była wojna, nasza własna mała wojna. W ciągu tygodnia zapominaliśmy o kłopotach z pieniędzmi. Byliśmy zajęci treningami, ćwiczeniami, podnoszeniem ciężarów, bieganiem i uczeniem się miasta. Nie mieliśmy za to czasu na rozmyślanie czy federacja wystartuje, czy nie. Trzymaliśmy się cały czas razem, ja i moi koledzy. Wszystko co robiliśmy, robiliśmy w grupie. Jeżeli mieliśmy trzy dolary, a nas było sześciu, to próbowaliśmy zrobić wszystko, aby te trzy dolary podzielić równo. Jeżeli nie starczyłoby na jedzenie dla całej szóstki, wtedy nie jadł nikt. Zapoznaliśmy się bardzo dobrze z tuńczykiem. To była najważniejsza rzecz, jaką udało nam się znaleźć. Nie potrafię powiedzieć ile kanapek z tuńczykiem zjadłem. Na sali otwieraliśmy puszkę z tuńczykiem, mieszaliśmy z majonezem i kładliśmy na chleb – to był nasz największy posiłek w ciągu dnia.

I tak mijały kolejne miesiące i kolejne. Konnan mówił nam, że jesteśmy coraz bliżej. Wreszcie AAA była gotowa. Wtedy nie było kontraktów czy negocjacji. Różniło się to od tego, jak to wygląda teraz, zwłaszcza w Meksyku. Wszystkie umowy były ustne i okazjonalne. Jeżeli byłeś gwiazdą, mogłeś powiedzieć ile chcesz dostać za walkę, a federacja wtedy mówiła *tak* albo *nie*. My niestety nie byliśmy na pozycji, która pozwalałaby stawiać żądania lub je kwestionować. Wierzyliśmy, że Konnan zagwarantuje nam wszystko, co będzie w stanie. Byliśmy szczęśliwi dostając już samą szansę.

PRAWIE KARZEŁ

Pytanie brzmiało – jaki rodzaj szansy dostanę? Kiedy Pena mnie zobaczył, powiedział Konnanowi, że jestem zbyt mały. Myślę, że użył słowa *malutki*, co nie było raczej komplementem. Powiedział – *„On nie*

będzie dobrze wyglądał przy innych wrestlerach”. Konnan odparł – *„Daj mu szansę. Nie widziałeś jego umiejętności.”* Pena dalej się zastanawiał i dodał – *„Może powinniśmy go dać do karłów.”* Na co Konnan odpowiedział – *„Daj mu normalną szansę. Jeżeli sobie nie poradzi, wtedy możesz na mnie nasrać i zrobić co będziesz chciał.”*

W Meksyku wrestling karłów jest dużo bardziej ważny niż w USA. Jeżeli zawodnik trafi do takiej dywizji, to ciężko lub prawie niemożliwe jest awansowanie to wyższej sekcji. Poszedłem porozmawiać do zawodników z tej dywizji, ale nie cieszyłem się jakoś specjalnie z tego powodu. Prawda jest taka, że oni także nie byli z zadowoleni z takiego pomysłu. Konnan wytłumaczył mi potem, że zapewne oni chcieli mnie jakoś zranić tak, abym nie odebrał im ich momentu. Szczęśliwie dla mnie Konnan przekonał prezesa, aby ten dał mi próbę w normalnej dywizji. Zgadzaając się, Pena zaznaczył, że jeżeli pójdzie mi dobrze w pierwszej walce, to będę mógł zostać. Więc wszystko zależało od jednego występu. Wygląda na to, że w moim życiu wszystko układa się tak samo. Pierwsze wrażenie – przed walką – było takie, że jestem do tego za mały. Cały czas musiałem udowadniać przede wszystkim sobie, że dam radę. No i zawsze miałem jedną jedyną szansę – *„albo poradzę sobie w pierwszej walce albo wylatuję.”* Byłem zdeterminowany. Byłem pewien, że rozpieprzę skalę.

ROZPOCZĘŁO SIĘ

Moja pierwsza walka miała miejsce w Veracruz. Było to jakieś osiem godzin jazdy autobusem. Właściciel sali, gdzie pomieszkiwaliśmy, El Magnate i jego żona, obawiali się o mnie w trakcie tej podróży. Zaoferował mi, abym wraz z nim poleciał tam samolotem. Chłopacy żartowali, że chce mnie zaadoptować. Miałem tej oferty nie podejmować, ale przyjaciele nalegali. Wiedziałem, że lot oznacza, że będę wypoczęty przed walką. Tak szybko, jak się zdecydowałem, koledzy trochę ze mnie pocisnęli. Tacy właśnie byli. Podróż z El Magante sprawiła mi frajdę i zasmakowałem, jak traktowane są gwiazdy. Przejechaliśmy się po całym mieście i poszliśmy nawet do drogiej restauracji. To było, jak wypad z bogatym wujkiem. Czułem się jednak trochę niekomfortowo, ale on starał się okazywać pomoc tak, jak on tej pomocy doświadczył, kiedy był młodym wrestlerem.

Kiedy już weszliśmy na arenę zobaczyliśmy wielki tłum pod nią. Chciałem zostać tam i posłuchać tego dziesięcio lub dziesięciotysięcznego tłumu przed którym miałem walczyć. Miałem drugą walkę tej nocy. Moimi partnerami byli Winners i Super Calo.

„SPRAW SIĘ DOBRZE”

Winners (Andreas Alejandro Paomeque Gonzalez) był bardzo popularnym tecnico. Miał bardzo dobry kontakt z paniami, ponieważ wyglądał dobrze i miał styl. Później stał się jeszcze bardziej popularny jako

rudo i pracował z wieloma topowymi talentami w Meksyku. Super Calo – Rafael Garcia – ostatecznie zdemaskowany w 2007 przez Super Fly’a – był kolejnym popularnym tecnico, który później walczył w WCW. Walczyliśmy przeciwko Psicosis, El Picudo i Magnate. Zarówno Picudo, jak i Magnate, pochodzili ze sławnych meksykańskich wrestlingowych rodzin. Ojcem El Picudo był Espectro I, a Magnate (Erick Francisco Casas Ruiz) wywodził się z klanu Casas, z tego samego, co Negro Casas.

Walka miała normalną dla Meksyku stypulację, Two-Out-of-Three-Falls. Zawodnicy walczący w pierwszej walce wrócili do szatni i stała się ona bardzo napchana. Adrenalina rozpierała mnie, gdyż moja walka była następna. Konnan podszedł do mnie i szepnął – „*Spraw się dobrze. Musisz pokazać się dobrze przed szefem.*” Wcale nie spadła na mnie jeszcze większa presja, prawda? Jednak trzymałem się dobrze i byłem zrelaksowany.

Tłum nie miał zielonego pojęcia kim do cholery byłem ja. Dla nich byłem lokalnym zawodnikiem z Tijuany. Rey Misterio Jr.? Nigdy o nim nie słyszeli. Ale mieli właśnie usłyszeć. Wyszedłem tak, jakby znali mnie od zawsze i wiedzieli kim jestem. Ścisnąłem dłonie, przybijałem piątki, zachowywałem się jak zawodowiec. Moja pewność siebie wzrosła, kiedy wszedłem na ring. Kiedy walka się rozpoczęła zacząłem latać. Za każdym razem kiedy robiłem jakiś efektowy spot, publiczność była zachwycona. Kochali to. Najwięcej czasu w ringu spędziłem z Psicosisem. Tamtego wieczoru była między nami chemia. Walczyliśmy ze sobą od lat, ale Ci fani nigdy nas jeszcze nie widzieli. Nie widzieli także połowy akcji, które pokazaliśmy. Wciąż pamiętam tą akcję, którą pokazałem na końcu walki, ale nie pamiętam przeciw komu. Najpierw wykonałem dropkick, potem pobiegłem prawie równoległe z linami i narożnikiem po lewej stronie. Wskoczyłem na drugą linę i zrobiłem salto do przodu do prawej strony w przez trzecią linę. To podobna akcja do tej, którą wykonywał Chris Jericho uderzając ostatecznie ramieniem zawodnika będącego na ringu za liną. Jak wykonał salto i wylądowałem na ziemi. Zdobyłem pin, a tłum zwariował. Nie było żadnych więcej rozmów na temat dołączenia Rey’a Misterio Jr. do dywizji karłów.

PUNCHING

Nie chcę dawać takiego wrażenia, że od razu na starcie byłem perfekcyjny czy nie miałem powodów do poprawy. Jak każdy wrestler, zwłaszcza młody i dopiero startujący, miałem swoje mocne punkty i słabości. Jedną z tych słabości był punching. Moje punche nie wyglądały przekonująco, zwłaszcza dla Antonio Peny. Powiedział o tym Konnanowi, a ten postawił mi ultimatum: albo nauczę się wykonywać porządnie punche, ale wylatuję. Powiedział – „*Pena lubi Cie bracie. Ludzie także Cię lubią, ale Twoje punche są gówniane.*” Więc poszedłem ćwiczyć punche na ścianie. Konnan, który był bokserem, pokazał mi jak to robić, bez ranienia sobie palców. Zabrało mi to chwilę, ale załapałem. Po dziś dzień Konnan nie jest pewien czy Pena wysłałby mnie z powrotem do Tijuany, gdybym nie nauczył się wykonywać pun-

chy. Jednak wtedy wierzyłem w to, a dodatkowa opcja – być albo nie być – pomogła mi utrzymać się w grze.

DOCHODZENIE DO SIEBIE

Wróciliśmy autobusem do Mexico City i obejrzelśmy show, które było puszczone w telewizji w sobotę. Okazało się, że komentatorzy zachwycili się mną. Nazwali mój skok *Akcją Roku* i powtarzali ją cztery albo pięć razy. Oszałeli. Powiedzieli – „*Spójrzcie na tego dzieciaka z Tijuany. To dopiero jego pierwsza walka w TV!*” Mocno mnie tym podbudowali. Sprawili, że czułem się jak milion dolarów. Była to wielka nagroda, ale także wielkie wyzwanie. Musiałem zacząć żyć taką łątką. Musiałem sprawić, aby ich słowa miały odzwierciedlenie. Obiecałem sobie, że będę jeszcze ciężiej trenował.

Pena był po mojej stronie. Zacząłem dostawać push w federacji. Złapałem wiatr w żagle, bo to było to, na co czekałem i do czego się uczyłem tyle lat. To był ten moment. Każdego tygodnia dostawałem większy push. Komentatorzy mówili – „*Patrzcie na to. Nie widzieliśmy tego nigdy wcześniej. Skąd ten dzieciak to wziął?*” Zawsze chciałem wprowadzać jakieś innowacje, a teraz zobaczyłem, że mogę to robić na dużej scenie, a ludzie na to reagują.

Pod koniec października 1992 roku, zmierzyłem się z Fantasma de la Quebrada w meczu, którego stawką był pas National Welterweight. Fantasma przeszedł dopiero co z CMLL, ale był głównym faworytem do zwycięstwa. Jednak przegrał. Wygrałem i utrzymałem tytuł przez kilka miesięcy. Otrzymanie tytułu w tak młodym wieku, walczenie z i przeciwko weteranom, były niewiarygodnym doświadczeniem. To pchało mnie cały czas do nowych pomysłów i akcji za każdym występem.

WPROWADZANIE POMYSŁÓW

Ludzie pytali, czy nie obawiam się, że nie będę w stanie wykonać którejś nowej akcji. Zwykle odpowiadałem – „*No co Ty, zawsze się udaje.*” To jest prawda, ale muszę się przyznać, że czasami obawiałem się o jakąś akcję. Ale tylko trochę. Kilka razy w przeszłości stawałem się leniwy i przestawałem dawać z siebie tyle ile mogłem. Jednak zawsze się na tym łapałem i wracałem na odpowiednie tory. Wciąż mam akcje, których nie miałem jeszcze okazji wypróbować. Mam ich całą listę, ale się powstrzymuję. Nie trafiłem jeszcze na odpowiednią osobę do ich wykonania lub chcę je zostawić na naprawdę wielką okazję. Jest wiele akcji, których fanie nie mieli okazji jeszcze oglądać. I jestem pewien, że będę potrafił ich nimi zaskoczyć.

AUTOBUSEM

AAA rozpoczęło od jednego show w telewizji każdego tygodnia. Bardzo szybko dodało gale house showy do swojego rozkładu. Promotorzy zaczęli dzwonić, w celu zaaranżowania show w ich obiekcie. Wyglądało to następująco: lokalny promotor dzwonił do AAA z zapytaniem czy federacja przyjedzie do jego miasta. Pytał o kilka topowych gwiazd. Bookerzy ustawiali wszystko. Promotor dawał dwie kart na walki z jego zawodnikami, którzy nie byli dobrze znani. Wtedy dodawano do karty mnie i chłopaków, zwykle w walkach tagteamowych oraz najbliższych wrestlerów, aby wypełnić program.

Szybko wszystko zaczęło się kręcić. Ludzie zaczęli nas poznawać i prosić o coś specjalnego. Nie minęło kilka miesięcy, a my pracowaliśmy wszędzie przez pięć czy sześć dni w tygodniu. Gale odbywały się w całym Meksyku. Gwiazdy zwykle dolatywały na walki, a pozostali dojeżdżali autami. Jednak ja wszędzie poruszałem się autobusem. Czasami droga trwała nawet piętnaście i więcej godzin. Czasami zdarzało się, że zaraz po walce biegłem na autobus powrotny do Mexico City na kolejne show.

Przez większość czasu AAA wynajmowało autobusy dla wrestlerów i ekipy na kolejne gale, dlatego podróżowaliśmy razem. Na wyprawach było zawsze dużo śmiechu, taka jeżdżąca impreza. Spotykaliśmy się wcześniej rano pod biurem AAA. Jeżeli podróż miała być dłuższa niż osiem czy dziewięć godzin – a większość była – to wyjeżdżaliśmy w nocy w dniu walki. Jechaliśmy przez kilka godzin, zatrzymywaliśmy się aby rozprostować kości i kontynuowaliśmy trasę. Oglądaliśmy filmy i walki wrestlingowe. Wracając do domu, piliśmy piwo i imprezowaliśmy trochę. Atmosfera była luźna i zabawna.

Podczas pewnej podróży – nie pamiętam dokąd jechaliśmy – pamiętam jak Love Machine Art Barr był w autobusie, razem z pozostałą częścią ekipy i dziewczynami ringowymi, czyli *edecanes*. Dziewczyny były ważną częścią show w AAA, gdyż eskortowały zawodników do ringu i współpracowały z widzami. To był wtedy, kiedy rzucie tytoniu było bardzo powszechna i uznane za fajne. Nieważne. Zatrzymaliśmy się w Pueblą, aby coś tam zjeść. Love Machine miał w ustach wtedy duży kawałek tytoniu, który zżuł i musiał go gdzieś wypluć. Postanowił wypluć do puszek z napojem. Jakimś cudem puszka wylądowała na siedzeniu dziewczyn. Wyszliśmy coś zjeść i zapomnieliśmy o tym. Jedna z dziewczyn wróciła do autobusu i myślała, że to jest jej puszka z colą. Pół łyku później ona wybiegła na ulicę, prosto przez drzwi i wymiotowała. Nigdy więcej nie widział nikogo, kto tak wymiotował. To było obrzydliwe. Mieliśmy szczęście, że zrobiła to w porę poza autobusem, bo inaczej nasza podróż zamieniłaby się w piekło.

Love Machine przybył z CMLL i walczył w tagteamie z Eddiem Guerrero, który należał do heelowej stajni Konnana. Wspólnie z Madonna's Boyfriend znani byli jak The Crazy Americans – Los Gringos Locos. Love Machine był jednym z tych gości, który miał policzek wypchany tytoniem. Love Machine

odszedł w 1994 roku – świeć Panie nad jego duszą. Madonna's Boyfriend to Luois Mucciolo, który walczył potem jako Louie Spicolli i Rad Radford. Odszedł w 1998 roku.

NONSTOP WRESTLING

Walczyłem siedem albo osiem razy w tygodniu. Były takie niedziele, kiedy brałem udział w trzech galach. Na przykład o 11 walczyłem w Reynosa, potem podróżowałem kilka godzin na południową walkę, a następnie na wieczorne show. Wspomniałem Reynosę, ponieważ tam arena naprawdę się wyróżniała.

Szatnia składała się z małego korytarzyka wokół otwartej toalety, więc jeżeli chciałeś się załatwić, byłeś na widoku wszystkich. Do spłukania używało się wiadra wypełnionego wodę, którą wlewało się do muszli. Musielibyście poczuć te wszystkie zapachy, dym papierosów, to wszystko wokół, kiedy szedłeś na swoje miejsce. Później musiałem wyjść i walczyć na sali, która prawdopodobnie nie była większa niż ta, na której trenowałem pierwszy raz. Część hali nie miała nawet dachu. W hali było gorąco, a jeżeli się nagrzała, to czułeś się jak w piekarniku. Słońce padało dokładnie na jeden narożnik i za każdym razem, jak znajdowałeś się w nim, czułeś się jak na patelni. No i oczywiście wiele chłopaków celowo wrzucało Cię w tamten narożnik. Wszystkie narożniki były porozdzierane, dlatego trzeba było być bardzo ostrożnym, aby się nie zranić. Po tylu razach stawało się już sprytnym. Zabierało się swoje własne narożniki i ściągacze, nie czekając na te rozwalone. Jednak w każdą niedzielę, w którą tam byliśmy wszystkie miejsca w tej małej sali były wyprzedane. Myślę, że ludzi zamiast do kościoła to wybierali się na wrestlingowe show. Raz albo dwa razy widziałem lokalnego księdza pośród publiczności.

Z upływem lat frekwencja zaczęła spadać i było trochę gal, które się nie wyprzedaly w całości. Był to okres trwający dość długo i był to piekielnie ciężki okres. Jedną z rzeczy, która mi wtedy pomagała to różnorodność miejsc i walk. Nie pokazywałem tych samych akcji i nie walczyłem z tymi samymi zawodnikami na każdym show. Będąc młodym mogłem stanąć do każdego pojedynku.

MASK VERSUS MASK

Jak wspominałem wcześniej, maska to najważniejszy element lucha libre. Jest ona najważniejszą częścią tożsamości wrestlera i przez to, najbardziej wartościową rzeczą, jaką posiada. Właśnie przez to, strata maski w walce jest wielką sprawą. Zawodnicy, którzy są zamieszani w duży feud często zakładają się o swoje maski. Przegrany zostaje zdemaskowany. Jest to symbol ostatecznej porażki. Jest to także oznaka honoru i szacunku dla tradycji. Zawodnik, który stracił maskę, opowiada w ten sposób światu, że ten sport jest większy niż on. Wrestler, który przegrał walkę Mask vs Mask i nie zdjął swojej maski upada bardzo nisko.

Walka Mask vs Mask może być ważnym momentem w wrestlingowym kalendarzu lub w karierze wrestlera. Wciąż pamiętam moją pierwszą walkę w tej stypulacji. Był to rok 1992 roku i walczyłem przeciwko Mr. Condor (Vicente Cruz Hernandez). Walka miała miejsce w centrum kongresowym w Acapulco. Co roku odbywa się tam festiwal i miasto jest pełne ludzi. Wielu amerykańskich fanów wrestlingu przybywa właśnie do centrum tej nocy. Moim managerem był Art Barr. Miał maskę i udawał mojego wuja, gdyż zapowiedzieli go, jako Rey'a Misterio. Managerem przeciwnika był Blue Panther (Genaro Vasquez Nevares). Genaro i Barr mieli bardzo długą historię rywalizacji w CMLL, która skończyła się kiedy Blue Panther przeszedł do AAA. Jednak tłum nie wiedział, że Art Barr należał do naszej federacji, a ich rywalizacja miała rozpocząć się na nowo w mojej walce, kiedy Art się ujawnił. Jednak zanim do tego doszło, Condor i ja musieliśmy rozegrać swoją walkę.

W trakcie pierwszej walki, która poprzedzała naszą, środkowa lina pękła i musieliśmy walczyć tylko z pierwszą i trzecią. Niespodziewane rzeczy skomplikowały pewne rzeczy, ale dalej byliśmy w stanie wykonać większość naszych akcji. Początkowo wszystko prowadzone było powoli, ale z czasem tempo wzrastało, a tłum dawał z siebie też coraz więcej. Karmiłem się energią tłumu i ciągle odpierałem ataki Condora. Był większy ode mnie i wykorzystał swój rozmiar jako zaletę, ale się nie wycofywałem. Stopniowo rzeczy przyjmowały mój kierunek. Udało mi się kilka razy przypiąć go, ale sędzia zbyt wolno odliczał i wtedy Condor zrywał się prawie przy trzech. Wspiąłem się na narożnik, aby wykonać splash, ale spudłowałem bo on przesunął się, kiedy byłem w powietrzu. Wtedy on nadał walce kierunek i wyglądało na to, że mnie pokona. Udało mi się go jednak odwrócić, przycisnąłem jego plecy do maty i znów byłem bliski uzyskania pinu, ale odliczanie trwało długo.

Kolejna wymiana sprawiła, że on wyleciał za ring. Ja poleciałem zaraz za nim i wylądowaliśmy koziółkując pomiędzy fotografami. Następnie wróciliśmy do ringu i kiedy on już myślał, że mnie m, ja odbiłem się od lin i wykonałem hurricanranę: wskoczyłem na jego ramiona, oplotłem nogi wokół jego szyi i obaliłem nożycami. Ja poleciałem, a on zaraz za mną i wylądował na macie. Położyłem i się trzymałem obie jego nogi. To było najwolniejsze odliczanie na świecie, które tym razem dało skutek. Tłum ryknął. To był emocjonujący moment – nie tylko dla Condora, ale też dla mnie. Wydziałem, jak mój wuj ściągał maskę w Tijuanie, ale ja nigdy nie wygrałem swojej. Wciąż mam tą maskę w swojej kolekcji.

HAIR VERSUS MASK

Przez te wszystkie lata w Meksyku zdobyłem jakieś pół tuzina mask, ale moje ulubione zwycięstwa przyszły w walce Hair vs Mask rok później – a dokładniej w trzech z nich. Na początku wytłumaczę o co chodzi w walce Hair vs Mask. Strata maski nie oznacza zakończenia kariery. Większość zawodników dalej walczy po tym wszystkim, a część z nich jest nawet bardziej popularna. Jednak, jeżeli już straciłeś

swoją maskę, to co masz równie wartościowego, co mógłbyś postawić na szali przeciw zawodnikowi, który nosi maskę? Włosy. Tym właśnie jest walka Hair vs Mask. Jeżeli zawodnik bez maski przegra, jego głowa jest golona. Jest oczywiście stypulacja Hair vs Hair, kiedy włosy obu zawodników są postawione na szali.

LOS DESTRUCTORES

Tony Arce, Vulcano i Rocco Valente to byli bardzo popularni heele. Los Destructores – The Destructos albo Destroyers – byli jak bracia, chociaż tylko Tony Arce i Rocco Valente byli tak naprawdę braćmi. Wszyscy trzech mieli bardzo podobne ubrania i podobnie wyglądali. Mieli też bardzo podobny styl. Byli wielkości, powiedzmy, Fita Finlay’a. Ja miałem dziewiętnaście lat i byłem chudy. W porównaniu z nimi wyglądałem, jak dzieciak, a nie jak ich przeciwnik.

W 1993 roku rozpocząłem feud z Rocco Valente. Był najmłodszym członkiem grupy, a nasze indywidualne walki były częścią większego konfliktu pomiędzy Los Destructores a mną, Voladorem i Misterioso. Byliśmy nazywani La Tercia Del Aire – The Team of the Sky. Później byłem w drużynie z dwójką innych zawodników – Heavy Metal i Latin Lover. Seria walk z Los Destructores trwała przez miesiące i wciąż jest pamiętana przez wielu meksykańskich fanów.

Los Destructores byli twardymi przeciwnikami. Wywodzili się z CMLL, ale przeskoczyli do AAA. Byli typami zawodników, którzy zawsze chcą przetestować swojego przeciwnika w ringu. W każdej walce wyciągali ze mnie wszystko. Po każdej walce z nimi kładłem się do łóżka pokryty siniakami. Na początku przegrywałem każde spotkanie. Wykonywałem pracę na ich korzyść, aby widzowie odpowiednio na nich reagowali. Zastanawiałem się jednak czy czasem nie wkurzyłem kogoś wyżej.

Z kolei fani stawali coraz mocniej za mną. Nie lubili patrzeć na to, jak mniejszy jest obijany. Pomiędzy mną i Rocco szybko podniosła się stawka do walki w stypulacji Mask versus Hair. Pokazałem wtedy nowego finiszera, którego należał do Antonio Peny, a którego pozwolił mi użyć. Pena walczył jako Espectro i wykonywał naprawdę fajne akcje kończące, zwłaszcza ten submission. Tak duży nacisk był na kark przeciwnika, że ten musiał się poddać. Kiedy pokonałem Rocco, zdjąłem pierwszy skalp z jego głowy zanim zabrał się za to fryzjer. Wtedy pozostali z Los Destructores przybiegli i w zemście zerwali ze mnie prawie cały strój. To był pierwszy raz, kiedy ktoś zrobił coś takiego. To zamurowało widzów i stanowiło podwaliny dalszego feudu. Ściągnęli mój trykot, ale ja wciąż miałem jego włosy. Ogromna reakcja publiczności przekonała Konnaną i Penę do kontynuacji tego feudu i dosyć szybko miałem stanąć naprzeciw Tony’ego Arce.

Tony zadebiutował w połowie lat siedemdziesiątych. Był trochę wyższy ode mnie i ważył około 20 kilogramów więcej niż ja. Trochę osób na widowni myślało, że wygram tą walkę. Wygrałem, tworząc kolejny raz przekonującą historię w ringu. Zrobiliśmy to także z trzecim z grupy, według tego samego scenariusza. Była to podbudowa do finałowej części.

W walkach, które prowadziły do finału pokazywałem się przez około trzydzieści procent czasu, wykonywałem swoje efektowne akcje, po czym dostawałem uderzenia od pozostałych. Tego właśnie chcieli Konnan i Pena. Byłem tym słabszym, który wykonywał niemożliwe rzeczy, aby dostać się na szczyt. Oczywiście siniaki przykrywały kolejne siniaki, ale tłum to kochał. Byłem ich testowym manekinem, wciąż obijanym i sprzedającym akcje. Wreszcie, Vulcano i ja zmierzyliśmy się w walce – Hair vs Mask match. Widzowie myśleli, że niemożliwe jest, abym wygrał tą walkę – nikt nie jest w stanie zdobyć włosy trzech braci. Jednak po raz kolejny wygrałem i po tak brutalnym laniu, zdobyłem nową pozycję u fanów.

ZAZDROŚĆ

Sposób bicia, jakie stosowali wobec mnie Los Destrucotres nie miało podłoża personalnego. To był sposób ich bycia – twardy. Jednak w trakcie rozwijania się feudu, pojawiała się coraz więcej okazji do zazdrości. Misterioso i Volador oba byli doświadczonymi zawodnikami. Nie byłbym wcale zaskoczony, gdyby oni chcieli wygrywać swoje walki. Prawda jest taka, że nigdy nie usłyszałem żadnego przykrego słowa od nich. Tam musiała być gdzieś ukryta zazdrość – ja byłbym zazdrosny. To jest ludzka rzecz. Zwłaszcza, że obaj byli w kluczowych momentach swojej kariery i myślę, że mieli prawo oczekiwać odpowiednich sukcesów i odpowiedniego pushu.

Jednym z elementów tego biznesu w tym czasie była właśnie zazdrość, która się szerzyła i dawała o sobie znać. Jednak muszę to powiedzieć, że żaden z tych gości nie okazywał jej, żadnych animozji czy sporów. Gdyby ją nosili, to na pewno bym o tym od nich usłyszał. To dużo mówi o ich charakterach, nie tylko jako wrestlerów, ale przede wszystkim jakimi ludźmi byli.

Po tych walkach moja gwiazda zaczęła wschodzić. Pokonanie ich – wszystkich trzech – oznaczało, że otrzymam push życia. AAA robiło ze mnie gwiazdę. Dlaczego Pena wybrał mnie? Nie wiem. Może ja byłem tym, który dawał z siebie najwięcej. Może lubił mój akrobatyczny styl. Może widział we mnie potencjał, jak sympatycznego słabeusza. Nie myślałem o tym wtedy. Wykonywałem tylko swoją pracę.

DREĆZENIE

Słyszałem, że nowi wrestlerzy w CMLL są dręczeni przez starszych, jako część ich inicjacji w sporcie. Mój wuj przygotował mnie na to. Tak na wszelki wypadek wchodziłem do ringu z osobą, która chciała mnie zniszczyć. Chciał mieć pewność, że będę w stanie się obronić. Dorastając nie byłem głupcem. Jeżeli ktoś podniósł na mnie rękę, dostawał więcej niż się spodziewał. Byłem cichy, ale ci cisi i spokojni są tymi, na których należy uważać najbardziej. Jesteśmy tymi najgroźniejszymi. Od czasu kiedy wyjechałem do Meksyku byłem w pełni przygotowany, aby się bronić.

Pomimo tych historii o CMLL, nie byłem dręczony, kiedy przyszedłem do AAA. Nie było żadnej inicjacji. Nie widziałem i nie słyszałem o żadnej. Byliśmy tam wszyscy nowi, przechodziliśmy przez tę samą walkę, a potem zwycięstwo. Chłopacy, z którymi walczyłem znali mnie i byli moimi braćmi. Psicosis pilnował moich pleców, a ja jego. Więc nikt nie mógł z nami zadrzeć. Nie uważam jednak, że nie było w federacji zazdrości albo, że byliśmy idealnymi kumplami. Wrestling, to jedna z tych profesji, w których zawiść i czasami nienawiść jest prawie oczekiwana. Wrestlerzy zaczynają przecież myśleć – *„Dlaczego on dostaje taki push a ja nie?”* To naturalne. Jednak w naszej małej grupce, nie było nikogo, kto tak myślał. To był naprawdę specjalny okres. Byliśmy chłopakami, którzy dzielili się ostatnimi kawałkami jedzenia z pozostałymi i przechodziliśmy przez wojnę wspólnie – nie mogliśmy sobie pomóc, ale wspieraliśmy się nawzajem.

KTO JEST STARSZY?

Byłem wysyłany przez kilku weteranów z powrotem do szkoły na początku mojej kariery w AAA. Popelniłem błąd żartując sobie z takich zawodników, jak Blue Panther czy Fuerza Guerrera, nazywając ich starcami za ich plecami. Mówił to jako żart, ale jak wiadomo, to szybko dotarło do ich uszu. Miałem z nimi, i z Juventudem, walczyć pewnej nocy. Przyszli do mnie uśmiechając się w taki sposób, który mówił, abym miał się na baczności. Jeden z nich się roześmiał i powiedział – *„To Ty myślisz, że jesteśmy starzy, prawda?”* Odpowiedziałem – *„Nie, nie, nie. Nie miałem na myśli stary, jako stary.”* Szybko zdałem sobie sprawę, że mam kłopoty. Oni nie mieli tak łatwo odpuścić. Drugi zapytał – *„Czy myślisz, że jesteśmy starzy?”* Ponownie powiedziałem to samo, że nie o to mi chodziło. Po czym odeszli uśmiechając się. Powinienem chyba wspomnieć, że Panther miał około trzydziestki, a Fuerza podobnie – nie byli starzy, ale ja patrzyłem na to z perspektywy nastolatka, którym byłem wtedy.

Weszliśmy do ringu gotowi do walki w stypulacji Three-Man Tag Team Match. Byłem w drużynie z face'ami, którzy wypchnęli mnie, jako pierwszego do walki. U przeciwników wszedł Blue Panther. Nie pobił mnie mocno co prawda, ale sprawił, że w pierwszych minutach nie mogłem złapać wiatru w żagle. Łapał mnie tyle razy różnymi chwytami, że nie wiedziałem, jak mam się wydostać. Uciekałem, on łapał.

Znów uciekałem, on znów łapał. Następnie zmienił się z Fuerzą. On pobawił się mną przez kilka minut. Kiedy skończył znów wrócił Blue Panther. Czułem się, jakby cały rok minął zanim w jakiś sposób uwolniłem się i zsunąłem z ringu. Uciekłem, ale nie na dobre. To nie był jeszcze koniec mojej lekcji. Blue Panther zszedł, złapał mnie i wrzucił na ring na dalsze lekcje. Wyjście z uchwytu, bieg, uderzenie – poznałem ABC stłuczeń i siniaków. Wreszcie, któryś z moich kolegów z drużyny zmienił się ze mną.

Panther i Fuerza śmiali się na zapleczu, kiedy przyszedłem po walce. Zapytali czy ze mną w porządku. Nie próbowali nawet chować swoich uśmiechów. Odpowiedziałem – „*Tak, tak. Zrozumiałem.*” Zapytali – „*Czy dalej myślisz, że jesteśmy starzy?*” Odpowiedziałem, że tak wcale nie myślę. Pośmiali się jeszcze trochę po czym mnie uścisnęli. To był ostatni raz, kiedy nazwałem kogoś starcem.

Darzę ich obu wielkim szacunkiem. Dla mnie, Blue Panther był świetnym wrestlerem. Wiedział wszystko od A do Z i był piekielnie dobrym technikiem w ringu. To samo dotyczy Fuerzy – prawdziwej gwiazdy w każdej dziedzinie. Jego Fuerza Punt to klasyk. Obaj dużo mnie nauczyli, chociaż bywały łatwiejsze sposoby.

Z GWIAZDAMI

Feud z Los Destructores wyniósł mnie wysoko i zacząłem znajdować się w ringu z topowymi gwiazdami AAA. Moim pierwszym main eventem była walka w drużynie z Octagonem i El Hijo del Santo (obaj legendarni luchadorzy) przeciwko Psicosisowi, Fuerza Guerrera i Blue Panther. Kiedy moje występy się nasiliły, Psicosis znajdował się w przeciwnej drużynie, co pozwalało mi wyglądać dobrze. Obaj wspinaliśmy się po tej samej drabinie – wszędzie gdzie byłem ja, był i Psicosis. Przenosiliśmy się wspólnie. Pamiętam, jak szedłem do ringu i myślałem – „*Wow, jestem tutaj z El Hijo del Santo, Octagonem, Guerrero. Kiedyś oglądałem ich co tydzień w telewizji. Nie może być piękniej niż jest.*” Za każdym razem, kiedy walczyłem z Santo czy Octagonem, oni pozwalali mi być w centrum uwagi. Oto dwie wielkie gwiazdy okazują swoją wielkość, pozwalając nowemu dzieciakowi pokazać się przed publicznością.

El Hijo del Santo obserwował mnie jeszcze w Tijuanie, kiedy walczyłem w popkornowych walkach, jako Koliber. Od tamtego czasu minęły cztery lata i część obietnic, które on wtedy złożył się spełniało. Po walce powiedział – „*Widziałem, jak bardzo kochasz ten sport. Zawsze miałem nadzieję, że będziesz miał swój wielki czas.*” On zrobił nawet więcej, niż dał nadzieję. Pozwolił mi być przecież w centrum uwagi. Wiele gwiazd, zwłaszcza w Meksyku, nie jest tak hojnych. Musisz robić swoje i pilnować własnych pleców. Ktoś zawsze jest gotowy, zająć Twoje miejsce.

Teraz, kiedy jestem w tym miejscu, w którym jestem, nie potrafię odpłacić za szacunek i przychylność, jaką obdarzyły mnie takie gwiazdy jak El Hijo del Santo. Staram się przekazywać młodszym chłopakom to. To jest przyjemne uczucie. To szansa na okazanie szacunku dla tego sportu i tej tradycji.

GUERRERAS VERSUS MISTERIOS

Kilka moich ulubionych walk w AAA odbyło się z synem Fuerzy – Juventudem Guerrera. Juvy dołączył do AAA jakieś cztery, może pięć miesięcy po tym, jak wystartowaliśmy. Tak, jak ja, zaczął walczyć w młodym wieku i robił to dobrze, gdyż bardzo się starał i mocno trenował. Szybko dołączył do naszej małej grupy: ja, Heavy Metal, Psicosis, El Picudoo, Winner i Super Calo. Zawsze kiedy byliśmy bukowani w tej samej karcie, pozostali chłopacy wiedzieli, że damy z siebie wszystko i skradniemy show. Walczyliśmy według różnych scenariuszy co tydzień. Jednak zawsze było wiele świetnych akcji i latających ciał wokół ringu – zwłaszcza mojego ciała.

Poza walkami drużynowymi, Juvy i jego ojciec byli częścią mojego ulubionego feudu w Meksyku. Rozpoczął się po kilku tygodniach walkach przeciwko Juventudowi. Jego ojciec przyszedł i interweniował w walkę, co spowodowało moją porażkę. Tak było kilka razy i postanowiłem się jakoś zemścić. Nie można było zrobić tego lepiej, niż poprzez zaangażowanie w to mojego wuja. Rey Misterio Sr. dołączył do nas na kilka miesięcy i mieliśmy serię świetnych walk przeciwko rodzinie Guerrera. Te walki przypomniały mi moje najwcześniejsze momenty w ringu. Po raz kolejny współpracowałem z wujem, który był moim oparciem odkąd zacząłem chodzić. Pamiętam jedną z akcji, kiedy Juventud był na podłodze obok ringu. Odbiłem się od lin, a wuj przerzucił mnie przez trzecią linę. Wykonałem szaleńczego nura w kierunku podłogi i uderzyłem w Juvy'ego.

MISTRZOWIE

Walczyliśmy z wujem wspólnie przez jakieś dwa czy trzy miesiące i byliśmy bukowani w całym Meksyku. Byliśmy mistrzami drużynowymi popularnymi w całym kraju. W magazynach pojawiały się nawet historie o nas. Jednak wujek zdecydował się powrócić do Tijuany. On zawsze był typem zawodnika, który przez pewien czas może wyruszyć w podróż, ale potem zawsze wróci do domu. Miał wiele ofert, nie tylko z AAA, ale nigdy nie chciał przenosić się daleko od domu. Miał talent, ale myślę, że chęć bycia w domu z rodziną była dla niego najważniejsza. W domu odnosił także spore sukcesy. Potrafił zarobić dobre pieniądze walcząc w Tijuanie i podróżując co jakiś czas. Powiedział mi, że takie pieniądze, jako zarobi w Mexico City, może zarobić także w Tijuanie i w Los Angeles, a nie musi być związany z jedną federacją i żyć z różnymi restrykcjami i ograniczeniami. Powiedział mi kiedyś – „*Nie ma mowy, abym poświęcił to wszystko i podróżował walcząc w całym Meksyku*”. To była jego decyzja i ja szanowałem ją.

SŁAWA

Sława skradała się do mnie. Gale telewizyjne, artykuły w magazynach, wywiady radiowe – początkowo nie wiedziałem co to oznacza. A kiedy sobie uświadomiłem, to muszę powiedzieć, że to siedziało w mojej głowie trochę. Stałem się trochę zarozumiały. Jechałem moim jeepem przez Mexico City i cały czas myślałem – „*Kurde, jestem przecież Rey'em Misterio. Jestem nim.*” Szanowałem inne osoby, ale tak naprawdę nie myślałem poprawnie. Czułem się, jakbym mógł robić cokolwiek chcę i gdziekolwiek chcę. Stałem się arogancki i nadęty. Ciężko to opisać, ponieważ w głębi serca nie jestem taką osobą. Złapało mnie wtedy podekscytowanie.

Nie trwało to jednak długo. Kilku weteranów szybko sprowadziło mnie na ziemię i zwróciło mi na to uwagę. Po tym wszystkim wróciłem do siebie i byłem bardziej pokorny. Jednak wciąż mam z tego duży ubaw. Wracając do wtedy, nie miałem jeszcze żadnych tatuaży i bez maski bardzo dobrze wtapiałem się w tłumy w Mexico City. Nie miałem żadnych typowych wrestlingowych cech fizycznych, które wyróżniałyby mnie. Moje tożsamość w ringu była tajemnicą i bardzo starannie chroniłem na ringu moją twarz. Większość ludzi na ulicy nie tylko mnie nie rozpoznawała, ale i nawet nie podejrzewała kim byłem. Mogłem iść wszędzie, gdzie chciałem i nie byłem otoczony fanami.

Nie myślcie o mnie źle, kocham moich fanów. Jednak czasami jest przyjemnie zjeść obiad w ciszy lub wyjść na spacer po mieście bez tłumów. Kiedy tak teraz wspominam tamte dni, chciałbym podziękować Octagonowi i jego żonie, Ofelii. Mieli mieszkanie w Mexico City, który wynajęli mi i Psicosisowi. Kiedy brakowało nam pieniędzy, pozwalali nam wpłacać czynsz później. Byliśmy im winni sporo – czasami za miesiąc, czasami za dwa.

INSPIRACJA

Lubię myśleć, że moje wstąpienie było inspiracją dla innych młodych chłopaków, którzy dołączali do AAA po mnie. Myślę, że Ci przychodzący widząc mnie myśleli – „*Hej, skoro on potrafi to zrobić, to ja także.*” lub „*Wow, on jest taki mały – jest także nadzieja dla mnie.*” Przez ten czas słyszałem kilka razy inne rzeczy. Zawsze słyszy się głupstwa. Jednak ciężko pracowałem, a ludzie widzieli to i szanowali. Nie całowałem tyłków. Oddałem swoje życie temu sportowi. A ci goście, którzy byli zazdrośni? Mieli problem. Takie jest życie. Myślę, że na moją korzyść działało to, że będąc w tak młodym wieku poznałem tak wielu wrestlerów. Oni znali mnie od kiedy miałem osiem czy dziesięć lat. Byli niczym moi wujkowie, dopingujący swojego bratanka do dawania więcej. Mój szacunek do nich pochodził prosto z serca i oni o tym wiedzieli.

PRACA Z EDDIM

Po ponad trzech latach w AAA rozpocząłem współpracę z Eddim Guerrero. Teraz ludzie wiedzieli kim byłem. Miałem silną pozycję face'a, a Eddie był bardzo popularnym heelem. Niektórzy zawodnicy mówili, że z Eddim ciężko jest zrobić jakieś efektowne wysokie loty. Jednak w walkach ze mną zawsze się to udawało. Eddie zawsze pozwalał mi wyglądać dobrze. W Meksyku zwykliśmy mawiać, że meksykańscy zawodnicy zwykle pozbawiają się „gorąca” nawzajem. Każdy podkładał świnie, chcąc wyglądać samemu najlepiej bez względu na przeciwnika i walkę. Jednak Eddie był wyjątkiem.

Pamiętam, jak pracowałem z nim pierwszy raz. Pozwolił mi wyglądać, jak milion dolarów. Od pierwszej walki z nim pozostało tak do końca. Mieliśmy już chemię w ringu od pierwszej wspólnej walki. Powiedział mi, że widział walkę, w której wyleciałem za ring, a mój przeciwnik miał pewne problemy. Polecił mi także dodać frankensteinera, który przenosił mnie na nowy poziom. Zapytałem, czy jest tego pewien, bo miał wziąć na siebie główne uderzenie. Odpowiedział – „*Tak, tak. Zrób to.*” No i zrobiliśmy. Skończył na podłodze, więc ja zanurkowałem pomiędzy linami zmieniając to w salto. Skończyłem siedząc na Eddim. Złapał mnie, pchnął, obrócił i ułożył do akcji. Wszystko działo się szybko. To był naprawdę imponujące. Nie ćwiczyliśmy tego, po prostu to zrobiliśmy – raz, dwa, trzy – złapał mnie, obrócił i zrobiliśmy. Powiedział mi, żebym zaczął biec, kiedy zobaczę go zaraz za mną. Przytaknąłem, ocz wyście, Eddie miał przyjąć uderzenie i zaraz się podnieść, jeżeli by mógł. Okazało się, że zaraz podskoczył, wyglądając na naprawdę wkurzonego. Zaczęliśmy biegać. Gonił mnie po ringu, poza ringiem i znów w ringu – zebrał spory pop.

Eddie był zawodnikiem, z którym mogłem wykonać wiele rzeczy, których nie byłem w stanie zrobić z innymi. Wciąż pamiętam, już z późniejszych czasów w WCW, kiedy wykonałem z Eddiem dwie akcje, które nadal się dla mnie wyróżniają. Jedna z nich miała miejsce podczas Halloween Havoc. Eddie był w pozycji do 619 (ta nazwa pojawiła się dopiero w WWE, ale akcję wykonywałem już wcześniej), pomiędzy linami, skoczyłem, rzuciłem stopami. On złapał mnie za kostki i pchnął, obracając w stronę ringu. Następnie przeniósł mnie nad trzecią linę, ja się jej złapałem, a on przeleciał. Nie wiem, jak nam się to udało. Nigdy tego nie ćwiczyliśmy – zrobiliśmy to po prostu w ringu.

Taki był Eddie. Wspomniał na zapleczu o jakimś pomysły, a ja powiedziałem – „*Eddie, jesteś pewien, że to chcemy wykonać?*” Zawsze odpowiadał – „*Na pewno, Nie bój się. Po prostu to zrobimy.*” Tej samej nocy zrobiliśmy backflip DDT. Nawet tego nie nazywaliśmy – najzwyczajniej to wykonaliśmy w ringu. Podczas akcji myślałem, że miałem zakończyć tylko backflipem, jednak moje ramię wciąż trzymało się wokół jego szyi i tak zakończyliśmy. Wyszedł nam backflip DDT. Wtedy powiedział – „*Sprzedawaj. Sprzedawaj. Sprzedawaj!*” – więc obaj sprzedawaliśmy akcję.

OSOBOWOŚĆ TECNICO

Myślę, że bycie tecnico opisywało w rzeczywistości moją osobowość również poza ringiem. Jestem człowiek, z którym łatwo żyć dobrze. Jestem przyjazny. Nie szukam kłopotów. Mam momenty, w których jestem zły i takie, w których małe rzeczy zaprzatają mi głowę. Jednak nie lubię zła. Nigdy nie życzę nikomu czegoś złego. To jest także moja osobowość w ringu.

Lubię być w centrum uwagi i taka jest właśnie rola tecnico. Jestem człowiek, który walczy po drobnej stronie. Tutaj są nawet pewne duchowe elementy – jesteśmy zesłani przez Boga, aby chronić ludzi przed złem. Fani w Meksyku rzeczywiście wierzą w swoich tecnicos i rudos. Muszę powiedzieć, że jest to w pewien sposób hardkorowe. Idziesz na walkę wrestlingową, a to jest jak koncert grupy KISS – każdy jest ubrany tak, jak jego ulubiony wrestler. W Meksyku są nawet specjalne miejsca w arenach dla grup wspierających rudos. Noszą czarne koszulki z napisem rudos. Oczywiście cheerują swoich faworytów i wygwizdują tecnicos – wszystkich. Nie ma żadnych wyjątków. Rey Mysterio? Wygwizdywali mnie. Wtedy, teraz, za każdym razem. Bez względu, jak mogę być wielki, oni i tak mnie wybuczą. Są lojalni wobec własnych wrestlerów. To bardzo poważna sprawa.

Pamiętam jednego fana z tamtych lat. Był największym fanem w AAA. Nazywano go Guante Negro – Człowiek w Czarnej Rękawiczce. Nosił rękawiczkę podobną do tej, która używa Kane. Wielka czarna motocyklowa rękawiczka bez palców. On zawsze siedział w pierwszym rzędzie. Rozmawiałem z nim chwilę po gali. Poza kamerami powiedział, że mnie szanuje. Jednak w trakcie gali wygwizdywał mnie. Byłem tecnico – on dopingował rudos. Tak to się odbywało.

WHEN WORLDS COLLIDE

Kiedy AAA stała się bardziej popularna, federacja zaczęła dawać gale w L.A. w Los Angeles Memorial Sports Arena. Pierwsze show, które daliśmy, wyprzedalo się. Zgromadziło się tam 17 000 widzów. Oglądali nas wcześniej przez lata w lokalnej telewizji, więc siedzieli już w lucha libre i wiedzieli kim byliśmy. Kiedy przybyliśmy do nich, musieli nas zobaczyć na żywo. To było świetne. Mieliśmy wszystkie topowe gwiazdy na gali: Eddie, Love Machine, La Parka, Psicosis. Gale były na tyle blisko mojego rodzinnego domu, że mogłem zabrać na nie moją dziewczynę. Spędzałem z nią trochę czasu przed i po gali.

Jesienią 1994 roku AAA zdecydowało się zrobić w L.A. coś większego. Dogadali się z WCW i zorganizowali PPV pod nazwą – When Worlds Collide. Był wielki szum w szatni na temat pojawienia się Erica Bischoffa. Poza występami na wizji, Eric był także dyrektorem wykonawczym WCW z nadania Time Warner. To było niedługo przed tym Monday Night Wars, podczas których Nitro i RAW rywalizowały o

oglądalność. WCW namieszało w wrestlingowym biznesie wyzywając i rywalizując z WWE. Dlatego właśnie federacja spoglądała w kierunku meksykańskich federacji i ich talentów.

Wielu chłopaków myślało i miało nadzieję, że zostaną zauważeni przez Bischoffa, że będzie to dla nich przełomowy moment. Niewiarygodnie wielki szum był na zapleczu i w mediach, które pokazywało galę. Byłem w sześciuosobowej drużynowej walce. W drużynie miałem takich zawodników, jak Heavy Metal i Latin Lover, a naprzeciw nas stanęli – Psicosis, Fuerza Guerrera i Madonna's Boyfriend.

Przez pewien czas pracowałem z najcięższymi facetami. La Parka ważył około 90 kilogramów, ale w ringu była pomiędzy nami chemia. Uważał na mnie w ringu i czasami robiliśmy różne szalone rzeczy. To było, jak walczenie z Kanem lub Big Showem. Pamiętam, jak podpaliliśmy widownię i całą arenę tamtej nocy. Byłem petardą.

PRZECIWKO ŁOBUZOM

Walki duży przeciwko małemu odgrywały wielką rolę w mojej wczesnej karierze i odgrywając po dziś dzień. Pomagały mi mieć dobry kontakt głównie z dziećmi. Zwracali uwagę na Rey'a Mysterio. Lubili patrzeć na małego człowieka, który latał po ringu. Łatwiej było im to wyobrazić sobie, gdyż byli wielkościowo do mnie zbliżeni. Myślę, że odbierali mnie także, jak przykład w jaki sposób, można poradzić sobie z łobuzami. Byłem dowodem na to, że bycie małym nie oznacza bycia słabym, nie jest słabością.

Nie zapominam także o moich fankach, które zawsze mnie dopingowały. Kochałem to, że miałem swoją grupę fanów, którzy oglądali mnie, dopingowali i doceniali każdy mój wysiłek, każdą akcję. Nigdy jednak nie celowałem w konkretny rodzaj fanów. Nawet teraz kiedy walczę, nie staram się myśleć czy jestem atrakcyjny jak zawodnik dla młodych czy starszych fanów, dla kobiet, mężczyzn czy dzieci. Staram się być najlepszy, w tym co robię. Staram się dawać rozrywkę wszystkim. Nie myślę, których fanów wybrać.

Jest dla mnie wielkim zaszczytem, kiedy ktoś z rodziców podejdzie do mnie i powie, że jego syn albo córka ma mój plakat na ścianie w pokoju. Innym razem ktoś podejdzie i powie, że ogląda wrestling od dwudziestu czy trzydziestu lat i nigdy nie widział kogoś walczącego tak, jak ja. Każdy komplement jest szczególnym zaszczytem i każdym się cieszę. Jest to nieprzeparowane uczucie – słysząc ludzi wyrażających siebie w taki sposób.

DOMINACJA RUDOS

Pojedynki przeciwko dużym zawodnikom były dobrym miejscem dla mnie na pokazanie swoich umiejętności lotniczych. Zawsze pozwalały wprowadzać mi nutkę dowcipu czy humoru do walki. Była taka chwila podczas *When Worlds Collide*, kiedy byłem w ringu z zawodnikiem *Madonna's Boyfriend*. Naprawdę wydobywał ze mnie wszystko – kręcił mną. Ostatecznie posadził mnie na narożniku, przycisnął i przerzucił. Uderzyłem w linę i poleciałem baseballowym ślizgiem do zmiany z *Latin Loverem*. *Lover* wskoczył do ringu bardzo szybko, a przeciwnik zaczął uciekać obawiając się konfrontacji z dużym gościem. Tłum to pokochał. Ujrzeli tchórzliwego tyrana. Zaczęli huczeć i przytupywać.

Rudos wygrali walkę, ale recenzje były dla wszystkich pozytywne. Jednak wciąż WCW nie stało dla nas otworem, nie od razu. Nie było żadnych grubych kontraktów podpisywanych na parkingu, żadnych magicznych telefonów o wysokich wynagrodzeniach. Jednak w moim przypadku odezwała się inna amerykańska federacja – ECW. Nie miałem stać się bogaty, ale miałem wkroczyć na kolejny etap mojej kariery.

DROGA DO EXTREME

Obecnie ECW jest własnością WWE i częścią wrestlingowego mainstreamu. Jednak w połowie lat dziewięćdziesiątych ECW było nowym radykalnym przybyszem, który zatrzęsł tym biznesem za pomocą ekstremalnych akcji i najbardziej kontrowersyjnych storyline'ów. Była to linia skandaliczna i prowokacyjna – a federacja przyjęła właśnie taką drogę. ECW pojawiła się w 1991 roku, jako *Eastern Championship Wrestling*. W 1994 opuściła *National Wrestling Alliance* i zmieniała nazwę na *Extreme Championship Wrestling*. Była zarządzana, a także była własnością, Paula Heymana, znanego na wizji jako *Paul E. Dangerously*, a w szatni, jako *Paul E.* ECW było dzikie i działo się tam wszystko. Pozostawała jednak niewielka, w porównaniu do WWF czy WCW, ale miała za to fantastycznych fanów. Wystawiając gale w przerobionym magazynie w południowej Filadelfii, zapracowała krajową reputację federacji nowatorskiej i łamiącej zasady.

W 1995 roku Eddie Guerrero, wraz z grupką kilku innych zawodników z dywizji cruiserweightów, został zaproszony do ECW przez Paula E. W szybkim tempie styl federacji zaczerpnął głęboko w *lucha libre*. Wydać było kontrast pomiędzy tym stylem, a stylem ECW – krew i wnętrzności, jednak fani to kochali. Pod koniec tego samego roku Eddie przeszedł do WCW. ECW straciło także Chrisa Benoit, Deana Malenko i Chrisa Jericho – wrestlerów, którzy umiejętności przyniosły federacji szacunek fanów. Paul E. postanowił, że musi poszukać zastępców. Jednym z nich byłem ja.

FILADELFIA

Po raz kolejny Konnan odegrał w moim życiu wielką rolę. Przygotowywał z Heymanem jakieś show, kiedy ten przyszedł i zaczął prosić go o sprowadzenie do ECW jakichś luchadorów. W tym czasie byli mocno ze sobą związani. Obaj mieli głowę do tego biznesu. Wiedzieli co może wypalić i co tłumy chcą oglądać. Obaj jednak odmiennie pamiętają tę rozmowę, ale obaj byli zgodni, co do jej zakończenia: Psicosis i ja dostaliśmy bilety lotnicze do Filadelfii. Kathy Fritz odebrała nas z lotniska i zawiozła do Travelodge, gdzie ECW przygotowało nam miejsce w hotelu. Pamiętam, jak wszedłem do hotelu i zaraz na wejściu zobaczyłem jak dziesięciu lub dwunastu policjantów schodzi ze schodów prowadząc skutego kajdankami New Jacka, czyli gwiazdę ECW. Nie wiedziałem o co poszło – i dalej nie chcę wiedzieć – ale takie było moje wprowadzenie do ECW.

Sprawdziliśmy pokoje i poszliśmy na arenę. To był stary magazyn, który przekształcono w audytorium. Z zewnątrz wyglądał jak wielki bunkier. W środku było trochę milej, ale nie za bardzo. Weszliśmy do szatni i zobaczyliśmy zupełnie inną atmosferę niż tą, która pamiętaliśmy z czasów naszych pierwszych walk. Panował tam jeden z najlepszych nastrojów w szatni, jaki kiedykolwiek widziałem w tym biznesie. Każdy był przyjazny i witał nas. Była muzyka, piwo i wszelkiego rodzaju palenie. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale w tej szatni było wszystko i nic. Wchodziłeś do tej szatni i myślałeś – „*Wow, jak tutaj jest dziko.*” To było dokładnie to samo, co widziałem na taśmach ECW. To co widziałeś na ringu, była takie samo na zapleczu.

Tuż przed galą wszedł Paul E. i zapytaliśmy go czy dostaniemy jakieś wytyczne. Walki ECW obfitowały w różne niekonwencjonalne rodzaje broni i przedmiotów – od krzeseł i stołów po garnki. Krew była regulą. W ECW nie było także żadnych limitów i ograniczeń. Początkowo w to nie wierzyłem. Kilka razy pytałem Heymana czy rzeczywiście możemy robić cokolwiek będziemy chcieli. Zapytałem – „*Możemy robić wszystko?*” On odpowiedział – „*Tak. Tak. Tak.*” Więc dodałem – „*Czego możemy używać? Krzesła? Stołów?*” Heyman odpowiedział – „*Rey, idź kurwa tam i baw się dobrze. Róbcie cokolwiek tylko chcecie.*” Pomyślałem – „*Okej, tak właśnie zrobimy.*”

RUDOS! RUDOS!

Wyszedłem bardzo zdenerwowany. Konnan i kilku innych zawodników powiedziało mi, że albo widownia nas pokocha albo znienawidzi. Bardzo znienawidzi. Nie wiedziałem, jak oni na nas zareagują. Tak czy inaczej wyszliśmy z Psicosisem, a oni zaczęli nas cheerować. Tak naprawdę to bardziej Psicosisa. Tak, jak meksykańscy fani, krzyczeli „*Rudos! Rudos!*” Przynajmniej ja tak to usłyszałem.

Jednak z momentem kiedy pokazaliśmy trochę akcji lotniczych, widzowie zaczęli dopingować nas obu. To był jeden z najbardziej emocjonujących tłumów z jakim miałem do czynienia w całej mojej karierze. Hala była może i mała, mieściła może sześćset osób, ale czuło się atmosferę, jak przy dwudziestu tysiącach. Każdy jeden najmniejszy doping odbieraliśmy inaczej. Pod sam koniec walki lataliśmy. Potem poszliśmy na zaplecze, gdzie zebraliśmy gratulację od innych. Powiedzieliśmy wtedy do siebie – „*Zrobiliśmy to bracie. Zrobiliśmy.*” Heyman spotkał nas przy wejściu do szatni. Był uśmiechnięty i powiedział – „*Chłopacy musicie tu wrócić.*” Zgodziliśmy się.

SZALEŃSTWA

Psicosis i ja w ciągu kilku następnych miesięcy walczyliśmy przeciw sobie na trzech innych PPV organizowanych przez ECW. Pojawialiśmy się także regularnie podczas weekendowych gal. Nasze walki na PPV nazwano – Mexican Death Matches – wymyślił to albo Konnan albo Paul E. Nazwa pochodziła od tego, że obaj byliśmy Meksykanami i że idziemy na całość. Nie byłbym jednak zdziwiony, gdyby niektórzy fani pomyśleli, że naprawdę będziemy walczyć na śmierć i życie. Tym właśnie było ECW.

Pamiętam, jak bodaj na drugim PPV – doszło pomiędzy nami do brawlu poza ringiem blisko wieży z kamerą, która miała jakieś trzy albo cztery metry wysokości. Wykonałem na Psicosisowi DDT u stóp wieży, wspiąłem się i skoczyłem, po czym wykonaliśmy frankensteinera wprost na widownię. Tak go pokonałem, a tłum oszalał. Każdej nocy robiliśmy zwariowane rzeczy, rzucając naszymi ciałami w widownię, poza granice swoich możliwości. Raz wyszliśmy do tłumu i rzuciłem Psicosisa na podłogę. Potem wszedłem na wyższy balkon. Byłem lekko przerażony. To miał być ogromny skok, a złapanie mnie było najcięższym punktem – tak samo dla mojego przeciwnika, jak i dla mnie. Jednak to był Psicosis, który był moją podstawą od lat. Złapał mnie bez żadnego problemu. Fani to pokochali.

OBRAŻENIA

Ludzie często mnie pytają, czy nie obawiałem się jakichś poważnych obrażeń czy zranień, kiedy byłem młodszy. Nie obawiałem się. Chciałem się wyróżniać i dawać z siebie wszystko. Nigdy nie myślałem o kontuzjach. I zawsze, kiedy walczyłem z Psicosisem, nie obawiałem się o to. Każdej nocy on narażał swoje życie i dla mnie. Wiedziałem, że pilnuje moich pleców. Nie miałem obaw. Mogłem skoczyć z dachu budynku a on rzuciłby siebie najpierw, abym ja się nie zranił.

Pewnego razu w ECW mieliśmy walkę drużynową – ja i Konnan vs Psicosis i La Parka. Psicosis zanurkował pomiędzy drugą a trzecią liną wprost na podłogę. Tuż przed jego lotem jakiś fan dał mi krzesło. Odwróciłem je, chwyciłem jak kij baseballowy i przymierzyłem w głowę, jednak w jakiś sposób uderzyłem w twarz. Jego wargi przecięły się na pół. Wyglądało tak, jakbym wziął nożyczki i przeciął dokładnie

na środku. Krew tryskała z niej, jak woda z węża strażackiego. Uparł się, abyśmy walczyli dalej. Mecz się skończył, zabraliśmy go na zaplecze i powiedzieliśmy, że muszą mu założyć szwy. Nie było w budynku żadnego lekarza, a ni karetki. Jeździliśmy po Filadelfii w poszukiwaniu chirurga plastycznego. Heyman umówił nas w międzyczasie. Śnieżyło i wiało – to był, jak wycięte z filmu. W końcu znaleźliśmy się u chirurga w jakimś strasznym domu, który wyglądało jak miejsce gdzie postrzelony gangster trafia po przestępstwie. To było szalone. A lekarz – kimkolwiek był – pozszywał go w piwnicy. To była dobra robota, a Psicosis też czuł się dobrze.

KONFLIKTY? KTO MA KONFLIKTY?

Widzieliśmy tak wielu wrestlerów robiących takie rzeczy, że sami chcieliśmy w tym uczestniczyć. Chcieliśmy się tam dopasować i zanim o tym pomyśleliśmy – tak się stało. W ECW fani przynosili bardzo różne rzeczy do areny, których można było używać jako broni. Jednej nocy ktoś dał mi patelnię. Dziwię się jednak, że nikt nie przyniósł granatnika, chyba że po moim odejściu.

Po każdym show ECW razem z Psicosisem wracaliśmy do Meksyku i pojawialiśmy się w AAA. Walczyliśmy praktycznie każdego wieczoru w ciągu tygodnia, w dwóch różnych krajach, w dwóch różnych federacjach. To obecnie trochę niespotykane, gdyż teraz federacje nie patrzą przychylnie, kiedy zawodnicy pojawiają się w innych federacjach, a część tego wręcz zakazuje. Jednak wtedy było inaczej. ECW nie narzucało nam żadnych ograniczeń, a w AAA nie mieliśmy kontraktów, więc tam nie było ograniczeń.

Na początku Pena wierzył w to, że zawodnicy występujący także w Stanach pomogą zaistnieć tam lucha libre. Konnan wszystko organizował i był z Peną w bardzo dobrych kontaktach. Obaj wierzyli, że przygotowywanie gal z ECW i innymi federacjami otworzy przez AAA nowe pola i podniesie prestiż w Meksyku. Osobiście bardzo mu ufałem. Raz przecież przypushował mnie mocno kiedy zobaczył co potrafię. Miał dużo wizji na temat biznesu, a ja na tych wizjach dobrze wychodziłem. Byliśmy ze sobą bardzo blisko przez te lata. Nigdy tak naprawdę nie byliśmy kumplami z szefem – szef to szef – ale lubiliśmy się i znaliśmy się dobrze.

Jednak po kilku naszych kolejnych regularnych wyprawach do ECW Pena zaczął zadawać więcej pytań. Walka na pełen etat w ECW nie wchodziła w grę. Oni wydawali gale tylko w weekendy, podczas gdy AAA dawało show każdego dnia w ciągu tygodnia. Wydaje mi się, że Pena obawiał się tego, że nas straci. Wiedział, że Eddie, który opuścił AAA i przed dołączeniem do ECW walczył w Japonii, teraz poszedł do WCW. Może myślał, że my spróbujemy tego samego. On wiedział wtedy coś, czego my nie wiedzieliśmy.

MOJE PIERWSZE PROMO

Paul E. by spoko. Wierzył, że zawodnicy znają swoje postacie i swoje rzemiosło. Popychał nas do wykorzystywania tej wiedzy. Nigdy nie wygłaszałem żadnych prom, ale on pchnął mnie do tego w ECW. Jeżeli dobrze pamiętam to połączył mnie w drużynę z zawodnikiem 911 przeciwko The Eliminators. To była moja pierwsza okazja na wygłoszenie proma. Które tak przy okazji ssało. Nie żebym twierdził, że moje obecne proma są dobre, ale to była naprawdę złe. Z moim skrzeczaco-dziecinnyim głosem brzmiało ono absurdalnie. Może to właśnie chciał pokazać Paul E. – że byłem dzieckiem w świecie wielkich mężczyzn. Czy wspomniałem o tym, że 911 miał ponad dwa metry wzrostu?

Myślę, że przez tych kilka kolejnych lat moje proma trochę poprawiły. Jednak raczej nie znalazłem jeszcze prawdziwego charakteru mojej postaci. Za bardzo się w nim zamknąłem. Powinno być więcej mnie i muszę wprowadzić do niego więcej mojego poczucia humoru. Pracuję nad tym i to częściowo widać.

W LOCIE

Największą różnicą dla mnie pomiędzy ECW a AAA było fakt, że różne akcje w walkach nie były omawiane w szczegółach przed wejściem na ringu. Robiliśmy to wszystko w locie. Robienie walki w ringu było dla mnie czymś nowym i musiałem się trochę wpasować. Czasami mówiliśmy o czymś na zapleczu, a potem w ringu wykonywaliśmy trochę inaczej. Wykorzystywaliśmy także wskazówki od fanów. Była w tym pewna moc, energia – którą czułem tylko w tym małym audytorium ECW. Teraz potrafię do wszystkiego dostosować. Czasami jednak wolę nie układać walki na zapleczu, ponieważ może to być większa zabawa dla mnie, jako wrestlera. Mam szansę wejść w reakcję z publicznością, a walka jest bardziej spontaniczna – nie według planu A czy planu B, tylko tego, jak się czuję w danej chwili. To tak, jakby wziąć auto i pojechać w podróż bez konkretnego celu, czyli tam gdzie dojadę. To jest podróż, która sama w sobie staje się czymś wyjątkowym.

Oczywiście nie można tak robić cały czas. Wiele razy podczas drogi od punktu A do punktu B, musisz być naprawdę pewien czy dotrzesz się tam w rozsądnym czasie i w jednym kawałku. Wrestling jest jednak bardzo pomysłową sztuką. Kiedy wszystko połączy się w całość – sens wrestlingu sprowadza się do określenia lucha libre – czyli freestyle. Możesz uwolnić umysł i poczuć to. Jednak wielu zawodników denerwuje się, kiedy nie ma ułożonej walki. Myślałem w ten sposób kiedyś, więc wiem jakie to uczucie. Dobra walka, tak czy inaczej, jest tym głównym celem.

JAPONIA

W grudniu 1995 roku odbyłem swoją pierwszą podróż do Japonii. Zostałem polecony przez Ultimate Dragona do WAR (Wrestling and Romance), do japońskiej federacji sponsorującej turniej Super J Cup.

Moja walka z Psicosisem została zabukowana jako bonus turniejowego finału. W tym czasie Ultimate Dragon – Asai Yoshihiro – znany było, jako Ultimo Dragon (Ostatni Smok), pod imieniem które zostało zainspirowane jego treningami w Meksyku i nauką stylu lucha libre. Spotkaliśmy się potem w WCW i spędziliśmy tam razem sporo czasu.

Turniej Super J Cup pierwszy raz pojawił się w 1994 roku. Zarządzany był przez New Japan Pro Wrestling. Był innowacyjny, gdyż uwzględniał najlepszych młodych zawodników cruiserweightowych z całego świata. Byli wśród nich Negro Casas, Dean Malenko, Chris Jericho, Justin Liger czy Chris Benoit, który pojawił się jako Wild Pegasus i wygrał turniej. Dla wszystkich tych zawodników turniej był katalizatorem do międzynarodowej kariery i sławy. Sukces w turnieju był praktycznie gwarantem kolejnego sukcesu w tym samym roku.

Tak, jak powiedziałem, Psicosis i ja nie uczestniczyliśmy w tym turnieju. Zostaliśmy zabukowani w specjalnej walce po finale. Daliśmy z siebie wszystko i mieliśmy swoje pięć minut. Tuż przed wyjściem do walki Ultimate Dragon złapał mnie i powiedział o jego rozmowie z właścicielem WAR i osobą odpowiedzialną za J Cup. Obaj nie chcieli, abym walczył. Powiedzieli Dragonowi – „*Zobacz, jaki mały jest ten dzieciak.*” On im odpowiedział – „*Poczekajcie, aż zobaczycie, jak walczy.*” Potem przybiegł i mi to powiedział zaznaczając, że mam go nie zawieść i zaprezentować się dobrze. Od tamtej chwili byłem przerażony. Byłem spokojny, bo walczyłem z Psicosisem, ale byłem zdenerwowany. Tłum był bardzo głośny, bardzo podniecony, kiedy nas przedstawiano. Mój strach zaczął powoli wyparowywać.

Wtedy zabrzmiał gong. Hala zamilkła tak, że nikt nic nie mówił. Kompletnie nic. Można było usłyszeć odgłos upuszczanej szpilki. Na szczęście zostałem ostrzeżony, że japońska publiczność ma tendencję do bycia cicho kiedy walka się rozpoczyna. Jednak nie za bardzo wiedziałem, co mam zrobić. Kiedy zacząłem iść w stronę Psicosisa usłyszałem, jak jeden z fanów krzyczy – „*Wah-ka-ki!*” Co to oznaczało? Nikt z nas nie wiedział. Nawet moi japońscy koledzy nie potrafili tego rozgryźć, ale brzmiało to fajnie – „*Wah-ka-ki!*” Całe audytorium było cicho i tylko ten jeden głos dochodził – „*Wah-ka-ki!*” Po chwili został zagłuszony przez pozostałych fanów krzyczących „*My-sterio-san!*” Zaadoptowali mnie.

Razem z Psicosisem doszło do zwarcia – robiliśmy swoje rzeczy. Pierwszą akcją wysokich lotów była rzecz, którą nazywaliśmy *sunset flip*. Psicosis złapał mnie i podrzucił. Moje kolana znalazły się na jego ramionach. Stałem tak przez sekundę, po czym zjechałem i wykonałem sunset flip. Fani krzyknęli – „*Ooohhhhhhhh! My-sterio. Very good Rey-san! Mysterio!*” Położyłem Psicosisa, sędzia padł i zaczął odliczać, ale Psicosis odkopał. Tłum oszalał. I znów w jednym momencie zamilkł i przestał dopingować. Cała hala była znów cicha. To utrzymywało się przez całą walkę. Przy każdej efektownej akcji wybucha-

li, aby po chwili zamilknąć. Im więcej robiliśmy, tym głośniejsi oni krzyczeli. Zabraliśmy ich na sam szczyt i dostaliśmy na zakończenie ogromny aplauz. Krzyknęli też ostatni raz – „Mysterio!”.

„POWINIENES BYŁ NAM POWIEDZIEĆ”

Promotorzy śpiewali różne piosenki, kiedy po walce weszliśmy na zaplecze. Zapytali Dragona – „*Hej, dlaczego wcześniej nam nie powiedzieliście o Rey'u Mysterio? Powinniście byli przyprowadzić go do nas o wiele wcześniej.*” W szatni był także Chris Jericho. Spotkałem go wcześniej w Meksyku, a teraz oglądał walkę na zapleczu razem z Chrisem Benoit. Spojrzeli na siebie wzajemnie i powiedzieli – „*Jak on do cholery potrafi robić to całe gówno?*” Oglądałem potem tą całą walkę na kasecie i też się zastanawiałem.

FRANKENSTEINERY

Jeżeli popatrzyście na tą walkę teraz, to zdziwicie się ile razy wykonałem frankensteinera. Oglądając moją walkę wracam wspomnieniami do Scotta Steinera. To był chyba pierwszy zawodnik, u którego zobaczyłem tą akcję. Jeżeli się nie mylę, akcję wymyślił luchador Hurcan Ramirez i nadał jej nazwę. Wielu młodych fanów może nie wiedzieć, że frankensteiner to bliski kuzyn hurricanrany. Na początku frankensteinera obaj zawodnicy wykonują ruch w swoją stronę. Zawodnik wykonujący – w tym przypadku ja – wskakuje na ramiona przeciwnika i oplata nogi wokół jego szyi. Przeciwnik porusza się zwykle z określoną prędkością i napędza Ciebie do momentu, aż zdecydujesz co robisz – w tym przypadku backflip. Przeciwnik wtedy przewala się nad Tobą i ląduje na macie po Tobie gotowy do pinu. Raz-dwa-trzy i koniec. Technicznie hurricanrana jest tą samą akcją z wyjątkiem zakończenia. Przez długi czas w amerykańskim wrestlingu te nazwy stosowano zamiennie. I oczywiście istnieje wiele wariacji tych akcji – wiele z nich sam stworzyłem dodając różne obroty.

Jednak to Scott Steiner zainspirował mnie do pracy nad tą akcją. Zawsze byłem jego wielkim fanem. We wczesnej fazie swojej kariery używał tej akcji jako finiszera. Pierwszy raz kiedy zobaczyłem tą akcję pomyślałem – „Wow!” Scott jest trochę duży, a wykonanie tej akcji przez niego wymagało wiele siły i zwinności. On zbierał także siłę tego uderzenia. Prawie za każdym razem lądował na swojej głowie.

Zmieniłem trochę tą akcję, aby uczynić ją moją własną. Skakałem na ramiona przeciwnika z trzeciej liny i wtedy wykonywałem akcję lub rozbiegałem się, wykonywałem springboard z najwyższej liny i wtedy frankensteinera. Jest jeszcze trzecia opcja – wykonałem gwiazdę na ringu, po czym wskakiwałem na bariki rozpędzonego przeciwnika i tak przechodziłem do frankensteinera. Teraz tak myślę, że tak akcja narażała bardzo moje kolano, co doprowadziło do mojej pierwszej operacji. Kiedy mój przeciwnik padał, ja lądowałem na kolanie. Z jakiegoś powodu moje ciało zawsze obracało się w lewo, co narażało kolano na

większy wysiłek. Oczywiście moje wszystkie operacje dotyczyły tego samego kolana. Jednak w tamtym momencie moje kontuzje to przyszłość.

NIEWARYGODNI FANI

Nasz dobry występ zapewnił nam kolejne zaproszenia. Dragon zabukował mnie i Psicosisa na kilka innych tras. Było na nich zawsze zabawnie. On i właściciel federacji, Genichiro Tenryu, zawsze dobrze nas przyjmowali. Finansowo też było dobrze. Zanim pojechałem na moje pierwsze show, mój kolega Damian 666 dał mi trochę rad, jak się zachowywać w Japonii. Walczył tam przez wiele lat i wiedział, jak tamtejsi fani okazują swoje zadowolenie. Oni zawsze chcą kupować wiele pamiątek i bardzo często oferują coś od siebie, jakieś prezenty i inne rzeczy. Powiedział także, że oni wiedzą dużo o mnie i o stylu lucha libre. Powiedział – *„Kiedy się tam udasz, to zabierz ze sobą około pięćdziesięciu masek. Japończycy będą chcieli je wszystkie zakupić. Będą Cię zapraszać na obiad i za wszystko płacić.”*

Rzeczywiście, kiedy wysiadłem na lotnisku, fani już tak czekali i powitali mnie. Wyszedłem w masce i przywitałem się, a potem udałem się do mojego hotelu. Byłem w pokoju może ze trzy minuty, kiedy nagle zadzwonił jakiś fan. Później dowiedziałem się, że to był Masahiro Hayashi. Zapytał – *„Rey Misterio?”* Przytaknąłem, po czym on dodał – *„Zrobiłem specjalnie dla Ciebie strój.”* Strój? To było coś, czego nigdy się nie spodziewałem. Zaprosiłem go do siebie. Oczywiście założyłem swoją maskę na spotkanie. Otworzyłem drzwi, a on stał przed nimi ze strojem i powiedział – *„Presento, presente.”* To było wszystko co potrafił powiedzieć po hiszpańsku. Wyciągnął kostium. Był cały czarny z żółtymi sokołem na nim. Nie tylko dobrze wyglądał, ale także pasował. Nie tak, jak ten Zielonej Jaszczurki. Poprosił, abym założył go do walki. Wykonał także dwie różne maski. Chciał, abym jedną założył jedną na pojedynki. Obiecałem, że tak zrobię i dał mi drugą maskę. To była dla mnie całkiem udana transakcja. Byłem zszokowany całą tą wymianą, ale później zrozumiałem, że dla niego to był biznes, a ja pomagałem mu nosząc jego kostium. Staliśmy się dobrymi przyjaciółmi, a on wciąż jest jedną z osób, które przygotowują moje stroje do dzisiaj.

Zaraz po wyjściu Hayashiego dostałem kolejny telefon. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem – *„Czy mogę kupić maskę? Czy mogę kupić maskę?”* Odpowiedziałem – *„Daj mi pięć minut i przyjdź na górę.”* Pomyślałem, że naprawdę to się zaczyna. Damian ostrzegał mnie przed tym, ale ja sobie nie zdawałem z tego sprawy, dopóki się nie zaczęło dziać. Posprzątałem po wcześniejsze wymianie i rozłożyłem na łóżku w rzędzie około czterdziestu masek. On wszedł i powiedział – *„O Boże. O, to wygląda przyjemnie. Ahhhh!”* Był bardzo podekscytowany. Muszę przyznać, że to była bardzo imponująca wystawa. Zapytał o cenę jednej, potem o drugiej. Powiedziałem, że ta druga jest trochę droższa. Wtedy zapytał o kolejną. Odpo-

wiedziałem – „*Ta jest trochę tańsza. Ale spójrz na tą. Tej używałem kilka razy podczas walk.*” Był zachwycony.

W Japonii przebywałem przez zaledwie trzy dni. W tym czasie sprzedałem wszystkie moje maski. Czterdzieści lub pięćdziesiąt masek – wszystkie zniknęły. W większości sprzedawałem je za trzysta lub czterysta dolarów za sztukę. Jednak znalazła się jedna, za którą zapłacono osiemset. Zarobiłem więcej na maskach niż za galę, a muszę przyznać, że za galę płacono bardzo dobrze. Jednak fani byli niewiarygodnie hojni. Jeden dał mi nawet kurtkę North Face. W Tokyo była wtedy zima i szczególnie doceniłem ten prezent. Kiedy wracałem do domu, walizkę miałem wypchaną różnymi rodzajami prezentów.

Niedługo po tym powróciłem do Japonii, tym razem na pięć dni. Przejechaliśmy autobusem całe państwo. Zobaczyliśmy więcej Japonii – odwiedziliśmy Tokyo, Osakę, Nagasaki i kilka mniejszych miast. Przed każdym show pojawialiśmy się dopiero jakieś cztery godziny, więc mieliśmy więcej czasu na zwiedzanie i spotkania z fanami. Polubiłem japońską kuchnię. Podczas mojej pierwszej wyprawy poszedłem do sławnej Rivera Steakhoue. To świetna restauracja, kochana przez wrestlerów. Wszyscy tam chodzą, a każdy kto tam był zostawił swoje zdjęcie na ścianie. Wypiłem dwa duże piwa i zjadłem jakąś jedną czwartą ponad kilogramowego steka. Po tym zacząłem eksperymentować. Jedna rzecz mnie naprawdę zafascynowała – yakiniku – styl gotowania, który jest popularny w wielu restauracjach. Zamawiasz jedzenie, a kiedy Ci je przynoszą, musisz sobie sam je podgrzać na mały grillu na stole. Ten styl wywodzi się z Korei, a do Japonii przywędrował właśnie z stamtąd. Dla mnie nieważne gdzie powstał. Dostajesz swoje mięso i warzywa oraz różnorodne sosy, które możesz dowolnie sobie mieszać i dodawać. Do tego dodają miskę białego ryżu. To jest prawdziwie męska rzecz, z rodzaju tych *zrób-to-własnoręcznie*, no i do tego grillujesz. Mogę siedzieć w tej restauracji godzinami, rozmawiając, popijając piwo i grillując. Moje ulubione dania to wołowina Kobe oraz ozorki.

Szacunek to podstawa w Japonii. Fani traktują zawodników i całą tą profesję z szacunkiem. Zwłaszcza jeżeli chodzi o autografy. Ludzie na całym świecie proszą o autografy. W Meksyku dawali mi cokolwiek. Wiele razy dostawałem mi bilet autobusowy do podpisania. Patrzałem na niego i zapytałem – „*Czy Ty naprawdę to zatrzymasz? Mam na myśli, w jaki sposób wrócisz do domu?*” Nie wiem jak dużo biletów z moim podpisem mieli kierowcy autobusów. Najgorzej jednak kiedy fani dają Ci do podpisania serwetkę. Nie tylko są ciężkie do podpisania, ale też nigdy nie wiesz co oni z nią zrobią ostatecznie. Raz byłem z MVP, kiedy jakiś fan dał mu do podpisania serwetkę. Zapytał fana – „*Koleś, co Ty zrobisz z tą serwetką?*” On odpowiedział, że nie wie. MVP dalej mówił – „*Wytrzesz swoje łapy w nią i wyrzucisz. Naprawdę chcesz autograf na serwetce? Idź przynieś kawałek papieru.*” Fan przyniósł papier i dostał autograf, który przetrwa. W Japonii fani dają do podpisania białe karty ze srebrną otoczką. Są bardzo ozdobne.

POMOC ULTIMATE DRAGONOWI

Mam wrażenie, że to było właśnie podczas tej pięciodniowej trasy – Ultimate Dragon i ja mieliśmy walkę drużynową w Korakuen Hall tuż obok Tokyo Dome. Jest to wyjątkowe miejsce dla Japończyków. To takie małe Madison Square Garden. Pierwszą oznaką mojego międzynarodowego statusu była walka z Dragonem, który poprosił mnie, abym pomógł mi dobrze wypaść. Innymi słowy, chciał walczyć ze mną i wygrać, w taki sposób, aby który doprowadzi do wzrostu jego pozycji wśród fanów. Zrozumiał, że stałem się bardzo popularny. Z kolei on także miał już pewną wyrobioną pozycję w Japonii – był bardzo rozpoznawalny. Bukując tą walkę bardzo mi pomógł. Ja natomiast nigdy nie spodziewałem się, że mogę dla kogoś wykonać robotę.

Dla mnie, zwycięstwo czy porażka, jest tym samym dopóki dajesz fanom to na co zasłużyli, a do tego dbasz o swoje dobre imię i dobre imię federacji, dla której walczysz. Ja zawsze miałem wielki szacunek i doceniałem Dragona, ponieważ gdyby mi nie pomógł, nigdy nie udałbym się do Japonii. Podążałem jego śladami przez wiele lat, od samego początku kiedy zobaczyłem go walczącego w Meksyku. Stał się jednym z moich bohaterów i zaszczytem było dla mnie stanąć razem z nim w ringu. Jednak pomimo tego, że Dragon znał styl lucha libre, nasze style różniły się bardzo od siebie. Ja wykonywałem wiele akcji lotniczych, on więcej akcji siłowych. Nie widziałem za to wielkiej różnicy w budowie między nami – nie w porównaniu do innych zawodników, z którymi walczyłem – ale fani jednak widzieli. Dlatego właśnie wśród nich wzrosła ciekawość i zainteresowanie.

On miał jedną akcję – torture rack – która moim zdaniem mogła rozpalić tłum. Wrzucił mnie na barki, kręcił, kręcił, kręcił, aż wreszcie rzucił mnie na swoje kolana – tak na marginesie, to trochę bolało. To przypominało bardzo backbreaker tyle, że z samych ramion. Praca z Dragon zawsze była fajna. Nie ważne co się działo, on zawsze dawał mi możliwość pokazania swoich akcji. Było pół na pół.

NAJWIĘKSZY ROK JESZCZE PRZEDE MNĄ

Rok 1996 był dla mnie niewiarygodny. Byłem gwiazdą w Meksyku, występując na samym szczycie karty. Jeździłem także do Stanów w większość weekendów na gale ECW. Wszystko pędziło. Wiedziałem, że wchodzę na kolejny nowy poziom. Jednak wtedy nie wiedziałem, jak wielki ten poziom będzie.

TOMMY DREAMER

Myślę, że dzisiaj fani wspominając ECW dobrze pamiętają jednego wrestlera – Tommy'ego Dreamera. Ludzie nazywali go sercem i duszą federacji i nie ma lepszych słów, aby go opisać. Nawet dzisiaj, w WWE, on naprawdę rozświecła arenę, kiedy się pojawia. Jednak ja wspominając Tommy'ego pamiętam, jak bardzo hojny i pełen szacunku był, kiedy go pierwszy raz poznałem. Był wielką gwiazdą federacji.

Był królem, najlepszym gównem – bez znaczenia jak chcielibyście to opisać. Można oczekiwać od takiej osoby tego, że będzie się wywyższać, zwłaszcza wobec nowego. Jego spojrzenie może mówić nawet samo za siebie – „*Kim Ty u diabła jesteś?*” Jednak nie taki był Tommy. Był w porządku. Wciąż jest. Był przyjazny i zawsze robił tak, abyś czuł się dobrze. Myślę, że taki był w stosunku do każdego. Nie ważne co łączyło Ciebie z nim, on zawsze starał się być dobrym kolegą i przyjacielem.

Nie wszyscy tacy byli, nawet w ECW. Weźmy Ravena. Wtedy on był w swoim własnym świecie. Kiedy miał dobry nastrój, był także dobry dla innych. Innym razem, zachowywał się, jakby był dużym złym psem. Osobiście nie miałem z nim żadnych problemów. Miał bez wątpienia olbrzymią wiedzę o tym biznesie. Niektóre angle przez niego tworzone wciąż są pamiętane. Zwłaszcza ten z Sandmanem i jego dziećmi. Jednak w szatni miał swoje wzloty i upadki. Wielu ludzi nie wytrzymało z nim. Poza sceną był bardzo dziwnym gościem.

Wracając do Tommy’ego i pierwszego spotkania. Jechałem windą z Heymanem. Jeszcze wtedy nie znałem wielu chłopaków. Tommy zobaczył nas wysiadających i spojrzał na Paula E. zaskoczony, po czym odwrócił się i wszedł do windy. Potem podszedł do Heymana i zapytał – „*Hej, kim była ta dziewczyna, z którą byłeś? Wyglądała na gorącą. Trochę płaska, ale w porządku.*” Bardzo szybko stracił zainteresowanie, kiedy dowiedział się, że to ja. To dobrze, że zapytał Paula. Chłopacy próbowali ustawić nas na randkę i schowali się za rogiem, aby zobaczyć co się stanie.

SANDMAN

Sandman to był kolejny fajny gość, bardzo w porządku do samego początku. Byłem z nim na imprezach i bardzo dobrze to wspominam. Jednak był kolejnym gościem, który miał swój świat. Zawsze – ale to zawsze – miał w dłoniach piwo i fajki. Żył swoim gimmickiem. Młodszy fani wrestlingu mogli nie mieć możliwość widzenia jego stylu pracy. Miał ostry charakter i był jednym z tych, którzy pomogli ECW zyskać taką samą reputację. Palił papierosy i pił piwo – na arenie, na ringu, w trakcie gali. Miała także swój rozpoznawczy przedmiot – kij do kendo. Kije takie nazywane były Singapore Cane, ponieważ w tym czasie pojawiła się w wiadomościach taka historia, że pewien dzieciak został w Singapurze skazany na chłostę takimi kijami zamiast kary do więzienia za popełnione przestępstwo. Sandman miał także feud z Cactus Jackiem i wtedy widziałem, jak w walce użyto drutu kolczastego. To wszystko w tamtym czasie było nowe, wręcz w pro wrestlingu nowatorskie. Wciąż czasami wracam do tamtych czasów i oglądam stare kasety. Oni byli niewiarygodni.

Myślę, że Sandman nie miał żadnych ograniczeń, żadnych limitów. Jego nastawienie było zawsze następujące – „*Pieprzę to. Zrobię to.*” Niewiarygodne. Takim typem człowieka właśnie był. I co prawdziwe –

jeżeli uczestniczyłem w bójce w barze, a Sandman tam był, wspierał Ciebie choćby nie wiem co. Nawet jeżeli nam obu skopano by tyłki. To zabawne, ale zgodnie z legendą, były w tym czasie wiele różnych bójek barowych. Jednak, przysięgam na Boga, nigdy żadnej na oczy nie widziałem, ani w niej nie uczestniczyłem. Kiedy ja byłem w barze nie było żadnych bójek – od Meksyku przez ECW, WCW po WWE. Nie chcę powiedzieć, że „*nie było*”, były, oczywiście. Jednak z jakichś powodów każda mnie ominęła. Albo zaczynały się po moim wyjściu, albo były w ten dzień, w który mnie nie było w barze. Myślę, że to przez to moje parszywe szczęście.

CACTUS JACK I SEBU

Cactus Jack, czyli Mick Foley, walczył wtedy w ECW. Robił najbardziej dzikie rzeczy, przekraczając granice nie tylko te wrestlingowe, ale także te ekstremalne. W tym czasie trzymał się sam. Dopiero podczas drogi mogliśmy się lepiej poznać. Jednak byłem pod wrażeniem tego, że on wiedział kim ja byłem.

Foley to prawdziwy uczeń wrestlingu. Z pewnością w tamtym czasie nie było nic, o czym on nie miałby pojęcia. Przy tych wszystkich zwariowanych rzeczach był bardzo poważny, kiedy wchodził do ringu. Jedną rzecz można powiedzieć o wielu wrestlerach, naturalnie dobrą: jest w nich o wiele więcej rzeczy niż widać na pierwszy rzut oka. Oczywiście Micka poznałem lepiej dopiero później w WWE. W ECW poznałem tak wielu ludzi, z którymi potem przecinały się moje drogi. Jednym z najbardziej znanych był Steve Austin. Oczywiście mieliśmy do siebie szacunek, ale w tamtym czasie nie mieliśmy zbyt wiele okazji to wspólnej pracy.

Z drugiej strony więcej szans do współpracy miałem, podczas gal ECW oraz występów niezależnych w północnej Kalifornii, z Sabu. Byliśmy w dobrych stosunkach. Kiedy przyszedłem do ECW on wiedział kim jestem, więc musiał mnie wcześniej obadać. Z kolei on był na wszystkich kasetach ECW, które oglądałem, więc ja wiedziałem kim on jest. Sabu był twardym gościem. Większość fanów znających historię ECW prawdopodobnie słyszała opowieść o tym, jak skleił sobie taśmą szczękę podczas walki z Sandmanem. Miał także dwukrotnie złamany kręgosłup, przynajmniej o tylu razach wiem. Był niewiarygodną wrestlingową maszyną. Jego lotniczy styl walki dobrze pasował do mojego, a kiedy byliśmy obaj w ringu dawaliśmy fanom powietrzne show, którego pewnie do końca życia nie zapomnieli. Słyszałem o Sabu od Damiana, który pracowałem razem z nim i jego wujkiem, The Sheik, w Japonii. Staliśmy się nawzajem fanami, a ja po dziś dzień lubię oglądać jego walki z kaset.

W 2007 roku miałem okazję pracować z nim ponownie podczas PPV – One Night Stand. Byłem wtedy mistrzem (World Champion), a pas był stawką walki. Przebił mnie wtedy przez stół wykonując DDT, po czym wyleciałem poza ring. Użył przy tej akcji tak wiele siły, że nie tylko mnie przerzucił przez stół i

zrzucił z ringu, ale sam zebrał siłę tego uderzenia. Medycy przybiegli, a walka została przerwana. Gdyby nie to, zapewne wygrałby tą walkę. Miał tej nocy w sobie prawdziwy ogień. Gala odbywała się w Nowym Jorku, gdzie byli znakomici fani. Wielu z nich było fanami ECW, dopingującymi jego, pomimo tego, że mistrzem byłem ja. Tak po prawdzie, żałuję, że gala nie odbyła się w Filadelfii na starej arenie. Atmosfera i widzowie na pewno uczyniliby galę jeszcze lepszą.

Oczywiście, obecni fani ECW dorośli i te wszystkie szalone rzeczy przestały ich tak bardzo kręcić, wolą trochę spokojniejsze, stonowane. Nie odbierzcie mnie źle. Naprawdę doceniam obecnych fanów wrestlingu. Są zorientowani i stają za swoimi ulubieńcami. Jedną w tamtym czasie, kiedy *extreme* było czymś nowym, to było nową płaszczyzną do odkrycia dla wszystkich.

JOEY STYLES

Jedną z osób, które naprawdę pomogły mi w ECW był Joey Styles. Joey zaczynał, jako komentator w ECW w mniej więcej tym samym czasie, kiedy ECW zmieniało nazwę z Eastern Championship Wrestling na Extreme Championship Wrestling. Kiedy ja tam wkraczałem, on był człowiekiem-instytucją. Nazywał każdą moją walkę. Miał nazwę dla każdej mojej akcji. Przysięgam, że nawet wymyślił kilka i sprawił, że brzmiały dobrze. Jego komentarz zaostrzał walkę. Nie przestawał. Zabierał Cię jakby na przejażdżkę rollercoasterem. Sprawiał, że wyglądaliśmy i brzmieliśmy dobrze i myślę, że dawał wiele rozrywki osobom przed telewizorem. Emocje były w nim prawdziwe.

Pamiętam, kiedy wróciłem do domu i obejrzałem PPV – November to Remember i byłem cały podekscytowany z powodu jego komentarza. „*Oh, My. God!*” - to był jeden z jego tekstów. Miał perfekcyjne wyuczucie sytuacji. To nie jest łatwa rzecz do wykonania. Mogę Wam to powiedzieć z pierwszej ręki, gdyż kilka razy zasiadałem za stołem komentatorskim z mikrofonem. Jestem pewien, że gdybyś postawił Joey’a na ringu i zapytał czy wykona kilka moich akcji, to powiedziałby, że nie ma takiej opcji. Mogę powiedzieć dokładnie to samo na temat wykonywania jego pracy. Po dziś dzień, kiedy go spotykam, rozmawiamy o moich starych akcjach z ECW. Jest wielkim fanem i wiele razy przypominał mi o akcjach, których nawet nie spróbowałem wykonać, a do tego przekonywał mnie, abym je wykorzystywał.

BEZ PROBLEMÓW

Po tym, jak z Psicosisem udowodniliśmy, że widzowie dobrze reagują na styl lucha libre, sprowadzono kilku innych zawodników z AAA. Pamiętam, kiedy w szatni pojawił się pierwszy raz Juventud Guerrera. Miał wtedy bardzo długie czarne włosy. Kiedy ubierał się na walkę Tommy Dreamer zobaczył go właśnie

od tyłu. Zagwizdał, podszedł do niego i powiedział – „*Hej, kim jest tak fajna laska?*” Podszedł do niego chcąc się przedstawić. Jaki szok przeżył, kiedy Juventud się obrócił. Mało nie umarliśmy ze śmiechu.

W ECW było to zrozumiałe. W tamtym czasie w szatni ECW przebywało wiele kobiet. O tak. Dziewczyny, które brały udział w gali nie przebierały się z nami, ale wszyscy byliśmy razem w jednym wielkim pomieszczeniu. To była jedna wspólna fajna szatnia. Paul E. miał przemowy tuż przed rozpoczęciem gali. Była taka klatka schodowa, która prowadziła wprost do jego biura. Heyman wychodził, schodził kilka schodków i wtedy dostawaliśmy szybki wykład. Kończył najczęściej w ten sam sposób – „*No dobra. Rozruszajcie tych skurwysynów!*” I po tym wychodziliśmy.

ECW

Pro wrestling w tym czasie eksplodował w Stanach. WWE, wtedy jako World Wrestling Federation, szło łeb w łeb z WCW. Te dwie federacje miały główne sloty telewizyjne i dużo pieniędzy do wydania. To raniło ECW wielokrotnie. Z jednej strony kusili talenty przejściem. To było dobre dla zawodników – to mi pomogło – ale stawało się walką o przetrwanie ECW. Jest wiele sposobów na dowiedzenie się o historii ECW, jeżeli jesteście zainteresowani. Jednym z nich jest dwupłytowe DVD wypuszczone przez WWE – *The Rise and Fall of ECW*. Pod tym samym tytułem została także napisana książka przez Thoma Lovarro. Lovarro rozmawiał z wieloma oryginałami ECW – między innymi: Paul E., Tazz i Tommy Dreamer. Ostatecznie federacja upadła finansowo. Ogłosiła bankructwo w 2001 roku. Wtedy już mnie w ECW nie było, ale słyszałem wiele historii o tym, jak nie płacono wrestlerom. Nie rozliczam ich, ale sam wiem, że nie miałem żadnych problemów. Zawsze było płacone w terminie i sprawiedliwie i zaraz po walce. Dla nas zawsze była to gotówka. Nigdy nie miałem problemów z Heymanem. Zawsze załatwiał bilety samolotowe, hotele i płacił po każdej gali. WWE przejęło ECW i wskrzesił zachowując część starego ducha. Może najlepszym świadectwem jest to, że ten brand wciąż przyciąga fanów ze starych czasów, kiedy to ciasna hala koło autostrady była ich domem.

MEKSYK

Kocham amerykański wrestling, a także bycie pomiędzy amerykańskimi wrestlerami i możliwość używania mojego ojczystego języka. Jazda tam i z powrotem oznaczała pracę przez cały czas, jednak z jakichś powodów nie czułem się zmęczony. Kiedy jest się młodym i cały świat jest dla Ciebie otwarty – zwłaszcza, kiedy żyjesz swoim marzeniem tak, jak ja – nie masz czasu na bycie zmęczonym. Meksyk wciąż był moją bazą. Miałem tam dużo następców i oczywiście znałem wszystkich zawodników. Dorastałem z nimi. A co najważniejsze, nie okazywali żadnej zazdrości, ani czegoś podobnego. Byli mniej więcej tacy – „*Rey, dalej, w drogę, tak!*”

WRESTLING MEKSYKAŃSKI VS. AMERYKAŃSKI

Ludzie często mnie pytają o różnice pomiędzy tymi dwoma stylami wrestlingu. Jest to ciężkie do wytłumaczenia. Konnan lubił mówić, że wrestling w Stanach zawiera wiele psychologii i opowiadania historii, podczas gdy meksykański skupia się częściej na samych spotach i walkach. Mówił – „*Amerykański wrestling zachowuje pozory logiki. Meksykański – nie ma logiki. Jest dużo komedii i kiepskich rzeczy.*” Zwykle, kiedy to mówił to śmiał się, chociaż zwykle jest bardzo poważny. Można to opisać tak – meksykański wrestling jest jak jazda autostradą przy 180 km na godzinę, natomiast amerykański – malownicza jazda pociągiem. Z pomocą takich osób, jak Dean Malenko i Chris Benoit oraz kilku innych, próbowałem to co najlepsze w meksykańskim wrestlingu – nurkowania, skoki, wysokie loty – przenieść do amerykańskich logicznych walk. Miałem nadzieję, że wtedy Amerykanie bardziej docenią lucha libre.

STRÓJ SUPERBOHATERA

To było w tym czasie, kiedy zaczynałem nosić coraz to bardziej wyszukane stroje. Jeżeli cofniecie się do wczesnych taśm ECW i meksykańskich walk z tego samego okresu zobaczycie, że nosiłem pelerynę. Wtedy naprawdę przyjąłem gimmick superbohatera. Miałem pelerynę Supermana i Batmana oraz kilku innych. Miałem pomysł na dobre zaprezentowanie siebie, trochę inne – a nie bycie mną. Każdy wiedział kim jest Batman czy Superman, a do tego myślę, że kostiumy dawały młodszym fanom jakiś punkt zaczepienia się na mojej postaci. Najzabawniejsze jest to, że nawet dzisiaj wielu fanów wspomina tamte peleryny – „*Hej, Widziałem Ciebie noszącego pelerynę Batmana. Hej, to był fajne.*” Więc myślę, że to zadziałało.

Po kilku latach postanowiłem wprowadzić moje stroje na wyższy poziom, ale wciąż kochałem superbohaterów i wiele razy oddawałem im hołd moimi strojami. Wszystkie moje stroje na WrestleManiach, poza jednym, były inspirowane właśnie superbohaterami. Stroje były albo wzorowane, ale zaprojektowane przeze mnie, jako chęć oddania hołdu. Na mojej pierwszej WrestleManii w WWE miałem strój Daredeviła. To było zaraz po wypuszczeniu filmu z Benem Affleckiem. Oddawałem hołd także innym postaciom – Silver Surfer, Incredible Hulk czy Iron Man. Kochałem te filmy, a zwłaszcza postacie i komiksy, na których one bazowały.

Muszę się przyznać, że później moje najlepsze pomysły czerpałem od moich dzieci, które dzieliły się przemyśleniami na temat moich strojów. Pytałem je, kogo chcieliby zobaczyć, stąd właśnie pomysł na Iron Mana. Bardzo ważne jest trwanie przy swoim i robienie czegoś innego, a stroje mi to ułatwiały. Są także dobrym sposobem na pozostawanie w kontakcie z moimi młodszymi fanami.

HOLD DLA NASZYCH PRZODKÓW

Jednak są i poważne strony noszenia kostiumów, tak jak i poważna strona mnie. Kiedy zdobyłem pas World Heavyweight na WrestleManii 22 w 2006 roku, miałem na sobie specjalny strój stylizowany na azteckiego wojownika. Dla mnie, było to powiązanie z dziedzictwem. To był pomysł, który nosił w sobie od długiego czasu. Wtedy Canek – The Mayan Prince – nosił bardzo kolorowe stroje nawiązujące do oryginalnych mieszkańców Północnej i Południowej Ameryki, zwłaszcza do Majów. Chciałem użyć tego na swój własny sposób.

Mój strój azteckiego wojownika był bardzo wyszukany i przygotowany przez kogoś z Meksyku. Moja żona i mój przyjaciel Emiliano – który miał własny wrestlingowy magazyn w Meksyku – znalazł sprzedawcę w Mexico City, który wykonał go dla mnie, kiedy byliśmy tam podczas trasy. To jest wyszukany, sztyty na miarę kompletny strój z dodatkami. Kosztował kilka tysięcy dolarów, ale nic się z nim nie może równać. Dla dobrego porównania, moje regularne stroje kosztują od kilkuset do ośmiuset dolarów. One także są wykonane ręcznie na miarę. Tamte był tak wyszukany i wyjątkowy, że miałem go na sobie tylko raz. Czekam na odpowiedni moment, aby ubrać go ponownie. On ma pewne znaczenie, które ciężko jest opisać. Prawie magiczne – za każdym razem kiedy go zakładałam, wchodzi we mnie duch azteckiego wojownika.

STROJE I RÓŻAŃCE

Moje stroje były wykonywane przez dwóch moich przyjaciół – w Meksyku robił je Gustavo Bucio, w Japonii – Hayashi. Obaj to świetni krawcy z odmiennymi stylami i smakami. Hayashi lubi dodawać kryształki i inne małe kamienie, czyniąc strój bardziej zawiłym. Bucio jest bardzo dobry w wyszukiwaniu egzotycznych kolorów i materiałów. Projekty pochodzą z wielu różnych miejsc. Jedną z moich masek bazowała na masce noszonej przez wuja. Dodałem tylko krzyż i kalendarz aztecki do jego sokoła, czyniąc projekt własnym. Moje maski i stroje zmieniają się cały czas, ale niektóre elementy przewijają się cały czas. Poza krzyżem, zawsze zobaczycie różaniec. Koraliki różańca mają specjalne przeznaczenie dla Katoików, którym pomagają utrzymać drogę w trakcie ich modlitwy na różańcu.

Zawsze byłem bardzo religijny. Każdej nocy przed pójściem do łóżka, klękałem i modliłem się. Pamiętacie Hogana modlącego się w ringu? Dla mnie to jest prawdziwe. Klękam i modlę się przed wejściem także do ringu. Więc dla mnie koraliki różańca są symbolem ochrony. To samo stwierdzili pewnego razu moim fani. Podczas powrotnej drogi z ringu jeden z nich założył na moją szyję różaniec. Teraz mam okazałą kolekcję różańców – różne kolory, różne rozmiary, jedne drewniane, inne metalowe albo kryształowe. Jeden z moich ulubionych przybył do mnie z Watykanu i był pobłogosławiony przez samego Ojca Świętego. To był miły hold. Raz zdarzyło mi się udać w trasę bez moich koralików różańcowych i czułem się tak,

jakbym nie był chroniony. Nie czułem się pełen. Zdecydowałem, że choćby nie wiem co, nigdy nie wyruszę w trasę ponownie bez nich – dlatego wykonałem sobie tatuaż różańca na mojej klace. Będę ze mną gdziekolwiek pojedę.

Dla wielu Katolików, jak i dla mnie, medaliki mają duże znaczenie. Trzymam je w małej szklanej walizeczce i zabieram wszędzie gdzie pojedę. Jest tam mały drewniany krzyżyk, który dostałem od fana z Włoch podczas mojej wizyty w Rzymie. Jest także figurka Świętego Judasza Apostoła, patrona cudów i spraw przegranych – ulubionego świętego mojej żony. Myślę, że nie dlatego, że ja jestem taką przegraną sprawą. Ona dała mi go, abym pamiętał o ochronie ze strony świętych. Z jego pomocą, i pomocą Boga, wyjeżdżam każdego tygodnia i wracam bezpieczny do niej i do rodziny.

NIE WIERZĘ W ZŁO

Muszę wspomnieć, że czaszki i szkielety, które mam na strojach i maskach nie reprezentują zła. Nie mają z nim żadnego powiązania. Przypominają mi o naszej śmiertelności i są oddaniem hołdu dla naszych przodków, którzy odeszli. Świadomość śmiertelności i życia wiecznego jest bardzo ważna dla Katolików, zwłaszcza dla nas - Meksykan. Każdego 2 listopada świętujemy Dzień Wszystkich Dusz (All Souls' Day) – znany też jako Day of the Dead lub El Dia de los Muertos. Dzień wcześniejszy, to Dzień Wszystkich Świętych. Dzień Wszystkich Świętych, znany jest także jako All Hallows i zbliżony do Halloween. W Meksyku odbywa się wtedy wielka celebracja z okazji obu tych dni – Wszystkich Świętych i Wszystkich Dusz. Są to festiwale większe niż jakiekolwiek imprezy Halloween w Stanach. Wszystkie kultury mają podobne rzeczy.

GWIAZDA W MEKSYKU

Wracając do tamtego momentu mojej kariery – wczesny 1996 rok – zaczynałem przeradzać się z krajowej meksykańskiej gwiazdy w międzynarodową gwiazdę znaną w Japonii czy Stanach. Występy za granicą dodawały mi wiarygodności w Meksyku. Lokalne wrestlingowe czasopisma pisały wiele historii na temat moich wyjazdów z Psicosisem do Stanów. To podnosiło mój prestiż w Meksyku. Zacząłem walczyć w walkach wieczoru z największymi gwiazdami federacji, prawdziwymi legendami lucha libre.

Kiedy przyjechałem do Mexico City miałem spory potencjał, ale daleko było mi do gwiazdy. Nawet ze wsparciem Konnana, musiałem przekonywać do siebie właściciela. Pracowałem ciężko, wspinałem się na drabinie zapracowując sobie na każdy krok wyżej. Więc kiedy wszedłem do main eventów czułem się zaszczycony. Tam było wysokie ciśnienie, ale dobre. Nauczyłem się z tym pracować wspinając się już wcześniej po drabinie. Zaczynanie od samego dołu i ciężka praca na początku kariery – w każdej pracy – pomaga przygotować się do przyszłych wyzwań. Na pewno był tak w moim przypadku. Mogłem zoba-

czyć co czeka na mnie i czego się spodziewać. Dowiedziałem się, jak bardziej doświadczeni zawodnicy radzą sobie z fanami, sławą, presją życia w drodze i wszystkim innym. Przy okazji sam siebie nie musiałem na to narażać.

Byłem bardzo podekscytowany zaczynając walczyć jako main eventer, ale byłem zdenerwowany, jak cholera. Jednak w latach 1995 i 1996 nauczyłem się być gotowym na zwiększoną presję i uwagę. Wiedziałem, że muszę dać z siebie wszystko, aby pozostać main eventerem. Wiedziałem, co muszę robić. Wciąż byłem tą samą osobą – wciąż głodny, wciąż ciężko pracujący – ale z trochę większym doświadczeniem. Jednak jedna rzecz pozostała stała poczynając od walk popkornowych po main eventy – cieszyłem się sobą i kochałem wrestling, Wciąż go kocham. Każdej nocy.

„NIE MÓWIŁEM CI?”

Konnan stał w moim narożniku i dopingował tak, jak w pierwszych walkach w mojej karierze w AAA. Zawsze tam był. Kiedy zaczynałem się rozmarzać, on szybko przywracał mnie do normalnego świata. Powiedział do mnie – „*Rey. Jesteś tu w tym miejscu, bo na to zasłużyłeś. Nie zostało Ci to dane, nie możesz się zachowywać, jakbyś je tak otrzymał. Rób to, do czego jesteś zdolny.*” Nakładał na mnie niewielką presję, ale to było dobre. Dodał – „*Bracie, musisz dzisiaj dobrze wyglądać. Nasz szef liczy na Ciebie. Ja liczę na Ciebie. Nie spieprz tego.*” No i nie spieprzyłem.

Konnan i ja byliśmy tak dobrymi przyjaciółmi, że nawet teraz potrafią sobie powiedzieć, to co on by powiedział. Słyszę jego słowa w głowie – „*Dalej, Rey, dawaj, dawaj, dawaj. Zrób to dla swoich ludzi, dla fanów, dla rodziny. Zrób to dla siebie.*” Zawsze takie przemówienie podnoszące na duchu. Zawsze było pierwszą osobą w szatni, która mi gratulowała – „*Mówiłem Ci, skurczybyku. Mówiłem Ci, że dasz radę. Mówiłem.*” Specjalne walki miały podkreślać atmosferę. Musiałem wyjść i znaleźć sposób, aby skraść show. Lubilem wyzwania. Nakręcały mnie.

MISTERIO VS MISTERIO

Było tak wiele walk w tym czasie, że wszystkie zwały mi się w jedną smugę. Mieliśmy gale w całym kraju, w wielkich audytoriach, w małych salkach. Pamiętam walkę pomiędzy mną, a Misterioso w Tijuanie na arenie przeznaczonej do walk byków. To była walka Mask vs Mask. Roberto „Beto” Castillo przez pewien czas był Rey’em Misterio 2, przed zmianą imienia na Mysterioso. Mój wuj trenował go, a on kupił prawa do używania tego imienia. Beto chciał być częścią dynastio Rey’a Misterio, i wspólnie wypracowali porozumienie. Nawet przez chwilę z nim trenowałem. Walczył dla CMLL, po czym przeszedł do AAA.

O Misterioso i Voladora – jego imię oznacza „Lotnik” – otarłem się w moich najwcześniejszych dniach w AAA. Obaj byli weteranami, kiedy ja dołączyłem do nich. Już w tym czasie ich tagteam był uważany, za jeden z najlepszych w historii meksykańskiego wrestlingu. W ramach storyline’u, Misterioso odwrócił się od Voladora, co doprowadziło do rozbicia drużyny i serii kilku niezapomnianych pojedynków. Potem, jak i Misterioso staliśmy się dla siebie przeciwnikami.

Ludzie, którzy nie widzieli walk byków zastanawiają się zapewne, jak można walczyć na arenie dla byków. To nie jest nic trudnego. *Bullring* to w rzeczywistości wielka stadion z otwartą przestrzenią w środku. Na środku postawiono ring, wokół dodano trochę krzesełek i wszystko było gotowe do gali wrestlingu. Zdarza się, że jest gorąco i strasznie się kurzy. W zależności od wielkości ringu i rodzaju walki, widzowie mogą być bliżej lub dalej od ringu.

Nasze show w tamtym miejscu przypadało na TripleManię. TripleMania AAA jest meksykańskim odpowiednikiem WrestleManii. Czasami odbywa się nawet dwa albo trzy razy w ciągu roku. Wiele rzeczy działo się poza ringiem. Fani po prostu szaleli, podbudowując nas jeszcze bardziej. Budowaliśmy przez pewien czas tą walkę, dodając także trochę napięcia. Nawet krzesła latały w powietrzu. Po pierwszym pinie, Misterioso zaczął pracować nad moją nogą. Obaj potrzebowaliśmy trochę pomocy ze strony naszych sekundantów. W moim narożniku był mój wuj, który zadał kilka ciosów kijem kendo. Ostatecznie doszło do pinu i stan pinów wynosił 1-1. W ostatnim podejściu, obaj mieliśmy półtuzina nearfalli, wywijając się w ostatnich chwilach. Ostatecznie, wskoczyłem na Misterioso i wykonałem roll-up, co doprowadziło do pinu. To był bardzo emocjonujący moment, zwłaszcza dla Misterioso. Myślę, że na pewien czas wyjechał do Stanów, a potem wrócił i kontynuował karierę w Meksyku.

MASKA INNEGO TYPU

Bycie gwiazdą w AAA przynosiło dodatkowy dochód. Zaczęliśmy transmitować nasze walki z piątkowych wieczorów z Mexico City, ale oczywiście dalej sporo było eventów i gal poza Mexico City. Jak main eventer nie musiałem odbywać więcej długich podróży autobusem. Latałem samolotem – przez większość czasu. To także, było samo w sobie przygodą. Zawsze byłem podatny na spanie podczas podróży, nawet w samolocie. W domu miałem wiele problemów ze spaniem, jednak podczas lotu opierałem swoją poduszkę o okno i zasypiałem.

Tym razem podróżowaliśmy do Monterrey. Zostałem sprawdzony i wszedłem do samolotu. To krótki lot – jakaś godzina i kwadrans. Przechyliłem siedzenie i zasnąłem zanim wystartował samolot. Następną rzeczą, którą pamiętam było takie dziwne uczucie na ramionach i podmuch na twarzy. Obudziłem się i obróciłem w stronę pasażera obok. Miał na twarzy maskę. Nie taką wrestlingową, specjalną maskę tleno-

wą z samolotu. Rozejrzałem się i każdy miał maskę. Chwyciłem swoją i założyłem, a samolot szarpnął mocno w bok. Zobaczyłem przez okno góry. Ile człowiek jest w stanie odmówić pacierzy w ciągu trzech sekund? Wiele, uwierzcie. Wróciliśmy do pozycji pionowej, omijając jakimś cudem górę i lądując awaryjnie. Podobno jedne z drzwi nie zamknęły się prawidłowo i doszło do różnicy ciśnienia. Szczęśliwie piloci byli w stanie wyjść z tej sytuacji i jakiś czas potem wróciliśmy do lotu. Jednak zanim znów mogłem usnąć w samolocie, minął ponad miesiąc.

BUNT

Zdarzały się takie sytuacje na arenie, kiedy rzeczy wymykały spod kontroli. Nie zdarzało się to często, ale jednak. Było to niebezpieczne dla zdrowia, zwłaszcza kiedy znalazłeś się po stronie nieodpowiednich fanów. Fani meksykańscy czują się wolni w wyrażaniu swoich opinii o walce i czasami są trochę porywczy. Jest wiele filmów, które pokazują zdegustowanych fanów wrzucających do ringu krzesła. Pamiętam, jak raz na gali AAA w Durango walczyłem z Konnanem, Psisocisem i La Parką. Byliśmy w main even- cie. W drużynie byłem z Konnanem. Miasto samo w sobie ma opinię bycia szorstkim miejscem. Można zobaczyć policjanta jadącego autem z karabinami maszynowi na tylnym siedzeniu. Taką reputację ma to miejsce.

Po walce, razem z Konnanem pierwsi opuściliśmy arenę. Przybijałem piątki z fanami, a Konnan był gdzieś za mną w przejściu. Przybijałem piątkę jednemu dziecku i podszedłem do kolejnego, aż nagle poczułem uderzenie w tył głowy. Obróciłem się i zobaczyłem tego dzieciaka z uśmiechem na twarzy. Złapałem go za rękę i powiedziałem, że ma tak więcej nie robić, bo to jest okazywanie braku szacunku. Potem wujek tego dziecka albo jest starszy kolega przeskoczył przez barierkę i kopnął mnie w plecy. Wziął mnie z zaskoczenia i kopnął tak mocno, że wleciałem przez drzwi szatni i poleciałem kilka metrów dalej. Konnan posadziło go na dupie. Spojrzałem do tyłu i zobaczyłem jak La Parka w ringu bije się z kimś. Psicosis został zaatakowany w przejściu. Rozpętało się piekło. Parka dostał się do szatni, zamknęliśmy drzwi i usiedliśmy w środku, próbując rozgryźć o co poszło. Zapytałem Parka – „*Widziałeś to? Widziałeś Konnana?*” On odpowiedział – „*Kurwa, człowieku. Byłem w ringu z dwoma lub trzema gośćmi. Wszystko przegapiliście.*”

Parka był dobrym fighterem – potrzeba było pół tuzina przeciwników, aby go powalić. On naprawdę potrafi przywalić. Jednak tam było dużo więcej osób przed drzwiami. Byliśmy w pułapce. Do szatni i z szatni prowadziło tylko jedna droga. Nagle przyszedł właściciel, który był w szoku. Powiedział – „*Fani tam stroją i chcą dostać Wasze pieprzone głowy. Parka, człowieku, Twojej chcą bardziej niż innych. I Ty Konnan – mówią, że zacząłeś bić fanów.*” Wy tłumaczyliśmy co się stało. Promotor się uspokoił, ale te wytłumaczenia w przypadku tłumu na zewnątrz raczej by nie poskutkowały. Oni żądali krwi. Promotor

powiedział, że zaczekamy dopóki nastroje się nie uspokoją. Na co Konnan odpowiedział – „*Pierdolę to.*” Myślę, że chciał wyjść naprzeciw wszystkim i zająć się nimi.

ARESztOWANI

Zgodziliśmy się, że jeżeli jeden z nas wyjdzie, to wyjdą wszyscy. Ale nie byliśmy pewni co chcemy zrobić. Czy mogliśmy sobie z nimi poradzić? Czy może powinniśmy próbować się wymknąć. Bez masek moglibyśmy nie zostać rozpoznani. Podczas kiedy my rozmawialiśmy, policja uzbrojona w ciężką broń przeprowadziła szturm w sam środek buntowników. Krzyczeli „*Kim jest La Parka? Kim jest Konnan?*” Zabawne jest w tym to, że moje imię się nie pojawiło ani razu. Może założyli, że babyface nie może być zamieszany w całe to gówno.

Skracając tę długą historię, La Parka i Konnan zostali skuci i wyprowadzeni, nawet lepiej powiedzieć – wywleczeni – gdyż żaden z nich nie chciał iść sam. Przed tym, Konnan i La Parka powiedzieli mi i Psico-sisowi, żebyśmy trzymali się od tego z daleka. W normalnych ubraniach i bez masek wymknęliśmy się. Ukryłem się za promotorem i udało mi się uciec w samochodzie. Konnan został wrzucony na tył otwartego pojazdu. Nie jestem pewien czy La Parka był wtedy też tam. W połowie drogi – kiedy opuściliśmy tłum – Konnan zaczął się wyklócać, że nie mają oni prawa zatrzymać go i mają go wypuścić. Ich odpowiedź była następująca – zatrzymali auto i zaczęli okładać Konnana. Był co prawda skutny, ale próbował się wydostać z pojazdu. Powalił kilku policjantów zanim pozostali go położyli. Do samego komisariatu Konnan miał już mniej przyjemną podróż. W międzyczasie przemknąłem się do komisariatu. Było tam wielu krzyczących ludzi, którzy chcieli wnieść oskarżenia lub w zamian za odpowiednią zapłatę nie wnieśliby ich. Przysięgam, że tam była armia fanów z rękoma na temblakach i nogami w gipsie, która kuśtykała. Każdy myślał, że bunt podczas gali będzie dniem wielkie wypłaty.

Po jakichś trzech czy czterech godzinach policjanci wypuścili Konnana i Parka. Po tym tłum zniknął. Czy pieniądze przeszły z rąk do rąk? Nie wiem. Jednak byłem świadkiem wielkiego medycznego cudu. Ci poszkodowani, których widziałem, odchodzili bez kul. To był cud, którego żaden święty by się nie powstydział.

CIESZYĆ SIĘ JAZDĄ

Pomimo takich incydentów, cieszyłem się z bycia w drodze z AAA. Mając dwadzieścia dwa lata byłem już wielką gwiazdą w Meksyku. Ale co ważniejsze, dostawałem swoje szanse wszędzie. Jeżeli była jakaś trasa po Japonii to myślałem – „*Jak bardzo chcę być częścią tej trasy.*” Nie dlatego, że miałem plan, aby wspiąć się na samym szczycie czy coś, ale dlatego, że dla mnie było to fajne. Nie podążałem jakimś głównym planem, aby stać się bogatym. Dla mnie to była zabawa i chciałem być tak, gdzie coś się działo. Chciałem

się tylko dobrze bawić. Jednak ponad tym była także po części jakaś niepewność o to, czy ten status nie będzie ulotny. Kiedy już dojdiesz na sam szczyt, to przecież nie chcesz schodzić na dół. Musiałem pchać siebie do działania, aby pozostać tam gdzie zaszedłem. Pomagało mi pragnienie bycia nowatorskim, ponieważ nowe akcje ekscytowały widzów. Oprócz tego nie chciałem nikogo zawieść, zwłaszcza Konnana i szefa. Obaj pokładali we mnie niewiarygodne pokłady zaufania, a ja czułem, że muszę im udowadniać, że mają rację. Myślę, że mi się to udawało. Nie było żadnych problemów, kiedy brzmiał gong – włączał się Rey Mysterio. Widzowie reagowali bardzo dobrze.

DYNIOWA GŁOWA

ECW wpływało na nasz styl walki w Meksyku. Zwłaszcza Konnan pchał nas do wdrażania ekstremalnego stylu do gal AAA. Pamiętam jedną walkę, którą mieliśmy. To był cage match: Psicosis i Halloween kontra ja i Konnan. Mieliśmy w ringu puszkę, pokrywę, kije kendo i dynię. Plan zakładał nabicie na głowę Halloweena dyni, a potem walenie w nią kijami kendo. Wydrążyliśmy dynię, aby łatwiej było ją nałożyć, ale zostawiliśmy w środku wystarczająco dyni, aby tworzyła swojego rodzaju hełm łagodzący ciosy kijami. Walka się rozpoczęła, a my robiliśmy swoje, aż doszliśmy do tego momentu, w którym Konnan miał nabicić dynię na głowę Halloweena. Pojawił się jednak pewien problem – ona była zbyt ciasna. Dziura, którą wycięliśmy była zbyt mała na jego głowę. Tłum był rozgrzany, my byliśmy już przy samej końcówce i nie chcieliśmy zawieść widzów. Wziąłem więc kij i przygotowałem się do uderzenia. Konnan mnie ostrzegł – „*Bracie, dynia nie pasuje.*” Odpowiedziałem – „*No to ją potrzymaj.*” Złapałem kij kendo, jak kij baseballowy. Konnan trzymał dynię na głowie Halloweena. Jednak zanim uderzyłem Konnan puścił dynię, a ta się ześliznęła. Moje ramię opadło, ale zamiast w dynię, uderzyłem Halloweena prosto w bok jego głowy. To dzisiaj ma tam guzek.

Halloween dopadł mnie niedługo potem, kiedy mieliśmy six-man tag team match w Palenque del Hipodromo w Tijuanie. Leżałem na macie z rozłożonymi nogami. Usłyszałem, jak powiedział, abym się nie poruszył. Miał zamiar uderzyć mnie kijem kendo prosto w jaja. Nie poruszyłem się. Stał nade mną, podbudzał tłum, po czym uderzył. Nie wiem czy uderzył mocno, czy nie, ale kiedy mnie uderzył, poczułem się tak, jakbym został znokautowany rakietą. Sturlałem się z ringu. Nie mogłem złapać oddechu. Musiałem opuścić walkę, udać się do szatni i dać moim jajkom trochę świeżego powietrza. Złe uderzenie czy rewanż? Wy zdecydujcie.

TITLE MATCH JUVENTUDA

Jedną z moich ulubionych walk, była ta o pas przeciwko Juventudowi. To był main event i to jeszcze w moim rodzinnym mieście. Fani oglądali mnie od lat, a ja byłem tym podbudowany. Miało to miejsce w Palenque del Hipodromo w Tijuanie, gdzie arena jest w kształcie kopuły, a widzowie otaczają ring. Spe-

cialnie na tą walkę wymyśliliśmy kilka nowych akcji. Razem z Juventudem oglądaliśmy kasety z japońskimi walkami, w których walczył między innymi Tiger Mask. Byliśmy wielkimi fanami jego stylu i zdecydowaliśmy uformować naszą walkę opierając się na jego walkach.

Ciasna przestrzeń wokół ringu sprawiała, że niektóre rzeczy były trudniejsze do wykonania. Nie mieliśmy wystarczająco przestrzeni do nurkowania za ring – ale i tak to robiliśmy. Z jakichś powodów, może dlatego, że było tam tak ciasno i nikt nie zakładał, że będzie tam walczyć, podłoga nie była we wszystkich miejscach pokryta materacami lub matami. Całowaliśmy po prostu goły beton i robiliśmy swoje. Tempo było niewiarygodne. Robiliśmy akcję za akcją. Widzowie wiedzieli, że mamy z Juve już za sobą walki, że mamy historię a na szali jest tytuł, ale myślę, że to nasza energia wprowadzała ich na wyższy poziom. Moim dodatkowym paliwem był fakt, że na widowni zasiadali moi bliscy – rodzice, starszy brat i moja dziewczyna.

W trakcie walki wykonywałem akcję, nazwaną później 619. Juve złapał mnie za nogi i obróciliśmy się do środka ringu, gdzie wykonaliśmy kilka akcji. Wrzuciłem Juvy'ego do narożnika i dosłownie pobiegłem za jego ciałem. Kopnąłem go w podbródek zanim zrobiłem salto i wylądowałem na nogach. Jednak Juve miał mnie z powrotem, odbił się od trzeciej liny i trafił mnie prosto w ramiona z niewiarygodną siłą. Następnie chciał mnie przypiąć, jednak wyrzuciłem go za ring. Podążyłem za nim, nurkując za barierki wprost na pierwszy rząd widzów. Wróciliśmy na ring, potem trochę poza nim i znów na nim, dopóki nie przycisnąłem ramion Juvy'ego do maty. Mogłem zobaczyć moją dziewczynę i rodziców, kiedy trwało odliczanie, a potem sędzia złapał mnie za rękę i ogłosił mistrzem. To był wyjątkowy moment.

Czasami mamy tyle zaplanowanych akcji, ale nie zdążymy ich wykonać. Zwykle wykonuję dziewięć na dziesięć – rzadko dziesięć na dziesięć. Jednak tej nocy było to coś – dziesięć na dziesięć. Tłum krzychał moje imię całą noc.

ANGLE ECW

Rozpaliliśmy całą Tjuanę. Konnan zajmował się promocją walk w miastach i używał do tego akcji rodem z ECW. Robiliśmy to przez około rok, pompując to wszystko, dopóki nie dotarliśmy do punktu, w którym nie mogliśmy zrobić nic więcej. Ludzie widzieli już nas skaczących z drabin i rozwalających stoły tak często, że to nie wyglądało już przerażająco. Walki w klatkach, ogień – my to wzmacnialiśmy, a komisja wrestlingowa zaczęła nas kontrolować. Zasiadły w niej nowe zdeterminowane osoby, które chciały nas kontrolować. Mieli punk zaczepienia – obawiali się, że fanom może się coś stać przy naszych akcjach. Z drugiej jednak strony byli fani, którzy to kochali. Każdej nocy mieliśmy wielki tłum widzów. Komisja jednak ukróciła nasze wybryki totalnie. Nie mogliśmy już więcej używać żadnych typów broni

w ringu. Federacja straciła popularność. Konnan zaczął szukać nowego rozwiązania, ale ja zacząłem myśleć o sobie.

ŚLUB

Wrestling nie był jedynym najważniejszym punktem w moim życiu w tamtym czasie. Miłość była równie ważna. Większość romansów nastolatków nie trwa długo, a wrestlerzy zawsze mają problemy miłosne. Przy takiej kombinacji większość ludzi próbowała by rozgryźć, czy mój pierwszy związek z dziewczyną był tym ostatnim. Byliby w błędzie. Angie była i jest miłością mojego życia. Pobraliśmy się 11 maja 1996 w Tijuanie. To była tradycyjna katolicka ceremonia, która prowadziło do wspólnego wspaniałego świętowania z rodziną i przyjaciółmi. Dostaliśmy od jej mamy błogosławienie. Przez te wszystkie lata udało mi się przekonać do siebie jej mamę, chociaż początki nie były łatwe. Myślę, że rozpoznała prawdziwą miłość, kiedy ją zobaczyła.

Psicosis był moim świadkiem i zaden z nas podczas ceremonii nie miał maski. Niestety ślub wypadł w tym samym czasie, w którym w Chicago odbywała się TripleMania. Dlatego wielu z moich przyjaciół z federacji nie mogło uczestniczyć w nim, między innymi Konnan i Antonio Pena. Dostałem kilka zapytań od zawodników, co jest ważniejsze – wrestling czy małżeństwo, ale w moim sercu nigdy nie było takiej walki. Tak bardzo, jako kocham wrestling, który jest moim życiem, tak samo bardzo chciałem wziąć ślub z Angie przez te cztery lata. Nic nie było w stanie mnie powstrzymać tego dnia. Zaraz po ślubie zaczęliśmy myśleć o kupnie domu, w którym moglibyśmy założyć rodzinę. Mieliśmy wiele opcji – Meksyk i Stany. Dla mnie nie było innego miejsca, w którym chciałbym zapaść korzenie, niż San Diego. Chciałem być blisko rodziny, mojej i Angie. Lubiliśmy Tijuane, ale San Diego było moją pierwszą miłością. Chciałem też, aby moje dzieci mogły chodzić do szkoły w Stanach tak, jak ja.

Skoro mowa o dzieciach. Nasze plany zakładały, aby poczekać z tym przez kilka lat, jednak Bóg miał inny pomysł. Niedługo po powrocie z naszego miesiąca miodowego odkryliśmy, że Angie jest w ciąży. To była niespodzianka, wielka, ale dobra niespodzianka.

BYCIE WIELKIM

W tym momencie w Meksyku byłem wielki. Byłem main eventerem, który każdego tygodnia podążał na północ, za granicę, na gale ECW, robiłem także gale w Japonii. No i do tego wszystkiego byłem także żonaty. Czułem się dorosły i gotowy to męskich rzeczy, czyli branie odpowiedzialności za życie i przyszłość. Wszystko układało się bardzo dobrze. Jedyne czego nie wiedziałem to fakt, że czeka mnie kolejny duży skok w górę.

Pamiętam kiedy wszyscy byliśmy w autobusie, jadąc na event AAA. Konnan powrócił dopiero co ze Stanów, gdzie w WCW miał swój tryout. Przywiózł kasety i oglądaliśmy ją podczas drogi. Kiedy skończyliśmy powiedziałem mu – „*To naprawdę świetne. Powodzenia.*” On odpowiedział – „*Tak bracie, dzięki. Spróbuję Ciebie tam ściągnąć.*” Zapytałem ponownie z niedowierzaniem. On potwierdził, a ja dodałem – „*To byłoby naprawdę mile.*” Po tym powróciłem do rzeczy, którą robiłem przed oglądaniem walki, czyli do spania.

NAJLEPSZY CZAS

To nie był jakiś wielki plan, jednak zamienienie kilku słów z Konnanem wystarczyło. On zaczął pojawiać się regularnie w WCW na początku 1996 roku. Jak tylko szybko się tam dostał, od razu zaczął mnie tam wciągać. W czerwcu zdecydowano, że dostanę swój tryout. W tym momencie nie miałem przed sobą wielkich wizji. Nie byłem lokalnym miastowym chłopcem już więcej. Zrozumiałem, że świat wrestlingu stał się ogromny, a najlepsze okazje są w Stanach w WCW lub WWF. Widziałem także, z moich podróży z ECW, że Ameryka jest gotowa na styl lucha libre. Fani chcieli akcji wysokich lotów, a ja mogłem im tego dostarczyć.

Miałem dwadzieścia jeden lat, ale walczyłem już od siedmiu lat. To oznacza bardzo dużo czasu spędzonego w ringu, a ja byłem bardzo pewny siebie. Nie byłem arogancki, ani nadęty. Zawsze jednak ma się pewne wątpliwości, gdzieś z tyłu głowy. Zawsze przed galą są także te węzły w brzuchu. Czy na pewno to się uda ponownie? Czy uda mi się dać rozrywkę ludziom? Węzły i wątpliwości znikają, kiedy kończy się gala. Może świadomość, że one tam są pozwala mi dobrze walczyć. Może, w jakiś sposób, one pchają mnie do sukcesów i przełamywania granic. Jeżeli chcesz być najlepszy musisz utrzymywać przewagę. To oznacza wiarę w siebie, ale także wiarę, że zawsze ma się coś do udowodnienia. Tak właśnie czułem się w 1996 roku kiedy Konnan zadzwonił i powiedział, że WCW chce mi dać mecz próbny.

WRESTLING DLA POKOJU

Konna wspierał mnie przez jakiś czas. Poza naszą przyjaźnią czułem, że kolejny wrestler z twardym meksykańskim stylem przyda się federacji. Widział potencjał lucha libre w USA i myślał, że WCW będzie dobrą odskocznią. W początkach czerwca, Ultimo Dragon i ja zmierzyliśmy się przeciwko innej drużynie – Psisocis vs Heavy Metal. Odbyło się to w ramach World Wrestling Peace Festival 1 czerwca w Sports Arena w Los Angeles. Organizatorem był Antonio Inoki, który miał nadzieję na międzynarodową promocję i utrzymanie eventów na całym świecie. Show w Mieście Aniołów było połączone z WCW i czerpało z ich wielu gwiazd. Według plotek byli tam między innymi Eric Bischoff i inni przedstawiciele władz WCW. Ludzie mówili potem, że mój występ na gali przekonał WCW, że gdyby nie dali mi szansy, to byłiby głupkami. Wszystko co wiem to to, że Konnan zadzwonił do mnie i powiedział, że mam się stawić

17 czerwca w Baltimore na walkę próbną. Jednak nie dodał, że będzie to walka na PPV, a w dodatku na największym evencie WCW w roku. Do tego był jeszcze Dzień Ojca, który oznaczał ogromny tłum widzów w arenie.

DEAN MALENKO

Moim przeciwnikiem był Dean Malenko. Słyszałem wiele o nim, ale nigdy nie miałem okazji go widzieć w akcji. Konnan dostarczył mi kilka kaset z jego walkami, abym mógł przestudiować jego styl. Kiedy go zobaczyłem pomyślałem – „*To jest zawodnik. Lepiej być przygotowanym.*” Wyglądał naprawdę zastraszająco. Dean był świetnym zawodnikiem matowym – jego nickname to The Man of a Thousand Holds. Będąc szczerym, dopóki nie spróbowałem tego typu wrestlingu, nie zdawałem sobie sprawy, że to jest najlepsza część tej gry. Wielu młodych fanów może nie wiedzieć kim był Dean Malenko. Jeżeli tak, to prawdziwa hańba. Znajdźcie jakieś kasety i idźcie z nimi do szkoły, bo to będzie przyjemna lekcja.

Dean Malenko to jeden z tych największych wszech czasów. Wrestler, który jest definicją profesjonalizmu i który przetrwał szlak dla cruiserweightów. Wciąż próbujemy żyć według zasad, które on ustanowił w latach dziewięćdziesiątych. Jego ojciec, Boris, był profesjonalnym wrestlerem, dlatego Dean miał dobre geny. Sam sobie wyrobił markę w ECW, gdzie między innymi nazywany był The Shooter. Przed odejściem do WCW, wraz z Eddim Guerrero i Chrisem Benoit, rozpoczął proces, który nazwany został *rewolucją cruiserweightów*. Razem wprowadzili nowy poziom emocji do najlepszych czasów WCW. Przez większość jego dni w WCW był czarnym charakterem. Na wizji był zimny w dosłownym znaczeniu, więc nazywano go The Iceman. Poza siłą, atletycznością, był wirtualną encyklopedią akcji, trzymań, ruchów w wrestlingu. W czasie mojego tryoutu był mistrzem WCW Cruiserweight, pierwszorzędną atrakcją tej dywizji.

TYLKO ROZRYWKA

Poczekajcie – walczyłem z mistrzem w moim pierwszym pojedynku w federacji? W moim *przesłuchaniu*? Na PPV? Kiedy zrozumiałem o co chodzi poszedłem do Konnana i zapytałem – „*Dlaczego mi tego nie powiedziałeś.*” A on na to – „*O tutaj jesteś. Wszystko co musisz robić to zabawiać ludzi i robić te swoje różne rzeczy.*” Wszedłem do szatni i przywitałem się ze wszystkimi, którzy byli, chociaż większości z nich nie znałem. Byli tam także bracia Steiner – Scott i Rick. Kojarzyłem ich z ECW, więc podszedłem i przywitałem się. Wiedziałem kim byli pozostali. Wszyscy byli sławni – Hulk Hogan, Ric Flair. Wyglądali, jak *Drużna Marzeń* pro wrestlingu. W większości mnie ignorowali. Kilku miało ze mnie ubaw za moimi plecami. Pamiętam, jak słyszałem kilka komentarzy – „*Ej, kim jest ten dzieciak? Co on robi w szatni?*”, „*Czy startujemy z nową dywizją karłów?*”, „*Czy my kręcimy drugą część Willie Wonka?*” Nie winię

ich za to. Byłem naprawdę chudy, niski i miałem tylko jeden tatuaż. Oni byli dwa lub trzy razy wyżsi ode mnie i więksi. Nie za bardzo przypominałem wrestlera.

Komentarze mi nie przeszkadzały. Tak, byłem drobny. Miałem dwadzieścia jeden lat, a tych gości oglądałem w telewizji od wielu lat. Byłem tam, gdzie Ci wielcy chłopcy. Udało mi się. Nic nie mogło pójść lepiej. Znalazłem miejsce, aby się przebrać, w którymś rogu szatni. Kiedy skończyłem, podszedłem do Deana, aby go poznać. Był najmilszym człowiekiem na ziemi. A w ringu, w przeciwieństwo do tego co myślałem, okazał się płynny i łagodny w pracy. Dean miał zbliżony styl do meksykańskiego. Dał mi rady, czego unikać, a co podkreślać. Wyszliśmy z szatni wcześniej, a potem udaliśmy się na ring i poderwaliśmy cały tłum.

Mieliśmy chemię w ringu zaraz od wejścia na niego. Miałem na sobie moją maskę i strój, w których wyglądałem inaczej dla widzów amerykańskich. Nikt nie wiedział kim byłem, dlatego przy moim wejściu byli cicho. Kilka osób się śmiało z mojej maski. Starłem się, aby to na mnie nie wpłynęło. Tłum w Baltimore znał się na wrestlingu, i może kilka osób widziało mnie w ECW. Jednak dla większości byłem nieznany. Komentatorzy dawali mi dobre wsparcie. Mike Tenay nazywał mnie – „*the human highlight film*”. Oczywiście, ja tego nie słyszałem.

Próbowaliśmy różnych chwytów i akrobatycznych sztuczek w trakcie walki. Z każdą chwilą ruszaliśmy się szybciej. Zakręciłem się wokół szyi Deana, a on wyleciał poza ring. Widzowie byli zachwyceni. Dean pracował także nad moim lewym ramieniem, wykorzystując do tego tysiące różnych chwytów. To dawało mu przewagę w jednej trzeciej walki, dopóki nie wykorzystałem jego chwytu do wejścia na liny i wykonania dropkicku, po którym wylądował na macie. Malenko poddawał mnie presji i prawie mnie spinował. Odkopałem, ale tylko przez chwilę byłem bezpieczny. Potem trzymał mnie armbreakerem. Wydostałem się, wykonałem springboard i powaliłem go. Jednak Dean był bezwzględny. Wciąż niszczył moje ramię i pracował nad pinem. Uniknąłem pinu, po czym znów znalazłem się w serii dźwigni. Historia w tej walce była prosta – on ze wszystkich sił próbował mnie poniżyć i nie pozwolić mi na latanie. Miał do dyspozycji swoją siłę i wachlarz akcji.

Widzowie zaczęli mnie wspierać z powodu mojej sytuacji. Wtedy wywaliłem Deana z ringu. Kiedy wylaatywał z ringu uderzył w kamerzystę i przez chwilę był oszołomiony. Wykonałem springboard somersault z trzeciej liny, powalając go na beton. Potem dropkick prosto w twarz, wrzuciłem na ring i wszystko zapowiadało moje zwycięstwo. Odkopał jednak na dwa. Wymieniliśmy się kilkoma mostkami, unikając ponownie pinów. Nie udało mi się uzyskać pinu także frankensteinerem. Potem pracowaliśmy w narożniku, gdzie powaliłem go kolejnym frankensteinerem, tym razem z narożnika. Tłum był podekscytowany,

ale to nie było to. Dean obrócił mnie i wykonał powerbomb. Przytrzymał mnie, a sędzia odliczył do trzech.

Kiedy zeszliśmy na zaplecze, otrzymaliśmy duży aplauz od wszystkich. Przerwali to, co robili i obserwowali walkę na monitorach. Zebraliśmy owację na stojąco. To się nie zdarza w wrestlingu, zwłaszcza w tamtym czasie, w federacji. To było niewiarygodnie uczucie. Zawsze wiadomo, kiedy ma się dobrą walkę. Wie się to samemu, a także po reakcji widzów. Jednak prawdziwy sprawdzian jest kiedy wrócisz do szatni. Kiedy wszyscy stoją i gratulują wiesz, że naprawdę było dobrze. Nie było już więcej żartów ze mnie. Teraz usłyszałem – „*Wspaniały mecz!*”, „*Świetna walka chłopaki!*”, „*Tak to się robi!*” Byłem w siódmym niebie – Hogan, Flair, Nash – wszyscy gratulowali. Gratulowali mi.

PROFESJONALIZM DEANA

Przez kolejnych kilka tygodni i miesięcy mieliśmy serię świetnych walk z Deanem. Walczyliśmy wiele razy w całej mojej karierze w WCW. Był zawsze jednym z moich ulubionych przeciwników. Byłem pod wrażeniem jego profesjonalizmu. Był dobrym zawodnikiem do pracy, od pierwszej naszej walki do ostatniej. Znał mój styl na wylot. Nie musiałem się adaptować czy zmieniać cokolwiek. Wiedział dokładnie gdzie się ustawić, kiedy wykonywałem swoje akcje. Naprawdę pozwalał mi dobrze wypaść przed widzami. Zawsze próbowaliśmy wprowadzić nowe akcje i chwytty – chwytty w przypadku Deana. W każdej walce dawaliśmy coś nowego. Fani tego oczekiwali, ja także.

Dean był bardzo kreatywny w przypadku swoich chwytów, a ja w przypadku akcji. Za każdym razem, kiedy wchodziliśmy do ringu wiedziałem, że walka damy z siebie wszystko, że zawalczymy pełną parą. On potrafił wydobywać to coś z zawodników. Kiedy wchodziliśmy, czułem się komfortowo z jego stylem i mogłem siebie wprowadzać na wyższy poziom. Dean powiedział mi później, że pracował z wieloma Meksykanami w Japonii, a to pomogło mu, kiedy walczył ze mną. Bardzo szybko się zaadaptował do mojego stylu walki.

W telewizji był zupełnie innym gościem. Można było być pewnym, że rozerwie Ciebie, jednak okazywał się najmiłą osobą na całym zapleczu. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Ilu zawodników ma okazję dostać pracę w federacji, a swoje przesłuchanie ma na PPV z Deanem Malenko? To był rzeczywisty przełom, a Malenko pozwolił mi wyglądać, jak milion dolarów.

Naprawdę daliśmy czadu na gali. Jednak wtedy nie dostałem kontraktu. Nie tej nocy. Nie narzekałem. Wypłata za jedną walkę w nocy była większa niż ta, którą otrzymywałem w Meksyku. Myślałem wtedy – „*Jeżeli będą mi tyle płacić, to mogę robić więcej takich dobrych walk.*” Ludzie zawsze myślą, że zawod-

nicy są bogaci. Nie narzekam po całości. To praca, którą kocham, i na pewno nie wrestlerzy nie są biedniejsi niż inny robotnicy. Jednak prawda jest taka, że większość zawodników nie dostaje takich pieniędzy, jakie wyobrażają sobie widzowie. Wielu zawodników w Meksyku ma także inną pracę, aby móc zapewnić swoim rodzinom wyżywienie.

Kilka tygodni później dostałem propozycję kontraktu od WCW i wbrew temu co mogłoby się wydawać, to opiewał on na mniej niż sześć cyfr. Nie czułem się milionerem, ale to nie były tylko pieniądze. Kontrakt gwarantował mi zabezpieczenie. Zawierał ubezpieczenie zdrowotne, którego w Meksyku nie było. A do tego była to gwarancja przyszłości w jednej z dwóch największych federacji w Stanach i na całym świecie. Byłem żonaty, moja żona była w ciąży od miesiąca miodowego, szukaliśmy domu do kupienia – wszystko dobrze się dla mnie działo. Byłem na szczycie świata.

PROBLEMY W MEKSYKU

WCW i WWF szły łeb w łeb, aby zdominować amerykańską scenę wrestlingową. Poza dwoma głównymi galami idącymi równo w poniedziałkowe wieczory – Nitro i RAW, mieli także wiele różnych innych gal, od PPV na house showach kończąc. Na początku 1998 roku, WCW stworzyło inną galę – WCW Thunder – nadawaną w czwartkowe wieczory. Wszystkie te konkurencyjne projekty stwarzały wiele możliwości i okazji dla zawodników, włączając w to moich przyjaciół z Meksyku. W związku z sukcesami takich zawodników, jak Eddie Guerrero, Konnan i ja, WCW postanowiło dalej w Meksyku szukać kolejnych talentów. Konnan pomagał wprowadzać do federacji nowych zawodników, a Pena nie był z tego zadowolony.

Konnan był w tym czasie jego prawą ręką, więc to nie był dobry czas dla nich obu. Do tego wszystkiego doszły inne konflikty, na przykład w jaki sposób płacić zawodnikom w Meksyku: czy pieniądze od WCW powinny trafiać do AAA, a potem federacja miałaby je wypłacać, czy może bezpośrednio z WCW do zawodników. Nie wiem dokładnie co się wtedy działo, czy AAA szukało cię czy co. Od kiedy byłem amerykańskim mieszkańcem z San Diego, pieniądze trafiały do mnie bezpośrednio i nigdy nie miałem problemów. Część ludzi miało swoje konflikty z Peną, jednak ja nie byłem jednym z nich. Wciąż dawał mi czasami podpowiedzi, jak coś sprzedawać czy pracować z widzami. Do samego końca byliśmy blisko. Zawsze był w porządku w stosunku do mnie. Odszedł w październiku 2006 roku. Miał zawał serca. Świeć Panie nad jego duszą.

PROMO AZTECA

Pod koniec 1996 roku, konflikty na tle pieniędzy zmusiły wielu meksykańskich zawodników do opuszczenia AAA definitywnie, a nie dzielenie swojego czasu pomiędzy AAA a WCW. Psicosis, La Parka,

Juventud Guerrera, Super Calo i kilku innych walczyło sporo w WCW, ale byli na kontraktach czasowych. To oznacza, że byli opłacani tylko za noc, w którą walczyli. To nie było nic nowego, ale oznaczało, że mieli wiele przestojów, kiedy nie walczyli dla WCW. Część z nich zdecydowała, że nie będą już więcej pracować dla AAA, co tworzyło w ich rozkładach dziury, ale też stwarzało możliwości.

Konnan i Pena byli na pozycji spadającej, zwłaszcza w kwestii pieniędzy. Konna zdecydował się opuścić AAA i wystartować z własną federacją, gdzie meksykańscy zawodnicy mogliby współpracować także z WCW. Udało mu się dostać kontrakt w TV Azteca, jednej z największych sieci telewizyjnej w Meksyku. Mój rozkład był napięty, bardziej niż innych, ale kiedy tylko mogłem pracować także dla niego.

FEDERACJA KONNANA

Konnan przez pewien czas organizował gale w Tijuanie, wypełniając pustkę po AAA, kiedy ta straciła promotora w tym mieście. Mógł pracować z zawodnikami przed galą, zajmował się bookingiem, pomagał z muzyką – wszystkimi rzeczami na zapleczu, które unowocześniały wrestling i czyniły go interesującym. Więc Promo Azteca, było wielkim krokiem, ale było też naturalną rzeczą w jego życiu. Plan Konnana zakładał zaangażowanie niewykorzystywanych gwiazd meksykańskich, dorzucenia do nich kilku, którzy wyróżniali się w Stanach i przeniesienie stylu ECW to Tijuany. Udało mu się, zmienił spojrzenie lokalnych fanów na wrestling. W tym samym czasie wprowadził także wiele kontrowersji i zamieszania.

Używał stołów, drabin, śmietników, kijów – całego gówna, które można było zobaczyć w ECW. Ludzie to kochali. Jednak była jedna wielka przeszkoda – The Wrestling and Boxing Commission of Tijuana. Nie była elastyczna, ale to w stosunku do wszystkich. Nawet przed powstaniem federacji Konnana, wrestlerzy bywali karani grzywną za użycie krzesła. Kiedy zawodnik był poza ringiem i pchnął kogoś na barierkę, mógł być ukarany grzywną albo zawieszony albo oba na raz, nawet jeżeli nikomu nic się nie stało. Byli bardzo konserwatywni. Część ludzi ich tak nazywała. Ja mówiłem na nich *kutasy, totalne kutasy*. Jeden z członków komisji powiedział pewnego razu Konnanowi – „*Kiedy ja pracowałem w wrestlingu my jedliśmy ze stołów. Teraz Ty przerzucasz ludzi przez stoły.*” Konnan odpowiedział – „*To jest właśnie ewolucja człowieka.*”

Te stoły były tylko w teoretycznym znaczeniu stołami – miały nogi i blat. Nie chciałbym jeść z nich, bo jedzenie prędzej wylądowałoby na moich kolanach. Kładliśmy kogoś na blacie i uważaliśmy, aby nie pękły przed uderzeniem. Drabiny były takie same. Niebezpieczne było nawet wchodzenie po nich, ale za to dobrze wyglądały rozpadając się. Mieliliśmy stoły w ogniu, upadające drabiny, zawodników latających wszędzie. Komisja przychodziła na prawie każdą walkę i karała nas na różne sposoby. Konnan próbował

pracować nad nimi, negocjował. Czasami tylko nam grozili różnymi karami. Innym razem tak było w rzeczywistości. Różni członkowie komisji mieli różne podejście.

W WCW

Przynajmniej początkowo WCW nie miało żadnych problemów w układzie z federacją Konnana. Była rotacja zawodników podczas house show, dlatego łatwo było dopasować się tak, aby nie było konfliktów. Do tego Konnan bookował gale TV w te dni, w które WCW nie miało swoich gal. I tak na przykład w weekend walczyłeś dla WCW, a potem udawałeś się do Tijuany i nagrywałeś gale w środku tygodnia. Po jakimś czasie WCW doszło do wniosku, że taka wymiana to zbyt duże ryzyko dla wrestlerów i zaprzestano tego. Jeśli miało się kontrakt w WCW, tak jak ja, to w pierwszej kolejności należało się do niej.

Strata największych gwiazd zraniła mocno Promo Azteca. Utrzymała się jeszcze przez kilka lat, po czym upadła. Po tych stratach federacja postawiła na gale z efektownymi walkami lotników. Super Crazy, Super Muneco i Halloween to tylko kilku zawodników, którzy wtedy byli w federacji i zdobywali sławę, a potem odeszli do innych. Fani byli bardzo emocjonalni i hardcorowi. Jest gdzieś w sieci film, kiedy ja interweniuję w walce Konnana. Fani nie lubili jednak takich zakończeń zbyt często. Jest to bardzo rozreklamowane w sieci, jako bunt, ale jest nadal. Wiele walk kończyło się interwencją bardzo zafascynowanych widzów i rzucanymi szklanymi butelkami. Rudos, którzy wygrali walkę stosując swoją taktykę, mieli czasami szczęście, że wychodzili z areny żywi.

STYLE WCW: PRZYSPESZANIE TEMPA

Jedną z różnic pomiędzy meksykańskim a amerykańskim wrestlingiem jest to, że w meksykańskich walkach rozpoczyna się do matowego wrestlingu. W ECW również od tego zaczynaliśmy, zwłaszcza kiedy Paul E. wymagał stylu lucha. Jednak w WCW zmieniłem mój styl zaostrzając tempo. Przestałem walczyć w sposób znany z lucha. Po pierwsze walka miała swój określony limit czasu. Miał na przykład sześciominutową walkę. Nauczyłem się od Deana Malenko, Eddiego Guerrero i innych, że czasem trzeba zacząć od razu od szybkiego tempa i wysokich lotów.

Jednak moja największa zmiana nie zaszła w ringu. Od początku w WCW wymawiano moje imię, jako *Mysterio*, a nie *Misterio*, jak w Meksyku. Sam nie wiem dlaczego. Myślę, że ktokolwiek pierwszy napisał je to znał angielskie znaczenie, czyli *mystery* i zapewne pomyślał, że tak się je wymawia. Nieważne, zmiana czy pomyłka pozostała. Nie zdawałem sobie z tego sprawy przez kilka miesięcy. Rozdawałem autografy podpisując się *Misterio*, kiedy pewnego dnia zobaczyłem, że podpisuję wydrukowany plakat z napisem *Mysterio*. Więc zmieniłem ostatecznie na *Mysterio*. Byłem znany, jako Rey Mysterio Jr., jak również Rey Misterio Jr. Jak widzicie, to nie była jakaś wielka różnica dla mnie.

Kolejną różnicą pomiędzy Meksykiem a WCW była sama wielkość chłopaków. Zawsze byłem mały, ale w Meksyku czy w ECW różnica pomiędzy wielkimi a małymi nie była tak wielka, jak w WCW. Naprawdę wyróżniałem się w szatni. Za każdym razem, kiedy pracowałem z większymi gośćmi, musiałem zmieniać swój styl. Nie mogłem wykonywać normalnie niektórych akcji (headscissors, frankensteiner) chyba, że walczyłem przeciwko komuś, kto wiedział, jak się do tej akcji ustawić i jak ją wykonać. Było więcej akcji na macie. Wykonywałem cross body lub uderzałem nogami na niego, kiedy leżał na płasko.

Ludzie, którzy nie wiedzieli kim jestem, czasami myśleli, że mam problemy językowe z powodu przybycia do Stanów. Oczywiście to nie była prawda. Nie tylko byłem Amerykaninem, ale angielski był moim ojczystym językiem. Czułem się zatem bardzo komfortowo. Myślę, że to pomogło mi się zaaklimatyzować. Nieznajomość języka czasem potrafi być największą przeszkodą w zdobywaniu przyjaciół i znajomości. Kiedy zaczyna się już mieć przyjaciół w szatni, powoli wkracza się do rodziny.

PRZYJACIELSKA PODWÓZKA

Pierwszą osobą, która zaoferowała swoją pomoc po moim dołączeniu do WCW był Kevin Nash. Było to kilka tygodni po moim rozpoczęciu, niedługo po podpisaniu kontraktu. Byliśmy w Daytonie na jednej z największych PPV od WCW – Bash at the Beach. Razem z Psicosisem walczyliśmy w openerze. To była wielka noc dla WCW. Wtedy właśnie swój heel turn przechodził Hulk Hogan. Wciąż pamiętam to, jako jeden z największych momentów w historii pro wrestlingu. Musiałem się dostać szybko do Orlando na Nitro. Konnan miał jechać razem ze mną. Zaraz po PPV podszedł do nas Kevin i zaoferował, że nas jutro podrzuci do Orlando.

Może nie brzmi to dobrze, ale w tym czasie nie mieliśmy aut i musieliśmy wszędzie wypożyczać taksówki. Myślę, że miałem swoje amerykańskie prawo jazdy – szczerze, to nie pamiętam – ale wiem, że nie miałem karty kredytowej. Wtedy to wyglądało trochę inaczej niż teraz. Raz musieliśmy wziąć taksówkę na dwu i półgodzinną przejażdżkę. Teraz to jest śmieszne, ale wtedy takie nie było. Kosztowała nas jakieś trzysta pięćdziesiąt dolarów. Braliśmy taksówki z lotniska, gdziekolwiek się udawaliśmy. Lądowaliśmy w Atlancie i taksówką jechaliśmy do Macon w Georgii. Innym razem wsiedliśmy do autobusu, ale zanim dojechaliśmy do celu to zatrzymywał się on chyba milion razy.

W tej sytuacji przyjacielska podwózka znaczyła dla nas wiele. Kevin powiedział, że będzie po nas o 7.30 rano. Umówiliśmy się i udaliśmy się do hotelu. Tam razem z Konnanem rozmawialiśmy i zastanawialiśmy się, czy rzeczywiście Kevin po nas przyjedzie. Nie byliśmy pewni. Myśleliśmy, że będzie chciał nam

zrobić żart, wystawi nas, my będziemy czekać, a on z innymi będzie się śmiał całą drogę do Orlando. Jednak Kevin czekał na nas w swoim cadillacu o 7.30 i zabrał nas na galę.

CRUISERWEIGHT CHAMPION

To wydarzyło się 8 lipca na gali Nitro. Wygrałem pas Cruiserweight od Deana Malenko. W przeciwieństwie naszej pierwszej walki, używałem większej szybkości w tym meczu. Obaj dosłownie lataliśmy w tej walce. Dean latał prawie tyle co ja. Było wiele upadków, skoków poza ring, wskakiwania na ring, nearfalli. W pewnym momencie wykonałem moonsault poza ring na podłogę lądując na betonie. Dean dopiero się podnosił i nie zdążył mnie złapać. Myślę, że starsi widzowie siedzący w pierwszym rzędzie gotowi byli dzwonić po karetkę. Jeden z komentatorów powiedział – „*Cieężko jest walczyć z człowiekiem, którego nie można złapać*”. To była część planu, oczywiście z mojej strony. W innym momencie Dean sprowadził mnie dość mocno na dół. Mógł uzyskać pin, ale wcześniej w trakcie walki, tak go wkurzyłem poprzez swoją prędkość i akcje, że teraz chciał się zrewanżować. Chciał zadać mi więcej bólu. To była fatalna pomyłka. Dean obracał mnie w kółko, jak szmacianą lalkę. Ja zebrałem w sobie energię. Ostatecznie wypracowałem sobie pozycję do frankensteinera. On uderzył o matę, a ja złapałem jego nogi. Mike Tenay krzyknął zza stołu komentatorskiego – „*Mamy nowe Cruiserweight Championa!*” Fani podskoczyli i stanęli, nawet starsza pani na wózku. To było szalone uczucie. Byłem w WCW trochę dłużej niż trzy tygodnie i zostałem mistrzem.

MOJA UMOWA

W noc przed tą walkę Kevin Sullivan zaprosił mnie do swojego auta. Nie pamiętam dokładnie gdzie byliśmy. Chyba w Daytona, gdzieś na jakimś parkingu. Sullivan zajmował się wtedy zawodnikami. Jego praca polegała dokładnie na tym samym, na czym obecnie w WWE – dyrektor do spraw kontaktów z zawodnikami. Zaoferował mi pełnowymiarowy kontrakt. Przyjąłem go.

Antonio Pena przyjął wiadomość o moim odejściu dobrze. Jestem pewien, że nie chciał stracić swojego najlepszego zawodnika, ale nie dawał również żadnych sygnałów, jak wielka jest to dla niego strata i ból. Życzył mi wszystkiego najlepszego. Zostałem pobłogosławiony przez wyrozumiałego i wspierającego szefa. Za każdym razem, kiedy ruszałem w stronę czegoś lepszego, on życzył mi jak najlepiej. Ja odwdzięczałem mu się dokładnie tym samym. Wyjeżdżałem dziękując i obiecując, że jeżeli kiedykolwiek będę mógł wrócić i pomóc w jakiś sposób to, to zrobię.

HUMAN LAWN DART

Jednym z moich sławnych incydentów we wczesnych miesiącach w WCW był niesławny *lawn dart incident*. Tydzień po tym, jak zostałem mistrzem, The Outsiders rozwalili WCW na części, dosłownie i w

przenośni. Hall i Nash wyrządzili największe szkody. Na jednej z gali Nitro, zaczęli rozróbę w przyczepie, której używaliśmy, jako szatni. Ich celem był Arn Anderson – no i każdy inny, który wejdzie im w drogę. Kamery przełączyły się na zaplecze dokładnie w tym czasie, w którym walka wychodziła na zewnątrz. Hall i Nash okładali kijami Andersona i Marcusa „Buffa” Bagwella. Zdecydowałem się pomóc. Wszedłem na dach przyczepy i zanurkowałem wprost w ramiona Kevina. On obrócił mnie wokół i uderzył głową w bok przyczepy. Odbiłem się, poleciałem i wylądowałem na betonie. Był to mój pomysł. Powiedziałem Kevinowi, że skoczę z przyczepy, a potem on mnie podniesie i rzuci. Kevin zapytał – „Hej, bracie, czy to nie jest zbyt niebezpieczne?” Odpowiedziałem – „Nie. Po prostu mnie rzuć.” I to dokładnie się stało. Wyglądało imponująco, ale nie bolało. Rzucił mnie perfekcyjnie. Ludzie mówili o tym przez jakiś czas. Sytuacja została zapamiętana, jak Ludzka Rzutka, a ludzie wspominają o tym od czasu do czasu.

NASZA ZAŁOGA W WCW

Nasza niewielka grupa zaczęła pracować i podróżować razem z WCW. Byli tam Meksykanie, z Konnem jako liderem i negocjatorem. Byłem także ja, Psicosis oraz kilku innych luchadorów. Często dołączali także Eddie Guerrero, Chris Jericho i Chris Benoit oraz kilka innych zawodników z dywizji cruiserów. Tak podróżowało się łatwiej. Wszyscy pochodziliśmy z mniej lub bardziej podobnych środowisk i próbowaliśmy pracować po swojemu. Eddie i kilku innych zawsze pomagali nam z dojazdami i dawali wskazówki, które czyniły życie w drodze łatwiejszym. Po jakimś czasie zaczęliśmy wypożyczać minivany. Pamiętam, jak upakowaliśmy do vana siedem osób. Robiliśmy tak wiele razy. Wiele razy kończyłem prowadząc auto.

Pewnego razu zapakowaliśmy się. Był tam Halloween, Psicosis, Damian, nie pamiętam kto jeszcze, ale był pełen – dwóch z przodu, pięciu z tyłu. Byliśmy gdzieś na Florydzie i było już późno. Wszyscy z tyłu odpłynęli. Damian spojrzał na mnie, a ja na niego i postanowiliśmy podkręcić ciepło w aucie. Jeżeli jedna osoba nie spała, wszyscy nie spaliśmy. Jakies piętnaście minut później wszyscy się obudzili i zaczęli pytać – „Co Ty robisz? Jesteśmy spoceni.” Odpowiedziałem im – „Nikt nie idzie spać. Taka jest zasada. Albo wszyscy śpimy, ale nikt nie śpi.” Poza tym było wiele rzeczy do zobaczenia nocą.

To zabawne, ale nie gubiliśmy za często. Tak naprawdę pamiętam tylko jeden raz, kiedy zgubiliśmy się z Eddim. Wzięliśmy zły skręt i jechaliśmy złą trasą przez półtorej godziny, zanim się domyśliliśmy. To było w czasach, w których nie było powszechnego systemu GPS. Naszym GPS’em wtedy było znalezienie kogoś na ulicy i zapytanie, gdzie do cholery jesteśmy.

RYGOR DLA NIEKTÓRYCH

Spóźnienie się na galę przynosiło sporo problemów w WCW – oczywiście zależało to od tego, kim się było. Oznaczało to, że jeżeli byłeś meksykańskim zawodnikiem, zawsze musiałeś być punktualnie. Oni chcieli być rygorystyczni i trzymać wszystko pod butem, ale oni byli restrykcyjni tylko dla wybranych. Młodszy zawodnicy, zwłaszcza Latynosi, musieli być bardzo ostrożni. Czasami musieliśmy przestrzegać zasad i robić wszystko cokolwiek nam kazano. Walczyć, tak, ale musieliśmy być całkowicie do ich dyspozycji. Wszystko zaczęło się pogarszać z czasem. Nie wiem czy to miało związek z tym, że byliśmy Meksykanami czy Latynosami. Być może działało się tak dlatego, że byliśmy nowymi gośćmi i mieliśmy niską pozycję. Zawsze coś wisiało jednak w powietrzu, a my wiedzieliśmy, że zostaniemy poniżeni lub nawet deportowani, jeżeli nawalimy. Dzięki Bogu urodziłem się w USA, więc nie mogli w stosunku do mnie tego zastosować. Oczywiście wszyscy pracowaliśmy legalnie. Albo byliśmy obywatelami amerykańskimi, jak ja, albo mieliśmy wszystkie potrzebne pozwolenia i papiery do pracy w USA. Byliśmy w Stanach legalnie. Jednak zawsze było takie odczucie, że można zebrać spory heat, jeżeli się nie zastosuje dokładnie do zaleceń. Ich zaleceń.

HULK HOGAN

Nie usprawiedliwiam oczywiście tego, że topowe gwiazdy WCW były traktowane zupełnie inaczej niż pozostali wrestlerzy. W szatni były różne kliki, na przykład Hogan miał swoją grupę, a to jak byli oni traktowani, zależało tylko i wyłącznie od tego, jaką pozycję miał ich lider w federacji. Jednak wiecie co? Szanuje to do pewnego stopnia, zwłaszcza w przypadku Hogana. Ten człowiek naprawdę rozkręcił ten biznes. Taki był Hulk Hogan. Zawsze go szanowałem. Trzeba oddać jemu szacunek. I przez ten szacunek Hogan miał więcej przywilejów niż ktokolwiek inny. W tym czasie ludzie narzekali na niego twierdząc, że traktuje ich jak śmieci. Jednak w stosunku do mnie nigdy się tak nie zachowywał. Zawsze walił prosto, bez zbędnego pieprzenia. Czasami przyprowadzał do nas swojego syna, Nicka. Zdarzyło mi się kilka razy stanąć z nim w ringu. Nick był dobrym chłopakiem i to przypominało mi czasy, kiedy ja byłem w jego wieku i miałem okazję pracować z moim wujkiem i innymi meksykańskimi gwiazdami. Jego osobisty poziom był taki sam, jak profesjonalny poziom i to było najlepsze w nim.

KLIKI

Hogan nie był jedynym zawodnikiem, który miał swoją klikę. Była także klika DDP – grupa osób, które trzymały się z Dallasem Diamondem Pagem. Bagwell miał niewielką grupę. Scott Steiner miał swoich ludzi. Było ich mnóstwo. Trzymałem się z nimi wszystkimi. Nie miałem przez to żadnych kłopotów. Jednak każda z tych grup miała inne stosunki z zarządem i Ericiem Bischoffem, który wtedy stał na czele federacji. Można było zaobserwować kto z kim trzyma, kto z kim ma na pieńku, a kto nie. Nie można przecież wejść w nowe miejsce o takim znaczeniu i oczekiwać skoku. Na wszystko trzeba sobie zasłużyć.

Jednak manewrowania na zapleczu może przynieść problemy. Były tarcia w szatni z ludźmi, którzy narzekali, że nie dostają pushu albo, że muszą przestrzegać zasad, których inni nie muszą. Wiem, że to działa w obie strony. Miałem wtedy jakieś niewielki przywileje. Kiedy mieliśmy się spóźnić mówiłem innym wrestlerom, żeby się wyluzowali i zwalili to na mnie. To nie jest jakaś wielka rzecz, ale to jest coś, co nowym nigdy nie ujdzie na sucho. To było coś, co mogłem wtedy zrobić w WCW.

„CO TY MÓWISZ?”

Meksykanie stanowili swoją własną grupę, w której byliśmy głęboko. Mieliśmy swoją małą sekcję. Czasami nawet, zwykle dla śmiechu, rozmawialiśmy między sobą po hiszpańsku, aby inni nie mogli nas zrozumieć. Oczywiście najpierw upewnialiśmy się, że będą chcieli posłuchać. Inni zawodnicy pytali po angielsku – „*Co Ty mówisz?*”, „*Co jest kurwa? Ty mówisz do mnie?*” Zwykle odpowiadaliśmy – „*Nie, nie, nie Bracie, nic takiego. Witałem się tylko...*” i kontynuowaliśmy rozmowę po hiszpańsku. Zabawnie było nabijać się z osób, które miały wysokie mniemanie o sobie. Bagwell wkurzał niektórych chłopaków – akurat nie mnie – i bardzo często jemu to robili. Lex Luger był kolejną ofiarą, ale był obecny tam od początku. W porządku koleś. Nigdy nie miał konfliktu ze mną, ale z innymi tak. Meksykanie byli definitywnie na samym dole łańcucha w WCW. Taki był stosunek zarządu i Erica. Nie wiem czy uważał nas za niewolników czy po prostu nas nie lubił. W tym przypadku był kutasem. Nie cały czas, ale wystarczająco często.

URODZINY DOMINIKA

Jednym z momentów, w których federacja pokazała, że nie ma żadnego szacunku w stosunku do mojej osoby były narodziny mojego pierwszego syna – Dominika. Miało to miejsce w 1997 roku, kiedy byłem w federacji od kilku miesięcy. Wybieraliśmy się na PPV. J.J. Dillon był osobą od kontaktów z talentami, której podlegałem osobiście. Nad nim stał Eric Bischoff. Kilka słów odnośnie Dillona. Fani wrestlingu z dawnych lat będą go pamiętać, jako oryginalnego managera stajni Four Horsemen, prawdopodobnie najślawniejszej heelowej stajni w historii wrestlingu. Miał niebywały udział w tworzeniu tej historii i zasługuje na swoje miejsce w historii wrestlingu. W tamtym czasie pracował w biurze i okazjonalnie pojawiał się na wizji, jako dyrektor wykonawczy WCW. Rzeczywiście był wykonawcą, który dogadywał ze mną moje sprawy w federacji. Miało to miejsce na początku kwietnia w weekend, w którym odbywało się PPV WCW – Uncensored. Zostałem zabukowany do walki o WCW World Television Championship przeciwko Prince'owi Iaukea. Chcieli abym przybył już w sobotnie popołudnie, czyli na cały dzień przed galą. Nie miałem promować gali, a nic takiego, tylko tam być. Dziecko było już w tym czasie w drodze. Jeżeli nie przechodziło się przez to, to ciężko wyobrazić sobie, jak się jest wtedy zdenerwowany, zwłaszcza za pierwszym razem. Uwierzcie mi, że byłem wtedy dosłownie zdenerwowany, nawet pomimo tego, że ja nie miałem przy tym procesie żadnej znaczącej roli.

ANI MINUTY

Tamtego piątku moja żona mogła rodzić w każdej chwili. Chodziliśmy wokół niej próbując sprawić, aby dziecko wyszło. Powtarzaliśmy cały czas – „*Dawaj, Dominik! No dawaj!*” Poczuła coś i udaliśmy się do szpitala. Jednak to nie było to i została odesłana do domu. Próbowałem coś wykombinować, aby nie lecieć w sobotę. Musiałem kłamać, aby to osiągnąć. Zadzwoiłem i powiedziałem – „*Moja żona jest teraz w szpitalu. Nie mogę jej zostawić.*” Osoba po drugiej stronie – ktokolwiek to był – odpowiedziała – „*Okej. Potrzebujemy Ciebie jednak tutaj. Zadzwoń tak szybko, jak będziesz mógł.*” Gwarantuję Wam, że gdyby chodziło o ich żony, to żaden by nie myślał o zostawieniu jej. Przebukowali mi bilet na nocny lot w sobotę. Powiedziałem mojej żonie, że jej nie zostawię. Ona odpowiedziała – „*Nie, nie. Musisz tam jechać. Musisz to zrobić.*” Martwiła się o moją pracę. Odpowiedziałem, że jej nie zostawię i nie będzie rodzić beze mnie. Godzina lotu zbliżała się coraz bardziej. Zadzwoiłem ponownie i rozmawiałem z Dillo-nem – „*Wiesz co JJ? Jesteśmy wciąż w szpitalu.*” Odpowiedział – „*Wszystko w porządku. Weź ostatni lot tej nocy.*” Rozłączyłem się i powiedziałem mojej żonie – „*Zostaję z Tobą dopóki nie urodzisz.*” Tej nocy została zabrana do szpitala. Dominik urodził się w sobotę 5 kwietnia 1997 roku o godz. 18.59. Nie chciałem wyjeżdżać. Trzymanie w rękach swojego syna lub córki to naprawdę fajne uczucie. Byłem tam, tuż obok Angie, kiedy nasz syn wychodził na świat. Tak się tym cieszyłem, ale musiałem niektóre sprawy załatwić. Miałem zabukowany lot na niedzielny poranek. Moja walka nie była najważniejsza w karcie, ale oni wciąż chcieli mnie mieć wcześniej. Kiedy wchodziłem do budynku tuż przed galą, Dillon czekał na mnie, jakbym był Hulkiem Hoganem. Czułem się ważny wysiadając z taksówki.

KONTUZJA

Niedługo po tym wydarzeniu, doszło do mojej pierwszej poważnej kontuzji. Pamiętam to bardzo dobrze. Miałem walkę z Deanem Malenko. Robiłem to co miałem zaplanowane, czyli West Coast Pop – zaczynając od frankensteinera i przechodząc do pinu. Kiedy lądowałem moja noga poszła w złą stronę. Poczułem to od razu. Spróbowałem wstać, ale moja noga tak po prostu się złożyła. Skręciła się, jak makaron. Jednak to nie był koniec walki. Musiałem walczyć dalej. Kiedy ostatecznie dotarłem do szatni, trener spoj-rzał na nią i powiedział, że to może być kontuzja przedniego więzadła krzyżowego (ACL). Było już źle, kiedy to się wydarzyło, ale następnego poranka, kiedy obudziłem się w hotelu nie mogłem podnieść mo-jej nogi z łóżka. Sprawiało to taki ból, a musiałem pomóc sobie ręką, aby ściągnąć nogę na ziemię. Prze-ciągnąłem ją przez cały pokój, aby się ubrać. Była strasznie spuchnięta i bolała, jak diabli. Nie mogłem chodzić. Poleciałem do Atlanty na rezonans magnetyczny. Kiedy lekarze zobaczyli wyniki od razu zapi-sali mnie na operację. W tym czasie zostało podane do wiadomości, że to Konnan kontuzjował moją no-gę. Oczywiście to się nie stało, to było na potrzeby tej historii. W sumie to nie pamiętam nawet, jak prze-biegał ten storyline.

Lądowałem po frankensteinerze, kiedy zraniłem swoje kolano. Naturalnie w tamtym czasie myślałem, że kontuzje spowodował źle wykonany poszczególny ruch. Jednak teraz, kiedy o tym myślę oglądając stare taśmy, jasne jest dla mnie, że obciążałem to kolano za bardzo. Wykonywałem te same ruchy już od czasów walk w Meksyku. Kiedy wchodziłem do WCW, moje kolano mówiło, że już wystarczy – „*Masz tutaj ubezpieczenie. Teraz nawalę, a oni zajmą się sprawami operacji.*” Teraz sobie z tego żartuję, ale wtedy nie było to wcale śmieszne. Więzadło, to taka niewielka tkanka, które pomaga trzymać razem całą nogę. Rozdarcie może prowadzić do dużo bardziej poważnych urazów kolana. Najbliższe mięśnie można oczywiście wytrenować, aby zastępowały częściowo ACL, ale ciężko sobie wyobrazić walkę bez takiego więzadła. Moje musiało być naprawione, abym mógł wrócić kiedykolwiek na ring.

Byłem bardzo zdenerwowany tą operacją. Inni chłopacy mieli operacje z różnych innych problemów i kontuzji, jednak nie zawsze wyniki były takie, jak powinny być. Ultimate Dragon miał problem z ręką, z którą pogorszyło się po operacji. Kiedy słyszało się takie rzeczy, zaczynało się obawiać. Jednak operacja przebiegła pomyślnie. Lekarz zastąpił moje zerwane więzadło takim samym więzadłem pobranym od zmarłego dawcy. Udało się połączyć nogę z powrotem. To była duża operacja i pozostawiła ogromną bliznę na samym środku mojej rzepki, ale po długiej rehabilitacji, byłem znów gotów, aby stanąć w ringu. Mój styl walki obciążał znacząco moje kolano. Lądowanie po frankensteinerze narażała mnie mocniej na jego kontuzję. Jednak kiedy lekarze skończyli, czułem się prawie bardzo dobrze. Naprawa dobrze mi służyła... przez chwilę.

Kontuzja odesłała mnie do domu na kilka miesięcy. To była najdłuższa przerwa od wrestlingu, od kiedy przeszedłem na pro. To było najdłuższy czas rozłąki z wrestlingiem od kiedy zacząłem trenować. Obawiałem się utraty mojego miejsca w federacji. Byłem na fali i nie chciałem stracić tego, co sobie wypracowałem. Jednak w tym samym czasie, dobrze było być w domu. Dominik dopiero co się urodził, a ten czas dał mi szansę, aby zobaczyć jak dorasta. Karmienie go i zmienianie pieluch było naprawdę ciekawym doświadczeniem. Bycie ojcem to jedna z najważniejszych części mojego życia. Miałem szansę spędzać czas z obojgiem moich dzieci w ich wczesnych latach. Czasami jest to ciężkie, a w przypadku bycia wrestlerem nawet niemożliwe. Tak więc trochę bólu dało mi słodką rekompensatę.

MOJA MASKA

Moja najgorsza konfrontacja z zarządem WCW miała miejsce pod koniec tego samego roku, kiedy pojawiły się plotki, że stracę swoją maskę. Plotki zmieniły się w konfrontację na długo zanim ktokolwiek zapytał mnie o zgodę. Nie pamiętam dokładnie od kogo wyszła ta idea. Wydaje mi się, że to Scott Hall powiedział coś takiego – „*Hej. On jest przystojnym skurwysynem, człowieku, czemu on walczy w masce? Ściągnijcie mu ją. Powinieneś go mieć w reklamach.*” Taką historię słyszałem od kilku różnych osób.

Jeżeli to prawda, to sędzę, że miał to być komplement. Przecież nikt nie nazywa kogoś *przystojnym*, kiedy chce go urazić. Do tego trzymałem się czasami ze Scottem i Kevinem, więc nie miałem powodów do odebrania tego w złym znaczeniu. A może miałem? Nieważne. Plotki zaczęły żyć własnym życiem. Nie wiem, czy Eric w tym czasie sam taką ideę wysunął. To nie on bukował gale, czyli to nie on pisał scenariusze. Myślę, że jednak mógł być zamieszany w tę historię. Walka została ustalona pomiędzy mną a Eddiem Guerrero na Halloween Havoc 1997. Eddie miał pas, a walka miała stypulację Title vs Mask. On przegrywa to oddaje pas, ja przegrywam zdejmuję maskę. Jakimś cudem usłyszałem, że mam przegrać, czyli ściągnąć maskę. W pierwszej chwili nie wierzyłem. Potem zasięgnąłem opinii z wiarygodnie źródła, którym był Kevin Nash. Kevin był moim przyjacielem i nie ukrywałem w rozmownie z nim, jak się do tego odnoszę. Trzeba przecież pamiętać, że utrata maski w Meksyku to bardzo bardzo duża rzecz. Kiedy ma się to wydarzyć. Jest duża podbudowa i sam event jest wielką rzeczą. To jest najważniejsze wydarzenie w karierze. To nie oznacza zakończenia kariery, ale jest tego jakby zapowiedzią.

”LEPIEJ SIĘ POKAŻ”

Jednak poza tym całym znaczeniem mojej maski – tradycja będąca za nią, jest najważniejsza. Jednak nie była ważna dla osób zarządzających WCW, włączając w to Erica. W ostateczności powinna być przedyskutowana ze mną. Ale tak się nie stało. Kiedy Kevin powiedział mi o tym odpowiedziałem, że tego nie zrobię. Był sympatyczny i poparł mnie w tej decyzji. Dodał – *„Powiedz im, że coś Cię boli. Powiedz, że nie możesz walczyć. Załatw zwolnienie od lekarza i się nie pokazuj na gali. Wtedy będziesz miał uzasadnioną wymówkę.”* Zdecydowałem się skorzystać z jego rady. Cóż, jakimś cudem dotarło to jednak do Erica. Kto mu powiedział? Nie wiem. Ktoś mnie wystawił. Wierzę, że to nie był Kevin i to co się stało potem sprawiało wrażenie jednego wielkiego zbiegu okoliczności. Eric zadzwonił do mnie w piątek, czyli na dzień przed moim wyjazdem do Vega na PPV, które odbywało się niedzielę. To był pierwszy raz, kiedy Eric zadzwonił do mnie bezpośrednio. Nigdy nie odbieram telefonów w domu, ale tym razem odebrałem. Przywitaliśmy się z Ericiem. Rozmowa wyglądała mniej więcej tak:

- *Słyszałem, że nie wybierasz się na Halloween Havoc.*
- *No cóż, taki miałem plan.*
- *Chciałem tylko Tobie powiedzieć, że jeżeli nie pojawisz się na gali, zerwiesz umowę i zwolnię Ciebie.*
- *Czekaj, czekaj. Chcesz, abym ściągnął maskę, a ja nie czuję się z tym dobrze.*
- *Zrobisz to co ja Tobie mówię i nie masz nic do powiedzenia. Lepiej się zbieraj i pokaż się na PPV.*
- *A co się stanie, jak nie przyjadę?*
- *Lepiej dla Ciebie, abys się pojawił.*

Ta rozmowa jest wciąż obecna w moich wspomnieniach. On był wkurzony, co patrząc teraz, jest śmieszne, ponieważ to ja powinienem być tym wkurzonym.

Zostałem zastraszony przez niego i on o tym wiedział. Nie miałem innego miejsca, aby walczyć. Pamiętam, jak pytałem Kevina w jakimś barze w San Francisco o jego zdaniu na temat WWF. Powiedział mi wprost, że ciężko mi będzie znaleźć miejsce w innej federacji, gdyż byłem zaszufiadkowany. Poleciałem w sobotę do Las Vegas. Tej nocy wpadłem na Erica w hotelowym holu. Przywitaliśmy się, ale on zrobił to w bardziej szyderczy sposób. Zapytał – „*Jesteś gotów na jutro?*” Przytaknąłem, a on odpowiedział – „*To dobrze.*” To była cała rozmowa. Żadnych tłumaczeń, żadnej kurtuazji, tylko „*Dobrze.*” Następnego dnia ustaliliśmy walkę z Eddiem. On wiedział do czego ma dojść i nie kazał mi się tym martwić. Powiedział – „*Pokaż tym skurwielom, z czego jesteście zrobieni. Pokaż kim jesteś. Pozwól im odebrać Tobie maskę.*” Odpowiedziałem – „*Nie tak chciałem to zrobić bracie. To wiele dla mnie znaczy.*” On odparł – „*Wiem bracie. Przecież wiesz z kim rozmawiasz.*” Myślę, że jakbym poprosił Eddiego, to w jakiś sposób tę walkę byśmy zmienili. Był bardzo dobrym przyjacielem. Jednak nie chciałem, aby miał przeze mnie problemy. „*Dawaj. Nie przejmuj się tym. Skup się na walce*” – dodał Eddie i zaczęliśmy ustalać walkę. Jakies półtorej godziny przed galą podszedł do nas Arn Anderson. Był chyba naszym agentem na walkę, jednakże podszedł i powiedział mi – „*Głowa do góry.*” Chwilę potem podszedł ktoś inny i dał nam wytyczne do walki, czyli najprościej mówiąc – skrypt praktycznie samego zakończenia. Miałem wygrać, a nie Eddie. Miałem zatrzymać maskę.

POKAZ WŁADZY CZY WORK?

Powiedziałem do siebie – „*Skurwysyny!*” Oni pieprzyli mi głupoty przez cały czas? Jakie było tego założenie? Testowali mnie? Chcieli mnie zniszczyć psychicznie? Chcieli pokazać kto jest szefem? Chcieli ze mną pogrywać? Nie wiem tego po dziś dzień. Nigdy nie przyszli i nie powiedzieli mi o tym. Myślę, że z początku miało się to wydarzyć na serio. Jednak kto tam wie? Może to miał być shoot pomiędzy mną a Ericiem – z jakiego powodu, to nie mam pojęcia. Będąc szczerym, nikt z zarządu WCW nie miał pojęcia ile ta maska dla mnie znaczy i jaką tradycję ze sobą niesie dla meksykańskich fanów. My ich nie interesowaliśmy, jako indywidualności. Przeczytajcie książkę Chrisa Jericho albo Eddiego i zobaczycie, że oni doszli do tych samych wniosków. My mieliśmy tylko wypełniać kartę i wykonywać to co oni chcieli. Porównajcie to z WWE. Jeżeli Vince widzi w kimś talent, odkrywa go, pushuje i wydobywa tyle, ile jest w stanie. Jest biznesmenem i zna się na tym. Ironią jest fakt, że Eric dysponował w tym czasie wspaniałymi zawodnikami. Dużo więcej mógł z nami zrobić. O wiele więcej. Gdybym wtedy wiedział o tym biznesie tyle ile teraz wiem, to bym się sprzeciwił. Nie tylko jeżeli chodzi o maskę, ale także w sprawie lepszego wykorzystanie mojego talentu i większości zawodników. Było wiele sposobów na promowanie i wiele rzeczy, które można było sprzedać. WCW nigdy nie sprzedawało mojej maski, a to tylko przykład. Te problemy były przyczyną tego, że Eddie i Chris opuścili WCW razem z innymi zawodnikami, jak Big Show czy Dean, którzy uważali, że nie dostają takiej szansy, na jaką zasługują. Jednak ja musiałem myśleć o sobie.

LINIA FEDERACJI

Dominującym storylinem w WCW była grupa, która przejęła federację, czyli nWo – New World Order. Emocje generowana przez tę historię pomagały utrzymać nam wielkie zainteresowanie i wejść na zupełnie nowym poziom w wrestlingu. Wiele z tego, co WCW prezentowało sprawiło, że rosła popularność naszej profesji. Liczba widzów rosła do kilka lat wcześniej niewyobrażalnych rozmiarów. Po wyjściu z WWF, Scott Hall i Kevin Nash dołączyli do WCW, jako Outsiders. Byli buntownikami, którzy mieli wywrócić do góry nogami ułożony świat WCW. Byli niczym uliczny gang. Pomimo tego, że byli heelami, to byli bardzo wyluzowanymi heelami. Tak fajnymi, że wszyscy chcieli do nich dołączyć, włączając Hogana i Erica. W trakcie storyline'u, nWo rozbiło federację na dwie części, a potem rozbiło się samo. Moja postać, jak większości meksykańskich zawodników oraz cruiserweightów, pozostała przy federacji. Przez większość czasu nie miałem żadnej roli w tym konflikcie, poza graniem tego dobrego będącego po stronie federacji.

Ludzie, którzy śledzą moją karierę wiedzą, że największe sukcesy odnosiłem, jako babyface, czyli ten dobry. Wierzę, że jest to częścią tego kim jestem – wiara w zwycięstwo dobra nad złem. Jednak nie miałem żadnego *ale* przy wyborze postaci w WCW. Zarząd kierował wszystkim, przedstawił mi swoją wizję i zdecydował za mnie. W tym punkcie mojej kariery czułem, że nie mam żadnego wyboru i muszę się temu poddać. Od samego początku pojawiałem się na każdej gali w TV, które produkowała WCW, a także na każdym PPV. Poza poniedziałkowym *Nitro* mieliśmy także nagrania gal nazywanych *Thunder* (od początku stycznia 1998). Walczyłem także na każdym house show oraz na okazjonalnych specjalnych galach w TV. Fani reagowali na mnie, na mój styl, na moje lotnicze akcje. Więc zarabiałem dla nich pieniądze lub, jak to mawiał Eric, „*przyciągałem tyłki na siedzenia*”. To wszystko działało się bez specjalnie mocnych historii w czasach, kiedy storyline'y były największą częścią tej rozrywki. Ludzie byli zainteresowani moją pracą.

MÓJ T-SHIRT

Pierwszym moim milowym krokiem w WCW był czas, kiedy federacja przygotowała dla mnie koszulkę. To było bardzo fajne. Była cała czarna z moją maską ze wszystkimi szczegółami. Wszystko było na czerwono. Na dole miała mój znaczek. Ja we własnej koszulce – to było bardzo miłe. W tym czasie merchandise stawał się znaczącą częścią tego świata. Sam fakt, że miałem swoją koszulkę mówił mi, że jestem na fali. Mimo całego zamieszania z moją maską uważałem, że sprawy w WCW zaczynają się dobrze układać.

Z REGISEM

Byłem nawet w show *Live with Regis and Kathie Lee*. Dla tych, którzy nie wiedzą Regis Philbin jest fanem wrestlingu od najwcześniejszych swoich lat. Pochodzi z mojego rodzinnego San Diego. W tamtym czasie był gwiazdą i prowadził swój własny program każdego ranka w Nowym Jorku. Dla mnie był to niezwykle zaszczyt mogąc u niego wystąpić. To był pierwszy talk show, w którym brałem kiedykolwiek udział. Zjadały mnie trochę nerwy. Oni (Regis i Kathie) byli sławni, a ja wiedziałem, że będzie ogromna widownia. Byłem tam zaledwie przez dwie minuty i tak szybko to minęło, że nie pamiętam nawet co powiedziałem. Jednak cieszyła mnie szansa występu tam. Dodatkowo dodało to mojej postaci trochę tajemniczości, bo przecież nie często spotyka się w telewizji ludzi z masce. Bardzo rzadko spotyka się przecież gościa w masce w jakimkolwiek miejscu, zwłaszcza w Nowym Jorku. Kilka razy wychodziłem na miasto w masce, albo w celach promocyjnych federacji albo dla własnej zabawy. Pewnego razu w Los Angeles byliśmy w Hollywood Boulevard mając sesję zdjęciową przed nadchodzącą galą. Kiedy wysiadaliśmy z auta, ktoś zasugerował, abym założył swoją maskę. Więc tak zrobiłem. Ludzie nagle mnie otoczyli. Była tam grupa japońskich turystów, którzy podeszli myśląc, że jestem jakimś odmieńcem. Natomiast kiedy byliśmy w Londynie, spróbowałem tej samej rzeczy. Wiele osób w Europie wie kim jestem, więc zostałem otoczony. Była jednak mała śmieszna rzecz. Robiliśmy zdjęcia mnie wychodzącego ze stacji metra tuż obok piętrowego angielskiego autobusu dla europejskiego magazynu, a tutaj nagle otoczyła mnie grupa fanów.

JA I JENNIFER

Jednak sława potrafi być dziwną rzeczą. Ludzie opowiadają historie i plotki, które nie są prawdą, a inni ludzie w nie wierzą. Pamiętam, kiedy w 1997 roku pojawiły się plotki o moich randkach z Jennifer Aniston, popularną aktorką z serialu *Przyjaciele*. *National Enquirer* wydrukował nawet historię, w jakich byliśmy pozycjach. Nie mam żadnego pomysłu gdzie zrodziły się te informacje. Może ktoś chciał się mnie pozbyć i rozsiewał plotki. Nieważne. Myślałem, że to będzie zabawne. Pokazałem nawet tę historię mojej żonie. Nawet w szatni robiono sobie ze mnie żarty – „*Hej, Rey. Co słyszać u Ciebie i Jennifer?*”. Odpowiadałem zwykle – „*Co masz na myśli? O co chodzi?*” Nie pozwalali tym plotkom umrzeć. Przez następnych kilka miesięcy nabijali się ze mnie na każdy sposób. Tacy byli chłopacy.

KTO JEST KTO?

Moimi przeciwnikami w pierwszych dwóch latach w WCW byli sławni cruiserweighterzy oraz meksykańscy zawodnicy. Miałem serię z Deanem Malenko, który odzyskał pas na Halloween Havoc w październiku. Ja z kolei broniłem tego pasa przeciwko Ultimo Dragonowi, Billy’emu Kidmanowi i Super Calo. Super Calo przybył do WCW w 1995 roku po opuszczeniu AAA. On i Winners – który odszedł tragicznie – byli drużyną, kiedy ja zaczynałem w WCW. Kiedy straciłem mistrzostwo, walczyłem z Psi-

cosisem, Bobbym Eatonem, Jerrym Lynnem, Juventudem Guerrera, Syxxem, Stevenem Regalem, a nawet Kevinem Nashem. Pomiąłem przy okazji prawdopodobnie tuzin innych osób. Odzyskałem ponownie pas na Halloween Havoc. W tej walce na szali leżała moja maska i pas Eddiego. Kilka tygodni później na Nitro w Memphis Eddie odzyskał pas.

Jerry Lynn – znany także, jako Mr. J.L. – był w WCW przez krótki okres czasu, ale cieszyłem się mogąc z nim pracować. Potrafił przyjąć świetnie każdą moją akcję. Przede wszystkim wiedział, jak je przyjmować. Przed moim przyjściem, Jerry Lynn robił wiele akcji wysokich lotów. Wiedział dokładnie, jak mój styl wygląda, wiedział gdzie się ustawić, jak przyjąć akcję – to małe rzeczy, które czynią wrestlera zawodowcem. Kiedy walczy się z człowiekiem, jak Jerry, czujesz się bardziej pewnie. Możesz wyglądać dobrze w ringu, jeżeli człowiek, z którym pracujesz w ringu robi to o wiele ciężiej od Ciebie. Potrzeba przecież dwóch zawodników, aby zrobić walkę.

Kiedy 1997 rok dobiegał końca, moja kariera wystrzeliła. Odzyskałem tytuł od Juventuda w styczniu 1998 roku na Thunder. Chciałem utrzymać ten pas jak najdłużej, ale zacząłem wtedy pracować z Chrisem Jericho – twardym i bardzo silnym fizycznie przeciwnikiem. Wtedy właśnie moje kolano padło ponownie.

Z Christem zmierzyłem się na Souled Out w walce, której stawką był pas Cruiserweight. Moje kolano dawało o sobie znać od dłuższego czasu. Wtedy walczyłem z ciężkim stabilizatorem kolana. Wciąż mogłem się ruszać po ringu. Pamiętam, jak zaskoczyłem Chrisa, odbiłem się od trzeciej liny i złapałem go nogami, jak lassem. Jednak kolano zaczęło strasznie boleć, a Chris przejął inicjatywę. Udało mi się go powalić, ale nie zdobyłem pinu. Od tamtego momentu Jericho zaczął sprawiać mi większy ból. Wyrzuciłem go poza liny. Wspiąłem się, wykonałem springboard przechodzący w somersault flip i wylądowaliśmy obaj na podłodze. Wepchnąłem Chrisa z powrotem na ring, wspiąłem się na liny, gotowy do skoku na niego. Jednak on szybko uderzył o liny, a moja noga utknęła pomiędzy nimi, po czym uderzyłem o matę. Jericho wsadził mnie na narożnik. Potem mnie z niego zrzucił przechodząc w Liontamer, jego charakterystyczną dźwignię. Odklepałem. Na koniec, już po walce, uderzył mnie skrzykną z narzędziami.

KONTUZJA

Walka przygotowała fikcyjną podstawę mojej prawdziwej kontuzji. Oczywiście w trakcie walki do tej kontuzji nie doszło. Kiedy byłem operowany, chirurg zastąpił moją tkankę, tkanką pobraną ze zwłok. To były standardowa operacja w tym czasie i zwykle dobrze działało. Jednak zawsze istniała możliwość, że nowa tkanka nie przyjmie się w moim ciele. Do tego właśnie doszło po kilku miesiącach. Moje ciało odmówiło nowej tkance. Chyba ten zmarły nie był fanem wrestlingu. Z narastającym bólem odwiedziłem

jednego z najlepszych chirurgów w kraju, doktora Jamesa Andrewsa z Atlanty. Doktor operował wielu wrestlerów i atletów. Osobiście mogę powiedzieć, że jest niewiarygodnym chirurgiem-ortopedą. Jest bardzo troskliwym doktorem. To starszy człowiek, bardzo pewny siebie i rozrywkowy człowiek. Wiedział także bardzo dużo o *wrasslingu* (wymowa związana z jego południowością). Doktor Andrews ustawił moją żonę na właściwie tory, za co byłem mu bardzo wdzięczny. Angie studiowała medycynę, a on pozwolił jej oglądać fragment operacji. Mogła trochę pooglądać. Co prawda w szkole widziała już takie rzeczy, ale inaczej to wygląda, gdy na stole leży osoba, którą się zna. Doktor usunął niewłaściwą tkankę i zastąpił ją ścięgnem rzepki, aby ponownie zamocować ACL. Operacja przebiegła dobrze, a następnego dnia rozpocząłem rehabilitację.

POWRÓT DO PRACY

Kolejny raz mogłem spędzić czas z moją rodziną. Dominik bardzo szybko dorastał i widziałem wiele pierwszych razów w jego wykonaniu. Widziałem, jak uczył się czołgać, a potem chodzić. Byłem przy nim także przy jego pierwszych słowach. Mogę być dumny, gdyż pierwszym słowem było *papa*. Bycie ojcem to najpiękniejsze wydarzenie mojego życia. Uczyłem się odpowiedzialności, która nie przychodziła łatwo, ale jest to najbardziej satysfakcjonująca rzecz, która mi się przydarzyła. Pracowałem także ciężko na rehabilitacji, ćwicząc kolano i utrzymując resztę ciała w formie. Stawałem się silniejszy i bardziej wytrzymały fizycznie niż kiedykolwiek. Mentalnie nigdy nie byłem twardy.

Powróciłem na Bash at the Beach w lipcu w San Diego. Miejsce było specjalne. Walczyłem przecież w swoim rodzinnym mieście. Chris Jericho spędził wiele lat w Meksyku. Nasze style były bardzo podobne. To pomagało lepiej nam współpracować ze sobą. Miał wspaniałą podstawą do walki. Pamiętam jedną z akcji z tej walki. Powróciłem do mojej miłości do frankensteinerów i wariacji. Mieliśmy wieżyczkę niedaleko ringu. Walczyłem z Chrisem poza ringiem i doszliśmy do tej wieżyczki. Wspiąłem się na nią i wykonałem frankensteinera ze szczytu. Potem wciąż walczyliśmy. Pojawił się Dean Malenko, który rozproszył Chrisa pod koniec walki, pomagając mi wygrać. To był czwarty raz, kiedy zdobył pas mistrzowski. Zrównałem się z Deanem w największej ilości zdobytych tytułów Cruiserweight w WCW. Ogólnie byłem ośmiokrotnym posiadaczem tego pasa. Nikt nie zdobył go więcej razy.

ZAZDROŚĆ

Definitywnie w WCW była zazdrość, także między mną a Juventudem. Juve posiadał Cruiserweight Title tylko przez jeden tydzień przed stratą go na moją korzyść. Kiedy wypadłem przez kontuzję, Malenko i Jericho walczyli i wymieniali się tym tytułem. Dopiero mój powrót zakończył tę wymianę pomiędzy Chrisem a Deanem. Juventud w tym czasie trenował ostro, aby się podciągnąć, mając nadzieję na długi run, jako mistrz. Miał dobry push, ale kiedy powróciłem – pierwszej nocy po powrocie – to ja dostałem

title shota, a nie on. Myślę, że rozmawiał na ten temat z Konnanem i powiedział mu, że to nie było sprawiedliwe. Być może powiedział coś takiego – „*Narażałem swój tyłek, wtedy kiedy go nie było. On wróciłem jednego dnia i od razu dostał pas.*” Juvy był osobą, którą czasami się kochało nienawidzić.

EDDIE

Eddie Guerrero był już przez rok w WCW, kiedy ja przyszedłem. Oczywiście znajdował się na innym wyższym poziomie niż ja. Wiele pracował w ECW i w Japonii, dlatego był bardzo dobrze znany. Pracował z gwiazdami federacji, takimi Flairami i Benoitami. Czasami miałem jednak okazję pracować z nim. Przypominało mi to moje wczesne czasy z Mexico City. Z Eddiem nie rozmawiasz o walce przed nią. Mówił do mnie – „Słuchaj mnie w ringu”. I to robiłem. Wchodziłem do ringu z otwartymi uszami. Podążałem za jego wskazówkami. Eddie zawsze wiedział co czuje tłum i co chce zobaczyć. Wiedział na co reagują. Zasugerował mu może jedną albo dwie akcje, a on powiedział – „**Dobra. Zrobimy to w trakcie walki.**” Ale to były tylko dwa ruchy w trakcie walki. Wszystko inne było wymyślane na bieżąco. Kiedy byliśmy na żywo w telewizji, zawsze pojawiały się nerwy. Pracowało się bez możliwości powtórki. Jednak Eddie zawsze sprawiał, że czułem się pewny siebie i pewny tego co mam zrobić. Był prawdziwym profesjonalistą. Wystarczyło go słuchać.

MOCNY

Wielu wielkich gości, zwłaszcza za pierwszym razem, nie wiedziało jak ma przyjmować moje akcje. Ćwiczyliśmy to wcześniej, ale zawsze podchodziłem sceptycznie do właściwej walki z nimi. Jeżeli ustawiłby się źle, albo wykonali źle akcję, mogliśmy obaj siebie bardzo zranić. Jeżeli nie ma się zaufania do partnera, wzrasta szansa, że coś może pójść nie tak. Kilku z nich nie potrafiło kontrolować tego, jak mocno mną kręć. Byłem dużo lżejszy niż obecnie, a oni nie potrafili dostosować ich siły. Wielu robiło to notorycznie. Pamiętam, jak pracowałem z z Gangrelem w tym czasie. Był bardzo dobrym gościem. Kochałem go na zabój. Trenował pod okiem Deana Malenko, więc miał wspaniałe zaplecze. Jednak z natury był bardzo mocny i twardy. Nie chciał oczywiście zrobić nic złego, ale kiedy uderzył – to kurwa bolało. Mówiłem do siebie – „*Spokojnie. Spokojnie.*” Oczywiście nie mówiło się tego. Po walce było tylko – „*Dzięki.*” Żadnego wyjaśniania, nawet jeżeli głowa mało się nie urywała.

DWULICOWOŚĆ

Mówiłem jednak o Eddiem Guerrero. WCW nigdy tak naprawdę nie zrobiło z nim poważnego storyline'u podobnie, jak z innymi meksykańskimi zawodnikami czy cruiserwightami. Eddie na poważnie brał swoją karierę i zrozumiał szybciej niż ja, jak storyline'y pomagają kreować wizerunki wrestlerów i ich pozycję w federacji. On wiedział, że jest gotowy, aby pójść wyżej, jednak federacja nie wyglądała na zainteresowaną. Co gorsza, kliki i polityka pracowały na jego niekorzyść. Powiedział mi, że bym uważał na to co mówię i z kim rozmawiam. Niektórzy goście donosili do zarządu. Wszystko o czym się rozmawiało tra-

fiało zaraz do Erica. Dodał też, że co innego będą mówić mi w twarz, a co innego za moimi plecami. Eddie był definitywnie poza tamtejszą polityką i sposobem pracy z różnymi ludźmi. Może jestem naiwny, ale zawsze traktuję przyjaźń poważnie. Jeżeli ktoś okazywał mi prawdziwe uczucie, zapraszał do domu, trzymał się – zawsze miałem skłonność mu ufać. Brałem to wszystko zawsze poważnie. Rodzina i przyjaźń były zawsze dla mnie najważniejsze. Taki już jestem. Jednak nie tak układały się rzeczy w WCW. Ktoś mógł się z Tobą trzymać jednego dnia, a kolejnego już sabotować. Tak to się wtedy działo. Inaczej jest w WWE. Tutaj jest więcej otwartości i przyjaźni pomiędzy zawodnikami. Świat wrestlingowy zmienił się dramatycznie. Możliwe, że jest to wynikiem Internetu – teraz wszystko jest otwarte. Wszystko wychodzi prościej – zawieramy przyjaźnie łatwiej niż to było kiedyś. Teraz jest oczywiście sporo grupek, ale kiedyś, kiedy nie należałeś do jakiejś było tylko *hi i bye*. Obecnie nie ma jakichś barier pomiędzy zawodnikami i tak wiele polityki.

LWO

Polityka odgrywała wielką rolę w karierach ludzi, ponieważ to ona determinowała to, kto dostawał czas antenowy i push. To wszystko miało powiązanie ze storyline'ami. Dobry angle oznaczał więcej czasu antenowego. Jednak tylko określone osoby dostawały dobre historie lub w ogóle jakiegokolwiek. Być może pomyślicie, że federacja zwracała uwagę na wszystkie części gali. Nitro było nadawane przez dwie, a potem przez trzy godziny każdego tygodnia. Jest to sporo czasu antenowego do wypełnienia. Wiele walk wypełniali Meksykanie lub cruiserweighterzy. Jednak za tym nie stały żadne historie. WCW prowadziło w ratingach i może dlatego skupiało się tylko na gwiazdach. Nie dbali o pozostałych, którzy stanowili tylko wypełnienie karty. Część problemów wyszła prawdopodobnie od tych topowych chłopaków. Nie chcieli, aby ktokolwiek inny się pokazał. Nie mieli wizji, że im więcej gwiazd będzie, tym lepiej będzie się powodzić federacji – im lepiej będzie się powodzić federacji, tym lepiej będą mieli oni. Trzeba pamiętać o podłożu rozważając konflikt Eddiego i grupki wrestlerów z zarządem. On nie tylko dbał o własną karierę, ale uważał, że każdy zasługuje na własną szansę. Mogliśmy być jeszcze większymi gwiazdami. Wystarczy spojrzeć co się stało z takimi zawodnikami, jak Eddie, Jericho czy ja, kiedy odeszliśmy z WCW. Federacja miała ogromny potencjał, ale nie potrafiła znaleźć drogi, aby go wykorzystać.

Politykę odłóżmy na bok. Eddie wreszcie zdecydował, że weźmie swoje sprawy we własne ręce. Wyszedł z własnym storylineem – tak narodziło się LWO. Jego pomysłem było zrobienie bandy latynoskich wrestlerów, takiej małej grupki rebeliantów. Nazwa, Latino World Order, wzięła nazwę oczywiście od New World Order. Chodziło oczywiście o obnoszenie się z meksykańskimi tradycyjnymi symbolami, o bycie imigrantami. Opierało się także na plotkach krążących w mediach na temat tarć pomiędzy Bischoffem a Eddiem. Główną ideą w WCW było w tym czasie mieszanie rzeczywistości z wrestlingiem, używając historii pochodzących lub mogących wyglądać na pochodzące z prawdziwego życia zawodników. Cho-

dziło o wciągnięcie w to publiczności, która, kiedy już się nam uwierzyła, cieszyła się jeszcze bardziej. Konflikt pomiędzy zarządem a członkami LWO, a także plotki w branży na temat konfliktu z Eddiem, zostały dobrze przyjęte. Czyniły storyline jeszcze silniejszym. To był jednak niewielka część pomysłu Eddiego. Dodał do tego jeszcze konflikt wewnątrz grupy – z popularnym zawodnikiem, którego wszyscy spodziewali się w tej grupie, a on odmówił. Tym popularnym miałem być ja.

Eddie ściągnął do grupy różnych zawodników – Psicosis, La Parka, Hector Garza i Juventud, a także Silver King, Damian, Ciclope, El Dandy i Villano V. Mieli jednakowe kolory i koszulki, jak przystało na członków grupy. Eddie rekrutował w czasie antenowym. Kiedy próbował mnie zwerbować, mówiłem, że nie mam zamiaru dołączyć. On naciskał, ja odpychałem. Rzeczy zaczęły się toczyć, a on rozpoczął kampanię, aby mnie włączyć do grupy. Dawali mi koszulki, ale cały czas odmawiałem. Wkrótce cały jego gang chciał mi założyć dźwignie. Włączenie mnie do LWO nie było wystarczająco dobre – dlatego chcieli mnie poniżyć. Pamiętam rozmiar koszulki, którą dostałem po tym, jak ostatecznie dołączyłem – to był rozmiar XXXXL. To było zabawne.

Storyline był dla mnie wielką sprawą. To był pierwszy raz, kiedy stałem się częścią dużej historii w WCW. Dodatkowo sposób jest ułożenia sprawiał, że to właśnie na mnie skupiało się najwięcej uwagi. To pomogło mi wyrobić sobie imię. Mieliśmy własne logo: zielono-biało-czerwony napis LWO. Eddie werbował zawodników mówiąc im, że mogą zyskać szacunek, na który zasługują. Dodatkowo ściągnął kilka dobrze wyglądających Latynosek. Fani wykonywali transparenty i przynosili je na gale. W trakcie walk było wiele high flyingu, co urozmaicało całość. Jednym z wątków były właśnie panujące wśród członków. Pamiętam, kiedy walczyłem w drużynie z Billym Kidmanem przeciwko Psicosisowi i Juventudowi w pojedynku, który miał wiele spektakularnych akcji powietrznych. Podwójny trud – podwójna zabawa. Po walce, pomimo tego, że byłem członkiem LWO (Kidman nie był nim), Psicosis i Juventud zaatakowali mnie. Nieszczęśliwie, Eddie w tym czasie miał wypadek samochodowy (wczesny 1999 rok). Jego absencja zaszkodziła tej historii. Nie tylko nie mógł walczyć, ale także dalej rozwijać tę ideę. To on prowadził ten cały angle, a bez jego energii, wszystko zaczęło podupadać.

GIANT KILLER

Tymczasem nWo rozpadło się na dwie frakcje w ramach jednej federacji: nWo Hollywood, prowadzone przez Hogana, oraz nWo Wolfpac. Były wstrząsy w tamtych frakcjach, dlatego Konnan skończył ze mną w jednej drużynie przeciwko kolejnym feudom z członkami LWO, którzy chcieli mnie zgnębić. Z bycia niechętnym członkiem LWO, stałem się ostatnim, który z dumą nosił T-shirt, ze względu na zdrady pozostałych członków frakcji. W tym samym czasie dostawałem pojedynki z coraz to większymi przeciwni-

kami i szukałem różnych sposobów na zwycięstwo. Ludzie zaczęli nazywać mnie – *giant killer*. Moja gwiazda zaczęła świecić, ale ja zacząłem mieć złe przeczucia i z czasem one narastały.

ZDEMASKOWANY

Nie lubiłem mojej nowej roli. Odpychała mnie ksywa – *Giant Killer*. Nie podobała mi się. To była jedna z tych rzeczy, których nie chciałem słyszeć będąc w ringu. Jednak prawdziwym problemem był mój rozmiar. W porównaniu z tymi gośćmi byłem zaledwie muchą. Zdarzały się bardzo komiczne momenty, kiedy nWo Wolfpac otoczyło mnie w ringu. Razem ważyli pewnie kilka ton. W styczniu wszedłem do ringu z Lexem Lugerem. Lex ślubował odebrać mi maskę w trakcie walki. Do równiej walki powinno stanąć dwóch mnie przeciwko jednego Lugerowi, jednak nie poddawałem się. Lex powiedział – „*Rey, jesteś takim ładnym małym wrestlerem. Dam Ci ostatnią szansę. Zdejmij koszulkę (LWO), oddaj mi maskę, a ja pozwolę Ci odejść.*” Pomachałem dłonią, dając mu do zrozumienia, że to jeszcze nie koniec, że nie mam dość. Jednak on kopnął mnie prosto w krocze, kiedy nie patrzyłem. Połowa widzów buczała na niego, a druga połowa chciała go zabić. W ciągu kilku miesięcy przyjąłem wiele uderzeń, a ta walka zaczęła się od jeszcze kilku. Lex podniósł mnie i cisnął na ring, a potem rzucał raz w tą, raz w tamtą stronę. Wreszcie udało mi się zrobić unik, kiedy biegł, a on nadział się na narożnik. Inicjatywa przeszła w moje ręce i zacząłem kasać go, jak rozdrażniona pszczoła - legdrop, dropkick, moonsault. Jego waga i wzrost dały znów przewagę. Ponownie zaczął mną rzucać, a kiedy chwycił za maskę i chciał ją zdjąć – doznałem nagłego przyływu adrenaliny i zacząłem desperacko się rzucać. Kiedy już miałem czysto pokonać Lugera, pojawił się Kevin Nash. Nagle zrobiło się ich dwóch na mnie jednego. Jednak patrząc na ich wagę i wzrost to może nawet sześciu na jednego. Zapowiadał się na koniec mojej maski, dopóki nie pojawił się Konnan z krzesłem, którym przegonił oby zawodników. Tak, jak w prawdziwym życiu, tak i w tym wrestlingowym zawsze mnie ubezpieczał.

MASKA

Federacja nie poprzestała na tym jednym planie zabrania mi maski. Kiedy ostatecznie zdecydowali się na taki ruch i zapytali mnie – powiedziałem, że nie mam nic przeciwko. Chcieli to zrobić w taki sposób, aby mój honor nie ucierpiał mocno i podeszli do tego z dużo większym szacunkiem. Nie było to oczywiście najlepsze rozwiązanie, ale było dużo lepsze. Usiadłem ze Scottem Hallem, Kevinem Nashem i Bischoffem. W tym czasie pomiędzy mną a Ericiem było dobrze. Usiedliśmy i zaczęliśmy planować. Było sporo do rozważania niż ostatnim razem. Mieli dać mi push, dlatego musieli mnie wprowadzić we wszystko. Ostatecznie powiedziałem im – „*Jeżeli to jest to, co chcecie zrobić – nie ma sprawy. Jestem tutaj, aby pracować. Nie chcę tego robić, ale jeżeli myślicie, że to wzniesie mnie wyżej w mojej karierze – nie ma sprawy.*” Rozmawialiśmy o tym, jak pokazanie twarzy pomoże mi wskoczyć wyżej w hierarchii federacji. Brzmiało tak, jakby mieli zacząć wykorzystywać mnie lepiej niż dotychczas. Dostałem również

obietnice, że zostanie wokół tego zbudowany storyline. Widziałem w tym szansę na zrobienie czegoś więcej. Wciąż nie byłem do końca przekonany – dobrze czy niedobrze – nie byłem jeszcze gotów na zdjęcie maski. Przecież nosiłem ją przez całą swoją karierę. Pamiętam, jak zadzwoniłem do mojego wuja, aby porozmawiać z nim o tym. Powiedziałem mu o swoich obawach i ustaleniach. Odrzekł, że powinien zrobić wszystko, aby zachować swoją pracę. Myślę, że chciałem od niego uzyskać zgodę. Może nie dosłownie, ale chciałem usłyszeć, że to będzie w porządku. On powiedział – „*Zrób to. Pokaż im, że masz jaja i zrób to. Potwierdź, że jesteś człowiekiem słownym.*” Wtedy zdecydowałem ostatecznie, że to zrobię. Mogły stać się dwie rzeczy – mogło to zadziałać i wtedy bym wystrzelił lub mogło nie zadziałać i wtedy spadłbym w przepaść.

KEVIN

Oryginalny plan zakładał moją walkę z Lexem Lugerem. Jednak LL doznał kontuzji, więc podczas Superbrawl IX w Oakland 21 lutego 1999 roku zmierzyłem się z Kevinem Nashem. Stawką walki była moja maska. Co ciekawe on na szali nie postawił nic osobistego – w przypadku mojej wygranej otrzymałbym pukiel włosów Miss Elizabeth. Oni wciąż nie rozumieli, jak ważną rzeczą była maska. Dodatkowo szybkie tempo przebiegu tej historii nakierowało widzów na zwycięzcę już na samym początku. Jednak ja musiałem się cały czas angażować. Wszystko było ustawione na rywalizacji pomiędzy Hallem i Nashem, a mną i Konnanem. Konnan był obok mnie przy każdym ważnym momencie w moim życiu – tutaj go również nie zabrakło. Jego obecność przy moim boku, w moim narożniku – wiele dla mnie znaczyła. Dobrze było mieć brata obok, kiedy pisałem własną historię. Walka sama w sobie była dobra, ale zakończenie zostało spieprzone. Czy ktoś kiedykolwiek uwierzyłby, że gość mierzący przynajmniej dwa razy tyle co ja mógłby ze mną przegrać, zwłaszcza w przypadku polityki prowadzonej przez tę federację?

Razem z Hallem rozpoczęliśmy. Różnica w rozmiarach była przecież oczywista. Obiłem go kilka razy, ale ostatecznie to on rzucił mną o matę i zmienił się z Kevinem. Jak wysoki jest Kevin? Siedem stóp (2 m 12 cm)? To tak, jakby ktoś zrzucił mnie z Empire State Building. Tak czułem się, kiedy rzucał mnie raz po raz o matę. Po kilku minutach udało mi się wydostać i zmienić z Konnanem. On wyczyścił ring do momentu, aż Hall i Nash nie wykonali dwójkowej akcji i rzucili go na sam środek ringu i tam się za niego zabrali. Zmieniliśmy się. Wykonałem kilka dropkicków wysyłając przeciwników na matę. Mój broncobuster na Kevinie położył go na chwilę w narożniku, ale nagle pojawił się jeden człowiek, na którego mógł zawsze liczyć – Lex Luger. Lex zajął się Konnanem. Nagle zrobiło się dwóch na jednego, ale moim opo-
nenci byli wciąż zamroczeni poprzednimi ciosami. Potem wykonałem springboard i moonsault, uderzyłem Kevina moim ochraniaczem na kolano i przygotowałem go pod pin. To była wariacja zakończenia, które kiedyś widziałem w walce Scotta Halla z Seanem Waltmanem. Jednak Miss Elizabeth rozproszyła

sędziego, a ja oberwałem od Halla, który przygotował mnie pod pin ze strony Nasha. Moja maską była historia.

Nadszedł moment na zdjęcie mojej maski. Byłem bardziej zdenerwowany niż podczas samej walki. Pracowałem całe moje życie na moment taki, jak ten, na stracenie maski. Jednak uważałem, że przyszedł zbyt wcześnie. Wiedziałem, że nie wycisnąłem z tego jeszcze wystarczająco soków i można było to lepiej podbudować. A teraz obawiałem się jeszcze, że bez maski stanę się po prostu kolejnym wrestlerem. Co mogło mnie wyróżniać? Mój rozmiar? To nie był żaden plus. Pamiętam Konnana rozplątującego z tyłu moją maskę. Rozwiązał kilka supełów, a potem resztę rozwiązałem sam. Chwyciłem ją na górze i ściągnąłem w dół po twarzy. To był bardzo dotkliwy moment, jeden z najbardziej emocjonalnych, jakie kiedykolwiek miałem w swojej karierze. Pierwszy był wtedy, gdy mój wuj nazwał mnie Rey Mysterio Jr. Strata maski była tym drugim. Kiedy ściągnąłem maskę fani byli zdziwieni. Nash i Hall krzyczeli – *„To jest dzieciak. To jest dzieciak – załóż ją z powrotem.”*

DUMA

W Meksyku, kiedy wrestler traci maskę, to jest najważniejszy punkt tej gali, a nawet całego roku. To jest powód do dumy: zwycięzca zabiera maskę i traktuje ją, jak relikwię, jak święte trofeum. Tak okazuje się szacunek dla profesji i dla wrestlera. Jednak w Ameryce to wszystko wygląda inaczej. Nash i Hall zaczęli bawić się nią w ringu. Nash założył ją sobie na głowę. Tutaj nie było żadnego szacunku dla tradycji. Jedno było pewne – Elizabeth nigdy nie dałaby sobie ogolić głowy. Nash i Hall weszli w angle i zagrali go tak, jak chcieli – nie tak, jakbym ja go zrobił, nie tak, jak należało to zrobić, aby ludzie zrozumieli lucha libre. Może powinienem był coś powiedzieć, coś zmienić. Żałuję, że nie zrobiliśmy tego lepiej. To jest śmieszne i zaraz ironiczne. Patrząc w przeszłość myślę, że lepiej byłoby, gdybym stracił maskę za pierwszym razem na rzecz Eddiego, zamiast zdobywać pas. To byłaby świetna sprawa i więcej by to dla mnie znaczyło. On rozumiał to i był przecież częścią tej tradycji. Jednak wtedy tak się nie stało. Teraz, moi koledzy – Psicosis czy Super Calo – czekali na mnie na zapleczu. Pocieszali, dodawali otuchy, komplementowali. Robiłem dobrą minę do złej gry, wylewając łzy dopiero, kiedy zostałem sam. Tak myślę, że gdybym wtedy nie stracił maski i wciąż bronił mojego wizerunku, teraz moje imię znaczyłoby jeszcze więcej. Nie chodzi mi o to, że teraz nie mam milionów wspaniałych i wiernych fanów, ale zdemaskowanie zabrało mi jedną najważniejszą rzecz – tajemniczość. Wyobraźcie sobie co by się stało, gdybym do WWE trafił zamaskowany? Gdyby po dziś dzień nikt nie widział Rey’a Mysterio bez maski? Nigdy nie podpisywałem zdjęć i nie robiłem ich z fanami bez maski. Gdyby tylko Eric mnie wtedy posłuchał.

To samo zrobili także Juventudowi Guerrera. Został zdemaskowany. Nazwisko jego ojca była znaczące w Meksyku, gdyż cały czas nosił maskę. Dzień po straceniu przeze mnie maski byliśmy w Sacramento. Miałem walkę przeciwko Kevinowi. Wciąż czułem się zażenowany tym wszystkim. W pewnym momen-

cie on podniósł mnie do powerbomb, a ja zaczął uderzać go z całej siły w twarz. Byłem tamtej nocy zbyt ostry? Czy uderzenia były trochę mocniejsze niż normalnie? Nie pamiętam. Zrzucił mnie, a potem przyszło pierwsze zwycięstwo nad Kevinem. Co prawda nie był to rewanż, ale niemniej jednak zwycięstwo.

Po stracie maski uświadomiłem sobie jedno – moja nowa tożsamość musi zacząć pracować na mnie. Zacząłem więc sporo rozmyślać. Musiałem obrać nowy kierunek w mojej postaci. Kiedy straciłem maskę, myślałem, że będę musiał wrócić do regularnego ubioru, gdyż maska i spodnie były kompletem i częścią mojej tożsamości. Powrót do normalnych *majtek* – to byłoby kiepskie. Zacząłem więc nosić spodnie baggy i czapkę. Miałem nowy strój zrobiony w nowych barwach – szaro-czarno-biały kamuflaż. Nowy wi-zerunek był trochę ostrzejszy tak, jak mój styl wrestlingu...

WIĘCEJ GIGANTÓW

Przez kolejnych kilka miesięcy zanotowałem imponującą liczbę zwycięstw przeciwko największym chłopakom w federacji. W tym punkcie mojej kariery pracowałem nad sobą bardziej i ważyłem trochę więcej. Wyglądałem dobrze, lepiej niż kiedy zaczynałem. Byłem większy. Jednak wciąż byłem stanowczo za mały w porównaniu do moich przeciwników. Walczyłem z największymi zawodnikami w federacji. Pokonałem Scotta Nortona. Była taka akcja w trakcie walki, która nadal się wyróżnia. On złapał mnie, podniósł i rzucił nad trzecią liną. Przyjąłem uderzenie o podłogę. Następnie przytrzymał mnie i zaczął ze mnie szydzić i szydzić – wtedy z całej siły kopnąłem go w jaja. Po co się śmiał z małego gościa? Upuścił mnie. Przykryłem i uzyskałem pin. Ludzie oszaleli. Pamiętam także pracę przeciwko Bam Bam Bigelowi. Dla mnie był to prawdziwy honor Dorastałem oglądając jego walki. Byłem podekscytowany walcząc przeciwko niemu. Bam Bam zaczynał w tych czasach, kiedy było wiele niezależnych federacji. Tak utorował sobie drogę do zostania gwiazdą w WWF. Potem walczył trochę w Japonii, ECW a następnie w WCW. Wciąż doceniam jego profesjonalizm. Zawsze był gotowy do pracy, kiedy walczyliśmy. Wygrałem wiele walk w ciągu, ale nigdy nie miałem problemu, aby podłożyć się większym gościom. Bez wyjątku.

ROZPOZNAWALNOŚĆ

Pozbycie się maski zmieniło wiele spraw w kontaktach z fanami. Teraz wiedzieli już, jak wyglądam i kim jestem. Czuję się z początku trochę niezręcznie, podobnie, jak oni. Nie wiedzieli, jak do mnie zagadać. Pracowałem nad nową tożsamością, a oni musieli to zaakceptować tak, jak ja to zrobiłem. Kiedy walczyłem w masce, mogłem pójść do centrum handlowego czy gdziekolwiek i nikt mnie nie poznał. Pod zdjęciem maski, ludzi powoli zaczęli mnie rozpoznawać. Moje prywatne życie odeszło. Nie zrozumcie mnie źle: fajnie jest być gwiazdą, być sławnym. W tym momencie mojej kariery, to było bardzo fajne uczucie, kiedy fani podchodzili i prosili o autografy czy zdjęcia. Jednak miało to też wpływ na moje prywatne

życie. A w moim przypadku zdarzało się to nader często. Musiałem się do tego dostosować. Większość fanów była bardzo miła. Okazjonalnie zdarzało mi się usłyszeć – „*Hej, jesteś mały!*” czy „*Jesteś młody, człowieku.*” To były najbardziej surowe oceny, które słyszałem, ale mi nie dokuczały. Przecież od pierwszego dnia mówiono mi, że mogę być wrestlerem, więc takie uwagi, że jestem mały albo wyglądam jak dziecko na mnie nie działały.

MASTER P

W tym czasie, Master P i zarząd WCW rozpoczął rozmowy, aby zrobić coś razem. Master P – Percy Miller – był na szczycie w późnych latach dziewięćdziesiątych z jego albumami Ghetto D, MP Da Last Don czy Only God Can Judge Me. Nie był tylko raperem. Był biznesmenem prowadzącym interesy w branży filmowej czy ubraniowej. Swoją reputację zbudował także poprzez angażowanie się w wiele projektów charytatywnych, wiele zrobił w dla dzieciaków i dla projektów edukacyjnych. WCW z kolei szukało szerszej publiczności, więc zarząd zdecydował, że pójście w rap będzie dobrym krokiem. Nie wiem dokładnie, jak do tego doszło, ale Eric ustawił spotkanie z Millerem, kilkoma jego ludźmi, Konnanem i mną. Akurat tak się złożyło, że wspólnie z Konnanem słuchaliśmy sporo gangsta rapu podróżując z miejsca na miejsce, więc znaleźliśmy tę muzykę. Słuchaliśmy jego, Tupaca, Dre i wielu więcej. Naprawdę lubiliśmy ten rodzaj muzyki. Ja miałem bardzo zróżnicowany gust i słuchałem wielu różnych stylów: Guns N Roses, Kid Rock, Metallica, Pink Floyd, Led Zeppelin, Little Wayne czy Eminem. Z kolei Konnan tworzył rap współpracując z Mad One. Wydali *Psyko* i kilka innych kawałków w 1998 roku. Zadebiutował z tym podczas Halloween Havoc.

Jeden z kuzynów i ochroniarzy Millera – Randy Thorton, znany jako Swoll – chciał być wrestlerem, dlatego WCW zdecydowało o dodaniu go drużyny razem ze mną i Konnanem. Tak właśnie sformowaliśmy No Limit Soldiers. Częściowo byliśmy rapową bandą, częściowo face’ową stajnią. Skończyliśmy z trochę kontrowersyjnym anglem. Master P uważał, że nie otrzymał takiej reakcji, na którą zasługiwał. Jednak poczyniliśmy wielkie kroki w całym storylinie, od kiedy został w niego zamieszany Curt Hennig. Curt pojawił się ze świetnym gimmickiem, deklarując hasło „*rap to gówno*” („*Rap is crap*”) i stworzył grupę country z wrestlerów znaną, jako West Texas Rednecks, którzy stali się naszymi największymi wrogami. Zapewne sam wyszedł z propozycją takiego angle’a. Federacja w tym czasie nie oferowała jego postaci zbyt wiele, i tak jak wielu innych, ucierpiał trochę na rzecz nWo. Co było wstydem. Curt był naprawdę kreatywnym zawodnikiem i bardzo popularnym. Pomimo tego, że grał heela, był bardzo over z fanami. Pierwsza piosenka The Redneck była okropna, ale storyline trzymał się dobrze i z czasem muzyka stawała się lepsza. Lubilem tę muzykę.

CURT

Możliwość współpracy z Curtem była zabawna. Na wczesnym etapie swojej kariery używał przydomka – Mr. Perfect. Odnosił wiele sukcesów w tym gimmicku, w którym był perfekcjonistą w każdym sporcie. I mam na myśli *perfekcyjnego*. Potrafił perfekcyjnie rozegrać czy rzucić piłkę na kilkaset jardów – wybierał dyscyplinę, a on robił to perfekcyjnie. Miał idealny uśmiech i bardzo zabawną osobowość. Wyglądało to mniej więcej tak: „*Oczywiście, że jestem lepszy od Ciebie. Jestem perfekcyjny.*” Jego wrestlingowa technika była prawie doskonała. Wielu ludzi uważało, że był jednym z najlepszych zawodników swojej generacji. Po raz kolejny mogłem pracować z kimś, kogo oglądałem dorastając i stanowiło to dla mnie niewiarygodne doświadczenie. Curt dał mi wiele lekcji psychologii w amerykańskim wrestlingu i pomógł mi przemienić się z kogoś kto potrafi tylko robić efektowne akcje, w kogoś kto sam potrafi udźwignąć angle. Współpracując z nim i Konnanem przeszedłem w nową fazę w swojej karierze – dojrzałem, jako wrestler i jako aktor.

W swojej grupie The Rednecks, Curt grał na gitarze. Pozostałymi członkami byli Bobby Duncum Jr., Barry Windham, Kendall Windham oraz Curly Bill. Chociaż oficjalnie nosili nazwę West Texas Outlaws, większość ludzi mówiła na nich West Texas Rednecks. Ich utwór „*Rap is Crap*” wciąż można usłyszeć w wielu miejscach, tak jak ich oficjalny theme song „*Good Ol’ Boys*”. Curt, Bobby i Windhamowie to byli zawodnicy drugiej generacji i pasjonowałem się współpracą z nimi. To były wielkie chłopcy, będąc z nimi w ringu wciąż się doskonaliłem. Mieliśmy duży tag teamowy match podczas Bash at the Beach w Fort Lauderdale tego roku. Był to 8-man Elimination Match: ja, Konnan, Brad Armstrong i Swoll przeciwko Curtowi, Barry’emu, Kendallowi i Bobby’emu. Muzyka country i rap była wszędzie. To było gorące. Pamiętam, jak zacząłem z Barrym. Jego spory wzrost nie pomógł mu uchronić się od kilku backflipów, ale zdążył zmienić się Curtem, a ja z Bradem. Kiedy kilka minut później wróciłem do ringu, udało mi się porwać tłum wysyłając poza ring Kendalla. Potem, wspólnie z Konnanem, wykonaliśmy somersault i broncobustera na Hennigu. Kolejną część walki rozpoczęli Konnan i Kendall. Windham polatał trochę po ringu, zanim Konnan go wyeliminował. Potem Konnan kontynuował z Barrym i po wypadnięciu za ring obaj zostali odliczeni. Pozostałem wspólnie ze Swollem przeciwko Curtowi. Wspiąłem się na barki Swolla i wykonałem splash na leżącego Curta, uzyskując ostatecznie pin. Tłum, pomimo podziałów i wspierania różnych drużyn, pokochał to. To był bardzo zabawny angle. Razem z Konnanem współpracowaliśmy z Mad One. Elov był producentem. Zrobiliśmy muzykę i nakręciliśmy nawet film w San Diego. Znow próbowaliśmy wznieść się na wyższy poziom.

POLOWANIE Z CURTEM

Przez jakiś czas podróżowałem pomiędzy house showami razem z Curtem. To było prawdziwe doświadczenie. Usłyszałem wtedy wiele historii odnośnie tego biznesu i jego wcześniejszych pojedynków. Pew-

nego dnia zaprosił mnie i Juventuda, oraz kilku innych, na polowanie do Georgii. Ric Steiner, Big Boss Man i kilku innych przyjaciół Curta było tam, jeżeli mnie pamięć nie myli. Byliśmy tam wszyscy ubrani z stroje myśliwskie w kamuflażu. Poruszaliśmy się wszędzie quadami. Byliśmy podekscytowani. Spaliśmy w obozie nocą, potem wstawaliśmy o czwartej rano, bardzo wcześnie i wypatrywaliśmy jeleni. Curt ustawiał nas w różnych miejscach, gdzie zwykle pokazywały się jelenie. Postawił Juventuda przy małej drodze za niewielkimi krzakami. Boss Man powiedział do Juviego – „*Siedź na quadzie i strzelaj do wszystkiego co się będzie ruszać.*” On odpowiedział – „*Tak, tak. Rozumiem. Rozumiem.*” Ja schowałem się głębiej w lesie z innymi. Oni mieli trochę zaciemnione miejsce, a ja wspiałem się wyżej przygotowany do strzału. Minęło kilka minut, potem pół godziny, godzina. Nie było żadnego jelenia. Słyszałem, jak coś się poruszało między drzewami, ale to nie był jelen. Im więcej czasu tam spędzaliśmy, tym więcej było odgłosów, ale żadnego jelenia. Obolały czekałem na swoją szansę, ale wciąż nie było jelenia. Minęły dwie godziny. Słońce wschodziło, a ja myślałem, że Curt się pomylił. Nigdzie nie było śladu jelenia. Nagle usłyszałem jakieś trzaskanie. Obróciłem się tuż obok Boss Mana, który powiedział – „*Tam nie było jelenia. Nie wierzę w to. Ani trochę.*” Razem z Curtem i resztą udaliśmy się do Juventuda. Byli naprawdę zakłopotani. Tutaj zawsze były jelenie, a przy takim rozciągnięciu nas, ktoś musiał cokolwiek zobaczyć. Pewni siebie poszliśmy na drogę, gdzie miał być Juventud, a tam były świeże ślady jeleni wszędzie. Tuziny śladów. Wyglądało, jakby tutaj było zebranie jeleni. Jednak nie było Juviego. Zaczęliśmy krzyczeć: „*Juvy! Co się stało? Gdzie jesteś?*” Może jelenie po nim przebiegły. Ślady znajdowały się dokładnie w miejscu, w którym go zostawiliśmy. Czy mogły go stratować? Nie bardzo. Okazało się, że Juventud znużony po kilku minutach od naszego odejścia wrócił do obozu, gdzie położył się spać. Gdyby został chwilę dłużej to upolowałby jakiegoś jelenia i zdobył jego poroże. Potem wróciliśmy w trasę na show, wszyscy ubrani w wieśniacy. Ot tacy meksykańscy wieśniacy.

PRAWDZIWE PROBLEMY W WCW

Storyline w WCW preferowały wiele konfliktów w ich trakcie. Budziły się temperamenty, ludzie obracali się przeciwko pozostałym, nikt nie był szczery i lojalny. Powoli paraliżowało to normalne życie w federacji. Ratingi zaczęły spadać na łeb na szyję. WWF Monday Night RAW regularnie było nasz program w oglądalności. W tym samym czasie WCW nie tworzyło nowych gwiazd. Show powoli zaczęło się starzeć i można powiedzieć, że pchaliśmy się do grobu. Zaczęły pojawiać się plotki, o tym, co może się wydarzyć. Słyszałem ich wiele, były różne – łącznie z takimi, które mówiły, że WCW upadnie. Słyszałem je już przed moim przyjściem do federacji. Ludzie już wtedy spekulowali co się stanie z WCW, ale nagle ratingi poszybowały w górę i federacja zaczęła odnosić sukces. Dlatego wtedy nie zwracałem na większej uwagi.

VINCE RUSSO

Plotki cały czas się utrzymywały. Często było słyhać, że tracimy wiele pieniędzy. Domyślałem się, że tym kogo obwiniać będzie Erich Bischoff. Nie byłem wtajemniczony w wiele spraw na zapleczu, dlatego nie miałem pojęcia, jako to wyglądało w rzeczywistości. Jednak prędzej czy później coś się musiało wydarzyć – to wisiało w powietrzu. Jak wiele Time Warner mogło wydawać na federację, która nie realizowała celów? We wrześniu 1999 roku Eric został odesłany do domu. Myślę, że to nie było oficjalne zwolnienie, ponieważ miał kontrakt. Nie było to jednak wielką niespodzianką. Zaskoczono nas kiedy jego miejsce zajął Vince Russo. Przecież to był główny writer naszego największego rywala – WWE. Nie byłem wtedy wystarczająco poinformowany, aby oceniać jego pracę, ale nie sądziłem, aby nowa administracja dała nam więcej czasu przed kamerą.

Wpakował nas w angle Filthy Animals, heelowej stajni, która była czymś podobnym do DX. Nazwa wzięła się od Disco Inferno. Tak nazywał mnie i Konnana trzymających się na zapleczu – „O, Wy brudne zwierzęta” („filthy animals”). Za każdym razem, jak z nim rozmawialiśmy mówił to:

- „Co tam słyhać, Disco?”

- „Dobrze, Wy brudne zwierzęta.”

- „Czas na nas?”

- „O, Wy brudne zwierzęta.”

Taki był Disco. Mówiliśmy do niego – „Hej, powinniśmy być w jednej grupie muzycznej. Nazwiemy ją Filthy Animals.” Odpowiadał – „Tak, tak. Byłoby fajnie, Wy brudne zwierzęta.” Poznałem Disco podczas moich pierwszych dni w WCW. Zawsze był w porządku. W szatni zwykle udawał głupka, traktował wszystko nie na poważnie, cały czas żartował. Swoje głupie komentarze dodawał do wszystkiego. Jego dziwne poczucie humoru było fajne. Dlatego przez jakiś czas razem z Konnanem się z nim trzymaliśmy. Jako zawodnik nie był jakiś wielki, ale jako człowiek był świetny. Natomiast jego postać potrafiła zabrać fanów. Był w federacji kilka lat, odniósł nawet jakieś sukcesy w dywizji cruiserweight. Poza pasem Cruiserweight, trzymał także raz pas Television. Jednak jesienią 1999 roku popadł w niełaskę i nie mieli jemu zbyt wiele do zaoferowania.

W tym samym czasie rozmawialiśmy z Konnanem co moglibyśmy zrobić. Konnan wyszedł z pomysłem stworzenia grupy bazującej na nieszanowanych młodych wrestlerach, noszącej nazwę Filthy Animals. Częściowo pewnie myślał o DX i innych rzeczach, w które zamieszany był Russo w WWF. Jednak cała idea opierała się na tym, jak zachowywaliśmy się i jak nas traktowano poza ringiem. Konnan powiedział – „Oni nie mają nam nic do zaoferowania. Spróbujmy więc tego. Zróbmy to wszyscy razem i albo odnieśliśmy sukces wszyscy albo polegniemy jako grupa.” Disco i Konnan przedstawili ten pomysł Russo. Konnan ponoć powiedział – „I tak nas pogrzebiecie, więc na sam koniec pozwólcie nam mieć trochę zabawy przed pogrzebem”. On w połowie żartował, no może w mniej niż połowie. Russo spodobała się ta idea i

wdrożyliśmy ją. Rezultat tego był najbardziej zabawny ze wszystkich, które miałem bez maski. Byliśmy bandą klaunów, wyśmiewających się z innych wrestlerów, wkurzającą ich. Część komentatorów porównywała nas do młodych nastolatków, którzy zachowują się lekceważąco, nieznosnie i destrukcyjnie. Pewnego razu napadliśmy na Rica Flaira, ukradliśmy jego zegarek i pogrzebaliśmy w piasku blisko Las Vegas.

Poza Konnanem i Disco, który zmienił nickname na Disqo – do Filthy Animals należeli Eddie, Juventud i Billy Kidman. Mieliliśmy także dwie managerki – Torrie Wilson i Tygress. Dwie gorące mamuśki. Pomysł dodania ich do naszej grupy przedstawił Vince Russo. To była bardzo dobra idea. Torrie i Tygress – nie potrafię opisać słowami ich wyglądu. Obie kobiety były powalające. Byłem zaskoczony, że nie zostałem wyrzucony z domu za szlajanie się z Tygress nocami. To wszystko to był biznes – wrestlingowy biznes. Żadnych przyjemności, jeżeli wiecie o czym mówię. Wychodziłem w kombinezonach, w czapkach, czasami nawet z lizakiem. Dlaczego z lizakiem? Po prostu byłem sobą. Miałem z tego trochę śmiechu i robiłem coś innego.

NOWA FAZA

Byliśmy trochę, jak DX. Mówiliśmy o sobie buntownicy-żartownisie, z pewnymi elementami bazującymi na naszych osobowościach. Nowa faza mojej kariery to było wyzwanie – bardzo dobre wyzwanie. Robiłem z moją postacią takie rzeczy, o których nigdy wcześniej nie myślałem. Nie byłem facem czy heelem. To była taka, jakby trzecia droga, moja własna droga. Odkrywałem mój charakter. Każdy z nas, także ja, próbował zadzierać z fanami prowokując ich do jakiejś reakcji, nawet najmniejszej. Próbowałem ich czymś wkurzać. Początkowo było to trudne, gdyż nie chciałem zranić ludzi, a naśmiewanie się z nich mogła ich ranić. Jednak wyglądali na zadowolonych. Zdarzało się, że nawet odkrzykiwali – „*No dalej, pieprzony dzieciaku. Zaraz skopię Ci dupsko.*” Stałem się śmiesznym heelem, takim klaunem. Chodziło o to, żeby przenieść nasze zachowanie z normalnego życia – żarty, dogryzanie, trzymanie się razem, imprezowanie – prosto do ringu. Powtarzaliśmy w kółko – „*Wyjdź tam i bądź sobą. Żadnego gimmicku. Po prostu bądź sobą.*” Nie było to zbyt trudne.

MOKRY FLAIR

Byłem wystarczająco dobry, aby otrzymać title shota na pas Wagi Ciężkiej WCW w marcu 1999 roku. Zdobyłem przecież Cruiserweight Title i odniosłem trochę sukcesów, a do tego myślałem, że będę miał okazję połączyć oba pasy. Moim przeciwnikiem był największy z największych – Ric Flair. Ring był umieszczony w środku basenu i od wody tuż za apronem oddzielał nas niewielki pomost. Pewne jednak było to, że ktoś tej nocy będzie bardzo mokry. W tym czasie Nature Boy był czternastokrotnym mistrzem. Miał wagę, wzrost i wiele doświadczenia. Ja byłem underdogiem. Wyśmiał mnie kiedy podałem mu rękę

przed walką. W walkę wmieszał się Arn Anderson, który pomagał Flairowi. Ric wykonał na mnie vertical suplex i próbował spinować, ale odkopałem. Zacząłem potem latać po całym ringu. W końcu powaliłem Flaira i sędzia zaczął odliczać 1...2...- do trzeciej nie doszło. Anderson ściągnął sędziego z ringu, a ten zakończył walkę przez dyskwalifikację. Niestety pasa nie zdobyłem, ponieważ tytuł nie zmienia posiadacza w wyniku dyskwalifikacji. Sfrustrowany, uderzyłem Flaira, który przeleciał przez barierki i wylądował w basenie. Przypominał dobrze wyglądającą rybę – „*a whooo-oooo fish*”. Tamta noc była niewiarygodna. Walczyłem przeciwko jednemu z moich dziecięcych bohaterów i przyszłemu Hall of Famerowi.

Muszę to przyznać – chopy Rica bolały. Naprawdę bolały. Mocne? Piekielnie. Cios odczuwało się, jak uderzenie młotem o napędzie atomowym. Dla mnie był to wielki honor i wielka duma otrzymać chopa od najlepszego.

READY TO RUMBLE

Gdzieś w 1999 roku zostałem zamieszany w robienie filmu, który nosił tytuł – *Ready to Rumble* i to był jedyny film, w którym brałem udział. Jeden z wrestlerów zostaje ograbiony z pasa przez złego właściciela federacji i jego pomocników. Dwóch fanów wrestlingu pomaga mu odzyskać pas. Dobrego wrestlera zagrał Oliver Patt, a jednego z fanów David Arquette. W filmie udział wzięło wiele osób z WCW. Kręcony był w Warner Bros Pictures, które było częścią Time Warner – właściciela WCW w tym czasie. Federacja zaaranżowała kilka ról także dla nas. Swojej nie znałem, dopóki nie udałem się do Los Angeles. Skończyłem w drużynie z Billym Kidmanem przeciwko Juventudowi i Prince Iaukea. Kazano nam zrobić trzyminutowy pojedynek, który nakręcono, a potem dodano do filmu. W pewnym momencie reżyser zobaczył co potrafimy i kazał nam się skoncentrować na najlepszych momentach. Jednym z nich był mój frankensteiner. Prince siedział na narożniku. Billy podrzucił mnie, a ja wylądowałem na przeciwników i wykonałem akcję. Powtarzałem tę akcję kilka razy, aby mogli to dokładnie nakręcić.

KOLANO PO RAZ TRZECI

„*Cięcie*” – krzyknął reżyser. W tym momencie pomyślałem dokładnie o tym samym. Kiedy ostatni raz polecieliśmy, Prince mnie nie puścił. To był niewielki błąd z ogromnymi konsekwencjami. Upadłem na kolano, a moja noga się obróciła. Odczułem ogromny ból. Znajomy. Zbyt znajomy. Rozwaliłem sobie ACL kilka razy i wiedziałem dokładnie, co poszło nie tak. Odgłos, który się wydobył był dokładnie taki sam, jak za pierwszym razem: trask, który pozbawiał mnie życia, a przynajmniej kolana. Szczęśliwie, to ujęcie było najlepsze. Nie mogłem przecież zrobić kolejnego. Doktor przebadał moją nogę jeszcze LA. Z jakiegoś powodu rezonans nie ujawnił kontuzji, więc musieli wbić igłę, aby dowiedzieć się co jest nie tak. Igła wyglądała, jakby miała dziewięćdziesiąt centymetrów długości, a czuć ją było, jakby miała kilkadziesiąt centymetrów szerokości. Oni jeszcze zaczęli nią poruszać, a zakończona była takim małym haczy-

kiem. Byłem przerażony wyglądem tego haka, ale nie czułem bólu. To była część systemu kamery, którym poruszali, aby widzieć nogę w środku. Przysięgam, nigdy nie czułem takiego bólu w całym moim życiu. Wreszcie skończyli. I nagle usłyszałem – „*Niestety musimy włożyć ją jeszcze raz i szukać w innym kierunku.*” Odpowiedziałem – „*Róbcie to co musicie*” i zacisnąłem zęby. Test potwierdził to, co powiedział mi moje ciało – rozdarłem ponownie kolano. Znow udałem się do doktora Andrews. Rozmawiając z nim zażartowałem – „*Czy nie dawałeś mi dożywotniej gwarancji na to kolano?*” Myślałem, że może dorzuci mi jakieś ekstra ścięgno za darmo. Szczęśliwie, udało mu się naprawić to kolano artroskopowo. Nie było konieczności przeprowadzania dużej operacji, a w porównaniu z poprzednimi dwoma – to było nic. Rehabilitacja także przebiegała łatwiej tym razem. W końcu ćwiczenie czyni mistrza.

Wyłączając kontuzję, udział w *Ready to Rumble* był ogromnym doświadczeniem, a zarazem pełnym śmiechu. Najlepszą częścią było bycie na planie i ta atmosfera Hollywood. To było podniecające. Rola była niewielka, ale ostatecznie miałem okazję wystąpić w filmie. Bycie w pogotowiu uświadamia, jak dużo czasu aktorzy muszą spędzać przy robieniu filmu. Czasami oczekują nawet dwanaście godzin, aby nakręcić dwudziesto czy trzydziestominutową scenę, a tak naprawdę w filmie znajdzie się tylko kilkanaście sekund. Podobnie jest w wrestlingu, ale nie aż tak. Przy kręceniu filmu potrzebujesz wielkich pokładów cierpliwości. Niestety, nie jest to jedną z moich najlepszych cech.

Byłem poza wrestlingiem przez kilka miesięcy od listopada 1999 roku do początku lata 2000 roku. W tym czasie w federacji nastały czasy chaosu. Oglądałem to wszystko z boku. Zatrudnienie Vince’a Russo było bardzo kontrowersyjnym posunięciem. Tak naprawdę w federacji był przez krótki okres, dopóki nie popadł we własne problemy. Myślę, że oczekiwania wobec niego były o wiele większe niż to, co mógł zaoferować. Ostatecznie Vince odszedł, tylko po to, aby kilka miesięcy potem wrócić razem z Bischoffem. Muszę przyznać, że nigdy nie miałem jakichś problemów z Vincem. Osobiście nie byliśmy blisko, łączyły nas tylko interesy, ale nigdy nie było problemów. Zawsze był ze mną szczery.

ZAWSZE POD GÓRKĘ

Zawodnicy cruiserweightowi zawsze byli traktowani inaczej niż pozostałe gwiazdy w WCW. Była ogromna przepaść pomiędzy nimi, nawet kimś takim, jak Eddie Guerrero, a zawodnikami heavyweight division. Zwłaszcza w wypłatach. Nie chcę tutaj nikogo wskazywać, ale różnica była ogromna. Pewnie nie byłoby w tym nic złego, gdyby władze federacji wiedziały, jak nas wykorzystać. Mówili nam tylko, abyśmy zrobili dobre walki. To wszystko. Cały czas byliśmy spychani na margines. Jeżeli cofniecie się i obejrzyście kilka gal, usłyszycie, że komentatorzy przez większość czasu w trakcie walki cruiserów mówili o Hoganie i innych, którzy występowali później. Storyline’y zawsze miały wielkie znaczenie dla kariery poszczególnych zawodników i robieniu z nich gwiazd – a przy okazji ściąganiu widzów na gale. Jednak nie wykorzystywała w tym celu wielu cruiserów.

Chris Jericho był fantastyczny, kiedy przyczał się na Godlberga, a potem wykonał jego taunty. To było w tym samym czasie, w którym zaczął zbierać prawdziwy heat wraz z Jerichoholicami. Przyprawiał nawet swoich własnych ochroniarzy. Podobały mi się pojedynki i starcia Jericho – zwłaszcza ten angle z Goldbergiem. Był bardzo zabawny. Wtedy nie wiedziałem jednak, że nie tylko Chris sam zaproponował te pomysły, ale musiał o nie długo walczyć. Często kłócił się z Billem czy z Bischoffem na temat każdej sytuacji. Oczywiście Jericho był na straconej pozycji, ponieważ Goldbergowi się to nie podobało z wielu powodów.

Tak właśnie wyglądała sytuacja cruiserów – zawsze było pod górkę. Tak było traktowanych wielu chłopaków. Po przyjeździe z Meksyku do WCW, gdzie angle trwają może dwa tygodnie albo nawet nie istnieją, nie sprawiało mi to na początku żadnego problemu. Proma nigdy nie były moją silną stroną. Przez większość nocy tylko walczyłem. Zarząd był zadowolony z tego jak walczę i tylko to ich interesowało. Wiedziałem, że każdej nocy dawałem z siebie wszystko co mogłem i robiłem świetnie show, dlatego nigdy nie przykładalem wagi, aby pójść do Erica i zaproponować coś więcej dla mojej postaci. Byłem w Filthy Animals i czułem się tam dobrze. Nie czułem potrzeby robienia czegoś więcej. Samo walczenie mi wystarczyło. Przecież dostałem od WCW swoją własną niszę do wypełnienia. Każdy zawodnik, który przychodził zwykle trafiał na mnie: Justin Thunder Liger na przykład. Przybył do federacji mniej więcej w tamtym czasie i walczył ze mną. Był jednym z najlepszych wrestlerów w Japonii, a praca z nim to był dla mnie prawdziwy honor. Postawiło mnie to też w niezwykłym świetle. Nie mogę więc powiedzieć, że byłem traktowany podobnie, jak pozostali cruiserzy.

POLITYKA

Eddie i Konnan uczulili mnie na to, jak ciężko musieli walczyć o swoje angle i swoje miejsce. Dawali mi także rady. Nie opowiadali o waśniach. Mówili, aby zawsze dawał z siebie siódme poty – „*Pokazuj mi zawsze co potrafisz.*” Tak robiłem. Wychodziłem i próbowałem ukraść show. Eddie, tak myślę, czuł się, jakby był drugoplanowym zawodnikiem. Natomiast Konnan miał wszystkie możliwe konflikty z Bischoffem. Był przekonany, że Eric go wyleje albo zmusi do odejścia. Jednak Konnan nigdy nie dał mu tej satysfakcji. Myślę, że utknął w miejscu przez naszą przyjaźń. Zawsze czułem się winny, że on musiał się mną opiekować, jak starszy brat, którym dla mnie był. Zawsze mnie wspierał. Eric nie bał się zwalniać ludzi – zapytajcie Austina i pozostałych. Jestem więc przekonany, że gdyby chciał go zwolnić, zrobiłby to. Zapewne tego nie zrobił, gdyż wiele osób rozpoznawało go, jako utalentowanego wrestlera, który przewodził stajni i dlatego osobiste animozje nie znaczyły w tym momencie wiele.

W styczniu 2000 roku Eddie i kilku innych – Chris Benoit, Dean Malenko – zdecydowali, że to koniec ich przygody z WCW. Zgłosili się do zarządu i poprosili o zwolnienie. Poszli prosto do WWE, gdzie stali

się niekwestionowanymi gwiazdami. Na pewno większymi niż byli w WCW. Vince zobaczył ich potencjał i dał im szansę. Z kolei Konnan miał zamknięte drzwi w WWE. Już miał okazję tam pracować. Nie szczęśliwie, opuścił galę na początku 1990 roku, kiedy występował, jako Max Moon. Dlatego też federacja miała w stosunku do niego wątpliwości. Pomiędzy nim a federacją był jakiś konflikt i nie sądzę, aby było to spowodowane tylko przez tę jedną galę. Zwykle mówił – „*Byłem młody i głupi.*”

Ja z kolei byłem w środku kontraktu z federacją i uważałem, że muszę to uszanować. Nie miałem także pewności, że WWE będzie chciało mnie zatrudnić. Kiedy Eddie powiedział mi o tym, że odchodzi, dodał – „*Zostań tutaj. Rób, to co robisz. Pójdę i wybadam tamto miejsce. Będziemy w kontakcie.*” Jednak kiedy oni odeszli, poczułem się tak, jakbym stracił najlepszych przyjaciół. Wiedziałem, że mieli problemu, ale to był szok, kiedy odeszli. W federacji wciąż pozostali Billy Kidman i Jamie Noble, a także inni. Jedynym pozytywem po odejściu chłopaków był fakt, że zajęliśmy ich miejsce. Zarząd zaczął powoli nas pushować. Coraz częściej walczyliśmy przeciwko zawodnikom dywizji heavyweight. Walczyłem już od ponad dekady na całym świecie, ale wciąż miałem coś do udowodnienia w tym biznesie.

NEW BLOOD

W kwietniu 2000 roku, Eric Bischoff i Vince Russo rozpoczęli współpracę razem, jako główni kreatywni w WCW. Ich związek był stracony już od samego początku. Poza kamerami, zarząd Time Warner zaczął szukać sposobów na sprzedaż wrestlingowych akcji. Pojawiało się wtedy wiele pomysłów, między innymi fuzja z AOL (America OnLine), a działalność wrestlingowa przestała być już dłużej atutem dla Time Warner. Bischoff i Russo chcieli naprawić wszystko. Wrestlerzy zostali podzieleni na dwie grupy: New Blood i Millionaires Club. Hulk Hogan był liderem tej drugiej, która składała się z największych gwiazd, które pozostały jeszcze w federacji. Filthy Animals byli częścią New Blood. Robiliśmy swoje i generalnie nie przejmowaliśmy się Hoganem i jego grupą. Nie było nawet szansy na to, ponieważ cały pomysł został porzucony po jakimś miesiącu, może dwóch, ponieważ nie dał efektu. Kiedy powróciłem po kontuzji w maju, mieliśmy feud z Natural Born Thrilles, stajnią złożoną z siedmiu wrestlerów – świeżych w tym biznesie. O ile dobrze pamiętam, byli to – Mike Sanders, Chuck Palumbo, Sean O’Haire, Shawn Stasiak, Reno, Mark Jindrak i Johnny „The Bull” Stamboli. Każdej nocy razem z chłopakami dawaliśmy z siebie wszystko, jednak czuliśmy, że federacja nas nie widzi. Wszystko było jakieś takie puste. Czuliśmy, jakby federacja umarła.

JOHNNY ACE

Z tamtego okresu pamiętam także takie jasne momenty. Jednym z nich było spotkanie z Johnem Laurinitisem, który dołączył do federacji w 2000 roku i pracował, jako booker. Jako zawodnik pod ringnmem Johnny Ace, spędził wiele czasu w All-Japan Pro Wrestling, dzięki czemu przyniósł do WCW swoje ro-

zumienie japońskiego i meksykańskiego stylu. Bardzo to doceniałem. Odszedł potem do WWE, gdzie został dyrektorem do spraw relacji z zawodnikami. Jest to osoba, do której udaje się, kiedy mam jakiś problem czy czegoś potrzebuję. Zawsze mi pomaga. Johnny był zawsze bardzo pomysłowy. Potrafił w ringu opowiedzieć historię. Ma świetną głowę do tego biznesu, ale skończę o nim mówić zanim zacznie to brzmieć, jak podlizywanie się.

DZIWNE RZECZY

Wracając do tamtego okresu – rzeczy wyglądały coraz bardziej dziwnie. Byliśmy w Melbourne w Australii – ja, Konnan, Juventud i cała zgraja innych. Przyjechaliśmy do miasta dzień przed galą, bo chcieliśmy je zwiedzić i trochę się rozluźnić. Tuż przed tym, Juventud i ja mieliśmy pewną sprzeczkę. On zbyt poważnie przyjął coś, co ja powiedziałem w żartach. Zbyt poważnie. Nie wiem, czy akurat był w złym humorze czy co. Doszło jednak do bardzo gorącej wymiany zdań. Myślę, że zaboląła go prawda, w tym co powiedziałem, a pomiędzy nami zaczęło się od tego momentu psuć. Więc w Melbourne, Juventud, Konnan i ja odwiedziliśmy bar niedaleko naszego hotelu. W między czasie udało nam się oczyścić atmosferę między naszą dwójką. Spędziliśmy kilka godzin w klubie, dopóki któryś z nas nie powiedział, abyśmy się zbierali do hotelu, bo robiło się już późno. W sumie bardziej do tego momentu pasowałoby stwierdzenie, że robiło się wcześniej, ponieważ właśnie wschodziło słońce. Jednej rzeczy nie wiedzieliśmy – ktoś w czasie naszego pobytu w pubie dosypał albo dolał coś do drinka Juve. Nie ważne co to było, ale kiedy wyszliśmy na zewnątrz, zaczął on zachowywać się bardzo dziwnie.

Przeszliśmy kilka ulic, kiedy zobaczyliśmy, że ktoś nas śledził. Nie wiedzieliśmy, o co mogło chodzić. Czy szedł za nami z ciekawości czy może chciał nas obrabować. Może to on wsypał coś do drinka Juve i chciał zobaczyć, co się stanie. Nieważne. Przeszliśmy przez ulicę i wzięliśmy zakręt, aby się oddalić. Zgubiliśmy go, kiedy byliśmy już na parkingu hotelowym. Pozostaliśmy tylko we trzech, a Juve chciał jeszcze się gdzieś przejść, po czym zaczął się zachowywać dziwnie. Najpierw szukał zaczepki do mnie, a potem do Konnana. Powiedział – *„Wiecie co? Jesteście pieprzonymi kutasami. Nie traktujecie mnie z szacunkiem. Zawsze wytykacie mnie palcem!”* Zaczęło się robić gorzej. Juve coraz intensywniej zaczął się odnosić do nas. Potem zaczął nam grozić. Konnan próbował go uspokoić, ale to nie pomogło. Juve dalej brnął w to wszystko – *„Nie, nie. Nie rozumiecie. Jestem posłańcem. Jestem Bogiem i nie rozumiecie tego. Wszyscy tutaj zginiemy. Tutaj!”* Zaczęło robić się coraz dziwniej. Zrozumieliśmy potem, że coś złego go opętało, po czymś co mu dolano w klubie. Konnan próbował go uspokoić i zaciągnąć do hotelu, ale Juve odepchnął go, ściągnął mu z twarzy okulary przeciwsłoneczne i złamał. Podeszedł do mnie i zrobił dokładnie to samo, po czym ściągnął ubrania i zaczął wchodzić przez mur hotelu krzycząc, że *„teraz musimy wejść do wody”*. Po ulicach zaczęli poruszać się ludzie, którzy zmierzali do pracy. Zaczął do nas krzyczeć – *„Widzicie tych ludzi? Oni wiedzą. Oni są ze mną. Oni wiedzą.”* Kilku innych zawodników wyszło

z hotelu, chcąc na pomoc. Wybiegła także ochrona hotelowa, aby zobaczyć co się działo. Kazali nam go uspokoić pod groźbą wezwania policji. Nie było jednak sposobu, aby to zrobić. Wyglądał, jakby był całkowicie opętany – bez ubrania w długich włosach. Po chwili pojawili się policjanci, którzy aresztowali Juve. Postawili mu kilka zarzutów, między innymi zażywania narkotyków oraz napaści. Sześciu albo ośmiu policjantów próbowało zakuć i uspokoić Juventuda.

Pamiętam, jak wróciłem do swojego pokoju rozmyślając, że było to bardzo dziwne. Nigdy w moim życiu nie spodziewałem się, że Juve jest zdolny do czegoś takiego. Były czasami problemy, ale nigdy jeszcze nie było takiej sytuacji. Zналиśmy się przecież razem z nim i Psicosisem od czasów AAA. Był częścią mojej wrestlingowej rodziny. W pewnym momencie obrał chyba złą drogę. Przynajmniej tamtej nocy. Wróciłem do pokoju i modliłem się za niego, a przynajmniej starałem. Nie mogłem skupić się na tym, ponieważ cały czas miałem jego twarz przed sobą. Miał całe białe oczy i przypominał diabła. Juve został deportowany z Australii, a WCW zwolniła go zaraz po tym zajściu. Kolejny z przyjaciół odszedł z federacji.

CHAOS

Federację zaczął coraz bardziej ogarniać chaos. Z miesiąca na miesiąc było coraz gorzej. W pewnym momencie, Konnan powiedział w wywiadzie dla USA Today, że federacja się stacza, gdyż „*starzy będący na górze, nie chcą dopuścić tam młodych.*” To wprowadziło swego rodzaju napięcie, pomiędzy starszych zawodników, a młodszych, w tym także pomiędzy mnie i Nasha, który był bardzo blisko z Bischoffem i bookerami federacji. Konnan nie przejmował się zbytnio tym, że wkurzył Nasha. Pewnego razu powiedział mu, że *Nash i kreatywność* to oksymoron. Po wywiadzie Konnana dla USA Todaym ktoś doniósł o tym Buschowi, którzy po odejściu Erica pełnił funkcję głównego dyrektora wykonawczego WCW. Dodał także, że Konnan wprowadza wiele złego na zapleczu, a wrestlerzy są tak źli, że może dojść do rękoczynów. Zasugerował, że federacja powinna go zawiesić dla jego własnego dobra. Co prawda może i Konnan miał wrogów w szatni, ale na pewno nikt nie chciał się spotkać z jego żelazną pięścią. Busch podążył jednak za tym głosem. Ostatecznie Konnan został wyłączono na trzy miesiące. Kiedy powrócił, przydarzyła się mu kontuzja, która wyeliminowała go na dłuższy okres. To był symbol tego wszystkiego, co się wokół nas działo.

KONIEC

Federacja była sztucznie podtrzymywana przez kilka miesięcy, dopóki eksperyment z dwójką Bischoff-Russo ostatecznie nie upadł. Wszystko zmieniło się pewnego dnia w Panama City na Florydzie. Pamiętam, że przygotowywałem się do walki o pasy drużynowe w parze z Kidmanem przeciwko Skipperowi i Romeo. Nagle doszła do nas wiadomość, że Vince McMahon nas kupuje. Nie było tajemnicą, że WCW został wystawiony na sprzedaż. Bischoff wraz z grupą kilku osób próbował przejąć federację, ale wszyst-

ko to upadło we wczesnym 2001. Time Warner zdecydowało, że wrestling nie będzie więcej zabierał ich czasu antenowego i pieniędzy. To zabiło federację, ponieważ bez miejsca w najwyższym czasie antenowym federacja jest warta niewiele. Zarząd postanowił sprzedać WCW w ręce McMahon'a i WWF – głównego przeciwnika w trakcie Monday Night Wars. Tutaj nie chodziło tylko o pozbycie się wrestlingu, ale o całkowite, jak najdalsze odsunięcie go od Time Warner. To był jednocześnie strzał prosto w głowę. Można jednak powiedzieć, że federacja umierała już od dawna.

Kiedy kilku dyrektorów wykonawczych WWF pojawiło się w szatni WCW, otrzymali gromkie brawa od zgromadzonych wrestlerów. Przyjęli przejęcie przez WWF za dobrą monetę. Ja zacząłem się jednak martwić o swoją przyszłość. Nie wiedziałem czy mój kontrakt zostanie rozwiązany czy podpiszę umowę z WWF, czy będę mógł nadal walczyć w Stanach i czy WCW przetrwa czy zostanie wchłonięte. Było wiele spekulacji i plotek – zarówno w mediach, jak i przede wszystkim w szatni. Byłem zdenerwowany. Nie wiedziałem, co się wydarzy. Tamtej nocy wyszedłem do tej walki o pasy drużynowe i wspólnie z Billym przejęliśmy te pasy. Wciąż mam ten pas wiszący w ramce na ścianie w moim domu.

BRAK JEDNOŚCI OZNACZA UPADEK

Powinno być dużo więcej jedności w WCW. Mielśmy tam wielu wspaniałych i utalentowanych zawodników, pomyslowych wrestlerów. Byliśmy tam w momencie, w którym wrestling był na topie. Pracowaliśmy bardzo ciężko, zwłaszcza w okresie konkurowania z WWE. Będą na wojnie, nie można być osobno. Wszyscy – zawodnicy i zarząd – powinni mówić jednym głosem. To było właśnie sukcesem WWE. Kiedy spadli w dół, a WCW było na topie, oni potrafili tchnąć ducha jedności: „*Musimy trzymać się razem, aby to gównie zadziało.*” Trzymali się razem, nawet kiedy część zawodników odchodziła, a wszystko wyglądało znacznie gorzej. Kontrast pomiędzy WCW a federacją McMahon'a był ogromny. W naszej federacji był przeróżne grupki, kliki i układy z zarządem, a także różna polityka względem poszczególnych osób i grup – to było właśnie przeciwko nam. Być może na początku było zbyt wielu wrestlerów, którzy byli motorem napędowym – Hogan, Flair, Nash. Jednak oni powinni byli przygotowywać innych na dzień, w którym Ci mogliby ich zastąpić – kiedy publiczność już by się nimi znudziła. To stało się jednak zbyt szybko. W jednej minucie jesteś na szczycie, a sekundę później jesteś już dinozaurem. Tak właśnie określał ich Chris Jericho, a wiadomo co stało się z dinozaurami.

WWE wysadziło wszystko w powietrze. Część wrestlerów odeszła szybko sama, a część nagle pozostała bez pracy. Było nas zbyt wielu na niewielką ilość miejsc, które oferowała federacja McMahon'a. Upadek WCW zabił wielu meksykańskich wrestlerów. Ze względu na obowiązujące w WCW zasady, będąc pod kontraktem WCW nie mogli walczyć nigdzie indziej, byli od dawna poza Meksykiem i potracili tamtejsze kontakty. Ciężko było im tam powrócić. Wcześniejsze problemy Konnana z WWE stanęły na dro-

dze jego dołączenia do federacji, pomimo tego, że w USA był bardzo popularny. Kilku innych miał kontrakty, których WWE nie chciało przedłużać. Część kontraktów zawierała klauzulę, dzięki której obojętnie czy walczyli czy nie, otrzymywali wypłatę od Time Warner – dopóki nie dołączali do konkurencji, co zrywało umowę i wstrzymywało wypłaty. Tak było także w moim przypadku. Otrzymywałem pieniądze od TW za niewalczenie. Jim Ross, który odpowiadał za relacje z zawodnikami i był moim nowym szefem, oraz Johnny Ace powiedzieli mi, aby się zrelaksować, odpoczął, udał się do domu i poczekał na nowy kontrakt. To właśnie postanowiłem zrobić, zwłaszcza że mój kontrakt z WCW miał jeszcze trwać przez rok.

W DOMU

Udałem się do domu do San Diego i do rodziny. Dobrze było spędzić trochę czasu z moją żoną oraz z córką, która przyszła na świat 20 sierpnia 2001 roku. Byłem szczęśliwy, że mogłem być przy jej narodzinach, a także przy narodzinach mojego syna. Cieszę się, że mogłem spędzić z nim czas, kiedy byli jeszcze mali. Zawsze mówiliśmy, że to Bóg działa na różne sposoby i różnymi drogami. Może to jest prawda. W obu przypadkach byłem poza wrestlingiem, a tuż przed narodzinami dzieci, co się dla mnie dobrze składało.

Dominik pojawił się z zaskoczenia, ale Aalyah była planowana. Moja żona robiła te wszystkie rzeczy, które miałyby sprawić, że pojawi się dziewczyna, ponieważ bardzo chcieliśmy mieć i chłopca i dziewczynkę. Kiedy okazało się, że jest w ciąży i będzie to dziewczynka – byliśmy bardzo podekscytowani. Udało nam się. Moja córka ma tak wiele ze mnie. Kocha być w centrum uwagi, jest uprzejma, ale i sprytna – to odziedziczyła także po mamie. Kiedy Dominik przyszedł na świat, byłem młody, ale także młody byłem, jak na świat przyszła Aalyah. Poznawałem dopiero, jak jej doglądać, jak się zachowywać, jak traktować żonę i rodzinę. To był mój kolejny cel w życiu.

NIESPOKOJNY

Jednak tak bardzo, jako kochałem moje dzieci, tak bardzo czułem, że coś mnie omija, że tracę coś wartościowego i ważnego. Niedługo po narodzinach córki, zaczął być coraz bardziej niespokojny i nerwowy. Wrestling był całym moim życiem, a pomijając kontuzję, ta rozłaka była najdłuższą, jaką miałem. W tym samym czasie, stawałem się coraz bardziej sceptyczny i zmartwiony tym, co się działo. Po tym wszystkim nie miałem żadnej gwarancji, że WWE mnie zatrudni. Zawsze mówiło się, że tam preferowani są dobrze zbudowani zawodnicy. Wciąż jeszcze obejmowały mnie warunki kontraktu z WCW, a właściwie z Time Warner i wciąż to oni mi płacili. Przestaliby, gdybym dołączył do WWE. Jednak warunki umowy nie przewidywały walk poza granicami Stanów oraz dla innych federacji. Byłem do tego nastawiony po-

zytywnie i próbowałem zweryfikować to dzwoniąc pod numery WCW. Jednak nikt z tamtej strony nie odbierał. Nikt. Nie było żadnej poczty głosowej, nic – wszystko zostało zamknięte i wyniesione. Dobrze było dostawać pieniądze, ale ja chciałem pracować. Chciałem walczyć. Po rozmowie z żoną wykonałem kilka telefonów do Meksyku.

CMLL

Zawsze moim marzeniem była praca dla CMLL w Mexico City i walczenie w Arena Mexico. CMLL, była oczywiście jedna z dwóch największych federacji w Meksyku. Swoją działalność rozpoczęła w 1933 roku, a fundatorem był Salvador Lutteroth Gonzales, którego nazywa się *Ojcem Lucha Libre*. Początkowo nosiła nazwę EMLL – Empresa Mexicana de la Lucha Libre, a walczyli w niej między innymi El Santo, Bobby Bonales, Tarzan Lopez, Cavernario Galindo czy Gory Guerrero. Arena Mexico, jest tym dla Meksykanów, czym dla Amerykanów Madison Square Garden. Została otwarta w 1993 roku i nazywana jest „świątynią Lucha Libre”. Budowla sama w sobie tworzy atmosferę, a fani, których może być nawet ponad 16 000, potrafią uczynić to miejsce najlepszym na świecie. Widzowie znają historię tego miejsca i tworzą nową, kiedy wypełniają siedzenia. Zawodnicy CMLL mogą podróżować do innych miast i walczyć dla innych promotorów, ale to właśnie Arena Mexico i CMLL jest ich domem.

POWRÓT CHŁOPAKÓW

Ponownie udałem się do Meksyku z moimi chłopakami – Psicosisem, Halloweenem, Damianem i Juventudem. Pojechaliśmy do Mexico City walczyć dla CMLL. W tamtym czasie nie miałem żadnego konfliktu z AAA. Nie byli jednak w sytuacji, w której mogliby dać mi wsparcie. Nasze drogi rozeszły się bez żadnych ciężkich uczuć. Z mojej strony, liczyłem się z tym, że moje dni w Meksyku będą krótkie i tymczasowe. Wróciliśmy zatem do Meksyku. Nie nosiłem swojej maski. Tradycja nakazuje, że jak już raz stracisz swoją maskę, to nie możesz już się w niej pojawiać. Fani i tak wiedzieli kim byłem, więc jaki był sens zakładania jej ponownie. Maska ma chronić tożsamość wrestlera w ringu.

Dozwolone jest jednak powrócenie pod nową maską i pod nowym nazwiskiem, i było to już praktykowane w historii wrestlingu. Zwykle wrestler musi przez przynajmniej rok czasu walczyć bez maski, a potem może to zrobić. To także jest część tradycji, honorująca fakt, jak ważna jest maska w lucha libre oraz jak ważne są walki Mask vs Mask. Jednak ja nie widziałem powodu, aby walczyć, jako ktoś inny niż Rey Mysterio Jr. Walczyłem już bez maski przez jakiś czas i nie było to dla mnie dziwne uczucie. Mój strój był w tamtym czasie inspirowany średniowiecznymi rycerzami oraz ich kolczugami. Miałem taki hełm wykonany z kolczugi, podobny do tego, jaki nosił Big Papa Pump Scott Steiner. Nosilem także białe soczewki, które dawały efekt białych oczu. To był świetny widok.

HISTORIA WZYWA

Pamiętam, jak podczas wchodzenia do ringu wyobrażałem sobie, że tacy wrestlerzy, jak El Santo, Blue Demon, Jerry Estrada, La Fiera, Super Astro, Kung Fu czy Negro Casas, również przechodzili tą trasą, tą samą ścieżką. Wciąż w Meksyku byłem uważany za face'a. Opuszczałem Mexico City, jako babyface i w Stanach także nim byłem. Nawet kiedy nie nosiłem swojej maski, ludzie wciąż mieli w pamięci tamto wyobrażenie o mnie. Kiedy byłem heelem, jako członek Filthy Animals, nie byłem tym najbardziej winnym w ich oczach. Wyobrażali sobie mnie, jako tego delikatnego i dobrego, a nie heela heela.

Pomimo tego, że walczyłem od lat, czułem zdenerwowanie. Wiedziałem, że fani w Arena Mexico albo mnie zaakceptują albo nie. Oni podejmowali decyzji już na pierwszej gali, a Ty musiałeś się postarać, aby było dobrze. To była prawdziwa tortura. Miałem coś więcej niż motyle w moim brzuchu. Może było to nietoperze. Ogromne nietoperze. To był jeden z najgorszych przypadków nerwowości, jaki kiedykolwiek miałem. Mówiłem oczywiście to samo przy okazji ECW czy WCW. Jednak będę to powtarzał jeszcze nie raz. Udowadniałem coś, ale nie fanom, tylko sobie. Nasza walka była walką drużynową z czterema zawodnikami w każdej drużynie. Damian, Halloween, Psicosis i Juventud byli razem, a ja byłem z Negro Casasem, El Hijo del Santo i czwartym zawodnikiem, którego nazwiska niestety nie pamiętam. Byliśmy w walce poprzedzającej main event, ale rozgrzaliśmy całą publiczność i wysadziliśmy arenę.

PACO

Kontynuowaliśmy to przez kilka kolejnych tygodni. Sprowadziliśmy na widownię, na gale CMLL młodszą widownię. To co robiliśmy podobało się nastolatkom i dzieciom, które szalały na punkcie wysokich lotów, freestyle'u i potężnej dawki energii. CMLL zawsze było znane z konserwatywnego stylu wrestlingu, z niepokazywania krwi w telewizji, ale mieli oczywiście młodych zawodników, którzy wnosili trochę energii to walk. Ludzie wiedzieli także, że walczyliśmy w USA i przychodzili, aby zobaczyć czy naprawdę jesteśmy tacy dobrzy, jak o nas pisano. CMLL miała zapelnioną arenę, a to wszystko dzięki nam. W tym samym czasie podjąłem negocjacje z właścicielem CMLL – Paco Alonso. Chciałem umowy, która zabezpieczałaby mnie, dawała więcej pieniędzy, ale także dawała zyski CMLL z mojej obecności. Wstępnie ustaliliśmy jakieś punkty i umówiliśmy się na spotkanie. Czekalem godzinę, półtorej godziny, ponad dwie, kiedy ktoś przyszedł i powiedział, że Alonso musiał udać się na ważne spotkanie. Uwierzyłem mu i pomyślałem, że rzeczywiście Alonso jest zajęty. Ma dużo zmartwień i rzeczy do zrobienia, które powoli mu się wymykają. Umówiłem się na kolejne spotkanie, kiedy wróci.

Federacja zaczęła organizować PPV i z tego co było widać, zaczęła także dobrze zarabiać. Więc coraz więcej osób zaczęło wymagać lepszych pieniędzy – wliczając nas. Możliwe, że przez to, że kiedyś byliśmy związani z AAA albo, że byliśmy tymi nowymi – dostaliśmy jedne z najmniejszych stawek. Za jedną

walkę, na którą zapełniała się cała arena, dostawałem czek na 150 dolarów. Mi naprawdę nie chodziło o pieniądze, bo te wciąż dostawałem od WCW, ale chciałem należnego mi szacunku. Na to pracowało się dużo ciężiej niż na pieniądze. Alonso odwołał kolejne spotkanie. Zachowywał się, jak stereotypowy promotor, o których mówiono zawsze w kontekście lucha libre. Zachowaj jak najwięcej dla siebie, i unikaj zawodnika. W Meksyku walczyłem dla niego przez trzy miesiące, ale ani razu nie miał czasu, aby się ze mną spotkać. Zrozumiałem, że celowo unikał mnie tak długo, jak był w stanie. Nie okazywał żadnego szacunku zawodnikom ani mi.

Nie byłem tam dla pieniędzy, ani dla szacunku takich osób, jak Paco Alonso. Byłem tam, aby żyć swoim marzeniem. Wchodziłem na arenę i występowałem przed tymi fanami. Dawałem im najlepsze show. Dla luchadora to było najważniejsze. Jeżeli nigdy nie miałeś okazji zrobić tego, pojawić się w Arena Mexico i spowodować, aby fani wstali ze swoich miejsc – nigdy nie będziesz rozważany, jako świetny wrestler, jako wielki luchador. Ja to zrobiłem i nikt mi tego nigdy nie odbierze. Odłożyłem na bok pieniądze i sławę i dałem fanom najlepsze show, jakie byłem w stanie. Oni odwdzieczyli się owacjami. To jest prawdziwy szacunek, to jest prawdziwy honor w tym biznesie.

”NIE POTRZEBUJĘ TEGO”

Kiedy Alonso wciąż mnie unikał, postanowiłem, że zostanę tam zbyt długo. Rozmawiałem z innymi osobami w federacji – z zespołem bookerów, którzy byli bardzo mili – a bez rozmowy z prezesem nie miałem żadnej gwarancji ani kontraktu. Mogłem być topowym zawodnikiem. Mogliśmy rozpocząć świetną przyjaźń i wspierać siebie nawzajem w przyszłości. Dzisiaj wciąż mam dobre relacje z AAA. Jeżeli potrzebują ode mnie jakiejś pomocy czy przysługi, jestem szczęśliwy mogąc im pomagać. Jeżeli mam być częścią gali czy wesprzeć ich w inny sposób – zawsze pomogę. AAA wprowadziła mnie do ich Hali Sław (AAA Hall of Fame), z czego jestem bardzo dumny. Odebrałem nagrodę podczas TripleManii i jestem pewien, że wniosłem coś ekstra na tę galę. Jak widać, Alonso nie potrzebował mnie w tamtym czasie. Z mojego punktu widzenia, był złym biznesmenem i podjął wiele niedobrych decyzji. Jednak nie mam w stosunku do niego negatywnych uczuć.

PUERTO RICO I WWC

Po śmierci WCW, Konnan udał się walczyć do Europy. Meksyk był dla niego w tym czasie zamknięty. Pomiędzy nim a AAA i CMLL było wiele złych uczuć. Powodem tego był fakt, że najpierw Konnan przyczynił się do odejścia z CMLL do AAA wielu zawodników, a potem z AAA do Promo Azteca. Poza tym w Europie odniósł kilka sukcesów. Potem otrzymał szansę w Puerto Rico w World Wrestling Council (WWC). Zawsze chciał tam walczyć, ponieważ jego ojciec pochodził stamtąd. Miał szansę wrócić do swoich korzeni. Gdziekolwiek poszedł Konnan, zawsze próbował mnie ściągnąć. Tutaj także zapytał, czy

nie byliby mną zainteresowani. Niedługo potem zadzwonił i opowiadał, jak wspaniale jest w Puerto Rico. Zabookowali mi kilka dat na walki w styczniu 2002 roku i udałem się tam, aby sprawdzić to wszystko.

Zawsze kiedy przybywałem do nowego miejsca, było zabawnie. Badałem i zdobywałem nowe tereny. Wtedy wszystko jest świeże i nowe. Puerto Rico właśnie takie było. Carlos Colon, Victor Jovica i Gorilla Monsoon właśnie w Puerto Rico w 1973 roku rozpoczęli działalność Capitol Sports Promotions. Na początku jeździli po małych miasteczkach portorykańskich, pokazując czym jest wrestling, zwłaszcza tym tysiącom ludzi, którzy nigdy nie widzieli tego na żywo. Federacja, pod kierownictwem Colona i Jovica, zmieniła nazwę na World Wrestling Council w 1990 roku i do tej pory jest jedną z dwóch największych federacji w tym państwie. Przechodziła przez pewne kłopoty, ale wtedy Carlos Colon usiadł ze swoją rodziną i powiedział do synów - *„Chłopcy, potrzebuję Waszej pomocy. Musimy sprawić, aby ta federacja zaczęła pracować.”* Powiedział swoim bardzo młodym synom, że potrzebuje ich pomocy, aby osiągnąć sukces. Nie sądzę, aby w tym czasie myśleli, aby zostać wrestlerami. Jednak obaj zdecydowali, że nimi będą, ponieważ ich ojciec potrzebuje pomocy. Ciężko pracowali. Uczyli się trenować i walczyć. Wylewali łzy i pot na ringu. Trening się opłacił. Starszy syn Carlosa – Carly Colon walczy obecnie w WWE. Jego młodszy brat – Primo Colon, także jest zawodnikiem WWE.

Gorilla Monsoon w rzeczywistości nazywał się Robert James „Gino” Marella i miał bardzo bogatą karierę, zarówno w ringu, jak i poza nim. W latach 1980-1990 był głosem WWF, a także przez pewien czas posiadał część akcji federacji. Na jego cześć, miejsce tuż przy wyjściu z zaplecza na ring nazwane zostało *Gorilla Position*. To tam udział on ostatnich porad i informacji przed wyjściem na arenę.

Carlos Colon to legenda sama w sobie. Przez wiele lat walczył w Stanach i miał nawet epizod z WWF, jednak większość czasu spędził pomiędzy linami w Puerto Rico, gdzie znany był z bardzo twardego stylu walki. Był tam tak sławny, że informacje na temat jego kontuzji były na pierwszy stronach gazet w Puerto Rico. Carlos widział moją pracę i wierzył we mnie. Pracowało się z nim zupełnie inaczej niż z Paco Alonso. Usiedliśmy i porozmawialiśmy na temat tego, co mogliśmy zrobić. Powiedział, że otrzymam Junior Heavyweight Title. To był gest, który sprawił, że poczułem się mile widzianym gościem, jednak musiałem być z nim szczery. Od razu zaznaczyłem, że może pojawić się taka sytuacja, że za kilka miesięcy odejdę do WWE, kiedy wygaśnie mój kontrakt z WCW. Powiedział – *„No cóż, zrobimy to co możemy i kiedy możemy. Jeżeli dojdzie to tego, nie będę Cię zatrzymywał”*. To była wspaniała odpowiedź.

Zdobyłem ten pas już pierwszego dnia mojej obecności tam pokonując Eddiego Colona, który w Stanach jest znany obecnie, jako Primo Colon. Kiedy pracuje się z ludźmi, takimi jak Primo, którzy mają wrestling we krwi, praca sprawia wiele radości. Jest bardzo charyzmatyczny. W trakcie walki miał widzów

po swojej stronie. Można było w nim dostrzec jego ojca. Bycie Colonem w Puerto Rico, to bycie miejscowym bohaterem. Otrzymałem oklaski od fanów po zdobyciu pasa, ale oni nigdy nie przestali kochać Primo. Pracowałem tam w weekendy – piątki, soboty i niedziele, a potem wracałem do domu na pozostałe dni tygodnia. Wszystko dobrze się sprawdzało. Nigdy wcześniej nie byłem w Puerto Rico, ale bardzo polubiłem tę wyspę. Wciąż jednak miałem nadzieję na odejście.

Wreszcie w kwietniu 2002 roku otrzymałem telefon, który całkowicie zmienił bieg mojej kariery. Telefon był z WWE z zaproszeniem na spotkanie z Johnnym Acem i Jimem Rossem w Staples Center w Los Angeles. Poszedłem tam, usiadłem i wysłuchałem, co mieli do powiedzenia. Dowiedziałem się, że będę w głównym czasie antenowym, jako członek WWE. To było szybkie i proste.

J.R.

Jim Ross jest znany w świecie wrestlingowym, jako najlepszy komentator w historii. Nie było nigdy nikogo lepszego czy bardziej znanego, kiedy chodzi o komentowanie walki wrestlingowej. J.R. ma wiele talentów – jest szefem kuchni i właścicielem restauracji. Poza komentowaniem gal wrestlingowych był także komentatorem w uczelnianej lidze footballu oraz w NFL. Wielu fanów nie wie jednak, że Jim odgrywał bardzo wielką rolę na zapleczu WWE. Kiedy przyszedłem do federacji w 2002 roku był on dyrektorem od kontaktów z zawodnikami. Był w hierarchii zaraz za Vincem i jego rodziną, czyli za właścicielem i prezesem federacji. Jim był odpowiedzialny za wszystkie nasze sprawy tak, aby można było nas wykorzystywać w ringu. To świetny facet, otwarty i szczery. Taki, któremu można zaufać.

Mówił i robił wszystko bardzo prosto i bezpośrednio. Umowa, którą mi zaproponował była jednak mniejsza, niż ta z WCW. Jednak bardzo uczciwa. Powiedział mi – *„Wiesz co Rey? Może i ta oferta nie jest z najwyższej półki, ale mogę zapewnić Ciebie, że z tymi umiejętnościami, które posiadasz, w najbliższym czasie będziemy mogli zaproponować Tobie więcej.”* Odpowiedziałem – *„Dziękuję, tak długo, jak tylko będę miał pracę. Dziękuję także rodzinie McMahonów.”*

OHIO VALLEY WRESTLING

Moim pierwszym krokiem było Ohio Valley Wrestling (OVW). Była to mniejsza współpracująca z WWE federacja, w której zawodnicy mogli uczyć się swoich akcji i walki. Sam z siebie zaproponowałem, że chciałbym pobyć tam przez kilka tygodni, aby nauczyć się stylu WWE, a przede wszystkim poznać ring WWE, który liczył 6x6 m. W WCW mieliśmy ring zdecydowanie krótszy z każdej strony. Różnica wydawała się niewielka, ale w rzeczywistości dla osoby, który tak, jak ja, robiła dużo więcej akcji w powietrzu był ogromna. Musiałem robić dwa, trzy kroki więcej, aby wykonać swoje akcje. Kolejną różnicą była lina. W WWE używa się prawdziwych lin wokół ringu. Natomiast w WCW i innych federacjach były to

często pokryte miękkim plastikiem kable. Odbicie od takich lin różni się od odbicia od normalnych, zwłaszcza kiedy skaczesz. Przy pierwszy wejściu do ringu, wydał mi się on bardzo duży. Jednak bardzo szybko się zaadaptowałem w nowym środowisku. Zdałem sobie sprawę, że lepiej i wygodniej jest odbijać się od prawdziwych lin. Bolał jednak mniej niż te kable owinięte miękkim plastikiem. Zacząłem nawet wybijać się z nich wyżej niż do tej pory.

Kiedy pojawiłem się w OVW, miałem cały swój strój z Meksyku: hełm, zbroję, a nawet specjalnie zrobiony miecz. Oczywiście miałem także te specjalnie białe soczewki. Zaraz po pierwszej mojej walce, Jim Cornette, który prowadził wtedy OVW, zapytał mnie dlaczego nie noszę swojej maski. Powiedziałem, że straciłem ją w walce w WCW i nie miałem potrzeby jej zakładania od tamtego czasu. Cornette odpowiedział, że sam Vince pytał czy chciałbym walczyć w masce...

NOWA MASKA

Maska nadawała inny charakter mojej postaci. Dla najważniejszych osób w federacji, ten charakter miał ściśle powiązanie z moim umiejętnościami ringowymi, a oni chcieli taką właśnie całość. Fani także tego chcieli. J.R. powiedział mi – „My potrzebujemy Ciebie w masce. To jest prawdziwy Rey Mysterio.” Dziwnie to brzmiało, ale nie było problemów z przekonaniem mnie do tego. To byli teraz moi szefowie, a ja musiałem robić, to co oni chcieli. Dodatkowo wiedziałem, że WCW nigdy nie wykorzystało maski na rynku na tyle na ile powinno. WWE działało inaczej i sprzedawałoby tę maskę. Szybko przekonałem się, że mieli rację. Dzieciaki pokochały maski. Gdziekolwiek pojechałem, widziałem ich różne wersje. To miły sposób wyrażania szacunku dla mnie. To czyniło mnie dumnym. Myślę, że podpisanie kontraktu z WWE i powrót do walki w mojej masce, rozpoczęło pewien trend w Meksyku. Wielu zawodników otworzyły się oczy, kiedy zobaczyli, że ja dołączyłem do WWE. Kolejnymi zawodnikami, którzy z powrotem założyli maski był mój wuj czy mój idol z dzieciństwa – Super Astro. Dodatkowo WWE zrobiło kilka gal w Meksyku, na których walczyłem w masce. Byłem lekko podenerwowany z tego powodu. Zastanawiałem się, czy fani będą za mną, po tym, jak widzieli mnie już bez maski. Zaakceptowali to, więc ja także.

Zyskałem ponownie swoją maskę, kiedy przyszedłem do WWE, ale straciłem coś, co było ze mną od początku mojej kariery – *Junior* na końcu mojego imienia. Nie zdawałem sobie wtedy z tego sprawy. Myślałem, że to było jakieś przeoczenie albo literówka. Jednak to była część większego planu. Mój wuj nie był nigdy członkiem WWE, dlatego federacja doszła do wniosku, że nie potrzeba używać „Junior” przy moim imieniu. Wskazywałoby to na fakt, że już Rey Mysterio Senior był w tej federacji, a ja mam za cel podążać jego ścieżką.

W OVW było wiele zdolnych osób w tym czasie. Pamiętam walki przeciwko Mike'owi Bucci (Nova), który w WWE był znany, jako Simon Dean. W trakcie walki interweniował The Prototype. Znaście oczywiście Prototype'a, jako Johna Cenę. To było nasze pierwsze spotkanie. Wyglądał dobrze, jak zawsze. Nie miałem okazji zapoznać się z nim bardziej tamtej nocy, ale nasze ścieżki przecięły się ponownie już w WWE. Do OVW przybył ze szkoły Ricka Bassmana, który później został jednym z moich agentów. Cena był już wtedy dobry, ale ani ja, ani ktokolwiek inny nie mógł przewidzieć tego, że za kilka lat będzie twarzą federacji, jak Steve Austin czy The Rock. Po prostu to coś się ma albo się tego nie ma. On to miał i to pozwoliło mu zostać gwiazdą. W OVW należał już do tych silnych gości, ale w WWE rozwinął swoją siłę fenomenalnie. W tym samym czasie, w Ohio Valley Wrestling rosły inna gwiazda - Randy Orton i „The Animal” Batista. Było jeszcze kilku zawodników z dużym potencjałem.

Oryginalne plany zakładały, że w OVW pobędę dwa tygodnie zanim dołączę do WWE, ale bardzo szybko osiągnąłem progres i już po tygodniu zostałem zabookowany na house show w Los Angeles przeciwko Chavo Guerrero. To była wspaniała walka. Pracowaliśmy już wcześniej razem w WCW. On był także członkiem sławnej rodziny Guerrero, bratankiem Eddiego i potrafił walczyć zarówno w meksykańskim, jak i amerykańskim stylu. Co ciekawe, miałem podczas tego pojedynku problem z jedną z akcji, która później stała się moją popisową akcją – 619. Widać wkradły się we mnie nerwy. Zwykle używam 9-10 moich akcji i jeżeli zdarzy mi się którąś zepsuć, to nie było to do tej pory 619. Inną nazwą na opisanie tej akcji, jest Tiger Feint Kick, używany przez Tiger Mask (Mitsuharu Misawa). Super Astro także wykonywał taką akcję. Tiger Mask wymyślił tę akcję, a Astro ją udoskonalił. Zapożyczyłem ją, a mój przyjaciel Damian 666 podpowiedział mi, jak mogę ją lekko zmienić, czyniąc ją w pełni moją własną – „*Hej, przyjacielu, dlaczego nie wrzucisz gościa na liny i nie uderzysz go stopami?*”. Spróbowałem i okazało się to świetną akcją zadowalającą widzów.

Kiedy przybyłem do WWE, każdy miał nazwane swoją charakterystyczne akcje, zwłaszcza finiszery, aby łatwiej współpracować z publiką. Pomyślałem, że ja też tak muszę zrobić. Mój pomysł na 619 zrodził się z faktu, że Steve Austin szybko spopularyzował swoje 3:16. Łatwo było dać ludziom prosty ciąg liczb, które szybko zapamiętają i będą go kojarzyć z Tobą. Jednak nazwy 619 nie wziąłem z powietrza. Dostałem w San Diego, a 619 to jest jego numer kierunkowy. Tylko jedna osoba na milion w Stanach tego nie wie. Weszło to szybko do użycia dzięki Tazzowi i Michaelowi Cole'owi, którzy komentowali SmackDown! – „*Rey wybiera 619 i jest w domu!*”. Oznaczało to, że wykonuję akcję 619 i uderzam w przeciwnika osiągając zwycięstwo.

Większość nazw pochodzi od mojego miasta czy rodzinnych stron, w których dorastałem i walczyłem: West Coast Pop oraz TJ Drop (na część Tijuany). TJ Drop przekształcił się potem w Droppin' Da Dime,

czyli znów powiązanie z telefonami. W dawnych czasach, aby zadzwonić trzeba było mieć dziesięć centów i mówiono wtedy „dropping a dime”. The West Coast Pop to springboard frankensteiner, czyli akcja odpowiedzialna za wszystko moje kontuzje. Natomiast Tijuana Drop (TJ Drop) to springboard legdrop w tył głowy mojego przeciwnika. Tak nazwałem wszystkie te akcje, gdyż chciałem pokazać skąd pochodzę i kogo reprezentuję – San Diego i Tijuana, Zachodnie Wybrzeże. Wielu ludzi na początku nie kojarzyło 619 z San Diego i czasami pytano mnie dlaczego takie cyfry. Nawet Ludacris w jednym z kawałków *Area Codes* nie uwzględnił 619. Było 916, 409 – wszystko z wyjątkiem 619. Naprawdę mnie tym wkurzył. Dlaczego tak zrobił? Dlaczego nie uwzględnił San Diego? San Diego to świetne miasto i zasługuje na szacunek.

ERIC

Nie byłem jednak jedyną osobą, która w tym czasie dołączyła WWE z WCW. Eric Bischoff powrócił w tym samym czasie. Jego pojawienie się w WWE zszokowało publiczność i wygenerowało olbrzymi heat w stosunku do niego. Był człowiekiem, którego fani kochali nienawidzić. W szatni również zbierał heat. Miał przeciwko sobie wielu chłopaków z WCW – zwłaszcza Flaira i Jericho. Kilku innych było złych na niego, dlatego że będąc w WCW nie dawał im odpowiednich szans. Ze mną także nie był w dobrych stosunkach. Oczywiście wszystko odsunąłem na bok i traktowałem, jako przeszłość, ale żywiłem do niego urazę za to, jak potraktował moją maskę i nie wykorzystywał należycie mojej postaci oraz stylu lucha libre, który przyniosłem do WCW. Byliśmy na szczęście na dwóch oddzielnych galach, więc nasze drogi nie przecinały się zbyt często. Nie było także wielkich interakcji pomiędzy naszymi postaciami, a wszystko załatwialiśmy na zapleczu profesjonalnie i grzecznie. Byłem zadowolony z tego, że go zatrudnili, gdyż spodziewałem się, że odpłacą mu za wszystko czego WWE doznało od WCW, kiedy on był za sterami WCW. I tak właśnie było.

SMACKDOWN!

Zaraz po podpisaniu umowy z WWE, Kevin Dunn i jego pracownicy przygotowali paczki video i zaczęli je puszczać na SmackDown! Było to krótkie spoty pokazujące moje walki z WCW. W przypadku pierwszej nie można było powiedzieć o kogo chodzi. Jedyne co było widać to napis *He's Coming...* Fani chcieli wiedzieć. Do kolejnego filmu, który był już bliżej mojego debiutu dodano *Rey Mysterio...* Filmy bardzo mnie podbudowały. Nie wiedziałem, że coś takiego dla mnie przygotowują. Pewnego razu oglądałem w domu SmackDown! i zobaczyłem ten film z napisami: *He's coming..., He's coming..., He's here!* Moją pierwszą galą był SmackDown! 25 lipca 2012 roku nagrywany w Indianapolis. Kiedy film był pokazywany na wielkim ekranie, ja stałem na małej platformie pod sceną, z której miałem wyskoczyć. Dean Malenko wyszedł z tym pomysłem i muszę powiedzieć, że to było najlepsze wejście, jakie do tej pory miałem. Mało tego, było to jedno z najlepszych wejść na SmackDown!, jak do tej pory. Sama scena był

dosyć wysoko, dlatego mogłem spokojnie przejść pod nią nie pokazując głowy i stanąć na platformie. Dwóch gości z dwóch strony trzymało mnie, aby pomóc mi się lepiej wybić, a jeden z ekipy produkcyjnej odliczał – „Trzy...dwa...jeden!” Wyleciałem w powietrze razem z fajerwerkami. Był to lot na jakieś osiem, może dziesięć stóp w powietrze. Tłum zaszał. To był wspaniałe wejście. Potem wciąż pracowałem z Kevinem nad swoimi wejściami, aby były równie dobre.

Jak zawsze byłem piekielnie zdenerwowany podczas swojego pierwszego meczu. Pamiętam, jak wychodził przed ten tłum i nie byłem pewien, jak na mnie zareagują. Pomijając już to zdenerwowanie i te motyle czy nietoperze w brzuchu uświadomiłem sobie jedną rzecz – nie mogło być lepiej. Byłem w najważniejszej federacji na świecie. Udało mi się to. Miałem wtedy na sobie czerwone spodnie i czerwoną maskę. W tłumie widziałem wiele plakatów i znaków, które trzymali fani. W narożniku stał Chavo. Nie wiem, jakim cudem zebrałem prawie cały aplauz. Zaczęliśmy od headlocka, a potem on chwycił moje ramię. Po pewnym czasie, kiedy Chavo był w ofensywie, tłum zaczął skandować moje imię. To był zastrzyk energii. Wykonaliśmy kilka spotów – corkscrew z lin poza ring na Chavo, Gory Bomb na mnie. Potem było 619, West Coast Pop i pin na Chavo. Tłum eksplodował witając mnie w moim nowym domu.

Potem kilku fanów pytało mnie o maskę i dawało wsparcie. Mówili – „*Kocham tę maskę, Rey*”, „*To Ty, chłopie*”, „*Rey Mysterio bez maski to nie Rey Mysterio*”. Przyjmowałem te pozytywne komentarze. WWE zaczęło sprzedawać repliki masek, co dawało mi dodatkowy dopływ pieniędzy i pomagało ukształtować imię wśród fanów. Miałem więc bardzo pozytywne odczucia. Nie tylko powróciłem do ringu w Stanach, w głównym czasie antenowym, ale także byłem w topowej organizacji, w której traktowano mnie z szacunkiem od samego początku.

Moja pierwsza noc na SmackDown! mogła być moją ostatnią. Po walce miałem małe spotkanie z Testem, w którym on mnie uderzył i spojrzał na mnie – „Daj spokój dzieciaku, odejdz!”. To było moje pierwsze spotkanie i zapowiedź jakiegoś programu w przyszłości na linii duży-mały. Jednak emocje zaczęły się ujawniać podczas końcówki gali, na której Edge i Chris Jericho walczyli w stalowej klatce. Edge pokonał Chrisa, ale wtedy został zaatakowany przez sprzymierzeńców Chrisa – The Un-Americans. Test był członkiem właśnie tej grupy razem z Christianem, Lancem Stormem i Williamem Regalem. Zostałem poproszony na zapleczu o wejście na klatkę i nie odmówiłem. Chociaż wspinałem się kiedy tylko w trakcie walki i do tego ani razu w WWE. Zapytali mnie czy nie skoczyłbym z tej klatki. Odpowiedziałem, że nie ma problemu, ale w duszy byłem przestraszony. Oznaczało to, że muszę wejść na stalową klatkę, stanąć na szczycie i skoczyć. Miałem wykonać cross-body na Christiana i Testa. Kiedy nadszedł czas, wybiegłem wspinałem się. Stałem na szczycie i pomyślałem, że mój debiut rzeczywiście będzie zapamięta-

ny. Skok sam w sobie nie był trudny. Bałem się jednak lądowania. Jednak złapali mnie i wylądował w najlepszy możliwy sposób. Whooo...zrobiłem to.

ALUMNI WCW

Pierwszych kilka tygodni minęło mi na SmackDow! bardzo szybko. Walczyłem między innymi z Billym Kidmanem. Billy zawsze był bardzo pomysłowy. Zawsze chciał wnieść coś nowego. Fani byli bardzo za nami i kochali, kiedy pracowaliśmy razem. Mieliśmy świetnie walki, zwłaszcza z jednym z najlepszych tag teamów, jaki kiedykolwiek widziałem – Shelton Benjamin i Charlie Haas. Dobraliśmy się z Kidmanem jeszcze w WCW i znaliśmy się na pamięć. Tutaj musieliśmy pracować jednak ciężiej. Było tutaj zresztą wielu zawodników WCW – Billy, Chavo, Eddie, Chris Jericho i Chris Benoit. Paul Heyman dołączył także do załogi SmackDown!, co dodało świeżości na SmackDown! Jednak najbardziej pamiętny storyline z moim udziałem był przeciwko Kurtowi.

KURT ANGLE

Kurt był świetnym amatorskim wrestlerem, posiadającym złoty medal igrzysk olimpijskich z Atlanty z 1996 roku. Okupił to dwoma złamanymi kręgi szyjnymi. Dołączył do WWE krótko potem. Kiedy ja przyszedłem do WWE on był posiadaczem dwóch pasów – US Title i WWE Title. Tuż przed moim przyjściem feudował ze Stevem Austinem. Niedługo potem miał dostać programy z Rockiem i Hoganem. Zawsze miałem duży szacunek dla chłopaków, z którymi pracowałem w WWE, którzy byli na szczycie tego biznesu. W przypadku Kurta miałem ten jeszcze jakiś dodatkowy szacunek za jego osiągnięcia na Olimpiadzie oraz za jego ciężką pracę po wspomnianej kontuzji. Kurt w ringu był prawdziwym dupkiem, ale za kurtyną był prawdziwym gentlemanem. Przed SummerSlam w 2002 roku spotkałem się z nim, gdyż powiedział mi, że Vince dał mu trzech zawodników do wyboru: Ric Flair, John Cena i Rey Mysterio. Powiedział mi wtedy, że wybrał właśnie mnie i że we dwójkę zarobimy naprawdę duże pieniądze dla tego federacji. I miał rację. To był klasyczny konflikt na linii duży-mały, w którym Kurt żartował sobie z mojego wieku, mojego wyglądu. Nie wiem kto odpowiadał za wszystkie sceny i filmy – podejrzewam, że Kurt w większości – ale, do jasnej cholery, były one naprawdę zabawne, dobre, naturalne, prawdziwe. To, co przygotował Kurt, było dokładnie tym, co słyszałem na swój temat od ludzi w prawdziwym życiu. Na antenie oczywiście się wkurzałem, ale pod maską śmiałem się tego, na całego. W pewnym momencie Kurt zapytał „*Czy naprawdę muszę pobić dwunastolatka?*” Ten dwunastolatek był gotowy na wojnę.

Starcia dużych z małymi potrafią być zabawne dla publiczności, jednak tylko w momencie, w którym wierzą oni, że ten mały może jakimś sposobem pokonać swojego przeciwnika. To jest normalna rzecz, gdyż wzrost i waga w ringu ma znaczenie. Gdyby nie miała, to nie byłoby podziału na dywizji wagowe. W moim przypadku szybkość i umiejętności były atutem. Tutaj nie stał jedynie duży gość. Kurt był

świetnym, silnym i solidnym technikiem, mistrzem olimpijskim. Był bardziej atletyczny ode mnie. Pasja i serce też ma znaczenia, ale tutaj Kurt miał także plusy. Otrzymałem zwycięstwo nad nim kilka tygodni przed SummerSlam, pokonując go bodajże w walce tag teamowej po West Coast Pop. To storyline'owi go wkurzyło, a fanom dało nadzieję, że jakimś cudem wygram. Wtedy nie było takich ostrych zasad, w przypadku zawodnika, który może zakończyć walkę. Przypiąłem Kurta, chociaż technicznie nie byłem legalnym zawodnikiem. Obecnie tylko ten legalny może zakończyć pojedynek. Mamy wiele zasad, według których musimy podążać i nie ma wielu możliwości, aby je ominąć.

Tydzień po zaskakującym pinie doszło do kolejnej konfrontacji. Tym razem miał walkę z Brockiem Lesnarem, a ja zaatakowałem go po walce, powalając go na podłogę po headscissors. Zaczął krwawić. Krew nie była zaplanowana. Pomyślałem, że spieprzyłem sprawę. Byłem tyle uczony, żeby nikogo nie zranić podczas walki. Zdarzają się jednak takie rzeczy, ale Twój przeciwnik to także Twoja odpowiedzialność. Trzeba uważać na niego w ringu bez względu na to czy jest większy czy nie. Kiedy zeszliśmy na zaplecze sprawdziłem co u niego. Mój ochraniacz na kolano przeciął mu głowę i to doprowadziło do krwawienia. Skończyło się na szczęście na kilku szwach. Czułem się winny i wiele razy go za to przepraszałem, a on powtarzał – „*Proszę Cię, Rey, przestań. Wszystko w porządku.*”

Kiedy tak myślę o naszej walce na SummerSlam w Nassau Coliseum w Nowym Jorku, to uważam, że była to jedna z najlepszych walk w mojej karierze. Kurt chciał pokazać dosłownie wszystko. Ja byłem zadowolony, gdyż mogłem pokazać cały swój arsenał akcji. Chciałem udowodnić sobie, że potrafię. Pierwszy wyszedł Kurt i oczekiwał mnie w ringu, myśląc, że wyjdę po rampie. Jednak kiedy walczy się przeciwko Rey'owi Mysterio, trzeba oczekiwać niespodzianek. Zanim on wyszedł, ja przedostałem się przez widownię pod ring. Oglądałem wszystko na małym monitorze w ciemnościach. Było to trochę uczucie klaustrofobiczne. Jednak dałem radę. Mieliśmy pierwszą walkę, więc nie musiałem zbyt długo czekać. Wtedy jednak zdałem sobie sprawę, że nie mam maski. Zostawiłem ją w stroju, w którym przedostałem się przez widownię. Szukałem wokół siebie podczas kiedy tysiące fanów na arenie i miliony w domach oglądało wejście Kurta przy jego muzyce i fajerwerkach. Po chwili zacząłem używać monitora, jako latarki. Szczęśliwie znalazłem ją na kilka sekund przed wyjściem. Włożyłem ją na głowę i nie miałem nawet czasu, aby ją zapiać. Wskoczyłem spod ringu, odbiłem się od górnej liny i uderzyłem w niego. Boom! W czasie walki wykonywałem akcje, których nie używałem od dawna. Oglądając walkę zobaczycie, że Kurt, jak na dużego gościa lekko trzymał się na nogach, co pozwalało na wykonywanie różnych akcji. Wykonaliśmy także kilka akcji, w których zwalnialiśmy tempo, aby widownia mogła złapać oddech, a potem znów szybkie tempo. Przed walką obiecał, że zmusi mnie do odklepania, do płaczu, do przyznania, że jest lepszy. Po jakichś dziewięciu minutach usiadł na narożniku. Podbiegłem i chciałem wykonać frankensteinera, ale odepchnął mnie. Spróbowałem raz jeszcze, ale Kurt złapał mnie za kostkę.

Wyślizgnąłem się, jednak za drugim razem zapiął Angle Locka. Rzuciłem się po całym ringu, a on wciąż trzymał mnie mocno za kostkę chcąc mi ją urwać. Próbowałem złapać się lin, aby uciec, ale Kurt był zbyt silny, żeby mi na to pozwolić. Zaciągnął mnie na środek ringu, a ja odklepałem. Wygrał, ale daliśmy takie show, że ja zdobyłem szacunek widzów. Kurt zrobił świetną robotę dla mnie.

TAG TEAM TITLE

Niedługo potem połączyłem się z Edgem w tag team i rozpoczęliśmy walkę o pasy WWE Tag Team Championship. W tym czasie na SmackDown! nie było mistrzów drużynowych. Stephanie McMahon, która była managerem federacji w tym czasie, zorganizowała specjalny turniej o nowe pasy drużynowe. Edge i ja przegraliśmy z Kurtem i Chrisem Benoit na No Mercy PPV w październiku. Kilka tygodni później powróciliśmy i pokonaliśmy ich na SmackDown! w 2-out-of-3-Falls Matchu. Jednak nasze panowanie było krótkie. Pasy odebrali nam Eddie i Chavo, czyli Los Guerreros dwa tygodnie później podczas Survivor Series.

KOLANO

Ta jesień i początek zimy były dla mnie ciężkie, ponieważ po raz kolejny przypomniało o sobie kolano. Znow miałem z nim problemy. Ostatecznie zostałem przebadany przez doktora Andrews i okazało się, że potrzebuję artroskopii kolana. Miałem już tyle operacji, że nie pamiętam czy tamta czasem nie była wykonywana przez doktora Davida Chowa w San Diego. Było to nagrywane i część z tego znalazła się na moim *619 Video*. Będzie mogli zobaczyć podróż po moich bliznach, a także, jak doktor Andrews wymawia *wrestlers*. Doktor był pod wrażeniem, że wciąż się poruszam. Powiedział, że kolano jest bardzo zniszczone. Nie potrafił zrozumieć, jak mogę pracować tak ciężko w ringu i nie odczuwać silnego bólu. W rzeczywistości ból czułem cały czas, ale starałem się o nim zapominać.

W tym czasie kręciliśmy także moje DVD, przy czym było wiele zabawy. Pojechaliśmy do Tijuany, gdzie nakręciliśmy kilka ujęć w mojej starej wrestlingowej szkole, a także w okolicy. Na DVD można było zobaczyć jedno z moich najlepszych walk w Stanach, włączając także moją pierwszą walkę w WCW z Deanem Malenko, czy mój debiut na SmackDown! Pojawili się tam także moi rodzice, moja żona oraz syn Dominik. To była rodzinna produkcja. Wiele śmiechu sprawiało mi patrzenie, jak Angie jest nagrywana. On zawsze była moim największym krytykiem i często komentowała i sugerowała mi pewne rozwiązania do telewizji – „*Cały czas mówisz to samo i to samo. Spróbuj tego.*” Jej porady były dobre, a ona była bardzo pewna siebie i tego, co powinienem zrobić czy powiedzieć. Oczywiście kiedy kręciliśmy ujęcie w moim domu, tylko z nią przed kamerą w formie wywiadu, to nie potrafiła powiedzieć nawet jednego słowa. Nic. Był tak bardzo zdenerwowana. Wtedy zapytałem jej, czy już rozumie, jak ja się czuję. Wyrzuciła mnie z domu, jak i całą ekipę. Została tylko sama z osobą, która zadawała pytania, ale też się

nie udało. Przynajmniej za pierwszym razem. To jest dobra lekcja dla krytyków – nigdy nie jest to tak łatwe, na jakie wygląda.

THE ROCK, TYTUŁ I WRESTLEMANIA XIX

Powróciłem po kontuzji w styczniu w sam raz na Royal Rumble. Pracowałem z kilkoma zawodnikami: Jamie Noble, Matt Hardy, Billy Kidman czy Shannon Moore. Jednak moim największym momentem był mój pierwszy w życiu występ na WrestleManii. Walczyłem z Mattem Hardym, w którego narożniku stał Shannon Moore. Stawką był Cruiserweight Title, który Matt odebrał Kidmanowi w listopadzie. Teraz była kolej na mnie, tak przynajmniej myślałem. Samo uczestniczenie w WrestleManii na Safeco Field był dużym wydarzeniem. Na trybunach było ponad 50 tysięcy ludzi, a emocje były niewiarygodne. Każdy fan wrestlingu wie czym jest WrestleMania. Bycie jej częścią i bycie oglądanym przez miliony widzów na całym świecie to coś wspaniałego. Na tej WrestleManii występował zespół Limp Bizkit, a Ashanti zaśpiewała hymn narodowy.

Nie był bardzo zdenerwowany, tylko lekkie motyle w brzuchu. Byłem wyluzowany i chciałem rozsadzić całą tę galę. Nasza walka była pierwszą. Zawsze się mówi, że jeżeli show się dobrze rozpocznie, to i tak się zakończy. Więc zaszczytem dla mnie był udział w walce otwierającej galę. Miałem na sobie kostium inspirowany komiksowym i filmowym bohaterem – Daredevil. W tym samym roku w kinach pojawiła się filmowa wersja komiksu z Benem Affleckiem, którego byłem wielkim fanem. Razem z Mattem mieliśmy dobrą chemię ringową. Zaczęliśmy dosyć szybkim tempem. Shannon próbował mnie rozproszyć, ale szybko zrzuciłem go z ringu. Po kilku minutach miałem już Matta na linach przygotowanego pod 619, ale przeszkodził Moore. Hardy próbował wykonać mi Twist of Fate, ale udało mi się tego uniknąć. Shannon pomagał Mattowi, a ten uzyskał na mnie pin w wyniku oszustwa i zatrzymał pas.

ROCKY

Myśląc o Seattle muszę także myśleć o The Rocku, czyli Dwayne Johnsonie – wrestlerze i aktorze. Dobry z niego kolega. Nie pamiętam kiedy pierwszy raz go poznałem – może w L.A. albo gdzieś w drodze, jednak pamiętam kiedy pierwszy raz miałem okazję spędzić z nim więcej czasu. Było to właśnie w Seattle. Razem z Chavo gadaliśmy z Rockiem pewnej nocy, a on zasugerował, żebyśmy wrócili z nim do Kalifornii wycarterowanym samolotem. Kręcił właśnie zdjęcia – chyba do filmu *Scorpion King* – a plan zdjęciowy był właśnie w L.A. Podziękowałem mu, ale odmówiłem, gdyż miałem już wykupiony przez federację bilet na normalny lot.

- „*Nie martw się. Zajmę się tym. Czego byś się napił?*” – zapytał Rock.

- „*Czegokolwiek.*” – Odpowiedziałem.

- „*Nie. CZEGO byś się NAPIŁ?*” – powtórzył pytanie.

- „Uuuu, piwa.”

- „To wszystko?”

- „Cokolwiek masz.” – Czułem się trochę dziwnie, gdyż nie znałem go za dobrze i nie wiedziałem co powiedzieć. Nie wspominając o tym, że oglądałem go na RAW i od długiego czasu byłem pod wrażeniem jego pracy. Odpowiedział mi – „*W porządku. Zamówię kilka piw do samolotu i jakieś Martini.*” Jechaliśmy na lotnisko, kiedy zdałem sobie sprawę, że lecimy do L.A., a ja nie będę miał, jak dostać się do domu do San Diego. Dwayne powiedział wtedy – „*Nie przejmuj się tym Rey. Wszystko jest załatwione. Limuzyna odstawi Ciebie prosto do domu.*” Jak się później okazało, jedna limuzyna czekała na mnie na lotnisku w L.A., a druga na Chavo. Rock zadbał o wszystko.

Wskoczyliśmy na pokład samolotu, tylko nasza trójka, i poleciliśmy. Powiedział mi, że były zachwycony mogąc kiedykolwiek ze mną pracować. Było to bardzo budujące. Był to gość, który był niekwestionowaną gwiazdą w ringu i w Hollywood, a siedział obok mnie i mówił, że chciałby ze mną pracować. Powiedział, że oglądał moje walki jeszcze w czasach WCW, i tylko te walki z całego show. Potem wliczył mnie do grupy trzech wrestlerów, z którymi chciałby walczyć, kiedy powróci. Na nieszczęście nie mieliśmy nigdy okazji współpracować razem w ringu. Szkoda, bo byłaby to klasyczna walka dużego z małym, taki dream match. Myślę, że wszyscy podziwialiśmy Rocka. Kto nie chciałby być profesjonalnym wrestlerem, wznieść federację na wyższy poziom, jak on to zrobił, a potem przeskoczyć do Hollywood? Miałem szacunek do Hogana, ale Rock wzniósł go o poziom wyżej.

Mogłem jednak posmakować trochę aktorstwa. Kręciliśmy przecież *Ready to Rumble*. A niedługo potem brałem udział w *WWE Tough Enough*, które było programem powstałym z połączenia pomysłów WWE-MTV. Uczestnikami byli wrestlerzy, którzy trenowali i walczyli o zwycięstwo w programie, a także o start w tym biznesie. Poleciałem do L.A., a następnego dnia udałem się do obozu, gdzie było kręcone to reality show. W każdym tygodniu odwiedzała ich inna gwiazda WWE. Dałem im rady i opowiedziałem o tym przez co przeszedłem w trakcie mojej kariery, a także o tym, jak wspinałem się po szczeblach drabiny. Mój przekaz był prosty: tak często, jak się potykałem, tak często wstałem i wspinałem się ponownie. Ściągnąłem także maskę stojąc przed nimi na znak tego, że traktowałem ich, jako profesjonalistów. Kamera oczywiście filmowała mnie zza pleców.

MAIN EVENT

Matt Hardy pokonał mnie podczas WrestleManii XIX, ale sposób, w jaki to zrobił, wołał o rewanż. Ja to wiedziałem. On to wiedział. Fani też o tym wiedzieli. Było to historyczna noc na SmackDown! w czerwcu. Byliśmy w main evencie gali – pierwszy raz o Cruiserweight Title walczono w najważniejszej walce wieczoru. To był zaszczyt. Kolejność walk w Stanach nie jest tak ważna, jak w Meksyku. Tam, federacje

ściśle przestrzegają porządku karty. Main eventer nigdy nie rozpocznie gali. Najwięksi drawowie zawsze kończą galę. Nawet jeżeli hierarchia w WWE nie jest ściśle przestrzegana, to wielkim zaszczytem było uczestniczenie w walce zamykającej galę. To był znak, że dywizja cruiserów otrzymywała należny jej szacunek tak od fanów, jak i od federacji.

Shannon Moore ponownie był w narożniku Matta. Crash był tam także. Na początku stali obok ringu, ale kiedy Matt wyrzucił mnie poza liny, to oni do mnie dopadli i zaczęli mnie obijać. Przestali dopiero, jak sędzia ich odciągnął. Matt próbował wykonać splash bomb, a także pracował nad moją dopiero co zaleczoną nogą. Wymieniliśmy serię moonsaultów, rzutów i nearfalli. Udało mi się wykonać jego akcję Twist of Fate na nim na stół. Odbił w ostatnim momencie pinu. W pewnym momencie skończyliśmy poza ringiem, co nie było dobre dla mnie, gdyż tytuł nie mógł zmienić posiadacza w wyniku dyskwalifikacji. Wskoczyłem z powrotem, ale w momencie, w którym sędzia był rozproszony, Crash i Moore zaatakowali mnie powalając na ring. Matt wskoczył na trzecią linę, przygotowując się do uzyskania pinu. Zaskoczyłem go, kiedy uciekłem. Widzowie wstali z miejsc i tak pozostali. Matt ułożył mnie pod Twist of Fate, ale kiedy mnie złapał, ja go podciąłem. Ramiona dotknęły ringu, a uzyskałem pin. Tłum oszalał. Tytuł był mój.

Nasza walka była perfekcyjna. Nic bym w niej nie zmienił. Czuliśmy to od początku do końca. Matt wypróbował na mnie wszystkiego i vice versa. To był naprawdę świetny moment mojej kariery. Fani naprawdę ożyli. Nie wiedziałem dlaczego. W Anaheim była spora populacja hiszpańskojęzyczna i to mogło odegrać rolę. Może byli też zmęczeni ciągłymi zwycięstwami złych zawodników, a teraz nadchodził czas na przejęcie kontroli w federacji przez tych dobrych. Nieważne. Chcieli zobaczyć mnie, jak zwyciężam i byłem zadowolony mogąc im to dać. Pamiętam, że widziałem moją żonę i mojego syna stojących naprzeciw ringu, którzy też byli zachwyceni. Dominik wszedł do mnie do ringu. Dałem mu do rąk tytuł i wziąłem go na ręce. Galę zakończyło ujęcie Angie, która płakała ze szczęścia trzymając w ramionach naszą córkę – Aalyah.

BATTLE ROYAL I TEAM ANGLE

Cruiserzy dostali solidny push w WWE na początku 2000 roku. Mieliśmy talent i umiejętności. W dywizji był Matt Hardy, Billy Kidman, Shannon Moore, Jamie Noble, Yoshihiro Tajiri (Japończyk, który walczył w Meksyku i w ECW). Miałem z nim kilka dobrych walk. Wszyscy mówili, że jest leniwy, ale ja tego nigdy nie odczułem. Zawsze chciał ze mną pracować. Kolejnymi członkami dywizji byli Ultimate Dragon, Chavo Guerrero, Shoichi Funaki. To były same gwiazdy.

Dywizja była tak silna i duża, że na WrestleManii XX dostaliśmy Cruiserweight Battle Royal. Było nas dziesięciu w tej walce. Ultimate Dragon rozpoczął pinując Shannone’a Moore’a. Jamie Noble wyeliminował Dragona, a także Funakiego i Nunzio. Kolejnym był Kidman, który pozbył się Noble’a. Ja z kolei przypiąłem Kidmana i Tajiriego. Ostatecznie Chavo Guerrero spinował mnie z pomocą swojego taty. Zwycięstwo należało do niego. Obronił także Cruiserweight Title.

W tamtym czasie dużo walczyliśmy także w drużynach. Pamiętam, jak Kurt miał swój angle z Team Angle, w którego skład wchodził on oraz Shelton Benjamin i Charlie Haas, którzy nazywali siebie *World’s Greatest Tag Team*. Nie wiem czy rzeczywiście byli najlepszym tag teamem, ale na pewno byli świetnymi przeciwnikami. Razem z Kidmanem mieliśmy z nimi świetną walkę na Vengeance. Każdy rzucał pomysłami przed walką i stworzyliśmy niebywałe akcje. Za każdym razem, jak masz czterech ciężko pracujących zawodników w jednej walce, to musi działać. Nie ma innej drogi. Było jeszcze coś – należeliśmy do tych wschodzących gwiazd głodnych sukcesów i chcieliśmy udowodnić naszą przydatność dla federacji. Obejrzyjcie tę walkę, to zobaczycie wszystkie nasze wymyślone akcje. Była między nami naprawdę dobra chemia.

DEADMAN

Moją specjalnością były starcia z dużymi gośćmi. Fani naprawdę wierzyli, że byłem w stanie pokonać większego rywala i to sprawiało im radość. Jednak wszystkie zakłady na mnie zostały wycofane przed starciem z prawdziwym dużym *martwym* gościem. Miałem walkę w 2003 roku z Undertakerem. Braliśmy udział w turnieju eliminacyjnym, który miał wyłonić pretendenta do WWE Title, który był w posiadaniu Brocka Lesnara. Byłem postrzegany, jako underdog, ale wciąż pamiętano moje zwycięstwa nad znacznie większymi. Musicie pamiętać, że dorastałem oglądając Undertakera. Kochałem oglądać jego wejścia. Kilka lat później mieliśmy kolejną walkę. Ja wszedłem pierwszy do ringu i stanąłem w narożniku oglądając, jak wchodzi na ring. Całkowicie zapomniałem, że mam z nim walkę. Wracając do 2003 roku. Undertaker wjechał swoim motocyklem na arenę i zebrał ogromne brawa od widzów. Ja z kolei wyskoczyłem znów spod rampy i wszedłem na ring. Wymieniliśmy trochę ciosów, zanim wrzucił mnie w narożnik. Potem kilka kopnięć, a kiedy po mnie szedł, za pomocą dropkicka wyrzuciłem go z ringu. Był teraz mojej wielkości, ale nie na długo. Wśliznął się z powrotem i otrzymałem big boota prosto w twarz. Boom! Podczołgałem się pod liny i powoli wstałem. Wykonałem kilka moich akcji, włączając wariacje z DDT. Kiedy podniósł mnie pod powerbomb, okręciłem się wokół niego i powaliłem go na ring za pomocą DDT. To była wspaniała akcja, a przede wszystkim jego pomysł. Undertaker był perfekcyjnie ustawiony pod 619. Jednak on zawsze wydawał się idealnie ułożony pod pin, po czym nagle podnosił się. Dostałem się do lin i chciałem wykonać West Coast Pop, ale on złapał mnie i uderzył mną o ring wykonując Last Ride. Tak zwyciężył w tej walce. Praca z nim to był dla mnie niezwykle szacunek. Przy nim nauczyłem się, jak

lepiej wykonywać i umiejscawiać swoje akcje. Bardzo często wracam do tego pojedynku. Zawsze, jak pracuję z większym zawodnikiem, oglądam tę walkę.

EDDIE, DOMINIK I NAJGORSZY DZIEŃ W MOIM ŻYCIU

Większość 2003 i 2004 roku spędziłem na potyczkach z cruiserami. Pas straciłem na rzecz Tajiriego we wrześniu w Filadelfii. Pas odzyskałem pokonując go w styczniu w Waszyngtonie, a potem straciłem tytuł na rzecz Chavo Guerrero w lutym. Moje title runy z WCW są wliczane, więc pas zdobywałem siedem razy, więcej niż ktokolwiek inny. Pozostali zawodnicy na tej liście to między innymi Chavo, Psicosis, Billy Kidman, Chris Jericho, Dean Malenko czy Eddie Guerrero. Teraz można sobie zdać sprawę, że jest lista sław nie tylko cruiserów, ale także tej epoki wrestlingu. To niebywały zaszczyt móc znaleźć się na niej. Jednak nie to było największym osiągnięciem w tamtym czasie, ale odkrycie mojego potencjału w federacji. Osobą, która mi w tym pomogła, a która zawsze była moim przyjacielem i wrestlingowy partnerem oraz najlepszym przeciwnikiem, był Eddie Guerrero.

Razem z Eddiem byliśmy przyjaciółmi i wrestlingowymi przeciwnikami przez całą moją karierę, zaczynając już w Meksyku. W WCW mieliśmy najlepsze walki w mojej karierze. Współpracowaliśmy razem w Filthy Animals, zanim Eddie doznał kontuzji, a potem odszedł z federacji. Walczyliśmy razem przez krótki okres w moich początkach w WWE, ale nigdy nie byliśmy przeciwnikami na potrzeby storyline'u. Taki stan rzeczy utrzymywał się do 2005 roku. Zaczęliśmy rok, jako drużyna, a potem storyline doprowadził do naszego podziału i stania się wrogami. Był on nazywany jednym z najlepszych storyline'ów ostatnich dwudziestu lat.

Razem z Robem Van Damem trzymaliśmy pasy drużynowe w 2004 roku i wchodziliśmy z nimi w 2005 rok. Straciliśmy je na rzecz Basham Brothers w środku stycznia. Był to starcie czterech drużyn. Jedną z nich był team Eddiego i Bookera T. W wyniku kontuzji Roba, Eddie i ja nawiązaliśmy współpracę, jako drużyna. Odzyskaliśmy pasy w lutym podczas No Way Out PPV. Współpraca wyglądała, jak wymarzona. Prawie. Na WrestleManii mieliśmy zmierzyć się z inną drużyną, a okazało się, że będziemy walczyć jeden przeciwko drugiemu, wciąż jako tag team. Jednak powróćmy na chwilę do Eddiego.

Mieliśmy wspaniałe walki w WCW – moja jakkolwiek pierwsza walka o maskę była z nim i była wspaniała. Nie wierzyłem jednak, że kiedyś będziemy w drużynie. Jednak tak szybko, jak zaczęliśmy ze sobą współpracować, tak szybko znaleźliśmy chemię i wspólny rytm. Ja byłem połówką Eddiego w ringu. Jak partnerzy, mogliśmy rozmawiać w trakcie walki na boku, czyli mogliśmy robić coś, czego nie dało rady robić, kiedy byliśmy przeciwnikami. Wymienialiśmy poglądy, jak walka powinna przebiegać, jakie akcje wykonać, jak wykrzesać z widzów energię. Zwykle mówił do mnie „*Tylko mnie słuchaj. Słuchaj.*” To

stało się moim mottem. Walka z Eddiem była prawdziwą lekcją. Nie tylko się uczyłem, ale także bawiłem.

Eddie to był Eddie i czasami praca z nim przypominała bardziej jakiś test. On miał wizję tego, co może się zdarzyć w ringu. Może nie był perfekcjonistą, ale pracował na najwyższym poziomie i niebywale wysokich standardach. Jeżeli rzeczy nie szły dobrze – albo coś wskazywało, że mogę nie pójść – on to korygował. Był zawsze twardy w stosunku do innych, ale był także surowy w stosunku do siebie. Jeżeli coś nie poszło, słyszałem tylko „*Kurwa, ja pierdolę, niech to szlag!*” Pytałem wtedy – „*Eddie, co jest? Wszystko okej?*” Musiał iść dalej. Potem, po walce, kiedy zeszliśmy na Gorilla Position razem, obróciłem się i Eddiego już nie było. Chciał pobyć sam. Kiedyś powiedział mi dlaczego – „*Nie chcę z nikim rozmawiać czy krzyczeć, a zwłaszcza słuchać narzekań agentów na główniany mecz.*” To było bardzo rzadkie, kiedy agent chciał coś powiedzieć, zwłaszcza w przypadku walk z udziałem Eddiego. Jednak to był te jego własne wysokie standardy. Jeżeli nawet coś małego poszło nie tak, on to wszystko przeżywał, nawet bardziej niż te wszystkie dobrze wykonane rzeczy. Kiedy już coś szło nie tak, to bardzo rzadko było to z jego winy. Jednak on to wszystko odbierał personalnie. Taki już był. Bardzo emocjonalny i zawsze w stu procentach skupiony. Na zapleczu można było go znaleźć włączającego nogami i myślącego o każdej kontuzji, którą miał. Jednak kiedy wychodził zza kurtyny przechodził całkowitą transformację. Kiedy zakładał swoje buty, zawsze dawał z siebie to, co najlepsze.

Wiedziałem, że zmagał się ze swoimi demonami. Doznał urazu w wypadku samochodowym, który doprowadził do uzależnienia od środków przeciwbólowych i rehabilitacji. Tego wszystkiego można się dowiedzieć z publicznych wiadomości. Jednak nie ma tam informacji, że dzięki swojej determinacji i sile potrafił się temu opierać. Zwalczał go, jak prawdziwy profesjonalista, którym był. Pamiętam, jak parę razy będąc z nim ringu, chwycił się za plecy. Widziałem jego ból i mękę, ale nie poddawał się. Pytałem go „*Wszystko okej, Eddie?*”. On odpowiadał – „*Tak, tak, tak!*” i kontynuowaliśmy walkę.

MISTRZOWIE

Jedną z unikalnych w naszych relacjach był fakt, że ja wciąż byłem babyfacem, a Eddie kłamał, oszukiwał i odgrywał heela. Był bardzo lubiany przez widzów – chantowali go bardzo często – ale nie wygrywał za pomocą niedozwolonej taktyki, jeżeli to nie było konieczne do zwycięstwa. A fani to kochali. Pamiętam noc, w którą zostaliśmy mistrzami drużynowymi pokonując Bashams w Pittsburgu 20 lutego. Miało to miejsce na No Way Out i mieliśmy pierwszą walkę tego wieczoru. Eddie wykorzystał całą grę różnych oszustw tej nocy. Wiązał na przykład linki, które trzymają partnerzy stojący poza linami, aby były dłuższe. Oczywiście nasi przeciwnicy także nie grali fair. Wykonywali akcję dwójkowe za plecami sędziego przez cały pojedynek. Eddie im po prostu odpłacał. Raz zeszedł po krzesło i wrócił z pasami, chcąc użyć ich, jako broni.

- „Nie, Eddie, co Ty robisz?” - krzyknąłem
- „Mam zamiar im przywalić.” – odpowiedział
- „Nie. Musimy wygrać czysto.”
- „Pozwól mi to zrobić.” – krzyknął. Trzymałem pasy i krzesło poza ringiem przez minutę. Jeden z przeciwników zabrał mi pas i rzucił w stronę Eddiego na ring. Eddie odrzucił go drugiemu przeciwnikowi, a kiedy sędzia podszedł odebrać mu pas, dałem Eddiemu drugi pas, którym ten uderzył przeciwnika za plecami sędziego i uzyskał pin. Zwyciężyliśmy i zdobyliśmy pasy.

WRESTLEMANIA

Utrzymaliśmy pasy broniąc je przez kilka tygodni. Normalnie powinniśmy bronić ich na WM21 przeciwko Bashamom albo innej drużynie. Jednak musieliśmy zmierzyć się ze sobą – pierwszy raz w historii WM. Rok wcześniej Eddie był mistrzem WWE zdobywając WWE Title na No Way Out. Stracił go na rzecz JBL’a po kontrowersyjnej decyzji Kurta, który był wtedy Generalnym Managerem. W momencie, w którym byliśmy mistrzami, Chavo Guerrero zasiał niezgodę pomiędzy mną a Eddie. To było podstawą naszego konfliktu. Przez te wszystkie lata, Eddie miał kilka walk przeciwko mnie, i zawsze znajdowałem jakiś sposób, aby go wkurzyć. Można powiedzieć, że byłem dla niego tym, czym dla Supermana kryptonit. Nawet kiedy on był na szczycie, to go pokonywałem. Dlatego podbudowa pod WM21 sprawiała, że ludzie zaczęli rozmyślać, czy rzeczywiście jestem jego kryptonitem czy Eddie może mnie pokonać. Wciąż byliśmy partnerami i przyjaciółmi. Jednak to ziarno zostało zasiane. Eddie zasugerował, abyśmy walczyli przeciwko sobie, aby dać widzom świetne show. A może dlatego, żeby udowodnić, że jest lepszym ode mnie. Kłopoty zaczęły się piętrzyć. Kilka dni przed WM obaj interweniowaliśmy w swoje walki pozabawiając jeden drugiego zwycięstwa.

Eddie przyjechał do Staples Center na WM swoim Chevroletem cabrio. Ja z kolei założyłem kostium z narodowymi barwami amerykańskimi z tyłu, a z meksykańskimi z przodu. Muszę powiedzieć, że tłum skandował głośno „Eddie! Eddie!”, kiedy wchodziliśmy obaj na ring. W tym czasie fani musieli mieć efekt podwójnego lustra. Wykonywaliśmy dokładnie te same akcje, aby uzyskać pin. Tłum był zachwycony. To z czego sobie nie zdawali sprawy, to fakt, że miałem problem z kostiumem. Moja maska miała zaczep na rzepę pod podbródkiem. Zsuwał mi się co chwilę i nie było żadnej szansy, aby to naprawić. Musiałem co chwilę chwytać maskę i ją poprawiać. Nigdy więcej już nie używałem tej maski. Sprawiało mi to problem, bo mieliśmy świetnie i perfekcyjnie zaplanowany mecz, a to komplikowało sprawę. Traciłem przez to na koncentracji. Kiedy biegłem w stronę lin musiałem chwytać maskę, aby mi nie spadła. Mogliśmy wykonać każdą akcję, ale ten problem sprawiał mi problem z timingiem i sposobem pracy w trakcie walki. W trakcie walki wkurzała Eddiego moja sprawność. Było kilka groźnych nearfalli. Dostar-

czyłem mu 619. On z kolei skontrował jednego z West Coast Pop w nearfall. Jednak udało mi się przytrzymać jego ramiona na macie na tyle długo po kolejnej hurricanranie, że zdobyłem pin.

Pokonałem go, a to podgrzało atmosferę między nami. On nie mógł w to uwierzyć. Podaliśmy sobie dłonie po walce, ale widziałem na jego twarzy frustrację. Wiedział, że jestem lepszy od niego i nie mógł mi tego wybaczyć. Walczyliśmy potem, jako drużyna, podczas SmackDown! przeciwko MNM – Mercury i Nitro. Oni byli nowi na tej gali, a my byliśmy silnymi faworytami, co sprawiło, że nasza przegrana z nimi zszokowała wszystkich. Eddie oczywiście obwinił mnie o porażkę. Po pinie pchnął mnie na matę. W ciągu tygodnia wszystko próbowaliśmy załagodzić. Eddie dał nawet świetne promo na temat naszej przyjaźni. Okazały się to jednak puste słowa, kiedy weszliśmy do ringu. Uderzyłem go przypadkowo – on myślał, że to było celowe. To doprowadziło do tego, że odszedł w trakcie walki. Tłum chantował jego imię, aby powrócił, a walczyliśmy wtedy w Anglii. Wrócił do walki, ale bardziej, jako widz, a nie zawodnik. Przegraliśmy ponownie. Dwa tygodnie przed WM tłum krzyczał – „*Eddie! Eddie!*” Teraz skandowali – „*Eddie sucks! Eddie sucks!*” Byliśmy dopiero na początku storyline’u. On stał za tym pomysłem i obrotem spraw. Planował jeszcze bardziej to zakręcić.

SEKRET

Kontynuowaliśmy nasz feud wiosną. Natomiast pod koniec czerwca Eddie – sfrustrowany nieudanymi próbami pokonania mnie – zaczął udawać, że ma jakiś sekret, który mnie zniszczy. Uderzał raz po raz. Po pierwsze nikt nie znał tego sekretu – nikt poza mną, Eddiem i naszymi rodzinami. Poprosiłem swoją rodzinę, aby tego nie ujawniała. Moja żona i jego żona zaczęły prosić, aby okazał litość. To wszystko czyniło go jeszcze bardziej diabolicznym i silnym. W pewnym momencie dodał, że ten sekret dotyczy mojego syna – Dominika. Mieliśmy walkę w lipcu na American Bash. Stawką był ten sekret. Powiedział, że jeżeli on wygra, to zatrzyma tę wiadomość dla siebie. Wygrałem ja, a Eddie nic powiedział – do pierwszej gali po walce. Wyjawił, że Dominik to tak naprawdę jego syn. Muszę tutaj zaznaczyć, że Dominik to w rzeczywistości mój syn – absolutnie. Nie był adoptowany, jak to zasugerował Eddie podczas gali. Musiałem to dodać, bo Eddie był bardzo przekonujący w tym co opowiadał. Dominik także był, gdyż pojawiał się przez kolejne kilka tygodni razem z Eddiem. Ja odgrywałem rolę tego złego ojczyma, który sprawował tylko nad nim opiekę. Nasz program doprowadził do walk, w której stawką była opieka nad Dominikiem. Nie w sędzie – walczyliśmy w ringu w ladder matchu podczas SummerSlam PPV.

Na potrzeby feudu Eddie wymyślił nawet historię na podstawie swoich doświadczeń. Wyjawił, że on, jako ojciec nie mógł pozwolić sobie na dobrą opiekę nad Dominikiem, więc oddał go pod opiekę mojej żonie i mi. Eddie miał być z tego powodu zadowolony, a Dominik miał dorastać w naszym domu. To

miał być sekret, tak długo, jak to tylko było możliwe. To wszystko sprawiało, że historia była bardzo prawdziwa. Na początku Eddie używał tego sekretu, aby mnie zranić. Potem zachciał sprawować opiekę nad Dominikiem i odebrać mi go, co doprowadziło do finału na SummerSlam.

To wszystko to był pomysł Eddiego. Nie wiem skąd dokładnie go wziął. Podobny storyline był w ECW z udziałem Sandmana i Ravena, gdzie syn Sandmana odwrócił się od niego. Jednak nigdy nie pytałem Eddiego czy inspirował się tym, czy nie. Razem z żoną porozmawialiśmy na temat tego storyline'u i tego, czy chciałby się w to wszystko włączać. On był temu początkowo przeciwny, dopóki nie porozmawiał z Eddiem. On był wtedy w trzeciej klasie i chcieliśmy mieć pewność, że zrozumie o co chodzi i czemu musi się pojawiać co tydzień w telewizji. Musieliśmy mu także wytłumaczyć, że różni ludzie będą mieli różne zdanie na temat tej historii. Zapytał go pewnego razu – „*Będziesz mógł ze mną podróżować, będziesz w telewizji. Co o tym myślisz?*” Jego pierwszą reakcją było – „*Nie wiem tato.*” To była oczywiście naturalna nieśmiałość – nie powiedział nie, ale nie wiedział co o tym myśleć. Eddie podszedł do tego z innej strony i rozmawiał z nim na ten temat znacznie dłużej. Chciał mieć pewność, że Dominik będzie się z tym czuł dobrze. W szkole musieliśmy wytłumaczyć wszystko nauczycielom, a także zapewnić jemu możliwość nauki, kiedy będzie z nami w trasie. Ciągłe mu powtarzaliśmy – „*Pamiętasz, że tak nie jest w rzeczywistości, prawda? To tylko jest wymyślone.*” On odpowiadał – „*Tak, wiem Tato. Wiem. To nie jest prawdziwe.*”

Jednak przed kamerą wyglądało tak, jakby w to wierzył. Kiedy dorastał wydawała się nieśmiały, ale był świetnym aktorem w tych krótkich filmach, które były kręcone, a przecież nie miał nigdy szansy na występy przed kamerą. Wiedział co należy robić i jak grać, zanim ktokolwiek dał mu wskazówki. Kiedy robiliśmy pierwszy film – to było gdzieś w Kalifornii – byliśmy w parku. Byłem tam razem z Dominikiem i Eddiem. Dominik się bawił i krzyczał do Eddiego – „*Dalej, wujku Eddie, popchnij mnie!*” Eddie obdarzył mnie wtedy spojrzeniem, które mówiło – „*znam sekret, który zrani Ciebie bardzo.*” W połowie sceny zacząłem się martwić, że zbyt mocno popchnąłem Dominika, traktując go, jak osiemnastolatka, a on miał przecież siedem lat. Jednak jego postawa uspokoiła moje obawy. Spróbowałem się zrelaksować i cieszyć tą chwilą. Jedną z rzeczy, która mnie zdziwiła to fakt, że nigdy nie patrzył w obiektyw kamery, czyli tam gdzie nie powinien. Zachowywał się całkowicie naturalnie. Potem, kiedy musiał pokazać strach przed kamerą, zrobił to jak zawodowiec. Presja? Wygląda, jakby jej nie odczuwał. Zaraz po zakończeniu zdjęć chwycił za swój PSP i powrócił do gry w gry wideo. Granie i bycie częścią tego storyline'u było dla niego zabawą.

Spędziliśmy na tym cztery, a może pięć miesięcy. Jeżeli dodać do tego także naszą współpracę z Eddiem, jako tag team, czyli przed storylinem z Dominikiem, to będzie to ok. 8 miesięcy. To była najdłuższa hi-

historia w jakiej kiedykolwiek brałem udział. Nasz agent z federacji, Bruce Prichard bardzo nam wtedy pomógł w utrzymaniu zainteresowania widzów tą historią. Moja współpraca z Eddiem weszła na kompletnie nowy poziom i bardzo zbliżyła nasze drogi i rodziny, jak nigdy do tej pory. Zbliżyłem się także do mojej rodziny. Nie tylko do Dominika, ale także do córki do żony, które odgrywały role w tej historii. Cała historia była dla mojej żony bardziej osobista niż wtedy, gdy nagrywaliśmy DVD. Teraz musiała wychodzić przed fanów w trakcie naszej wojny o opiekę nad Dominikiem. Wykonywała bardzo dobrą robotę. Czasami trzęsła się cała ze strachu, a kiedy powiedzieli nam, że na pewien czas oddadzą Dominika do domu dziecka przed wydaniem decyzji – on zaczęła płakać. To wszystko zostało nagrane. To było wspaniałe.

LADDER MATCH

Opieka nad Dominikiem miała zadecydować się w ladder matchu na SummerSlam. Pinowanie tutaj nie było istotne. Cała idea polegała na wspięciu się na drabinę ustawioną na środku ringu i zdjęciu walizki, w której były dokumenty Dominika. Ten, kto zszedł z nimi, miał opiekę nad Dominikiem. Mój syn podczas walki siedział na widowni. Podeszedłem do niego przed walką i powiedziałem, że wszystko będzie dobrze i wróci ze mną dzisiaj do domu. On odpowiedział – „*Tak Tato, wiem.*” Ucałowałem go w czoło. On nie spojrzał w kamerę. Później, kiedy Eddie był bliski ściągnięcia walizki, Dominik wstał i zrobił bardzo przerażoną minę. Stoczyliśmy wspaniałą walkę. Bawiliśmy się w jej trakcie, czasami podrzucając sobie pomysły na akcje na bieżąco. Skopaliśmy tylko jedną akcję. Eddie miał wykonać sunset flip z drabiny, zrzucając mnie na dół. Kiedy pchnął mnie, nie poleciałem tak, jak powinienem. Najpierw on uderzył, a dopiero ja. Jednak wszystko inne co wykonywaliśmy było zaplanowane. No prawie wszystko.

W trakcie walki Eddie uderzył mnie o jedną z drabin i wylądowałem na macie. On zaczął wspinać się po walizkę, kiedy na ring wbiegł Dominik i zaczął trząść nią trochę za lekko, aby go zrzucić według planu. Pomimo tego Eddie zszedł z niej i stanął naprzeciw niego. Krzyknął do Dominika – „*No chodź się przytulić!*” Dominik cofał się i kiwał głową. Eddie wciąż powtarzał – „*No chodź się przytulić. Będzie teraz musiał mnie kochać.*” Dominik wciąż nie chciał, więc Eddie zaczął mu grozić i zamachnął się, aby go uderzyć. Zainterweniowałem, a Dominik uciekł z ringu. W pewnym momencie wykopał mi drabinę spod nóg, kiedy ja trzymałem już za hak i walizkę. Wisiałem w powietrzu, a Eddie ściągnął mnie za nogi wykonując przy tym powerbomb. Postawił na mnie drabinę i zaczął się po niej wspinać. Kiedy on męczył się z zapięciem walizki, mi udało się wytrącić mu drabinę spod nóg i teraz on wisiał trzymając się walizki. Chwilę potem miała pojawić się żona Eddiego - Vickie, chcąc go powstrzymać. Jednak w wyniku naszej improwizacji wcześniej pozmieniało się trochę i zapomnieliśmy o tym. Kiedy Eddie wspinał się po drabinę zaczął nerwowo powtarzać – „*Gdzie jest Vickie? Gdzie do cholery jest Vickie?*” Zrzuciłem go z drabiny. Kiedy skończył wydzierać się na sędziego, który stał obok ringu, aby sprowadził Vickie, wykonał na

mnie swoją akcję Three Amigos. Ponownie zaczął wspinać się na drabinę. Tym razem Vickie wbiegła i zaczęła błagać go, aby nie zabierał mi Dominika. Kiedy to nie pomogło, pchnęła drabinę zrzucając z niej męża. Po chwili podniosłem drabinę, wspiąłem się po niej i ściągnąłem walizkę odzyskując Dominika. Wszystko zakończyło się dobrze, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Dominikowi zapłacono za pojawienie się w trakcie walki. Te pieniądze włożyliśmy mu na konto bankowe i pozwoliliśmy skorzystać z nich tylko w specjalnej potrzebie. Jednak najlepszą częścią było pokazanie Dominikowi, na czym polega moja praca. Byliśmy razem w trasie. Mógł poczuć się jak jeden z nas, obojętnie czy jechałem ze mną i Charliem Haasem czy odrabiał lekcje na arenie przed galą. To było niewiarygodnie doświadczenie. Chciałbym zobaczyć go kiedyś walczącego w ringu. Chciałbym, aby kontynuował rodzinną tradycję Mysterio. Nie chcę jednak naciskać, ale jeżeli kiedyś zapyta, to będę szczęśliwy mogąc go trenować.

Może kiedyś uda mi się znaleźć, jakiś storyline dla mojej córki, abym mógł spędzić z nią trochę czasu w trasie. Ona kocha być w centrum uwagi i jest bardzo utalentowana. Tańczy i śpiewa. Jest w tym taka dobra, że mnie czasami przeraża. Oczywiście kocha wrestlingowy biznes. Za każdym razem, kiedy przyjeżdża ze mną, to lubi trzymać się na zapleczu z Divami. Jednak bądźmy szczerzy. Widzę przyszłość swojej córki w czymś większym i ważniejszym niż pro wrestling. Chciałbym, aby aspirowała do Hollywood albo na Broadway. Jest tak bardzo utalentowana. Oczywiście może zostanie weterynarzem, co także będzie mnie cieszyło.

KRZYŻ

Na SummerSlam zakończył się mój program z Eddiem. Od tego czasu Eddie rozpoczął storyline z Batistą o pas. Ja natomiast miałem swój feud z JBL'em. Nasz długi feud z Guerrero pomógł nam obu, ale nadszedł czas, aby ruszyć dalej. Nasze życie poza ringiem także się trochę pozmieniało. Eddie przeniósł się do Phoenix, a ja miałem wiele spraw rodzinnych na głowie. Na początku listopada 2005 roku, WWE planowało tour po Europie. Mieliśmy mieć wielką galę w Minneapolis, a stamtąd mieliśmy się udać w trasę. To była niedziela. Nagrywaliśmy specjalne gale RAW i SmackDown! tuż przed naszym wylotem do Europy. Na początku miałem polecieć do Phoenix i stamtąd udać się Minneapolis z Chavo i Eddiem. Jednak w ostatniej chwili zmieniłem plany i zdecydowałem się na bezpośredni lot do Minneapolis w niedzielę rano. W piątkowy wieczór wyjechałem z domu i zatrzymałem się u mamy. Dała mi wtedy prezent – mały drewniany krzyż z Jezusem. Wiedziała, że lubiłem krzyżyki i do dzisiaj mi kupuje, jeżeli znajdzie jakieś niepowtarzalne. Razem z krzyżem była kartka z angielskim napisem, którego moja mama nie rozumiała. Ona wybrała ten krzyż, gdyż się jej spodobał. Na kartce było napisane – „*This cross is to be given someone so that they may have a better death.*”

W niedzielę rano wylądowałem w Minneapolis około ósmej lub ósmej trzydzieści. Wziąłem taksówkę i kazałem jechać kierowcy prosto na arenę. Kiedy dojechalismy, jakąś godzinę później, wysiadłem i wyciągnąłem z niej moje bagaże. Przyszedł jeden kierowca ciężarówki z naszej ekipy i powiedział:

- „*Rey, słyszałeś co się stało z Eddiem?*” – zapytał.

- „*Nie*” – odpowiedziałem zdumiony.

- „*Eddie zmarł!*”

Trafiło to we mnie, jak pocisk. Kierowca powtórzył to raz jeszcze – „*Tak, Eddie zmarł.*” Nie chciałem uwierzyć i zapytałem – „*Kiedy to się stało?*” On powiedział, że nie wiem. Zostawiłem moje bagaże i wbiegłem do budynku. Ludzie płakali. Ja także zacząłem. Pobiegnąłem do Tomko, który w tym czasie pracował z nami.

- „*Gdzie on jest?*” – zapytałem

- „*Myślę, że w hotelu Mariott.*” – powiedział Tyson Tomko

- „*Wiesz, gdzie to jest.*”

- „*Tak.*”

- „*Zabierz mnie tam.*” – powiedziałem i wyszliśmy z budynku. Nie mogłem w to uwierzyć. Nie widziałem czego mam się spodziewać. Weszliśmy na piętro, na którym znajdował się pokój Eddiego. Kilka godzin przed moim przylotem do miasta, Chavo wszedł do pokoju Eddiego i znalazł go tam martwego na podłodze. Próbował go reanimować, ale nie dawał żadnych oznak życia. Lekarze powiedzieli później, że zabiła go choroba serca, stwardnienie i zwężenie naczyń krwionośnych, które dostarczają krew i tlen do serca. Wtedy jednak tego nie wiedziałem. Moja wyobraźnia podpowiadała mi różne rzeczy. Winda była otwarta, a w środku pokoju byli medycy, którzy zajmowali się ciałem. Wciąż miałem nadzieję, że go uratują. Chavo powiedział mi po chwili, że Eddie miał atak serca. Wokół była cisza. Kiedy medycy wyszli od niego, zapytaliśmy, czy możemy zobaczyć go ostatni raz. Pozwolili nam. Weszliśmy do pokoju. On leżał obok łóżka, a jego nogi leżały z tej strony co poduszki. Prześcieradło było owinięte wokół jego nóg. Staliśmy nad nim i patrzyliśmy na niego. Wreszcie klęknałem i pocałowałem go w czoło mówiąc przy tym, że go kocham. Kiedy wstałem, włożyli jego ciało na nosze i zabrali go.

Robienie show tego wieczoru była dla wszystkich bardzo trudne. Wiedzieliśmy jednak, że Eddie chciałby, abyśmy wykonywali swoją pracę. On zrobiłby tak na naszym miejscu. Martwiłby się nami, ale wyszedłby na ring i dałby najlepsze show, jakie byłby w stanie dać. Nagrałem krótki film-hołd dla niego. Kiedy mówiłem, miałem wrażenie, że maska staje się coraz bardziej ciasna i nie mogłem wykrztusić słów. Jak tylko kamera zgasła zerwałem ją z twarzy. Fani nie widzieli mojej twarzy, tylko Eddie ją zobaczył. Na jego pogrzebie, krzyż który otrzymałem przed wyjazdem od matki włożyłem między jego dło-

nie, kiedy leżał w trumnie. Po to właśnie był ten krzyż – dla lepszej śmierci. Modliłem się, aby odszedł w pokoju.

Bóg dał mi prezent w postaci spędzenia tych kilku miesięcy na pracy z Eddiem. Mogliśmy poznać się wtedy dużo lepiej. Wielu ludzi mówiło, że kiedy czujesz, że nadchodzi śmierć, robisz rzeczy, których normalnie być nie robił. Czy tak stało się także tutaj? Czy Eddie wybrał współpracę ze mną, ponieważ czuł nadchodzącą śmierć? Nie wiem. W naszym zawodzie rozpoczynamy pewne historie i je kończymy, a przeciwnicy zmieniają się cały czas. Wiem jedno – dziękuję Bogu, że miałem możliwość pracy z nim tak blisko na kilka miesięcy przed jego śmiercią.

Zwykle wołaliśmy na Eddiego – Wiwito. To było tak w ramach żartów. Słowo pochodziło częściowo od tego, jak rodzina nazywała go, kiedy był jeszcze mały – Edwiese. My z kolei przekształciliśmy to w Wiwito. Nazywaliśmy go tak cały czas. Ja go tak nazywałem – on nazywał tak mnie. To jedna z tych rzeczy, które robią przyjaciele. Mówił tak do mnie i Eddie i Chavo. Ostatni raz kiedy widziałem Eddiego żywego, razem z Big Showem siedzieli w pokoju hotelowym rozmawiając o Biblii. Wszedłem, aby się pożegnać. Za każdym razem, jak się żegnaliśmy, całowaliśmy się w policzek. On powiedział – „*Goodbye, Wiwito.*” Ja odpowiedział – „*Goodbye, Wiwito.*”

MISTRZ

Kiedy przychodziłem do WWE powiedziałem sobie – „Jest tak dobrze, jak wygląda. Jestem tutaj.” Myślałem wtedy, że lepiej być nie może. Myliłem się. Była jedna rzecz poza dołączeniem do WWE, trzymanie pasów drużynowych czy pasa cruiserweight. Była to możliwość założenia pasa World Heavyweight. Wszystkie tytuły są ważne, ale ten wagi ciężkiej jest na szczycie. Był głównym pasem na SmackDown! i jednym z trzech głównych pasów w WWE. Mistrz zawsze stał się twarzą federacji i tego biznesu. To był najbardziej prestiżowy tytuł na całym wrestlingowym świecie. Jak sama nazwa wskazuje duzi goście mieli na niego monopol. Jednak do momentu, aż ja nie dostałem swojej szansy w 2006 roku.

Po mojej serii z Eddiem, pracowałem z raczej w feudach z dużymi zawodnikami. Po jego śmierci, wiele walk dedykowałem właśnie Eddiemu. Fani przyjmowali to bardzo dobrze, szanując naszą przyjaźń. Bardzo często chantowali jego imię w trakcie moich walk. Czuli, że przejąłem po nim pochodnię. Razem z ówczesnym Heavyweight Championem WWE – Davem Batistą walczyliśmy, jako tag team. Byliśmy połączeniem dużego silnego zawodnika oraz małego i zwinnego. Zostaliśmy mistrzami drużynowymi pokonując MNM – Mercury, Nitro, Melina – na SmackDown! 19 grudnia 2005 roku. MNM odzyskali pasy kilka tygodni później, jednak mój tag team z Davem przetrwał przez pierwszą część roku. Nasz konflikt z MNM nabierał ostrości nie tylko w ringu, ale miał także podłoże z zaplecza z powodu romansu

Batisty i Meliny. Próbował mu wyperswadować, aby nie wychodził do walki i była w tym nawet bardzo przekonująca. Dave jednak zjadł to jabłko, ale w konsekwencji pozostał mi wierny w drużynie i wierny temu biznesowi. Kiedy nie miał zamiary odpuścić walki, Melina oskarżyła go o napaść seksualną, co już było tylko na potrzeby storyline'u. Skończyliśmy tracąc pasy przez interwencję Marka Henry'ego, który stał się obrońcą Meliny.

Ja jednak znalazłem inny cel – heavyweight title. W tym czasie Randy Orton był rozważany, jako jeden z topowych heavyweightów w federacji oraz prawdopodobny zwycięzca walki Royal Rumble w styczniu i pretendent do pasa Batisty, a jak się później w styczniu okazało – Kurta Angle'a. Zwycięzca tej walki zdobywał prawo do wyboru pasa, o który będzie walczył podczas WrestleManii. Batista, jak wielu przed nim, wykorzystał właśnie zwycięstwo w Royal Rumble Matchu, aby zdobyć pas rok wcześniej. Każdy komu mówiłem o mojej chęci zdobycia titleshota na pas wagi ciężkiej, wyśmiewał mnie. Nie tylko ze względu na moją wagę i wzrost. Wylosowałem wtedy bardzo nieszczęśliwy numer do wejścia w trakcie tej walki – numer drugi. Było trzydziestu wchodzących zawodników – numer pierwszy i drugi rozpoczynali walkę. Zwycięzał zawodnik, który jako ostatni pozostał w ringu. Jak widać czekało na mnie bardzo ciężkie zadanie. Ostatni wchodził Randy Orton.

Walkę rozpocząłem z Triple H'em. Po chwili dołączył Simon Dean, który chciałem mnie wyrzucić, ale to ja pozbyłem się jego. Kolejny wbiegł mój przyjaciel Psisocis, dzięki czemu mogliśmy pokazać kilka starych akcji. Jego także udało mi się wyeliminować. Potem pojawiali się także Ric Flair, Big Show, Chris Benoit, Rob Van Dam, Carlito, Chavo Guerrero, Shawn Michaels. Triple H utrzymał się przez godzinę, dopóki nie pojawił się Randy Orton. Na końcu zostaliśmy właśnie we trzech. Triple H wyniósł mnie w górę i chciał przerzucić nad linami, kiedy chwyciłem go nogami i wyrzuciłem za ring. Pozostałem sam z Randym Ortonem. Zaraz po wyeliminowaniu, Triple H zaatakował mnie i pchnął mnie na metalowe schody, a potem wrzucił na ring. Tłum zaczął szaleć. Byli zupełnie po mojej stronie. Orton podniósł mnie, jak lalkę, a potem zakręcił mną chcąc mnie wyrzucić za ring. Jednak nie spodziewał się, że mogę go złapać nogami. Chwyciłem go w okolicach szyi i przerzuciłem nad linami. Zostałem pretendentem!

Nie tylko zwyciężyłem pokonując wielu większych rywali, ale także ustanowiłem rekord Royal Rumble Match będą w ringu przez cały pojedynek, czyli 1 godzinę 2 minuty i 12 sekund. Wzniosłem moje ręce do nieba, dedykując to zwycięstwo Eddiemu. Wiele rzeczy miało wpływ na to zwycięstwo. Na pewno było to wsparcie fanów, ale także czułem obecność Eddiego. Nie mogę pominąć także Pata Pattersona, który na zapleczu bardzo mocno mnie promował i naciskał na zarząd, twierdząc, że będę dobrym mistrzem. W tym czasie Pat był odpowiedzialny za produkcję i pełnił funkcję konsultanta dla WWE pracując na zapleczu. Starsi fani powinni pamiętać go, jako długoletniego zawodnika i komentatora. Rozpoczął

swoją przygodę z wrestlingiem w 1958 roku, a oficjalnie zakończył walki w ringu w 1984 roku. Jego najbardziej pamiętaną walką jest starcie z 1981 roku ze Sierżantem Slaughterem. Nie wiedziałem w tym czasie, co Pat widział we mnie. Może chodziło o mój profesjonalizm, może o miłość do tego biznesu, może o pasję. Niewykluczone, że podobał mu się mój styl walki i chciał wnieść coś nowego na szczyty federacji. Cokolwiek nim kierowało, wpłynął na najwyższej postawionych ludzi w WWE, włączając w to samego Vince'a. Nic na ten temat nie wiedziałem, dopóki nie spotkałem się z głównymi dyrektorami po zwycięstwie w Royal Rumble Matchu. Powiedzieli mi wtedy – „*Zostaniesz Mistrzem Wagi Ciężkiej.*” Moja odpowiedź była mało profesjonalna i padła totalnie z zaskoczenia – „*O kurwa!*” Pomyślałem potem, że przełamałem pewną barierę rozmiarów w WWE. Nie wiedziałem jednak, czy byłem w stanie udźwignąć federację. Pamiętam Eddiego, który będąc mistrzem mówił, że to bardzo go wyczerpuje z wielu różnych stron – „*Eddie, chodź przygotujemy się do nagrania tutaj*”, „*Eddie, dawaj, musisz przygotować się do swojej walki.*”, „*Eddie, zaraz będziesz udzielał wywiadu.*” To było bardzo wielka odpowiedzialność. Uderzyło to we mnie w tym samym momencie. Zostałem przytłoczony. Jednak potem było tak wiele rzeczy do zrobienia przed WrestleManią, że nie przykładałem do tego wagi. Gdzieś z tyłu głowy wciąż myślałem, że może jednak do tego nie dojść. Plany zawsze mogły ulec zmianie. Nigdy wcześniej nie trzymałem pasa Wagi Ciężkiej. Nie tylko ze względu na moją budowę. Uważałem, że ten tytuł jest zbyt prestiżowy, jak dla mnie. Może byłem zbyt skromny.

Później straciłem swoją szansę na walkę na WM o pas. Na No Way Out Randy Orton pokonał mnie w pojedynku, którego stawką był mój title shot. Zwyciężył jednak przez oszustwo. Wydawało się, że moja szansa uciekła. Wtedy Teddy Long zdecydował o dodaniu mnie do tej walki i zrobieniu z niej Triple Threat Matchu – Kurt Angle vs Randy Orton vs Rey Mysterio.

Kiedy nadeszła WrestleMania, upewniłem się, że mam odpowiedni strój. Miałem pióropusz aztecki specjalnie zaprojektowany na tę okazję, który został dostarczony do mnie tuż przed galą w Allstate Arena w Chicago. Założyłem także specjalne czarne szkła kontaktowe, który sprawiały, że moje oczy wyglądały, jak oczy sokoła. Sprowadziłem specjalnie zespół P.O.D., aby wykonali moją muzykę. Był także obecny mój przyjaciel Mad One – a.k.a Thomas Lopez – który stworzył kawałek *Booyaka 619* specjalnie dla mnie. Kiedy wyszedłem, wspiąłem się na platformę do P.O.D. i Lopeza, założyłem swój pióropusz. To był bardzo specjalny moment dla mnie, bardzo wyjątkowy. Zeszedłem do ringu. Mój największy moment w całej mojej karierze miał właśnie nadejść.

WALKA

Do tego momentu byłem zwykle spokojny. Jednak nagle zacząłem się denerwować. Chciałem mieć pewność, że wszystko tej nocy było zapięte na ostatni guzik. Dodatkowo miałem dwóch przeciwników i jak

zawsze motyle w brzuchu. Orton rozpoczął walkę atakując Kurt jeszcze przed jego wejściem na ring. Pierwszy zawodnik, który uzyskiwał pin lub zmusił przeciwnika do poddania się, zwyciężał. Kurt był mistrzem, ale nie musiał być spinowany, aby stracić pas. Poczul się zagrożony. Wykonał na mnie i na Randym suplexy. Potem przełamał 619 i skontrował w Angle Lock. Randy dołączył do nas z krzesłem i przerwał dźwignię. Sędzia był rozproszony i nie zauważył, że odklepywałem. Kilka chwil później, odwdzięczyłem się za pomoc Ortonowi, kiedy ten był zamknięty w Angle Locku. Źle wykonałem jedną z akcji w pewnym momencie. Kurt był na drugiej linie w ringu bardzo blisko narożnika. Ja byłem na ziemi. Miałem wbiec na apron, chwycić słupkę i wykonać 619. Kiedy chwyciłem słupkę, ześliznąłem się i nie trafiłem. Wiedziałem, że nie wyszło tak, jak powinno. W tym momencie zadziałał mój instynkt i spróbowałem to naprawić. Wskoczyłem z powrotem na apron i wykonałem dropkick, który wpechnął go na ring. Zadziałało. Działo się to tak szybko, że nikt nie był w stanie zauważyć, że coś mogło pójść nie tak.

Przed walką rozmawiałem z Randym na jej temat. Zasugerował mi, abym wykonał West Coast Pop. Nazywał to – „*this things you do*.” Powiedziałem mu, jak powinien się ustawić i zachowywać podczas akcji. W ringu toczyliśmy dosyć ciężką walkę. Kurt zleciał z apronu, podczas gdy Orton został na linach. To był czas na 619. Przebiegłem przez ring, uderzyłem w liny i kopnąłem go w twarz. Wskoczyłem na apron, odbiłem się od lin i wykonałem West Coast Pop. Złapał mnie przepięknie. Przykryłem go i uzyskałem pin. Wewnątrz myślałem – „*O, kurwa, to jest to*.” Sędzia włożył w moje ręce pas. Podeszedłem do narożnika, zawołałem żonę i dzieciaki. Klęknąłem i zacząłem się modlić. To był niewiarygodny moment. Nie było w tym żadnego aktorstwa. To była moje prawdziwe emocje. Bez wątplenia to był jeden z najpiękniejszych momentów w mojej karierze. Na zapleczu Chavo i Vickie również mi pogratulowali. Cała rodzina Guerrero dawała mi niewiarygodne wsparcie podczas mojego runu. Myślałem także o Eddiem. Każdy kto był blisko ze mną, był tam tamtej nocy – żona, dzieci, przyjaciele, fani. Moi rodzice i wuj nie mogli przyjechać, ale rozmawiałem z nimi, kiedy zakończyła się gala. To był moment, w którym musiałem wziąć SmackDown! na swoje barki.

W ciągu kolejnych tygodni miałem bardzo dużo pracy, zarówno w ringu, jak i poza nim. Były spotkania z mediami, wywiady, specjalne występy, trasa po Europie – było to męczące, ale był to dla mnie duży zaszczyt i przyjemność. Byłem dumny z tego, że mogłem pomagać federacji. Ironią był fakt, że byłem mistrzem Wagi Ciężkiej, a przegrywałem w tamtym czasie większość moich walk. Chciałem dawać z siebie więcej i zwyciężać, ale cały czas za przeciwników miałem wielkich zawodników, jak Big Show czy Great Khali. Nikt nie był w stanie uwierzyć, że ich pokonam. Przegrywałem po squashach. Jednak byłem mistrzem i udało mi się utrzymać pas w walkach przeciwko Ortonowi, Kurtowi, Sabu czy JBL'owi, który musiał opuścić SmackDown! po moim zwycięstwie. Fani na całym świecie mogli zobaczyć Rey'a Mysterio, jako World Heavyweight Championa. Jednak wszystkie dobre rzeczy się kończą. Booker T, który w

tamtym czasie nazywał siebie King Booker i zachowywał się, jak król, rozpoczął ze mną storyline o pas. Zebrał sporą grupę osób, która go wspierała i dążył do walki ze mną na Great American Bash.

Pas zdobyłem na wiosnę i miałem go do lata, pokonując kilku przeciwników w jego obronie. Na początku lata rozpoczął się mój program z Bookerem. Na zapleczu, Booker zawsze dawał mi wiele pomocnych rad i był po mojej stronie. Natomiast przed kamerami musiał zachowywać się inaczej. Byłem dla niego, jak ciągnący się smród. Nazywał mnie *underdog championem*, kiedy wchodziłem do ringu w Conseco Fieldhouse w Indianapolis podczas Great American Bash w lipcu. JBL, który siedział za stołem komentatorskim wciąż był na mnie zły, za zwycięstwo nad nim i starał się mnie, jak najbardziej oczerniać. Jednak największe zaskoczenie i niespodzianka przyszły dopiero potem w trakcie walki. Booker był już wtedy pięciokrotnym mistrzem WCW, ale fani raczej na niego buczeli. Zbierał solidny heat od widzów za swoje zachowanie. W pewnym momencie, po moim nearfallu, tłum zaczął skandować – „*Eddie! Eddie!*” Można powiedzieć, że to było kolejne klasyczne starcie dużego z małym. Booker próbował swój wzrost i przewagę wykorzystać przeciwko mnie. Próbowałem latać wokół niego. Gdzieś w środku walki wykonałem Flying Leg Scissors pchając go w narożnik, jednak jemu udało się potem to skontrolować po uderzeniu mnie w oczy. Królowa Bookera i jego żona w rzeczywistości – Sharmell zaatakowała mnie, kiedy byłem na linach. Kilka minut później Booker uniknął 619 i uciekł przed pinem. Ponownie zaatakowała mnie Sharmell, co dawało przewagę Bookerowi. Nawzajem się powalaliśmy, czy to po DDT czy po cross-body z drugiej liny, aż przypadkowo uderzyliśmy sędziego, który wyleciał za liny. Tłum w tym czasie był całkowicie zaabsorbowany walką. Stał całkowicie za mną i chantował „*619! Eddie!*” Uderzyłem go moim trzecim 619, a potem wykonałem frog splash na cześć Eddiego, aby uzyskać pin. Jednak nie było sędziego, który odliczyłby do trzech. Tłum liczył sam – raz...dwa...trzy. Jednak bez sędziego nie mógł zakończyć się pojedynek. Booker odbił i zeszedł po krzesło. Udało mi się powalić go dropkickiem. Nagle wbiegł Chavo, który chwycił krzesło i zamachnął się na Bookera. Jednak nie wycelował w niego, a uderzył we mnie, dając zwycięstwo Bookerowi. Tłum zamarł, gdyż był przekonany, że Chavo biegnie, aby mi pomóc.

Chavo później tłumaczył, że obrócił się przeciwko mnie, gdyż ja miałem zabierać chwałę należną rodzinie Guerrero. To wszystko obróciło się w storyline pomiędzy nami, który kontynuowaliśmy do jesieni z walką na No Mercy i brawłem po widowni. Był to Falls Count Anywhere Match, czyli pin mogłem uzyskać w dowolnej części areny. Wygrałem po cross-body z barierką przypinając go na betonowej posadce. Ostateczną walką był I Quit Match z 20 października 2006 roku ze SmackDown! Tę walkę można było zakończyć tylko w momencie, w którym zmusiło się przeciwnika do wypowiedzenia dwóch słów *I Quit*. Oznaczało to, że będzie to walka z dużo ilością bólu i cierpienia. W końcu nadeszła ta noc. Od lat Chavo pomagał mi pokazać się dobrym świetle. To była noc, w której ja mogłem mu się odwdziżyć. Walczyli-

śmy poza ringiem, na rampie, przy wieżyczkach z lampami, na stalowej konstrukcji, aż do znalezienia się kilka metrów nad podłogą. W tym momencie byłem łatwym celem. Chavo zaczął wyżywać się na moim kolanie. Złamał na nim nawet krzesło i walił nim raz po raz, dopóki jedynymi słowami, które byłem w stanie wypowiedzieć były słowa *I Quit*.

SMACKDOWN! VERSUS RAW

Wypadłem na kilka miesięcy z powodu kontuzji więzadła kolanowego i więzadła krzyżowego przedniego. Oznaczało to operację i miesiące rehabilitacji. Podróżowanie na Wschodnie Wybrzeże i z powrotem do domu po operacji było sporym problemem, dlatego zacząłem współpracować z doktorem Davidem Chowem. Może nie był tak sławny, jak doktor Andrews, ale był wyśmienitym lekarzem. Miał pod opieką wszystkich zawodników NFL Chargers oraz był dobrze znany w San Diego.

Nie wróciłem do walki na czas, aby dostać walkę na WM tamtego roku, ale po powrocie na gali w San Diego pod koniec lutego 2007 roku szybko rozpocząłem pracę nad storylinem z Umagą i Vincem. Kolejnych kilka miesięcy spędziłem na różnych angle'ach z uwzględnieniem tych najbardziej oczywistych, czyli duży-mały. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że będę chciał uzyskać rewanż na Chavo za moje kolano. Spotkaliśmy się podczas SummerSlam, gdzie go pokonałem. Potem we wrześniu zrobiliśmy powtórkę z *I Quit* Matchu. Oczywiście tak zażądał Chavo. To była kolejna walka z wysokimi lotami, a ja mogłem pokazać trochę lucha libre. W pewnym momencie Chavo ponownie chwycił krzesło i zaczął nim uderzać o moją nogę i resztę ciała. Kiedy, w którymś momencie udało mi się go skontrolować i wepchnąć w narożnik, ja przejąłem krzesło i wziąłem rewanż na jego kolanie, aż do momentu, w którym on wykrzyczał *I Quit*.

Kolejnych kilka miesięcy spędziłem w potyczkach z kolejnymi olbrzymami, jak Great Khali. Przy Khalim nawet Batista wydawał się niewielki, a ja czułem się, jakbym wspinał się na szczyt. Przy takich wielkich zawodnikach ciężko jest utrzymać ciągłą akcję i szybkie tempo. Zwykle jest chop, chop, chop i powalenie. Ja pracowałem nad jego nogami i na tym polega walka z nimi.

TATUAŻE

Oprócz tego, że jestem znany z masek, to ludzie pamiętają mnie także z powodu moich licznych tatuaży. Spotkaliśmy się kiedyś z Psicosisem, Konnanem i Juventudem i zaczęliśmy o tym rozmawiać. Spotkaliśmy pewnego gościa, który miał w swoim domu studio tatuażu. Po kilku godzinach i może ze dwóch drinkach, siedzieliśmy w jadalni tego gościa, czekając w kolejce po tatuaż. Po kolei szliśmy pod igłę. Dziwne było to, że nie znaliśmy prawie tego gościa. Nikt z nas nie chciał być pierwszym, ale wypadło na Juventuda. Tatuażysta zabrał się od razu do pracy nie robiąc nawet szkicu na jego ramieniu. Zrobił to

bardzo dobrze. Ja usiadłem i poprosiłem o tatuaż Angie. Litery są bardzo małe i czasami nawet żartuję, że to na wypadek, gdyby moje małżeństwo się rozpadło i musiałbym zmienić tam imię.

Ten pierwszy tatuaż zaraził mnie kolejnymi. Potem był drugi, trzeci i straciłem rachubę. Wytatuowałem sobie imiona moich dzieci – Dominik i Aalyah na moich ramionach. Potem różaniec wokół szyi. Na przedramieniu powstał napis 619. Na plecach jest tego trochę, zwłaszcza rdzeń kręgowy. Lekarze powiedzieli mi, że znajduje się w dokładnie tym samym miejscu, co prawdziwy. Do tego jeszcze w hołdzie Eddiemu krzyż i nagrobek. Na nadgarstkach napis *Mad Man by God*, co przypomina mi o tym, kim jestem. Dodatkowo szkielet z maską, co jest wyrazem mojego uwielbienia dla święta zmarłych. Na moim prawym ramieniu, jest japoński symbol oznaczający słowo *king*, a na lewym – *mystery*, czyli *King Mystery* – *Rey Mysterio*. Na karku mam krzyż, który wytatuowaliśmy sobie grupowo jeszcze w WCW razem z Psicosisem, Konnanem, Lizmarkiem i Halloweenem, na znak naszej przyjaźni. Jest to mniejsza wersja krzyża, który miał wytatuowany Tupac Shakur. Znajduje się na nim rok urodzenia. Na lewym palcu, tam gdzie nosi się obrączkę mam wytatuowane imię mojej żony – tak na wypadke, gdybym zapomniał obrączki. Mam także krzyż zaprojektowany przez jednego z moich przyjaciół – Eda Camarase. To on stworzył moją stronę i Team Mysterio i zawsze był ze mną, kiedy go potrzebowałem. Zaprojektował ten krzyż wzorując się na różnych elementach z kalendarza azteckiego. Ma także skrzydła sokoła na moim klatce i słowo *Mexican* na brzuchu. Na łydce mam tatuaż całującej mnie żony z napisem *Love till Death*, a serce jest uformowane z naszych szkieletów, co oznacza, że będziemy razem dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Jest jeszcze kilka, które chciałbym wykonać i takie, które muszę dokończyć. Jednym z nich jest klęczący i modlący się przy ołtarzu szkielet. Czaszka miałaby być częściowo z kością, a częściowo maską. Tylko jedna osoba robiła moje wszystkie tatuaże, to Jason Salinaz z Avalon Tatoo w Pacific Beach w Kalifornii. On robił także tatuaże Umagi czy Edge'a. Każdy z nas miał inny styl, ale Jason potrafił zrobić odpowiednie dla każdego. Kiedy robił mi tatuaż na plecach widział, że to sprawia mi wielki ból, gdyż to była już kolejna godzina. Jednak kazałem mu kontynuować nie chcąc przechodzić przez to kolejny raz.

Moja mama była przeciwna piercingowi i tatuażom w młodym wieku. Pamiętam, że kiedy dowiedziała się moim pierwszym powiedziała mojej żonie – „*Jak Ty mogłaś pozwolić mu na tatuaż. Musisz mu zabronić.*” Angie odpowiedziała wtedy – „*To dorosły mężczyzna.*” Mama musiała więc zacząć to powoli akceptować. Nie ma takiej rzeczy, której matka nie zniesie. Mój tato był także ze starej szkoły, ale podchodził do tego zupełnie inaczej. Pamiętam, jak powiedział pewnego razu, że wyglądają one bardzo dobrze. Stały się one moją rodzinną tradycją. Moja żona ma wytatuowane moje imię i moją maskę oraz imiona dzieci na karku. Ma także słońce na ramieniu, gwiazdę na stopie, bransoletkę wokół kostki. Na nadgarstku ma tatuaż bransoletki z napisem *Oscar*. Myślę, że pierwszy tatuaż zrobiła z ciekawo-

ści, jak to jest. Jednak potem kolejne stały się już pewną tradycją. Teraz sama projektuje sobie jakiś wielki wzór. Jeżeli mój syn chciałby mieć tatuaż, kiedy będzie miał osiemnaście lat i dobre stopnie, to wtedy to rozważę. Jeżeli nie będzie miał dobrych ocen, może zapomnieć o tatuażach. Moja córka będzie musiała przejść dokładnie tę samą drogę. Kolczyki – szesnaście lat, ale nie muszą być one na całe życie. Z tatuażami jest dokładnie odwrotnie.

MÓJ BICEPS

W 2008 roku, kiedy wypracowywałem sobie drogę do US Title, pojawił się problem z ramieniem. Byliśmy w trakcie touru po Ameryce Południowej – Panama, Kostaryka, Chile. Byłem w ringu z drużyną Edge’a - Hawkinsem i Ryderem, a w moim narożniku stał Kane. Pamiętam do bardzo dobrze. To był 13 lutego, ale nie piątek. Złapałem któregoś z przeciwników – nie pamiętam czy Curta czy Zacka – chciałem wepchnąć w narożnik. Kiedy pchnąłem go, delikatnie, tak, aby poczuł tylko trochę siły i poszedł ze mną odczułem, że coś jest nie tak. Zaczął mnie ciągnąć biceps. Kiedy przeciwnik uderzył w narożnik, ja spróbowałem podnieść ramię. Nie ruszało się. Próbowałem jeszcze raz i dalej nic. Spojrzałem na nie. W miejscu, w którym powinien być mój biceps była wielka dziura. Na górze ramienia miałem wielką kulę. Spojrzałem na nią, spróbowałem wyprostować ramię i napiąć mięśnie. Nigdy wcześniej nie miałem zerwanego bicepsa, więc nie wiedziałem co się dzieje. Czułem się, jakbym doznał skurczu mięśnia. Powiedziałem do sędziego, że chyba coś mi się stało, bo czuję się dziwnie. Po zmianie, zsunąłem się na podłogę. Moje ramię nie odpowiadało, nieważne jak bardzo próbowałem. Zdałem sobie sprawę, że naprawdę nie jest dobrze. Do końca walki zostało kilka minut. Po chwili wróciłem na ring, aby zakończyć walkę pinem. Po zejściu do szatni usłyszałem od lekarzy – „*O kurwa, człowieku. Rozerwałeś to. Nie masz mięśnia.*” Nie przyjmowałem tego do wiadomości.

Następną rzeczą, którą pamiętam był lot na Florydę do doktora Andrews. W L.A. dołączyła do mnie żona oraz kuzyn Art Morales. Mogłem przy okazji spędzić Walentynki z żoną. Jednak ból był bardzo odczuwalny. Moje ramię zrobiło się sine. Rano miałem wizytę u doktora. Andrews od razu stwierdził, że mam zerwany biceps, ale potrzebowalem jeszcze dodatkowego prześwietlenia, aby potwierdzić diagnozę. Miałem już wielokrotnie przeprowadzony rezonans magnetyczny i bardzo nie lubiłem tej kapsuły. Czułem się w niej bardzo niekomfortowo, gdyż przez długi czas musiałem leżeć w jednej pozycji. Ta maszyna wywołuje klaustrofobię. Technik już na początku mnie zniechęcił, mówiąc, że rezonans bicepsa jest najbardziej nieprzyjemną rzeczą, ze względu na pozycję, w której muszę leżeć. Spędziłem w tej komorze ponad półgodziny. To było uczucie gorsze niż przyjęcie Tombstone Pildriver od Undertakera. Wsadzili mnie w pozycji na Supermana do tej maszyny, z tym, że leżałem na boku, a nie na brzuchu. Połowa mojego ciała była w, a druga połowa poza urządzeniem. I tak przez ponad trzydzieści minut. W myślach mówiłem do siebie, że muszę się zrelaksować i nie ruszać. Najgorsze było w tym wszystkim to, że gdy-

bym się poruszył i w jakiś sposób zepsuł to badanie, to musiałbym przechodzić przez nie raz jeszcze. Szczęśliwie udało mi się za pierwszym podejściem. Lekarz ostatecznie potwierdził, że jest to zerwanie bicepsa.

To był bardzo gorący okres w WWE, gdyż zbliżaliśmy się do kolejnej WrestleManii. Nie mogłem przecież jej opuścić, zwłaszcza, że rok temu także nie walczyłem z powodu kontuzji kolana. Zapytałem doktora, jak długo mogę jeszcze powalczyć przed operacją. Andrews odpowiedział, że dwa może trzy tygodnie, ale potem nie będą już w stanie tego nigdy naprawić. Zmusiłem siebie, aby zawalczyć na No Way Out w Las Vegas przeciwko Edge'owi, a potem na SmackDown! w San Diego. Potem udałem się do doktora Chowa, który miał poskładać moje ramię do kupy. Nie miałem konfliktu z doktorem Andrewsem. Chciałem jedynie być bliżej domu, gdyż łatwiej mi było podróżować niż na Florydę. Doktor Chow zastosował nowy sposób leczenia zerwanego bicepsa i obiecał, że rehabilitacją będzie krótsza niż normalnie – cztery tygodnie. W przypadku starego sposobu trwałoby to znacznie dłużej. W jego ustach brzmiało to bardzo dobrze.

Taki był plan lekarze, jednak moje ramię miało zupełnie inny. Tydzień po operacji byłem gotów, aby polecieć do Włoch w celu promocji naszej gali. Razem z żoną spakowaliśmy się i byliśmy na kilka godzin przed lotem do Mediolanu. To był sobotni poranek. Pojechałem do doktora Chowa, aby mieć pewność, że podróż mi nie zaszkodzi. Zbadał mnie i powiedział, że wszystko jest dobrze i mogę lecieć. Pojechałem do sklepu po mleko i wróciłem jeszcze do domu. Kiedy postawiłem torby na stole w kuchni poczułem, że coś cieknie po moim ramieniu. Pomyślałem, że pękło mleko i się rozlało, jednak nie mogłem znaleźć nigdzie dziury. Ściągnąłem kurtkę i spojrzałem na ramię. Z mojej rany sączyła się krew i woda. Odwołałem wyjazd i zadzwoniłem do doktora.

Doktor Chow przyjął mnie następnego dnia w niedzielę i ustalił operację na poniedziałkowy poranek. Wychodziłem po operacji myśląc, że to już jest wszystko. Jednak tydzień później znów zaczęło się sączyć i nie chciało się zaleczyć. Chow przygotował kolejną operację, już trzecią w przeciągu kilku tygodni. Po operacji musiałem nosić cewnik na ramieniu przez jedenaście dni, przez który podawano mi antybiotyki w celu zwalczania infekcji, która zagrażała mojemu ciału. Kiedy odłączyli ja, poczułem się znacznie lepiej, ale ramię było nadal nieruchome. Nie mogłem rozpocząć rehabilitacji, więc postanowiłem wybrać się z moją rodziną na wakacje na Florydę. Razem z synem poszliśmy na WrestleManię w Orlando. Potem planowaliśmy wyjechać po żonę i córkę i udać się na Hawaje. Byłem w hotelowej łazience w noc tuż przed naszym wyjazdem opatrując ranę. Skóra wokół rany znacznie posiniała. Nie czułem się dobrze. Lekko nacisnąłem i nagle znów wyciekła krew i ropa. Wizja kolejnej operacji, kolejnego noszenia cewki, kolejnych tygodni w bezruchu, to wszystko do mnie wróciło. To był prawdziwy horror w mojej głowie. Powiedziałem sobie, że tym razem już tak nie będzie. Ścisnąłem ranę dosyć mocno i zmusiłem siebie do

myślenia, że będzie lepiej. Trzymałem tak, dopóki ramię wokół rany nie stało się płaskie. Nie wiem czy to była siła woli, Bóg czy mój silny ucisk, ale po chwili przestało lecieć. Na szczęście nie było operacji. Kontynuowałem rehabilitację i wróciłem do pełnej sprawności kilka miesięcy później. Nikt nie wiedział, dlaczego był przy tym tyle komplikacji. Ja uważam, że problem stanowił tusz, z któregoś mojego tatuażu w tamtym miejscu i to on zakaził ranę. Jednak to tylko moja teoria.

Z DZIEĆMI

Czasami zabierałem w trasę swoje dzieci. Pozwalało to mojej żonie trochę odpocząć w domu, a mi spędzić z nimi czas. Czasami podróżowałem tylko z Dominikiem lub Aalyah, a czasami z obojgiem. One były naprawdę miłe i grzeczne, a ja byłem z nich dumny. Aalyah lubiła trzymać się na zapleczu z Divami. Dominik też zachowywał się dobrze. Czasami siedział z synami innych zawodników, którzy też byli z nami w trasie. Zdarzało się, że robili sobie kawały i żarty z wrestlerów. Miło było zobaczyć dzieci zawodników drugiej czy trzeciej generacji, jak wspólnie się bawiły. Jednak dzieci nie zawsze były mile widziane na zapleczu, a zwłaszcza przed galą. Teraz jest trochę bardziej otwarte, a także zrobione pod rodziny zawodników. To bardzo dobra rzecz, dla tych dzieciaków.

Podróżowałem nie tylko z dziećmi. Czasami zostawialiśmy syna i córkę u dziadków i zabierałem Angie ze sobą. To był odpoczynek dla nas i możliwość spędzenia czasu we dwoje, zwłaszcza kiedy przez dłuższy czas nie było mnie w domu. W trasie bardzo często spędzałem pięć dni w ciągu tygodnia. Moja żona musiała być z kolei na pełnych obrotach 24 na 7 i być za wszystko odpowiedzialną – dzieci, dom. Dlatego zabranie jej czasem w trasę pozwalało jej odetchnąć i odpocząć.

TRZĘSIENIE

Byliśmy w maju 2008 roku w Chinach, kiedy zatrzęsała się ziemia. Nazwano to później Great Sichan Earthquake. To była promocyjna trasa, spotkania, przedstawianie czym jest WWE, czym jest pro wrestling. Razem ze mną była moja żona, której bardzo się to podobało. Podróżowaliśmy po kraju, aż dotarliśmy do jednego z najstarszych miast w Chinach – Xi'an (prowincja Shaanxi). Jest oddalone od Pekinu o pięć tysięcy mil na południowy zachód. Do Xi'an dotarliśmy drugiego dnia trochę z opóźnieniem. Moja żona była trochę zmęczona podróżą, więc została w hotelu, podczas gdy ja udałem się na spotkanie z mediami. Zabrano mnie do budynku, jakieś dwadzieścia minut od hotelu. To był stary budynek, a my znaleźliśmy się na trzecim piętrze w otwartym holu. Tam była stacja telewizyjna, a my czekaliśmy, aż przyjdą po nas gotowi. Moja skóra była tak wysuszona, że zaczęła pękać. Ściągnąłem z palca obrączkę i zacząłem wcierać balsam. Nagle poczułem drganie podłogi. Zapytałem osoby obok, czy czują, ale odpowiedziały, że nie. Pomyślałem, że tylko mi się wydawało. Nagle cały budynek zaczął się trząść. Wszyscy zaczęli biec do drzwi. Zanim zaczęli uciekać, wepchnęli mnie do jakiegoś pokoju. Pochodzę z Kalifornii, więc wie-

działem, jak wyglądają trzęsienia ziemi. Ostatecznie ustało. Oni przyszli zaraz po mnie. Schody jednak trzęsły się nadal, prawie jak statek na morzu. Wyszedłem na zewnątrz. Przede mną stał budynek, a po kilku sekundach unosił się w jego miejscu tylko kłęb białego pyłu. Zapanował chaos, ludzie krzyczeli, syreny wyły, budynki się zapadały. Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Złapałem za telefon i zadzwoniłem do żony. Jednak wieże straciły zasięg i nie mogłem się do niej dodzwonić. Osoby, które były ze mną zgodziły się zabrać mnie do hotelu. Po drodze widzieliśmy ludzi z dziećmi, płaczących i będących w szoku. Niewielkie sklepy i domy były zawalone. Modliłem się, aby hotel nadal stał. Droga powrotna zabrała mi 45 minut, ale była to najdłuższa jazda w całym moim życiu. Dzięki Bogu hotel stał, a przed nim był tłum. Wskoczyłem z samochodu i pobiegłem szukać żony. Znalazłem ją siedzącą przy narożniku w kurtce policyjnej.

Okazało się, że Angie akurat spała w pokoju na szesnastym piętrze, kiedy zatrzęsło się. Wybiegła z pokoju bez butów, paszportu i obrączki. W holu było ciemno i nie wiedziała, gdzie ma biec. Jakaś starsza Chinka złapała ją i wprowadziła do wspólnego pokoju, gdzie już było wiele osób. Moja żona przekonała jednak wszystkich, że bezpieczniej będzie całkowicie opuścić hotel. Znaleźli schody i wydostali się. Wiele osób nie miało takiego szczęścia, jak my. Trzęsienie zabrało nawet 90 000 osób. WWE po trzęsieniu wsparło AmeriCares (coś na wzór Czerwonego Krzyża) w budowie szpitali dla ofiar trzęsienia. Ja także przeznaczyłem pieniądze na ten cel, w podziękowaniu, że nam się nic nie stało, a także tym osobom, które nam pomogły.

Trasę promocyjną musieliśmy jednak kontynuować dalej. Spotykałem dzieci w szkołach w całym kraju. Za każdym razem byłem pod wrażeniem ich siły i chęci. Zawsze uważałem, że w przypadku katastrof naturalnych powinno się odłożyć na bok różnice kulturowe, religijne czy rasowe i pomagać sobie wspólnie.

RÓŻNE BRANDY

Po rehabilitacji powróciłem do pracy i dowiedziałem się, że zostałem przedraftowany na RAW. Wszyscy jesteśmy częścią WWE, ale pomiędzy brandem RAW i brandem SmackDown! była rywalizacja. Wiele osób uważa, że RAW to taka drużyna A, a SmackDown! to drużyna B. Te różnice może potęgować fakt, że RAW zawsze idzie na żywo, a SmackDown! jest nagrywane we wtorki i puszczone w piątki. Jednak w rzeczywistości każdy brand ma swoje własne gwiazdy i Ci z nas, którzy są na SmackDown! nie czują się gorsi. Podobnie jest z osobami będącymi na ECW.

W pewnych punktach SmackDown! było lepsze niż RAW. Hiszpański rynek zawsze wolał SmackDown!, gdyż tam było dużo Latynosów, zwłaszcza od momentu przyjścia Eddiego. To była jedna z zalet. Dodat-

kowo fakt, że zostałem Mistrzem Wagi Ciężkiej brandu SmackDown! dodawał motywacji meksykańskim fanom do oglądania tej tygodniówki i śledzenia moich losów.

Moją pierwszą nocą po powrocie była noc, w której przeprowadzany był Draft w czerwcu 2008 roku. Wielu fanów myśli, że to wszystko dzieje się live, a wrestlerzy mają albo szczęście albo pecha. Oczywiście, większość tego jest już ułożona, a to co się dzieje na antenie to jest tylko show. Jednak większość zawodników, Div i pracowników nie ma pojęcia kto i gdzie zostanie przedraftowany. Tamtej nocy, kiedy kręcili kołem wyszedłem. Myślałem, że po prostu pozostanę na SmackDown! Jednak ruletka została zatrzymana na RAW. Byłem całkowicie zaskoczony. Wychodziłem po rampie totalnie zaskoczony i nie do końca dotarło do mnie, co się stało. Triple H patrzył na mnie, jak na obcego. Nie miałem wcale tego robić. Zapytał – „*Co Ty do cholery robisz?*” Odpowiedziałem, że nie wiem, że to mnie zaskoczyło. Każdy mógł to zobaczyć przed telewizorem. Ucisnął mi dłoń i powiedział – „*No cóż, witaj na RAW.*” Śmiesznie to zabrzmiało, bo Triple H został potem przerzucony właśnie na SmackDown!

RAW było dla mnie wielką zmianą, w porównaniu do SmackDown!, na którym byłem od momentu dołączenia do federacji. Było to ekscytujące przeżycie. Pracowałem z prawie całkowicie nową załogą. Do tego gala leciała live, więc należało uważać na to, co się robi, bo nie było możliwości nagrania czegoś drugi raz. W trakcie walk sędziowie dawali nam na bieżąco wskazówki, które wychodziły prosto z Gorilla Position. Gale przerywane były reklamami, więc wtedy sędziowie mówili do nas – „*Zrób to.*”, „*Musisz to zrobić*”. Nawet jeżeli wcześniej miałem zaplanowane co innego, teraz musiałem to na bieżąco zmieniać.

PAINKILLERS

Lubiłem walczyć na RAW, jednak 2008 rok nie był dla mnie dobrym rokiem. Większość czasu spędzałem w klinice medycznej, na rehabilitacji oraz na odwyku od środków przeciwbólowych. Cały miesiąc wakacji tam spędziłem. Po tych wszystkich operacjach odczuwałem momentami potworny ból. Lekarze przepisywali mi środki przeciwbólowe, włączając w to nawet miękkie narkotyki, abym lepiej sobie radził z bólem. Niestety zacząłem używać ich zbyt dużo, co doprowadziło do uzależnienia i stosowania ich nawet wiele miesięcy po operacji. Jest wiele legalnych leków, które pomagając milionom ludzi każdego roku. Ból pooperacyjny – obojętnie czy w wrestlingu czy w normalnym życiu – nie powinien być lekceważony. Leki przeciwbólowe przepisywane przez lekarzy mają pomagać. Jednak, jak ze wszystkim, tak i z lekami – jeżeli bierzesz za dużo – uzależniasz się. Latem 2008 roku po trzech operacjach bicepsa i rehabilitacji zrozumiałem, że rozwinąłem w organizmie podatność na leki i jestem uzależniony. Brałem lekarstwa przez dłuższy okres niż powinienem. Przekroczyłem pewną linię. Nie potrafiłem funkcjonować

bez leków. Obawiałem się o moje nerki, które mogłem uszkodzić kolejnymi lekami, ale wtedy byłem otumaniony nimi na tyle, żeby nie móc ich odstawić. Wiedziałem jednak, że ma problem.

Zdałem sobie także sprawę, że cierpi na tym również moja rodzina, mój dom. Nie myślałem czysto i byłem wiecznie zmęczony. Nie zajmowałem się dziećmi i żoną. Pewnego dnia usiadłem i porozmawiałem z nimi. Byłem szczery. Powiedziałem, że muszę sam o siebie zadbać. Wy tłumaczyłem im także, że czasami, jak byłem zmęczony albo w złym humorze, to było to efektem właśnie przyjmowania leków, których brać nie powinienem. Moja żona całkowicie mnie wspierała. Powiedziała, że nadszedł czas, abym coś z tym zrobił, abym zrobił coś dobrego dla siebie. Powiedziałem Ace'owi, że muszę zrobić przerwę, abym mógł przystopować z lekami. Potem poszedłem do Vince'a. Powiedziałem szefowi – *„Nie będzie Pan z tego zadowolony, ale nadużywam leków przeciwbólowych. Nie chcę jednak tego dłużej ciągnąć. Muszę to zmienić. Potrzebuję czasu, aby się tym zająć i poukładać sobie wszystko.”* Vince nie robił mi problemów. Przyjął to bardzo dobrze i odpowiedział – *„Rey, tylko prawdziwy mężczyzna potrafi zaakceptować to, co mi przed chwilą powiedziałeś. Jestem dumny, z tego co zrobiłem. Będziemy czekać na Twój powrót.”* To było niesamowite wsparcie ze strony federacji.

Mój kuzyn, Art Morales, załatwił mi klinikę. Sfinansował mój pobyt w niej, a nawet przywiózł mnie tam z żoną. Byłem bardzo zdenerwowany, ale wiedziałem, że robię coś pozytywnego. Postawiłem sobie cel i musiałem go wykonać. Tak to właśnie odbierałem. W klinice pacjenci wspierali siebie nawzajem. Kilku z nich było fanami wrestlingu, ale to czy wiedzieli kim jestem czy nie, nie było dla ważne. Wszyscy współpracowaliśmy tam razem. Pracownicy także byli fantastyczni. Początkowo było ciężko, ale z każdym dniem czułem się lepiej i silniejszy. Dyrektor powiedział mi, że wprowadziłem do kliniki wiele spokoju. Kiedy wychodziłem powiedzieli, że będą tęsknić. Ja tęskniłem za nimi także. Chciałem ich spotkać ponownie, ale niekoniecznie w klinice.

ŻOŁNIERZE

Jednym z ważniejszych momentów 2008 była nasza grudniowa wizyta w Iraku, gdzie stacjonowali nasi żołnierze. To była moja trzecia wizyta – wcześniejszy miały miejsce w 2004 i 2007 roku. Byłem zaszczycony reakcją, jaką zgotowali mi stacjonujący tam mężczyźni i kobiety, zwłaszcza pochodzenia latynoskiego. Oni byli bardzo szczęśliwi, że przybyliśmy do nich. Jednak to oni byli prawdziwymi bohaterami, gdyż codziennie kładli swoje życie na szali. Przylecieliśmy tam wielkim samolotem C-17, w którym mogły zmieścić się między innymi czołgi. Siedziałem praktycznie na samym końcu, tuż przy naszych rzeczach. Kiedy samolot leciał, mogłem walczyć się na torbach i matach i przespać się. Podróż jest zwykle długa i ma dwa etapy. Tym razem lecieliśmy z Waszyngtonu do Niemiec około 10-11 godzin. Potem samolot został zatankowany i kolejne 5-6 godzin zabrał lot do Bagdadu.

Pierwszy raz, kiedy tam byłem, czułem lekkie zdenerwowanie. Powiedziałem Ace'owi, że chcę być w grupie Vince'a, gdyż wiem, że jej się nic nie stanie. Poważnie, jadąc w strefę wojny ma się zupełnie dziwne pomysły i odczucia. Nie ważne, jak spokojnie może być, to wciąż strefa wojny. W 2004 roku rzeczy tam wyglądały zupełnie inaczej, ale żołnierze zadbali o nas. Półtorej godziny przed lądowaniem w środku zapaliły się wszystkie światła. Wewnątrz było czerwono. To był czas, aby nałożyć kamizelki i hełmy. Wylądowaliśmy bez problemu i od razu poszliśmy na spotkanie z żołnierzami. Jednym z najlepszych momentów był przelot Black Hawkiem w 2004 roku. Wskakując do środka zachowywałem się, jak małe dziecko.

Podobnie czułem się w 2007 roku, kiedy pozwolono mi postrzelać z karabinu maszynowego. Po naszej gali poszedłem na wieżę, aby podziękować żołnierzom i zobaczyłem karabin maszynowy kalibry 50 mm. Zapytałem czy mogę strzelić, a on uzyskał zgodę dowódcy na to. Akurat ta wieża skierowana była na pusty teren, na całe połączenie pustego terenu. Po uzyskaniu kilku podstawowych instrukcji, żołnierz odsunął się i pozwolił mi strzelić. Ustawiłem się i zająłem pozycję. Na dłoniach miałem rękawice. Powiedział do mnie, że mogę wykonać maksymalnie dwie serie. Zapewniłem go, że tak zrobię po czym nacisnąłem spust. Dostyc szybko próbowałem przerwać ogień, ale rękawiczka utknęła przy spuście i nie mogłem tego zrobić. Żołnierz zaczął krzyczeć, abym przestał, a ja mu odkrzyknąłem, że nie mogę, starając się zabrać rękawiczkę. Nie wiem czy myślał, że go nie słuchałem czy co. Próbował wyrwać moją rękę stamtąd, ale rękawiczka się zaklinowała. W końcu się udało, chociaż podczas szarpaniny naboje latały od lewej do prawej. Żołnierz powtarzał potem cały czas – „No worries”. Nie wiem czy próbował uspokoić mnie, czy siebie, że nic złego się nie stało. Myślę, że pewnie mnie, ale nie spodziewam się, żeby chcieli mnie zobaczyć tam szybko, a zwłaszcza pozwolić podejść do karabinu.

INTERCONTINENTAL CHAMPION

Razem z JBL'em mieliśmy swoje wspólne momenty w ringu i poza nim. W 2004 roku byłem przy ringu, kiedy on walczył z Eddiem o WWE Championship. Potem nadszedł ten czas, kiedy musiał odejść przeze mnie ze SmackDown! On był naturalnym heel, a ja oldschoolowym facem. On był wielki, a ja mały. On był brawlerem, a ja lotnikiem. W 2009 roku, w drodze na WM XXV, JBL zdobył Intercontinental Title od CM Punka. Miesiąc później zmierzyłem się z nim o ten pas podczas WM. Każdy kto nie zna się na wrestlingu, patrząc na różnice pomiędzy nami, powiedziałby, że będzie to squash. Mieliby rację – mówiąc o długości walki, a nie o rezultacie. JBL kopnął mnie podczas instruowania przez sędziego i posłał na ring. Złapał mnie za nogę i był całkowicie zaskoczony przebiegiem akcji – enzuigiri, dropkick, 619 i splash. To było historyczne! Zdołałem swój trzeci pas w WWE i mój pierwszy na RAW.

SMACKDOWN!

Przez prawie rok byłem na RAW, ale straciłem wiele przez kontuzje i problemy z lekami. W tym czasie ratingi SmackDown! ucierpiały. Teoretycznie niebieska gala straciła latynoskich widzów. Nie mogli śledzić RAW, gdyż to było w kablówkach, a SmackDown!, które leciało na otwartych i lokalnych kanałach – ich nie interesowało. Zarząd postanowił przenieść mnie z powrotem na SmackDown! Liczyli, że znów przyciągną latynoskich widzów. Byłem zadowolony mając ponownie możliwość walki dla tej części moich fanów. Latynosi zawsze dawali mi wielkie wsparcie, ja cieszyłem się mogąc walczyć przede wszystkim dla nich. Było to także dobre posunięcie z biznesowej strony. Chcieliśmy mieć więcej widzów, a taką możliwość stwarzała nam hiszpańskojęzyczna część Amerykanów. Ponownie nie wiedziałem co się ze mną stanie, dopóki nie przyszedł dzień Draftu. Tym razem trzymałem się w stu procentach scenariusza gali.

STERYDY I TRENING

Bycie osobą publiczną zawsze powiązane jest z pojawianiem się nazwiska w mediach, w newsach – dobrych, złych, prawdziwych, nieprawdziwych. W tamtym czasie w mediach pojawiały się plotki, że biorę sterydy. Czy brałem. Nie. Nigdy nie używałem strzykawek i specyfików, które miałyby sprawić, że będę większy. Sterydy nigdy nie były częścią mojego życia. Nie było ich w Meksyku w lucha libre, gdzie zaczynałem. Wuj także nigdy ich nie używał. Zawsze byłem niewielkiej postury i nie chciałem zostać kulturystą, nie miałem także takiej budowy ciała. Nie musiałem więc ich przyjmować. Gdyby pojawiły się w moim otoczeniu, kiedy byłem jeszcze chłopakiem i starałem się pokazać w wrestlingu – nie wiadomo, jakby się to skończyło. Jednak ich nie było, a ja ich nie potrzebowałem. Sterydy nie są dobre, ale ja nie mogę nikogo sądzić za nie. Sterydy to także nie jest droga do osiągnięcia sukcesu. Jest wiele naturalnych środków i sposób, które pomagają – witaminy, aminokwasy, prawidłowe odżywianie, dobry program treningowy, ćwiczenia, właściwy styl życia. To wszystko pomaga.

Pozostawanie w formie jest bardzo ważne w tym biznesie. Staram się ćwiczyć każdego dnia, jeżeli jest oczywiście czas i możliwości, to spędzam na siłowni około dwóch godzin. Trzydzieści minut poświęcam na kardio, a pozostały czas podnoszenie ciężarów i inne ćwiczenia. Jeżeli nie mam dwóch godzin, to muszę to sobie inaczej rozplanować, ale zawsze ćwiczę bardzo skoncentrowany. Kiedy zaczynałem walczyć nie ćwiczyłem z ciężarami. Moje ćwiczenia opierały się na pompkach czy brzuskach. Dopiero po jakimś czasie zaczął podnosić ciężary, aby uodpornić i przygotować moje ciało. Program ćwiczeniowy układałem zawsze sam, konsultując i rozmawiając o niektórych ćwiczeniach z innymi osobami, a także zaglądając do magazynów i książek. Zwykle jednego dnia robiłem przód, a drugie dnia plecy.

Po kontuzji kolana, tuż przed przyjściem do WWE pracowałem przez trzy miesiące z trenerem w ramach rehabilitacji. Byłem wtedy w swojej życiowej formie. Trener był u mnie każdego dnia. Rozpisał mi dietę, według której musiałem jeść dokładnie co trzy godziny. Małe porcje, ale częściej, aby dostarczać organizmowi odpowiednich substancji. Przyjmowałem sporo protein, przede wszystkim koktajli, jajek i ryb. Trener był bardzo dobry i bardzo doświadczony. Pewnego poranka zatrzymał mnie i powiedział – „*Ej, oszukiwałeś dzisiaj. Jadłeś chleb!*” Odpowiedziałem, że w żadnym wypadku. On powtórzył – „*Taaak, bracie, ja to widzę.*” W sumie to miał po części rację, zjadłem tortillę. Trener sprawił, że wróciłem do formy. Po trzech miesiącach wyglądałem już zupełnie inaczej. Dostałem od niego wskazówki odnośnie diety i ćwiczeń oraz tego, jak utrzymać dyscyplinę.

Trenowałem także trochę z Charliem Haasem, z którym spędziłem jakiś czas podczas touru. Wykonywałem wymyślone przez niego serię ćwiczeń, którą nazywał 300. Na początek 25 podciągnięć, potem 50 martwych ciągów z obciążeniem 60 kilogramów (w moim przypadku), 50 pompek, 50 podskoków na platformę (skok-zeskok), 50 skrętów na leżąco, 50 podniesień 15-kilogramowych hantli (po 25 podniesień na rękę), na koniec ponownie 25 podciągnięć. Początkowo jest to bardzo męczące, ale po którymś razie daje to duży zastrzyk energii. Pomiedzy kolejnymi seriami nie wolno zbyt długo odpoczywać, co pozwala kontrolować także kardio.

Bardzo ważna jest także rozgrzewka. Starzy zawodnicy w Meksyku zwykle w wyniku przedmeczowej rutyny zamiast się rozgrzewać to zapalali kilka papierosów i popijali piwo w szatni. Zabawne jest to, że rzadko coś się im działo. Nigdy się nie rozgrzewali. Ja także na początku tak robiłem, dopóki jakieś mniejsze urazy nie zaczęły się pojawiać. W WCW zobaczyłem, jak na długo przed walką rozgrzewają się zawodnicy. Dean Malenko był jednym z nich. Zawsze rozgrzewał się dosłownie 45 minut przed walką – każdy miesiąc po kolei. Rob Van Dam spędzał na rozgrzewaniu tylko nóg około 30-40 minut. Ja niestety nie potrafiłem utrzymać dyscypliny i kontynuować rozgrzewki. Dopiero po drugiej operacji uświadomiłem sobie, że muszę się za siebie wziąć. Teraz rozgrzewam się każdego, obojętnie czy mam ćwiczenia czy mam walkę czy mam dzień wolny.

SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ I W PRZYSZŁOŚĆ

Praca nad tą książką sprawiła, że zatrzymałem się na chwile i spojrzałem na całą moją dotychczasową karierę. Zdałem sobie sprawę z tego, ile tak naprawdę osiągnąłem. W 2007 roku zostałem wprowadzony do AAA Hall of Fame, co było dla mnie niebywałym zaszczytem. Jednak nie mam zamiaru spędzać czasu na patrzeniu tylko w przeszłość. Dopiero co podpisałem nowy kontrakt z WWE w 2009 roku, który pozwala mi spędzić w ringu jeszcze trochę czasu. Oznacza to może jakieś pięć kolejnych lat zmuszania siebie do walki i wymyślania nowych rzeczy. Pięć kolejnych lat PPV, RAW, SmackDown!, tytułów –

mam nadzieję – i wysokich lotów. Sen? Sen jest ciężki do złapania, zwłaszcza będąc non stop w drodze. Mój stary szef, Antonio Pena, nigdy prawie nie spał. Zawsze pracował. Zapytałem go kiedyś – „Szefie, kiedy Ty będziesz spał?” On odpowiedział – „Po śmierci. Wyśpię się za wszystkie czasy.” Spoglądając w przeszłość i widząc wszystko co zrobiłem, myślę o tym co mogę zrobić jeszcze. O śnie pomyślę, kiedy przejdę na emeryturę.

Chciałbym podziękować wszystkim ludziom, których spotkałem w trakcie mojej kariery. Jednak część z Was muszę wspomnieć z imienia. Dziękuję Bogu, mojej żonie i dzieciom, moim rodzicom i rodzeństwu, teściom przede wszystkim za córkę, a moją żonę, moim dziadkom, mojemu wujowi Rey’owi Mysterio, Konnanowi, wszystkim trenerom, Antonio Peni, Octagonowi, Emilii Escalera, Arturowi Morales, WWE i całej rodzinie McMahon, ECW, Paulowi Heymanowi, Shamu II, Damianowi 666, Psicosisowi, Mad One, Patowi Pattersonowi, WWE Universe, wszystkim moim fanom na świecie i wszystkim Latynosom. Chciałbym także wspomnieć tych wszystkich przyjaciół, którzy odeszli, a przede wszystkim Eddiego Guerrero, Love Machine, Wild Pegasusa, Antonio Pena, szwagra Teto Contrerasa oraz teścia Adalberto Contrerasa.

Mam nadzieję, że nikt nie poczuje się urażony czy pominięty. To wszystko działo się momentami tak szybko, zmieniały się twarze i miejsca, że nie sposób było o wszystkim wspomnieć i każdego wymienić. Wierzę, że napiszę kolejną część mojej biografii obejmującą drugą połowę mojej kariery – może za jakieś dwadzieścia czy trzydzieści lat!